JACEK MIJAKOWSKI

KAZNODZIEJA BAROKOWY

PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW KAZNODZIEJSTWA POLSKIEGO W XVII WIEKU

Napisał

Ks. Dr. W. Kosiński.

Wydane z zapomogi Kasy dla osób pracujących
na polu naukowem im. D-ra J. Mianowskiego.

RADOM.
Druk J. Grodzicki i S-ka.
1916.

Cena 80 k.

Roman Koś.
Warszawa
Leopoldyny 23-8.

JACEK MIJAKOWSKI

KAZNODZIEJA BAROKOWY

PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW KAZNODZIEJSTWA POLSKIEGO W XVII WIEKU

Napisał

Ks. Dr. W. Kosiński.

Wydane z zapomogi Kasy dla osób pracujących
na polu naukowem im. D-ra J. Mianowskiego.

RADOM.
Druk J. Grodzicki i S-ka.
1916.

Cena 80 k.

Szanownemu Panu profesorowi St. Dobrzyckiemu za jego cenne wskazówki przy pisaniu niniejszej pracy, Zarządom bibliotek: Czartoryskich, Ossolińskich, Jagiellońskiej i Muzeum Narodowego w Rapperswilu za pozwolenie korzystania z ich zbiorów wyrażam niniejszem serdeczne podziękowania.

Autor.

LITERATURA.

ARRIGONI. Eloquenza sacra italiana del secolo XVII observazioni critiche. Roma 1899.

BARĄCZ. Rys dztejów zakonu kaznodziejskiego w Polsce. Lwów 1871 2 t.

BARTOSZEWICZ JUL. Kościoły Warszawskie. Warszawa 1855 r.

BEER. Geschichte der spanischen Literatur. Leipzig 1903 2 Bd.

BEŁCIKOWSKI. Ze studyów nad literaturą Polską. Warszawa 1886.

BÖME. Les Jesuites. Paris 1911.

BERNARD P. Gailer de Kaisersberg. Etudes 1905.

BRAUN. Die katholische Predigt während 1450—1650 J. Würzburg 1904.

BRISCHAR. Die katholischen Kanzelredner Deutschlands. Schafhausen 1867 I-e Bd.

BRÜCKNER. Dzieje literatury polskiej w zarysie. Warszawa 1908 [2].

„ Kazania średniowieczne. Rozpr. Ak. filol. t. XXIV i XXV.

„ Język Wacława Potockiego Rozpr. Ak. filol. t. XXXI.

CAPECELATRO. Storia di S. Pier Damiano. Firenze 1862.

CAPUTA ks. Jan Chr. Gołębiowski. Kraków 1900.

CHAIGNET. La retorique et son histoire. Paris 1888.

CHŁĘDOWSKI. Rzym, ludzie baroku. Lwów 1912.

CHMIELOWSKI. Historya literatury Polskiej. Warszawa 1899 t. II.

CHRIST W. Geschichte der griechischen Literatur. München 1905.

CHRZANOWSKI. Historya literatury Polski niepodległej. Warszawa 1908 [2].

„ Kazania sejmowe Skargi wydał... Warszawa 1912 [2].

DEJOB. De l'influence du concile de Trente sur la literature etc. Paris 1884.

DIEFENBACH. Die lutherische. Kanzel—Mainz 1887.

DOBRZYCKI. Z dziejów literatury Polskiej. Kraków 1907.

„ Notatki do dziejów języka polskiego literackiego. Prace filologiczne, t. VII. Warszawa 1911 r.

DUBOIS. Le probleme pedagogique. Paris 1911.

FREPPEL. Bossuet et l'eloquence sacrée au XVII s. Paris 1893.

GAUDEAU. Les precheurs burlesques en Espagne au XVIII s. Paris 1891.
GOEDECKE. Grundriss zur Geschichte d. deut. Dicht. II Bd.
GRABOWSKI. Literatura aryańska w Polsce. Kraków 1908.
GURLITT. Geschichte des Barock, Rokoko etc. Stuttgard 1892—1893.
HENRY A. Histoire de l'eloquence t. I Paris 1855 [3].
HOŁOWIŃSKI. Homiletyka. Kraków 1858.
HARUL. Les orateurs sacres a la cour de Luis XIV. Paris 1874.
JAMIAŁKOWSKI. Ks. Młodzianowski. Encykl. kościel. Warszawa 1887.
JANIK. Z dziejów wymowy polskiej w 17 i 18 wieku. Pamiętnik literacki. Lwów 1908—1910 r.
JOUGAN. Homilia. Polska. Lwów 1901.
JUNGMAN. Theorie der geistl. Beredsamkeit. Freiburg 1908 [4].
KARWAJAN. Abraham a S-ta Clara. Wien 1867.
KEPPLER. Homilietische Gedanken und Ratschläge. Freiburg 1910.
„ Zur Entwicklungsgeschichte der Predigtanlage (Theolog. Quartalschrift) Tübingen 1892.
KEHREIN. Geschichte der kathol. Kanzelberedsamkeit der Deutschen. München 1843.
KRUKOWSKI. Teologia pasterska. Kraków 1894.
KRYNICKI. Wymowa święta. Warszawa 1906.
JACQUINET. Des predicateurs du XVII s. avant Bossuet. Paris 1856.
LAFENETRE. Savonarole et la crise de la beaute. Paris 1911.
LEFRANC. Rhetorique et l'eloquence. Lyon 1839.
LINSENMAYER. Geschichte der Predigt in Deutschland. München 1886.
ŁOZIŃSKI. Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie. Lwów 1900.
MACIEJOWSKI. Piśmiennictwo polskie. Warszawa 1856 t. III-ci.
MATUSZEWSKI. Słowacki i nowa sztuka. Warszawa 1896.
MECHERZYŃSKI. Historya wymowy w Polsce 3 t. Kraków 1856—1860.
„ Andrzej Radawiecki. Kraków 1858.
MEUNIER. Le Quatrocento 2 v. Paris 1901.
MONTI. La nostra letteratura 3 v.Milano 1905.
MONUMENTA ordinis Fratrum Praedicatorum historica t. XII-y Acta capitulorum. Roma.
MORAWSKI. De rhetoribus latinis. Cracoviae 1892.
„ Tulius Cicero. Kraków 1911 tom I-y.
NAGL und ZEIDLER. Deutsch-oesterreichische Literaturgeschichte. Wien 1899.
NEBE. Zur Geschichte der Predigt. 1879. Tübingen.
NENCIONI. Barocchismo (La vita italiana nel XVII). Milano 1894.
PELCZAR. Zarys dziejów kaznodziejstwa. (Kaznodzieje polscy) Kraków 1896.

PETITE JULLEVILE. Histoire de la langue et de la literature francaise. Paris 1897 8 vol.
PIĘTKIEWICZ. Laska marszałkowska. Przegląd Powszecbny. 1891.
PORĘBOWICZ. Andrzej Morsztyn przedstawiciel baroku w poezyi pol. Rozpr. Ak. Um. filolog. t. XXI 1894 r.
PILAT ROMAN. Historya literatury polskiej tom III Lwów 1913 r.
REYNAUD. De Claudii Lingendii orationibus Montili 1893.
RIBOT. Psychologie de l'attention. Paris 1896 [3].
RIEGL ALOIS. Die Entstehung der Barockkunst in Rom. Wien 1908.
ROTHE. Geschichte der Predigt. Bremen 1881.
SAS. Ks. Młodzianowski. Przegląd Powszechny 1896.
„ Alex. Lorencowicz. „ „ 1893.
SCHLEINIGER. Das Kirchliche Predigtamt. Freiburg 1881 [3].
„ Grundzüge der Beredsamkeit. Freiburg 1883 [4].
SCHUMAN. Barock und Rokoko. Leipzig 1885.
SCHANZ. Römische Literaturgeschichte. München 1905.
SINKO. Źródła w żywocie człowieka poczciwego Reja. Rozpr. Ak. Um. filol. t. 43.
SZELEWSKI. Rys historyi wymowy. Pamiętnik religijno-moralny (t. IV—VIII) 1862—4.
SZLAGOWSKI. Mowy pogrzebowe i przygodne Birkowskiego (Bibl. Dzieł Chrześć.) 1901.
SZPADERSKI. O zasadach wymowy, mianowicie kaznodziejskiej. Kraków 1870 t. II-gi.
TARNOWSKI ST. Historya literatury polskiej. Kraków 1903 [2].
TIRABOSCHI. Storia della letteratura italiana. Milano 1833—1836—32 vol.
TUREAU DANGRIN. S. Bernardin, predicateur populaire. Paris 1896.
WADOWSKI. Kościoły lubelskie. Kraków 1908.
WĘCKOWSKI. Die romanischen Einflüsse in der polnischen Literatur bis 17 h. Posen 1902.
WÓJCICKI. Historya literatury polskiej. Warszawa 1845.
WEIBEL. Jesuitismus und Barockskulptur in Rom. Stuttgard 1909.
WOELFLIN. Renaissance und Barock. München 1888.
WIERZBOWSKI. Krzyszt. Warszewicki. Warszawa 1887.
WINDAKIEWICZ. Pieśni i erotyki popularne z XVII wieku. Lud., tom X. Kraków 1904.

PETITE JULLEVILLE. Histoire de la langue et de la littérature française. Paris 1897 8 vol.
PIETKIEWICZ. Liaske marszałkowska. Przegląd Powszechny. 1891.
PORĘBOWICZ. Andrzej Morsztyn przedstawiciel baroku w poezyi pol. Rozpr. Ak. Um. filolog. t. XXI 1894 r.
PILAT ROMAN. Historya literatury polskiej tom III Lwów 1913 r.
REYNAUD. De Claudii Lingendii orationibus Montilii 1863.
RIBOT. Psychologie de l'attention. Parys 1896
RIEGL ALOIS. Die Entstehung der Barockkunst in Rom. Wien 1908.
ROTHE. Geschichte der Predigt. Bremen 1881.
SAS. Ks. Młodzianowski. Przegląd Powszechny 1896.
Alex. Lorencewicz. 1893.
SCHLEINIGER. Das Kirchliche Predigtamt. Freiburg 1881 [3].
Grundzüge der Beredsamkeit. Freiburg 1883 [3].
SCHUMANN. Barock und Rokoko. Leipzig 1885.
SCHANZ. Römische Literaturgeschichte. München 1905.
SINKO. Źródła w żywocie człowieka poczciwego Reja. Rozpr. Ak. Um. filol. t. 43.
SZLEWSKI. Rys historyi wymowy. Pamiętnik religijno-moralny (t. IV–VIII) 1892—4.
SZLAGOWSKI. Mowy pogrzebowe i przygodne Birkowskiego (Bibl. Dziel Chrześć.) 1901.
SZPADERSKI. O zasadach wymowy, mianowicie kaznodziejskiej. Kraków 1876 t. II–gi.
TARNOWSKI ST. Historya literatury polskiej. Kraków 1903 [2].
TIRABOSCHI. Storia della letteratura italiana. Milano 1833—1836 —38 vol.
TURAU DANGHIN. S. Bernardin, prédicateur populaire. Paris 1896.
WADOWSKI. Kościoły lubelskie. Kraków 1908.
WĘCKOWSKI. Die romanischen Einflüsse in der polnischen Literatur bis 17 h. Posen 1902.
WÓJCICKI. Historya literatury polskiej. Warszawa 1845.
WEIBEL. Jesuitismus und Barockskulptur in Rom. Stuttgard 1909.
WOELFLIN. Renaissance und Barock. München 1888.
WIERZBOWSKI. Krzysztof Warszewicki. Warszawa 1887.
WINDAKIEWICZ. Pieśni i oracye popularne w XVI wieku. Lud. tom X. Kraków 1904.

I.

Chrześcijaństwo ma piękny a wyłączny przywilej wglądania i kontrolowania już nie tylko praktyk czysto religijnych, jak inne religie, ale i życia swych wyznawców w całej jego rozciągłości: życia publicznego i życia prywatnego[1]). Trybunałem, który spełnia to zadanie jest w Kościele Chrystusowym kaznodziejstwo, jest ambona. Zbytecznem byłoby dowodzić na tem miejscu wielkiej doniosłości i znaczenia wymowy świętej w dziejach narodów chrześcijańskich.

Już wymowa świecka, o ile nie zniża się do rzeczy ziemskich, ale ma za cel kulturę duchową, obronę prawa, wolności i bytu ludów, wyświadcza ludzkości nieocenione przysługi. Zapożyczając od natury to co ma z wielkości, od poezyi i ze sztuki co ma z refleksyi i piękności, a od serca co ma z natchnienia i miłości, wymowa jest szczytem i kwiatem kultury ludzkiej[2]). Wymowa kościelna ma w dziejach ludzkości, jako czynnik cywilizacyjny i uspołeczniający znaczenie jeszcze większe. Warto mianowicie przypomnieć, że w zaraniu średniowiecza kościół przez kilka wieków jest jedyną szkołą ludów barbarzyńskich i wychowuje je dla cywilizacyi nowożytnej głównie przez klasztory i ambonę.

---

[1]) Il est étrange que pendant quatre mille ans pas une des religions, qui se partageaient les hommages du monde, n'ait songé qu'elle devait à ses fidèles une censure quotidienne de leurs défauts. Il a fallu l'avénement du christianisme pour que les interprètes attitrés du ciel s'avisassent que Dieu veut autre chose de l'homme, que des pratiques religieuses P. Jullevile Hist. de la littérature fransaise V 344.

[2]) Mais il semble qu'à partir du jour où ils s'en sont enfin doutés, toutes les grandes nations chrétiennes ont pu se flatter que parmi leurs hommes de génie, elles compteraient quelques orateurs sacrés; on croirait aussi, qu'elles ont pu espérer qu'elles se soutiendraient davantage si jamais leur civilisation avait besoin de se retremper dans la barbarie.

Por. Jullevile op. cit. V 344.

W życiu dawnej Polski — jak zresztą w życiu całego świata chrześcijańskiego na Zachodzie — kaznodziejstwo zawsze odgrywało wielką rolę i miało wielkie znaczenie, nie tylko, jako jeden z objawów i jedna z form życia religijnego, ale także jako czynnik cywilizacyjny i jako fakt czysto literacki.

A jednak w dziejach piśmiennictwa naszego jest to może dział najwięcej opuszczony i zaniedbany. Znajdziemy tu całe epoki, dotąd nieopracowane wcale: wystarczy np. wskazać na wieki XV-y i XVII-y. Historycy literatury traktują kaznodziejstwo poniekąd z konieczności bardzo pobieżnie i okolicznościowo, potrącając tylko o nie, bez należytego pogłębienia przedmiotu i wyczerpania go. Oddzielnej zaś historyi kaznodziejstwa prawie jakbyśmy dotąd nie mieli. Bo praca Karola Mecherzyńskiego[1]), nawet gdy pominiemy jej braki, jest już dziś przestarzałą, a nadto urywa się na końcu 17-go wieku. Inne opracowania w tej dziedzinie np. ks. Hołowińskiego[2]), ks. Szelewskiego[3]), ks. Szpaderskiego[4]), ks. Krukowskiego[5]), ks. Pelczara[6]) i ks. Krynickiego[7]) albo zbytnio są zależne od Mecherzyńskiego, albo nie traktują całokształtu dziejów wymowy, albo też przedstawiają rzecz zbyt krótko, bo ich celem służyć za podręczniki — słowem żadne z tych dzieł badań naukowych naprzód nie posuwa. Jedynie cały szereg monografii o poszczególnych kaznodziejach albo epokach mógłby dać podstawę do prawdziwie naukowego opracowania całokształtu dziejów wymowy naszej. Niestety podobnych monografii w zakresie historyi kaznodziejstwa posiadamy bardzo mało[8]).

---

1) Historya wymowy w Polsce 3 t. Kraków 1856—1860.

2) Homiletyka Kraków 1859.

3) Zarys historyi wymowy — Pamiętnik religijno moralny t. IV — VIII 1861—1862 r.

4) O zasadach wymowy, mianowicie kaznodziejskiej Kraków 1870 t. II-gi.

5) Teologia pasterska katol. Kraków 1894 r.

6) Rys dziejów kaznodziejstwa polskiego — Kraków 1896.

7) Wymowa święta. Warszawa 1906.

8) Do wyjątków zaliczyć można dobre monografie ks. Jougana: O kazaniach karcących Lwów 1900. Kazania świąteczne Lwów 1900. Homilie polskie Lwów 1901. X. Prymas Woronicz 2 t. Lwów 1908 r. i opracowanie kazań sejmowych Skargi przez Bobrzyńskiego, Tarnowskiego, a zwłaszcza Chrzanowskiego.

Nawet najwybitniejsi nasi mówcy Skarga[1]) i Birkowski[2]) nie są dotąd opracowani należycie.

Względnie jeszcze najwięcej szczęścia miał wiek 17-y, bo z tego okresu mamy parę szkiców obszerniejszych o niektórych kaznodziejach, ale nie wszystkie one mają wartość naukową. Więc np. posiadamy większe lub mniejsze prace o Radawieckim[3]), Młodzianowskim[4]), Sarbiewskim[5]), Lorencowiczu[6]), Gołębiowskim[7]). Tu można do pewnego stopnia zaliczyć też najnowszą pracę M. Janika[8]).

Prawie we wszystkich pracach powyższych, jak również w podręcznikach historyi literatury, gdy jest mowa o kaznodziejstwie 17-go wieku w ogólności, sąd o niem wypada dosyć surowo. Np. u Chmielowskiego: „Wymowa o wiele gorzej się przedstawia od poezyi. Napuszoność, rozwlekłe alegorye, dziwaczna a nieraz bezsensowna erudycya, zawiłość wyrażenia, są to właściwości znamionujące ogół mówców tego okresu. Przytem nadmierne pochwały (panegiryczność) i mieszanina zwrotów łacińskich z polskimi (makaronizm) w sposób rażący wtedy wystąpiły... Najwcześniej się ukazały, najszerzej się rozpostarły i najdłużej przetrwały makaronizmy w krasomówstwie duchownem i świeckiem[9])“.

---

[1]) Rychcickiego: Piotr Skarga i jego wiek Kraków [2] 1868—9 — 2 t. dziś już przestarzałe. Rok jubileuszowy przyniósł wiele cennych przyczynków, ale syntezy wciąż jeszcze brak.

[2]) Szkic ks. Szlagowskiego uwzględnia tylko mowy pogrzebowe Birkowskiego (Bibl. dzieł chrz. Warszawa 1901 r.) „Rozbiór krytyczny“ etc. ks. Krukowskiego (Homiletyka 1898 r.) tak jest ogólnikowym, że na miano to nie zasługuje wcale.

[3]) K. Mecherzyński w Roczn. Tow. Nauk. Krak. 1858.

[4]) Hołowiński: Homiletyka str. 461 i oddzielnie. Ks. Sas w Przeglądzie Powsz. r. 1896 i wyczerpujący dobry artykuł ks. Jamiołkowskiego w warszaw. Encyklopedyi Kościelnej t. XIV 457 str.

[5]) Włodz. Piętkiewicz: Laska Marszałkowska Przegl. pow. 1891 r.

[6]) J. Sas: Aleks. Lorencowicz—Przegl. powsz. 1893 r.

[7]) Ks. J. Caputa: Jan Chr. Gołębiowski Kraków 1900.

[8]) Z dziejów wymowy w XVII i XVIII wieku. Pamiętnik literacki. Lwów 1908—1910 i oddzielnie. Studyum to zapewne z niemałym nakładem pracy napisane, grzeszy jednak doktrynerstwem, powierzchownością (mimo pozorów erudycyi), stronniczością i chaotycznością; poszczególnych kaznodziei nie rozbiera, lecz zajmuje się przeważnie „zepsutą” teoryą wymowy kaznodziejskiej i świeckiej.

[9]) Historya literatury polskiej. Warszawa 1899 II t. str. 13 i 14. Jak często dowolnymi są sądy w naszych podręcznikach historyi literatury polskiej, to można się przekonać z porównania np. ostatniego ustępu ze zdaniem A. Brücknera: „Brzydki ten zwyczaj (mowa o makaronizmach) oparty

Ciekawym jest przytem jeden szczegół: przy charakterystyce ujemnych cech kaznodziejstwa naszego w tym czasie wszyscy badacze prawie jednogłośnie wskazują na Jacka Mijakowskiego Dominikanina († 1647 r.) jako na typ i wcielenie dodatnich (zresztą niewielu) i ujemnych przymiotów omawianego kierunku, a to szczególniej z racyi jego kazania: „Kokosz na kolędę“.

Więc np. Tarnowski; „Przy całym talencie... ma on (mowa o Birkowskim) już smak bardzo skażony: już widać że kształcił się w tych czasach, kiedy włoskie concetti zwaliły się na Polskę... już mitologia, już cała wogóle erudycya klasyczna... Już język miejscami wspaniały przeplata się makaronizmami. Słowem na tym wielkim kaznodziei znać wszystkich późniejszych konceptowych i panegirycznych kaznodziejów z drugiej połowy 17-go wieku, Mijakowskich, Kochanowskich etc., on ich już zapowiada“. A trochę dalej: „Na ambonie zamiast Birkowskiego staje Mijakowski, a to, co u tamtego było zapowiedzią i oznaką złego smaku, u tego rozwija się bujnie, konceptowo, do ostatniej śmieszności. Ta wymowa sztuczna, szumna, konceptowa i panegiryczna, zaczyna się tak podobać i stawać potrzebą współczesnych, że w r. 1644 już układa swoją Teoryę, kanon swoich prawideł, w Wojsznarowicza trojakim Oratorze, politycznym, pogrzebowym i weselnym. A kiedy myśl i smak kazi się wymysłami, język kazi się makaronizmem, styl napuszystością“. Na innem jeszcze miejscu, charakteryzując książkę Fredry „Vir consilii“ i przechodząc do wymowy kościelnej mówi tak: „Zboczenie jej już było widocznem w kazaniach Birkowskiego ale po nim doszło do ostatniego i najniesmaczniejszego dziwactwa. Cała pociecha, to że nie u nas jednych tak było. Sławny niemiecki Abraham a Sta Clara nie jest w niczem lepszy od naszych Mijakowskich i Kochanowskich, a bardzo do nich podobny, nietylko konceptami i sma-

na gnuśnej opieszałości leniącej się przed wysiłkiem umysłowym, chwytającej za gotowe; oparty na chęci popisywania się nauką i ogładą, na manii naśladowczej, czepiającej się tego, co obce, panował już w 16-ym wieku, ale teraz przybrał jeszcze większe rozmiary, a z mowy dostał się do pisma... Jedyna wymowa kaznodziejska nie uległa temu zepsuciu; mając przed sobą kobiety i lud prosty, wahał się ksiądz przynajmniej na kazalnicy przed tą obczyzną“. Dzieje literatury pol. w zarysie wyd. II t. I str. 232—233. Por. również Hołowiński op cit. 499. Podobnie twierdzi Mecherzyński: „Wady choć powszechne, najmniej dotykały wymowy kaznodziejskiej, która u wielu mówców dochowała dawnej czystości języka i smaku“. Op. cit. I str. 21.

kiem, ale i tym humorem nieraz ciętym, choć niewłaściwie umieszczonym, tym zdrowym rozsądkiem, który u niego jak u nich z pod dziwactw i konceptów przebija“[1]).

Podobnie A. Brückner: „Kaznodzieje bili na przywary i niecnoty prywatne, oskarżali jaśniewielmożnych sędziów trybunalskich o przekupstwo; przesławne wojsko koronne o nielitościwy rabunek i zdzierstwo chłopów i mieszczan... sarkali na promowanie żydowstwa, na przepych i zbytki panów, a wysysanie kmiotków, na pijaństwo ogólne; zresztą schlebiali słuchaczom, ich próżności i dumie; ich kazania pogrzebowe np. były wstrętnym, odurzającym, ogłupiającym kadzidłem... słuchacza teraz nie chciano wzruszyć tylko, lecz zająć go i rozerwać porównaniem, dykteryjką, niezwykłym kawałkiem z historyi, z baśni o płodach natury, wyszukaną alegoryą, symbolicznym wykładem; nie podnosić słuchacza ku sobie, lecz zniżać się do niego, obracając się w jego kole zajęć i pojęć, mówiąc do niego językiem jego i otoczenia o rzeczach najwyższych, o tajemnicach najświętszych, spoufalić go z nimi, a raczej sprofanować je tonem świeckim, rubasznym w gruncie, choć pieszczotliwym, poufałym na pozór. Te grzechy i skażenia kaznodziejstwa polskiego 17-go wieku u Birkowskiego kiełkowały poraz pierwszy; wybujały dopiero u następców, sadzących się w zawody na najdziwaczniejsze pomysły, zajmujące nieraz nadzwyczaj, np. taka niesłusznie osławiona „Kokosz“ Mijakowskiego, chorująca na pypcie barbaryzmów, solecyzmów u młodzieży szkolnej, inaczej u innych stanów, wieków i płci... W ciągu wieku znajdą się kaznodzieje, nie popadający w takie jawne uchybienia i błędy; ani Wydżga, ani Gołębiowski (kaznodzieja Sobieskiego) nie profanowali w ten sposób kazalnicy, ale nawet Jezuita Młodzianowski nie ustrzegł się tej przywary — cóż dopiero inni... Ze rozmiłowanie się stylu barokowego w takich niestylowych dodatkach, w wykrzywianiach i przesadzie, w emblematach i alegoryach, kaznodziejstwu współczesnemu tylko drogę torowało, zaprzeczyć się nie da; ale to nie skreśli faktu, że wbrew rozwojowi naturalnemu wróciło kaznodziejstwo polskie na manowce, że skarlało, że zamiast budzić sumienia, usypiało je, baraszkując ze słuchaczem, plotąc troje niewidy, zapewniając szczęśliwego o osobliwej łasce Pańskiej, czuwającej nad ucieszną Polską“[2]).

---

[1]) Hist. lit. pol. Kraków 1900 t. II str. 111, 112, 331.
[2]) Dzieje literatury w zarysie t. I-y str. 225 i passim. Warszawa 1908[2].

Ostatecznie tedy Brückner potępiając w czambuł całe kaznodziejstwo 17-go wieku, ma jednak pewną słabość do „osławionej“ Kokoszy, skoro zwrotem dość niespodzianym wyjmuje ją od ogólnej nagany. To przychylne swoje stanowisko wobec wspomnianego kazania wyraził jeszcze dobitniej na innem miejscu: „Jeden z bardzo ciekawych okazów tego rodzaju jest owa Kokosz ks. Mijakowskiego, niesłusznie osławiona jako próbka zepsutego smaku od czasów Maciejowskiego, w istocie bowiem jest to trafne i dowcipne wystawienie błędów wszelkich stanów, pełne anegdot np. o sołtysie[1])“. Ign. Chrzanowski w swym podręczniku nawet przytacza sporo ustępów z Kokoszy, przedtem umieszczając taką charakterystykę współczesnego kaznodziejstwa: „Lwią część literatury 17-go wieku stanowią pisma religijne i ascetyczne, żywoty świętych, modlitewniki, pobożne ćwiczenia i rozmyślania, wiersze na cześć Matki Boskiej i świętych oraz całe stosy kazań, które często bywały albo tak mądre, że słuchacze ich nie rozumieli, albo tak niemądre, że zamiast budować słuchaczów, bawiły ich tylko lub gorszyły. Jako przyktad może służyć kazanie Dominikanina Jacka Mijakowskiego p. t. „Kokosz za kolędę dana“[2]).

Wspomina o Mijakowskim i M. Janik: „Były niestety w okresie zepsutego smaku i inne wady (mowa była o makaronizmach), niemniej zatrważające, bo dotyczyły treści. Wadami temi strasznemi były: gadulstwo, napuszystość (admirabiiis eloquentia) gonitwa za sztucznymi dowcipami (acumina et argutiae) kłamliwa uczoność (eloquentia erudita), bezmierna czczość treści i pochwalne pochlebstwo czyli panegiryzm... Szedł więc z Włoch całą falą zepsuty smak: zatracała się różnica między poezyą i prozą, sztuczki kazano uważać za ozdobę, usprawiedliwiono barbarzyństwo językowe, a nareszcie polecono mówcy, aby stosował się do upodobań słuchacza. Nauki takie znalazły u nas nadzwyczajne powodzenie, tem więcej, że wpływy szkodliwe nie ustawały... Już w r. 1568 synod dyecezyi poznańskiej zakazywał surowo doctas fabulas i paroemias risum moventes. Ale zło rosło sobie tak bujno, jak gdyby uważano, że zakazy były nieszczere. Kpi sobie z zakazu sławny Jacek Mijakowski, gdy w r. 1637 rozdaje niezrównaną swoją kokosz po kolędzie. A nie można przecież powiedzieć, że Mijakowski był najdowcipniejszym w swoim czasie kaznodzieją. Było takich wielu[3])“.

---

1) Kazania średniowieczne. Rozpr. Ak. Um. filol. XXV 1897 r. S. 122.
2) Historya literatury Niepodległej Polski str. 245—6. Warszawa 1908².
3) Pamiętnik literacki r. 1908 str. 439, 446, 448.

Nawet w popularnych wydawnictwach mamy wiadomości o Mijakowskim np. w Wypisach dla szkół Tarnowskiego, albo np. w Tygodniku Mód i Powieści: „W tej mieszaninie kaznodziejskiej wszystkie się sposoby prywatnego i publicznego nauczania razem zlały, tu mimo napisów kazań, homilii, nauk i t. d. wszystko jest bez żadnej różnicy istotnej, wszystko jednakowe i tą samą metodą pisane. Czy to przestrzeganie dziatek przez rodziców, czy upomnienie i pożyteczne opowiadania w towarzystwie, czy nauczania katechizmowe, czy jakie inne środki istniejące w towarzystwie do przestróg i nauki, wszystko to razem widzimy w ich kazaniach humorystycznych. Przywodzą każdą gadkę, każde zdarzenie, niemal przesądy i zabobony gminne, opierając się ciągle na podaniach rodowych, na gusłach upowszechnionych, a chociaż to nie przystoi ambonie, ale pod względem odbicia stanu towarzyskiego dziwnie żywą barwę nadaje. Kaznodzieje ówcześni niezmiernie skrzętnie zbierali podania ludu i dzieła ich są ciekawym zbiorem tego rodzaju. Jeśli nawet nie wszystkie pierwiastki wzięte były z obiegu w towarzystwie, to były tak doskonale zastosowane i unarodowione opowiadaniem że weszły później w powszechne użycie. Wówczas bowiem jak we względzie ciała każdy dom posiadał domową apteczkę, tak we względzie duszy przechowywał z pokolenia do pokolenia domową apteczkę duchową. Tę aptekę duchową naszych przodków można znaleść w owych kaznodziejach czystą i niezepsutą, tak jak ją stworzył geniusz narodowy. W wieku XVII mnóstwo było takich kaznodziei, a pomiędzy niemi nabył znacznego rozgłosu X. Jacek Mijakowski, Dominikanin, mówca kościelny w Lublinie i Krakowie zmarły r. 1647. Kazania jego odznaczają się nawet samemi dziwnemi tytułami: Jedno z nich miało np. napis Kokosz etc.[1]).

Bezwzględnie potępia Mijakowskiego K. Mecherzyński, najłagodniejszy sędzia kaznodziejstwa naszego w 17-ym wieku: „Współcześni unosili się nad jego wymową i cenili go z osobistych zalet... Przynajmniej dowcipu i wesołej humorystyki odmówić mu nie można. Temi przymiotami mógł w swoim czasie górować na mównicy i podobać się z swoich konceptowych kazań, na które schodziła się publiczność jak na komedye kościelne w błogiej nadziei, że się dowoli zabawi i ucieszy. Wyobrażenie o nich powziąć można z kazania pod napisem

[1]) Kazania w XVII w. (bez autora) 1871 r. № 5.

„Kokosz na kolędę“ mianego w Krakowie, w kościele P. Maryi 1637 r., które poczytanem było za szczególny wyskok kaznodziejskiego dowcipu[1].“

Człowiek, o którym mamy tyle i tak sprzecznych sądów, choćby nie był utalentowanym, bezsprzecznie jest zjawiskiem ciekawem i oryginalnem w naszej literaturze. Przydługie cytate powyższe dają o nim pojęcie czegoś w rodzaju niemieckiego Abrahama a Sta Clara, albo francuzkiego Maillarda czy włoskiego Orchi'ego. Z tego względu należy mu się studyum specyalnie tak, jak je mają tamci[2].

Warto mianowicie przypatrzeć się bliżej jego spuściznie kaznodziejskiej na tle współczesnych pojęć literackich, a szczególniej oratorskich, aby zrozumieć jego właściwości i cechy, tak gorszące dzisiejszych krytyków[3]. Cytowane ustępy przekonały nas dostatecznie że w naszych podręcznikach do historyi literatury o postaciach drugo- i trzeciorzędnych powtarza się komunały dawne, bo nikt nie ma możności zagłębiać się drobiazgowo w treść podobnych dzieł, ani w warunki wśród których powstawały. Na to mogą zaradzić jedynie opracowania monograficzne.

Studyum kazań Mijakowskiego tem bardziej ku sobie pociąga, że jest on jednym z typowych przedstawicieli kaznodziejstwa naszego w 17-ym wieku; badając Mijakowskiego, równocześnie badamy i poznajemy cały duży odłam piśmiennictwa polskiego tej epoki; na nim możemy studyować jej typowe cechy i znamiona. Niezbyt znaczący sam przez się, niezbyt obfity jako autor (bo zaledwie kilka jego kazań znamy),

---

1) Historya wymowy w Polsce t. III 126.

2) Pov. Karwajan: Abr. a Sta Clara Wien 1867 Scolari: Il padre Orchi e i barocchi prédicatori del seicento. Como 1899. Samouillon: Olivier Maillard, sa predication et son temps Paris 1890.

3) Znakomity estetyk włoski B. Croce tak broni dobrej sławy społeczeństwa i kaznodziei 17-go wieku La storia smentirebbe tale supposizione con gli esempi dell'ardore apostolico di molti tra i primi e delle frequentissime conversioni operate tra i secondi. La psicologia ammonisce che non bisogna misurare l'efetto di quelle prediche del l'efetto che fanno ora su noi, che le legiamo senz'avere l'abitudini mentali ed estetiche, le preocupazioni e le preparazioni degli uomini di allora (Saggi etc. S. 169).
W dalszym ciągu tak usprawiedliwia „wady” baroku: Il fatto e, che i paragoni bizzari colpiscono l'atenzione dell'ignorante, gli svolgimenti artificiosi soddisfanno il suo intelletto, i giuochi di parole lo seducono, la materializazzione delle idee nelle continuate et esagerate metafore da a quelle una corpulenza e una tangibilità, che si scambiano non di rado con l'evidenza (str. 179).

Mijakowski interesuje nas w wysokim stopniu właśnie przez to, że skupia w sobie cechy kaznodziejstwa barokowego[1]).

To jeden powód więcej, który pociąga do pracy nad naszym kaznodzieją, ale równocześnie nastręcza on dosyć trudności. Sądy o naszej literaturze 17-go wieku są chwiejne i nieustalone[2]). Gdy sądy o piśmiennictwie renesansowem albo epoki saskiej, albo o romantyzmie na ogół są pewne i zgodne, to literatura baroku ma albo sędziów bardzo surowych albo entuzyastycznych wielbicieli. Pierwsi idą może i bezwiednie za tradycyą dawniejszej historyografii literackiej, kiedy to epokę tę ochrzczono nazwą epoki jezuicko-makaroniczno-panegirycznej i widziano w niej same złe objawy[3]). Sąd drugi tłomaczy się po części reakcyą przeciwko sądowi dawnemu, wynikłą z lepszego poznania tej literatury, po części zaś faktem, że w sztuce i w literaturze najnowszej mamy niewątpliwie do czynienia z powrotną falą baroku, wskutek czego ten kierunek sztuki i literatury (barokowej) staje się nam bliższym aniżeli poprzedzającemu nas pokoleniu[4]). Otóż ta różność sądów

---

[1]) Powiada słusznie ks. Caputa (op. cit. str. 1): „Skarb narodowej myśli, zgromadzony przez wieki, składa się z pereł prawdziwych, z brył czystego złota i z lichszego, powszedniego metalu. Złoto i perły podziwiało wielu i poznaliśmy zapewne dobrze to wszystko, co posiada pierwszorzędną wartość, lecz nie znamy równie dokładnie tego, co z powszedniego wykute metalu, chociaż to równie nasze, równie narodowe i wybitne piętno czasu na sobie noszące. Jak metal powszedni, częściej używany, głębsze nosi ślady pracy, do której służył, niż metal szlachetny, służący tylko do ozdoby; tak i utwory myśli w powszedniejszej szacie czasem lepiej odzwierciadlają ducha epoki, w której powstały, niż utwory w świetnym, wyszukanym, jakby świątecznym stroju".

[2]) Podobnie potępiali swoje seicento Włosi np. Tiraboschi: Storia etc. t. XV str. 772 mówi: „Appena si puo ora soffrir la lettura della magior parte de'libri che allora vennero a luce; cosi ne e incolto e rozzo lo stile e pieno di barbarismi... E veramente noi non possiamo senza vergogna raggionare dell'eloquenza del secolo XVII". Nencioni (Il Barochismo) nazywa lata baroku „anni i piu lugubri i piu pesanti, inumani, perche piu artificiosi che ci presenti la storia". Podobne sądy można odnaleść w literaturze niemieckiej.

[3]) Por. St. Dobrzycki. Z dziejów literatury polskiej, Kraków 1907, str. 282, Bełcikowski Ze studyów, str. 154, 155 i dalej.

[4]) Już Woelfin (Renaissance und Barock) a za nim Weibel (Jesuitismus und Barock) podkreślają, że tajemnicą wielkiego powodzenia muzyki Wagnera są jej wybitnie barokowe motywy; barok we współczesnej sztuce i literaturze są to rzeczy tak ogólnie znane, że o tem nie trzeba specyalnie przypominać. Croce przestrzega przed zaślepieniem w sądzeniu o baroku właśnie na mocy tego pokrewieństwa dzisiejszych czasów z barokiem. Barok winien być osądzony sprawiedliwie, z wyrozumiałością, ale na entuzyazm i uwielbienie nie zasługuje wcale (op. cit. w przedmowie).

i oświetlenia niezwykle silnie pociąga ku studyowaniu autorów takiej epoki, a równocześnie powoduje niemałą trudność w zajęciu odpowiedniego, bezstronnego punktu widzenia w myśl mądrej zasady Spinozy: Non mirari nec indignari, sed intelligere.

II.

Zanim przejdziemy do rozbioru kazań M-ego zajmiemy się krótko jego biografią, do której zresztą źródeł i materyałów posiadamy bardzo mało: parę notatek klasztornych, nieco świadectw współczesnych, nieco szczegółów, które można wyciągnąć z jego dzieł, oto wszystko. Życie to było niezbyt długie, nie obfitujące w ważne jakieś wypadki; większej roli M-ki nie odgrywał, w ważnych wydarzeniach dziejowych udziału nie brał; kaznodzieją był znanym i cenionym, ale poczet mówców kościelnych tego czasu jest liczny, tak że M-ki ponad innych nie wyrasta. Nic więc dziwnego, że współcześni nie postarali się o to, aby zanotować fakta i daty z jego życia.

Pochodził M-ki z małopolskiej rodziny szlacheckiej. W Niesieckim taką znajdujemy wzmiankę: „M-ki herbu Ogończyk, w Krakowskiem i Płockiem województwach... Jacek M-ki w zakonie kaznodziejskim doktór, jest jego kazanie w druku...“[1]) (wylicza parę). Rodzina jego nie należała widocznie do zbyt ubogich, skoro kaznodzieja nasz mógł darować klasztorowi dwie wsie (zob. niżej). Równocześnie jednak nie musiała być bardzo zamożną, dowiadujemy się bowiem że należała do klientów Lubomirskich. W dedykacyi kazania swego „Szczęśliwy marnotrawca“ Stan. Lubomirskiemu, wojewodzie krakowskiemu M-ki powiada: „W pańskiej łasce twojej chowałeś dziada i babę moją niedawno zmarłą, w miłosiernej łasce twojej opływali rodzicy moi i po dziś dzień na usługach twoich znają stryjeczni moi. Ja sam niegodny pod pańską opiekę twoję oddany byłem w sieroctwie mojem“. Wniosek z tego, że M-cy byli na usługach Lubomirskich, spełniali jakieś funkcye na jego

[1]) Korona Polska t. III str. 261.

dworze, co nie zdarzało się z ową zamożną szlachtą[1]). Miejsce urodzenia M-ego nie jest znane, co najwyżej możnaby tylko powiedzieć, że urodził się w Krakowskiem. Data urodzenia nie jest pewną. W podręcznikach spotykamy dwie: r. 1597 i 1603. Tę ostatnią zawdzięczamy panegirykowi, który do naszych czasów się nie dochował, ale którego streszczenie podał Siejkowski w dziele „Świątnica Pańska“ (str. 347): „Hic namque dum anno aetatis suae XV Religioni nomen dedit a. 1618 die 2 Novembris usque ad an. 46 (umarł 1647 r.) explevit tempora multa“. Przeciwko tej dacie mógłby przemawiać zbyt młodzieńczy wiek składającego śluby zakonnika, ale z drugiej strony nie brak przykładów, że i piętnastoletni młodzieńcy do zakonu wstępowali.

I o latach młodzieńczych nie wiemy nic. Prawdopodobnie przechodził jakąś szkołę niższą, a dalsze studya widocznie odbywał w szkole zakonnej. W r. 1618 wstępuje do zakonu Dominikanów w Krakowie. Świadczy o tem cytowany powyżej Siejkowski. Nadto zachowała się własnoręczna jego notatka: Ego frater Hyacinthus Myakowski libere professionem feci, teste manu propria[2]). W zakonie musiał oczywiście odbywać studya. „Szkołę“ znać w kazaniach M-ego bardzo silnie; erudycyę i oczytanie ma dość duże, a cytuje nie tylko autorów kościelnych, ale często i klasyków starożytnych. Na poparcie swych zdań i nauk przytacza wielką liczbę przykładów, wziętych najwidoczniej z lektury, choćby nawet z odpowiednio spreparowanych kompendyów. Wreszcie, co najbardziej pachnie szkołą—lubuje się M-ki w rozumowaniach, których formę zawdzięcza szkolnej nauce logiki; znać to i w częstem używaniu terminów technicznych. Prawdopodobnie w późniejszym wieku udaje się do Włoch, gdzie studyuje teologię w Medyolanie i Bononii[3]). Z Włoch wynosi znajomość języka włos-

---

[1]) Porów. analogiczny stosunek Stan. ze Szczodrkowic do Tenczyńskich (Przedmowa D-ra Celichowskiego przy wydaniu „Rozmowy Pielgrzyma z gospodarzem" Kraków 1900 str. 4).

[2]) R-pis przechowany u OO. Dominikanów w Krakowie pod tyt. Catalogus fratrum profitentium in conventu SS. Trinitatis Ord. Praedicatorum ab an. 1509 cura R-di P. Erasmi Comusovii S. Th. M., prioris Cracoviensis, renovatus anno 1616“, gdzie przy notatce M-ego jest taki przypisek: Insignis fuit praedicator, prior cracov., omnibus carus, amabilisque, pater, quiescat in pace.

[3]) Siejkowski op. cit. str. 347.

kiego, którą widzimy w kazaniach[1]) (cytuje włoskie przysłowie, wiersze i oddzielne słowa). W związku ze studyami zagranicznemi są zapewne jego stopnie naukowe; ale nie w tem rozumieniu, aby je tam zdobył, tylko, że studya pomogły mu do osiągnięcia tytułu magistra i doktora teologii, którymi wyróżniano w klasztorze jednostki dzielniejsze i więcej zasłużone, choćby nie koniecznie na polu naukowem[2]).

---

[1]) Jeśli się wolno oprzeć na tym dowodzie wewnętrznym to wyjazd M-ego do Włoch miał miejsce między r. 1635 a 1637. W r. 1632 M-ki jest kaznodzieją w Lublinie gdzie ogłasza pierwsze swe kazanie Interegnum. W kazaniu tem włoszczyzny niema wcale. Od 7 lipca 1633 r. przez 2 lata jest on przeorem warszawskim; w r. 1637 wygłasza w Krakowie „Kokosz", w którem mamy włoskie przysłowie i luźne słowa.

[2]) M-ki tytułuje się rozmaicie: np. Teologijej św. Lektor (Interegnum), Teolog Zak. Kaznodz., Pisma św. Doktor (Zbożny pobyt), Pisma św. i Theologiej Doktór w II wyd. Kokoszy (1646). „S. Th. Magistrum Ordinarium et advitalitium Ecclesiae Archipresbyteralis ac clarissimi Senatus Cracov. Concionatorem" nazywa się w Responsio ad libellum (r. 1644]. W pierwszej chwili spotykając się z tymi tytułami przy nazwisku M-ego byłoby się skłonnym do przypuszczenia, że odbywał on studya w uniwersytecie, może w akademii krak. Tak jednak nie jest. Były to stopnie czysto zakonne, których udzielały pewne uprzywilejowane klasztory dominikańskie albo kapituły generalne. Tak np. kapituła gener. w Rzymie w 1629 r. postanawia dla prowincyi ruskiej: Ordinamus ut philosophicus Cursus biennio et theologicus quadriennio persolvatur; quo absoluto lectores eorumdem sint et intelligantur suo munere, suoque jure perfuncti (Monumenta t. XII s. 65). Tacy lektorowie zwykle uczyli młodszych i po pewnym czasie otrzymywali stopień magistra: Concedimus huic provinciae (sci. Poloniae) ut provisio magistrorum studii in generali studio cracoviensi juxta antiquam consuetudinem provinciae per patrem provincialem de consilio patrum provinciae fiat. Item concedimus ut lectores primi in conventibus poznaniensi et lubliniensi, biennio actu teologiam legentes, pro magistris studentium acceptentur (Ibd. 34 s.). Stopnia magistra udzielała także kapituła generalna, a zawsze aprobowała udzielone stopnie przez konwenty... Approbamus magisteria v. v. p. p. Valeriani Grocolski etc... promovemus ad gradum magistri v. v. p. p. fr. Hiae. Kielecowski (Mon. XII 34). Że w ten sposób otrzymywano stopnie naukowe u Dominikanów mamy na to wiele przykładów (Porów. choćby: Ks. Wadowski Kościoły Lubelskie: „O. Hier. Makowski po studyach w kraju wyjechał do Włoch i Hiszpanii i tam je ukończył. Był profesorem i posiadł z czasem stopień Św. teol. Magistra (str. 319-20) albo: Jan Chr. Polewicz kształcił się w studyach krajowych i zagranicznych mianowicie w Paryżu. Oddając się pracy naukowej, głównie jako profesor i polemista, po stopniach został św. Theol. magistrem etc.) Podobnie było z Mijakowskim. Na kapitule w Rzymie 1644 r. zatwierdzono jego stopień magistra: „Acceptamus magisteria adum v. v. p. p. fr. Gr. Othonovii prioris Cracoviensis; fr. Hyac. Myakowski cum gratia sibi a provincia concessa et a reverendissimo patre vicario generali aprobata" (Monumenta 134 str.) rok 1644. Widocznie już wtedy zbytnio szafowano stopniami, bo na tejże ka-

W r. 1632 drukuje pierwsze swe kazanie: Interegnum, na którem tytułuje się kaznodzieją lubelskim[1]). W tymże roku zostaje przeorem w Warszawie[2]). Następnie spotykamy go w Krakowie jako kaznodzieję w kościele maryackim i jako przeora krakowskiego[3]).

---

pitule czytamy takie upomnienie pod adresem konwentu krakowskiego: Quoniam conventus cracov. numerum graduatorum a praedicta concordia praefixum excessit (a Damiano a Fonseca comissario apostolico inter conventum Cracov. ex una et filios aliorum conventuum ex altera factum, tamque inviolabiliter observari mandamus) tam in gradu magisterii quam baccalaureatus, mandamus ne in posterum jure petitionis gaudeat, nisi pro loco actu vacante et quousque ad praefixum numerum sors filiorum ejus redacta non fuerit, salvis tamen iis qui in praesenti capitulo et per reverendissimum sunt accepti et promoti (Monum. 133 str.). Aluzya widoczna do M-go, którego nominował wikary generalny i którego na temże posiedzeniu zatwierdzono w stopniu magistra. (Mon. str. 134).

[1]) Późniejsi tytułują go kaznodzieją trybunalskim, ale na to najmniejszego dowodu współczesnego nie mamy — sam autor milczy, choć zwykle na kazaniach drukowanych wylicza swe tytuły.

[2]) Kazim. Bartoszewicz (Kościoły Warszawskie str. 178) tak mówi o M-im: „Ks. Jacek M-ki przeorem warszawskim był od 7 lipca 1633 r. Obok Birkowskiego M-ki, obok poezyi i uczucia nadętość wymowy, obok czystości niepokalanej języka, makaronizm. M-ki dużo pisał, ale wsławił się najwięcej sławną swoją „Kokoszą", którą już w roku 1613 (sic) na kolendę różnym stanom rozdawał... (następuje krótkie streszczenie Kokoszy). M-ki w dziejach tutejszego kościoła tem pamiętny (autor mówi o kościele dominikańskim), że sklepienie i dach w znacznej części na niem położył, oraz tem, że procesował się z ks. Jagodowiczem proboszczem P. Maryi. Od samego osadowienia się swego w Warszawie grzebali Dominikanie zmarłych w grobach kościoła i udzielali sakramentów, co budziło zgrozę w parafii. Proboszcz domagał się, żeby oddawano mu czwartą część dochodów za pogrzeby, ale gdy to nie pomagało, zapozwał nawet Dominikanów do konsystorza (24 paźdź. 1633 r.). Stanęli zakonnicy, ale nie uznawali sądu, bo mieli swoją osobną zwierzchność w Rzymie; mimo to oficyał kazał z nimi postępować zaocznie (14 list.). Spór odwleczono do następnego kwietnia, ale tymczasem pomiarkował się przeor i szukał zgody, nibyto odwołując się do jenerała, na co mu pozwolił Jagodowicz dla świętej spokojności. Nie wiemy jak się skończyła ta sprawa, ale domyślamy się że wygrał ją pewno proboszcz. Tymczasem i ks. Jacek obrany przez magistrat krakowski kaznodzieją do kościoła Panny Maryi, po dwóch latach rzucił przeorstwo warszawskie". Kroniki, z której Bart. wiadomość niniejszą zaczerpnął, dziś przy kościele Dominikanów w Warszawie już niema—a szkoda, bo lekka, anegdotyczna ta relacya budzi podejrzenie, że nie jest wyczerpującą. M-ki już w r. 1632 (4 sierpnia) podpisuje się w Krakowie jako kaznodzieja P. Maryi (Liber consiliorum Conventus Cracov Ord. Praedicat. przechowany w Krakowie u O.O. Dominik.). Do Warszawy zapewne był tylko delegowany czasowo jako zdolny administrator, aby urządzić tamtejszy klasztor, niedawno dopiero założony.

[3]) „Post assumptionem ad provincialatum antecessoris (był nim Bened. Klonowski) electus fuit in priorem 1636 an. 9 augusti R. P. Hiacin-

W tym czasie prawdopodobnie wyjeżdżał za granicę na studya, które jednak długo trwać nie mogły[1]). W r. 1644 zostaje definitorem i wysłany na kapitułę jeneralną do Rzymu. Z tym urzędem ściśle łączy się jego broszura polemiczna przeciw oddzieleniu prowincyi litewskiej. W r. 1642 w Wilnie, u Bazylianów wydrukował niejaki Petronius Kamienski (wedle M-ego ...verius Ceslaus Bajer[2]) broszurę, w której dowodzi starożytności Dominikanów na Litwie (mieli już być tam za Mendoga, z czego M-ki drwi) ich niezawisłości od prowincji polskiej, przytacza jeszcze wiele innych argumentów, starając się dowieść konieczności wyodrębnienia Litwy jako samodzielnej prowincyi dominikańskiej. Broszurę tę (która wedle Estreichera należy do wielkich rzadkości bibliograficznych — bodaj niema ani jednego egzemplarza na ziemiach polskich) rozrzu-

---

tus Maiakowski (sic) S. T. Magister (pisano już po śmierci M-go). Qui bona sua haereditaria, villas duas videlicet Krasne et Lasocyce in perpetuam haereditatem intulit. Hic pater zelosus pro conventu 1200 flor. debitorum exsolvit. Specialiter monialibus Ordinis nostri tertii habitus 4000 flor. ab ipsis mutuo accepta villa Stróża solvit et restituit. Item 1000 flor. Domino J. Zabrzeski ad rationem trium piscinarum dedit. Dalej czytamy jeszcze o innych sprawach pieniężnych, o aparatach i utensyljach kościelnych, sprawionych jego staraniem w kościele Św. Trójcy... Libros plurimos egregios pro communi libraria reliquit. Sub ejus prioratu auctus est numerus sive census perpetuus 240 flor. a summa ex capitali 5800 flor. (Rękopis OO. Dominikanów w Krakowie p. t. Plantatio, ercetio, ratificatio, pietas quorumdam Patrum conventus S.S. Trinitatis Ord. Praedic str. 56).

[1]) Porów. uwagę I-ą na str. 13.

[2]) M-ki poznał się z nim zapewne w konwencie lubelskim. Barącz (op. cit. str. 367) i Wadowski (op. cit. 316-18) wspominają o nim bardzo pochlebnie M-ki posądza go o chęć warcholenia i przewrotność; da się to wytłomaczyć chyba tylko zacietrzewieniem. Zresztą i Kamieński i Bajer pisali za oddzieleniem prowincji litewskiej. Dzieło pierwszego zatytułowane: Antiquitas praedic. Ordinis in M. Ducatu Lituaniae. ejusque a provincia Poloniae independentia una cum rationibus eorum qui nunc in eo sunt Conventum in eam, quam semper habuerant provinciam restituendorum. Vilnae 1642 in 4-o str. 48. Tytuł drugiego brzmi: Congregatio Lit. ordin. Praedic. ab eminentissimo et reverendiss DD. Hieron. Verospio tit. s. Agnetis in Agone Presb. Cardin. comprotectori praedicti Ordin. 5 kal. Junii 1643 an. et speciali ordinatione SS. D. N. Urbani Divina Providentia Papae VIII ultimum conclusa et feliciter inhoata ad generalissimum capitulum an. 1644 in Urbe habendum pro sui in provincia institutione... fratrum et conventuum Lituaniae nomine ansim in procinctu in Urbem expedita. Merecii 1644. Stron. 58.

Tytuł broszury M-go brzmi: Responsio ad libellum fratrum Lituanorum in ordine Praedicatorum divisionem attentantium et erectionem novae provinciae praetendentium in qua falsitati in praedicto libello sparsae omnis veri species detrahitur. Venetiis 1644. Broszura ta też do rzadkości należy.

cił między magnatów litewskich w Rzymie i na kapitule w Genui. Nie występował nikt narazie przeciw broszurze, bo „tempus non erat loquendi sed flendi, miserumque statum Religionis sanctae in omnibus pene provinciis conquassatum deplorandi“. Argumenty swego przeciwnika sprowadza M-ki ad absurdum, czasem trochę naciągając. Co do zarzutu różności języka i upośledzenia litewszczyzny zapytuje M-ki ironicznie: Quot quaeso fratres habetis, charissimi Lituani, linguam lituanicam, quam veluti barbaram abjurastis, colentes; viginti fratres inter vos reperire non est, qui idiomata norint lituanica, et quod dolendum est illi ipsi pro summo habent vituperio scire lituanice fari... Z racyi zaniedbania misyi między Ormianami i Tatarami (co Kamieński przypisuje intrygom polskiej prowincyi) wyrzuca M-ki litewskim Dominikanom „cordis pusillanimitatem ferventioris zeli defectum, refrigeratam caritatem“. Litwini uważają Polskę za coś lepszego: ibi eorum Paradisus ac Elisei campi, quibus postquam sunt privati contabescent (str. 24)... date quaeso hanc palmam Polonis, quod sine ipsis insignes nec eritis nec fuistis... Na zarzut: Inutiles sunt in Lituania Poloni, quia sermonem nesciunt... odpowiada: Utiles, quia tota plane Lituania praesertim politior populus non lituanica, quam probro habent, sed polonica utitur lingua. Quis vos regularem disciplinam, quis cultiores mores, quis linguam docet disertam si non Poloni? W zakończeniu stwierdza autor, że cały ruch wywołany został a solis duobus vel tribus subjectis, inni, zwłaszcza starsi i wykształceńsi „talem divisionem abhorentes“ opuszczają litewskie konwenty i wstępują do polskich.

Broszura ta nie świetną łaciną napisana, odznacza się werwą i naogół ścisłą logicznością. Czasem tylko grzeszy sofisteryą i przyostrym tonem. Celu zamierzonego nie osiągnęła, gdyż prowincyę litewską oddzielono[1]); dziś interesuje nas tylko o tyle, że rzuca pewne światło na ówczesne stosunki religijno-narodowe na Litwie.

[1]) „Finem ultimum litibus, quae hucusque inter nationem Lituanam et provinciam Poloniae agitatae sunt, imponere cupientes, accedente etiam spontanea concessione ipsiusmet provinciae Poloniae, quae toti juri suo quod ad conventum nationis Lituanicae se habere praetendebat, sponte cessit, concedimus patribus nostri praedicatorum ordinis sub magno ducatu Lituaniae natis et degentibus ut suam congregationem separatam et dependentem a provincia et provincialibus Poloniae independentem habere possint”. Monumenta str. 196 z r. 1644. Oddzielenie prowincyi ruskiej nastąpiło wcześniej już, mianowicie na kapitule jeneralnej w Walencyi w r. 1596. Por. Bārącz op. cit. tom I str. 266.

Po powrocie z kapituły jest Mijakowski jakiś czas przeorem w Toruniu. W r. 1647 zostaje mianowany regensem studyum krakowskiego[1]) i kaznodzieją katedralnym w Krakowie[2]). W tymże roku umiera w Krakowie.

W przeciągu swej kilkunastoletniej działalności kaznodziejskiej M-ki musiał wygłosić wielką liczbę kazań. W przeciwieństwie jednak do innych współczesnych kaznodziei, nie ogłaszał ich drukiem w wydaniach zbiorowych, obejmujących

---

[1]) Że M-ki cieszył się powagą i uznaniem w swym zakonie, tego dowodzi powyższa nominacya. Stanowisko regensa studyum obsadzano zawsze ludźmi najwybitniejszymi w zakonie. Odnośny dokument mamy w „Monumenta" XII str. 136.

Damus in regentem studii nostri generalis cracov. ad modum v. p. fr. Hyac. Miakowski magistrum, modernum priorem torunensem. Quod si forte ob debilem valetudinem, vel ex alio impedimento a tali munere praeditus fuerit impeditus, in locum ejus etc. (Kapituła w Walencyi 1647 r.).

[2]) Najwięcej danych biograficznych z życia M-ego posiadamy w urywku z mowy mianej na pogrzebie M-go, który zachował Siejkowski: Die 16 oct. 1647 an. sustulit repente inexorabile fatum ab oculis nostris virum omnibus charum, doctissimum, in omni experientia nemini aequalem Hyac. Mijakowski per multos annos disertissimum concionatorem Lublinii primo (warto zwrócić uwagę że go nie nazywa kaznodzieją trybunalskim, jak to czynią późniejsi) postea Cracoviae, in aedibus B. Mariae Virginis per annos circiter 8. In lingua latina, italica promptissimum, in conversatione jucundum, nulli onerosum. In consiliis porrigendis dextrum, in comparandis amicis singularem. Quem poloni Delfici oraculi instar et Ordo sacer noster Praedic. venerati sunt; quem primi proceres regni summo honore prosequebantur, quem Magister Reverdiss Ordinis frater Th. Turco unice dilexerat; quem clypei et propugnaculi loco in adversis conventus Cracoviensis et provincia tota laetanter saepins experta fuit. Hic namque dum anno aetatis suae 15 Religioni nomen dedit a 1618 die 2 novemb. usque ad annum 46 explevit tempora multa. In exoticis primo Mediolani deinde Bononiae dans sedulo operam studiis, tandem lector, baccalaureus et magister proclamatus cito diplomate religionis, fitque prior Cracoviensis et simul praedicator. Defensor strenuus lingua et calamo contra machinantes divisionem provinciae lituanicae. Definitor capituli gener. Romae electus an. 1644, inde reversus et duram fortunae sortem expertus in aula regis Vladislai IV (trudno dziś wywnioskować, coby to było za zajście. Z dotychczasowych danych o M-im widzimy że lubił on się spierać, procesować, był nieustępliwym, w polemice przyostrym. Być może że na tem tle było też owo nieprzyjemne zajście) prior Thoruniensis electus fit mox post unius anni circula accelerantes illi brevitatem dierum in dispositione saeva Deus providit ei cathedralem ecclesiam crac. suggestum, quod dum meditatur ascendere prima vice eheu moritur (str. 347).

Nowowiejski w swem Phenix'ie str. 61 tak mówi o M-kim: Bis prior cracov., plures luci publicae edidit panegiricas contiones. Vox ejus fuit dulcis et decora apud reges, senatores et praelatos supremos, virtutibusque ornatissimus omnibus SS. Sacramentis devotissime susceptis etc... W podręcznikach wszystkie wiadomości o M-im są czerpane z dwu ostatnich źródeł. Zresztą zwykle są niekompletne i dosyć bałamutne.

większy ich poczet i pewną całość. Dochowało nam się tylko pięć kazań drukiem przezeń ogłoszonych; nie mamy zaś najmniejszego śladu, iżby ich było więcej, a tylko z biegiem czasu zaginęły. Nic też nie dochowało się w rękopisach. Przyczyn tego faktu niepodobna wskazać napewno; co najwyżej tylko, można wyrazić pewne przypuszczenia. Widocznie M-ki nie przywiązywał wagi do sławy autorskiej i uważał że działanie doraźne słowem wystarczy... Jest też rzeczą prawdopodobną, że jego życie czynne, ruchliwe i pełne zajęć (o czem tak wyraźnie świadczą notatki klasztorne) nie pozwalało na dłuższe i ciągłe zajęcie piórem. Najwidoczniej więc M-ki ogłosił drukiem tylko tych kilka kazań, które dlatego opracował starannie i dokładnie, a które widocznie znalazły także uznanie u późniejszych[1]); aprobaty na niektórych z tych kazań są pełne pochwał dla kaznodziei[2]); świadectwem tego uznania byłaby może i druga edycya „Kokoszy", a wreszcie ten fakt, że M-ki przemawia na pogrzebie Margrabiny Myszkowskiej[3]).

Jakkolwiek zresztą rzecz się miała, dzisiaj mamy przed sobą tylko pięć kazań M-iego. Są to mianowicie kazania:

1) Interregnum, albo sieroctwo apostolskie osierociałej koronie Polskiej. Po śmierci Najjaśniejszego Monarchy Zygmunta Trzeciego polskiego i szwedzkiego króla, W dzień Bożego Wstąpienia w kazaniu na wizerunek podane a potym drukiem nieco rozszerzone przez X. Jacintha M-go Dominikana Teologiej świętej Lektora, Kaznodzieja Lubelskiego. Z dozwoleniem starszych. W Lublinie w Drukarni Pawła Konrada Roku Pańskiego 1632.

Format małej czwórki str. IV + 40.

2) Kokosz wprzód P. P. Krakowianom w Kazaniu za kolędę dana; Potym nowemu Jaśnie Wielmożnemu a mnie wielce Mciwemu Stadłu J. M. P. Janowi Mikołajowi z Żurawna Danielewicowi Podskarbiemu Wielkiemu Koronnemu Samborskie-

---

1) Cytowane wyżej.

2) Np. „Contio a me cum magna animi jucunditate andita"... (Szczęśliwy Marnotrawca). „Praeconium (sel. virtutum Myszkowskiej) ab A. R. P. H. M-ki in funere factum, aeterna memoria et praelio digna judico... funeralem suam, eamque praeclaram imprinat... Sermonem fun. diserte et grafice magnam rerum humanarum inane et coelestium exemplar meritorum exprimentem vidi... (Zbożny Pobyt).

3) Z rodziną Myszkowskich nie łączy M-go stosunek tak blizki jak np. z Lubomirskimi. Pogrzeb Myszkowskiej odbywa się w Pińczowie, dość daleko od miejsca stałego zamieszkania M-go. Widocznie rodzina zmarłej zaprosiła kaznodzieję wsławionego i znanego, aby i tym sposobem uświetnić obrzęd pogrzebowy. Zresztą Myszkowscy nie są obcy Dominikanom krakowskim (np. kaplica M-ch u Dominikanów).

mu, Przemyskiemu etc. etc. Staroście z Jej M. P. Zophią z Tęczyna Danielewicową Podskarbiną Wielką Koronną Samborską, Przemyską etc. Starościną na Gospodarstwo po śmigurście drukiem ofiarowana przez X. Jacintha M. Theologa, Zakonu Kaznodziejskiego Przeora u św. Trójce i Kaznodzieję u Fary w Krakowie. W Drukarniej Andrzeja Piotrkowczyka Typografa J. K. M. Roku Pańskiego 1638. Toż samo II wyd. 1646 r. str. VIII + 40.

3) Znaczna w cnotę matrona, jaśnie wielmożna pani J. M. P. Anna z Ruśce Lubomirska, hrabina na Wiśniczu Kasztelanka wójnicka, sędomirska, spiska, dobrzycka etc. starościna, dnia 3 lutego w Krakowie, u świętej Trojce schowana, a przy pogrzebie od X. J. M-go Dominikana, teologa, przeora tamże u ś. Trojce i Kaznodzieje u fary z Katedry pochwalona, teraz zaś z cnotami swemi, na pamiątkę postronnym wiekom, a na pociechę pozostałej familiej drukiem wsławiona. Z dozwoleniem przełożonych. Roku pańskiego 1639. W drukarni Andrzeja Piotrkowczyka, Typografa K. J. M. str. XIV + 51 (liczbowanie mylne po 49 idzie 40).

4) Szczęśliwy w Zakonie Dominikańskim Marnotrawca Thomasz z Aquinu. To jest kazanie na święto Doktora Anyelskiego Thomasza świętego. Miane w Krakowie w kościele u św. Trojce od X. Hiac. M-ego Pisma św. Doktora, kaznodzieję farskiego. Roku Pańskiego 1643. Z dozwoleniem starszych. W Krakowie, w drukarni Andrzeja Piotrkowczyka J. K. M. Typografa str. XVI + 38.

5) Zbożny pobyt po śmierci świątobliwie zmarłej matrony Jaśnie Wielmożnej Paniej Margrabinej, Jej Mci Paniej Helżbiety Myszkowskiej, marszałkowej koronnej; w Pińczowie przy pogrzebie ciała jej, do wiadomości wszystkich podany przez X. Hyac. M-ego Pisma św i Theologiej Doktora, kaznodzieja farskiego Krakowskiego. Roku Pańskiego 1644 dnia 11 stycznia z dozwolenia starszych. W Krakowie, w drukarni Andrzeja Piotrkowczyka Typografa J. K. M. Str. VIII + 44[1]).

Zdawaćby się mogło, że z pięciu tylko kazań, pomiędzy którymi nadto niema ani jednego niedzielnego, albo homilii, nie można sobie wyrobić przekonania o praktycznem znaczeniu M-go, że jest to tylko drobny, nieznaczny fragment, który nie da nam pojęcia o ówczesnem kaznodziejstwie i że więc wskutek tego nie nadają się one do monograficznego traktowania. Tak jednak nie jest. Jeżeliby chodziło o stronę ściśle rzeczową,

---

[1]) **Liczbowanie mylne, gdyż po str. 36 idzie 57 aż do 64.**

praktyczną niejako, to istotnie te pięć kazań są do pewnego stopnia urywkiem. Są to wszystko kazania specyalne, wywołane pewnemi specyalnemi wydarzeniami czy świętami i nie mogą nam powiedzieć jakim M-ki był kaznodzieją w życiu codziennem, jak wyglądały jego kazania niedzielne, jak oddziaływał na swoich stałych słuchaczów. Tej strony działalności M-go którąbyśmy nazwali praktyczno-religijną kazania jego, które znamy nie pokazują i nie objaśniają. Równocześnie jednak należy zauważyć, że już jedno kazanie wystarczy, aby pokazać pewne właściwości kaznodziei, jego formę, język, styl, sposób mówienia i rozumowania, jego pojęcie wymowy kościelnej. Już takie jedno kazanie można doskonale studyować jako typ, jako wyraz epoki i jej pojęć literackich. Z tego stanowiska rozważane kazania M-go pod względem czysto literackim, pomimo swej niewielkiej liczby mają bardzo wielkie znaczenie, są dla swej epoki nadzwyczaj charakterystyczne i typowe i należą niewątpliwie do najbardziej interesujących i ciekawych objawów kościelnej wymowy polskiej w pierwszej połowie 17-go wieku. Te fakta usprawiedliwiają najzupełniej podjęcie osobnego opracowania kazań Mijakowskiego. Ponieważ kazań tych zachowało się nie wiele egzemplarzy, ponieważ w zwykłym porządku rzeczy nikt dziś do nich nie zagląda i nie zna ich, przeto konieczną jest rzeczą podać przedewszystkiem dokładną ich treść; przyczem nadarzy się niejednokrotnie sposobność do uwag o nich, do objaśnień i sądu.

III.

INTERREGNUM[1]).

Kazanie na Wniebowstąpienie Pańskie, a więc zdawałoby się kazanie wyłącznie religijne. Ale rzecz dzieje się w roku 1632, bezpośrednio po śmierci Zygmunta III. Otóż kaznodzieja nasz widzi w tych dwóch faktach albo raczej ich skutkach bardzo wiele podobieństw, a stąd kazanie przejdzie w sferę aktualno-polityczną i stanie się kazaniem politycznem, łączącem w sobie obydwa elementy, polityczny i moralny. Jako takie zaś, staje w szeregu nader licznych w naszem piśmiennictwie kazań poiitycznych, ma poprzedników i następców.

Dedykowane jest prymasowi Janowi Wężykowi; rzecz zupełnie naturalna, wobec tego, że po śmierci króla prymas stawał się interrexem i kierował sprawami Rzeczypospolitej. Dedykacye—przedmowy w ówczesnych kazaniach zasługują prawie zawsze na uwagę, choćby dla tego, że na osobistość kaznodziei rzucają niejednokrotnie światło bardzo charakterystyczne. Więc choć nie były na ambonie wygłoszone, choć przez to nie należą do działu „wymowy" pomijać ich jednak przy rozbiorze kazań nie można; zwłaszcze że znowu ze stanowiska czysto literackiego z samemi kazaniami są w najściślejszym związku. Zwraca się tedy M-ki do W. i tłomaczy dla czego kazanie swoje podał do druku: „Wielu zacnych person instantia przywiodła mię do tego J. W. M. P. abym to sieroctwo Apostolskie, którem w dzień Bożego Wstąpienia na katedrze mojej Lubelskiej osierociałej Koronie Polskiej na wizerunek podał; i wszystkim i Tobie objawił. Nie dlatego iżby

---

1) **Zaznaczamy tu wyraźnie że z rozmysłem umieszczamy znaczną liczbę cytat, aby tym sposobem dać wyobrażenie o rodzaju mówienia M-go**

Prymas z tego wizerunku „jaki wzorek piękny na potrzebę“ wybrać miał (t. zn. iżby się z tego kazania czegoś miał nauczyć do sprawowania swego urzędu interrexa): nie potrzebuje bowiem W. takiego wzoru „Stoi żywot twój za wizerunek niebieski, cnoty, obyczaje i postępki za modelusz pobożności Chrześcijańskiej[1]), mądrość za ideą prawdziwej państwa gubernacyej. Inszego wizerunku nie potrzebujesz“. Ale dlatego, „aby ci co po zmarłym bogobojnie panu naszem pod regiment i opiekę twoję prawem pospolitym są podani: w tym wizerunku obaczyli mądrość twoję choć partacko wykonterfetowaną: niebezpieczeństwo swoje i potrzebne na wszelakie niebezpieczeństwa warunki“.

Życzy sobie kaznodzieja „aby ten wizerunek tak szczęśliwie pobudził serca wszystkich, żeby i mądrości twej powolni i na odpór wszelakiego niebezpieczeństwa, zgodą, potęgą, słusznością prędko a ochotnie gotowi byli...“ wypowiada zatem wyraźnie cel swojego kazania. W dalszym ciągu M-ki podaje siebie i swoje dziełko w opiekę prymasowi: z nieśmiałością oczywiście i pokorą „Podobnoż niegodne i niezasłużone opieki twojej“. Ale otuchy dodaje mu myśl „że i Salomon, wielki monarcha, niegodne dziecko w opiekę przyjął i od łotryni bronił“, że Chrystus Pan nad Pany nie tylko możnych Zacheuszów i bogatych Mateuszów ale i drobne dziecko wabieł pod obronę swoją „Sinite parvulos venire ad me“ i że „na wysokich cedrach nie tylko górolotni orłowie ale i drobne siadają ptaszęta, jeśli nie na wierzchu, na gałązce przynajmniej abo w miłym cieniu. Już na głowie i na ramionach twoich usiadł wspaniały i wielki Korony Polskiej orzeł. Dźwigasz ciężar jego: niechajże i ta sierota moja w cieniu nóg twoich przynajmniej, jako niegodna upadnie“.

Kończy podziękowaniem za otrzymane przez jego zakon od arcybiskupa dobrodziejstwa.

Już ta dedykacya wykazuje pewne właściwości, które się odtąd u M-ego będą pojawiać, jak np. pewne cechy stylowe, lubowanie się w przykładach i porównaniach. Na te rzeczy zwrócimy uwagę szczegółową później, tu zaznaczymy tylko że pojawia się w tej dedykacyi i panegiryzm. W kazaniach samych będzie go bardzo mało—za to w dedykacyach się powtarza. Tylko tutaj specyalnie nie należałoby może zapominać,

[1]) Nie jest to tylko zdawkowy panegiryzm. J. Wężyk rzeczywiście odznaczał się wielkimi cnotami por. np. co mówi o nim jako o biskupie przemyskim ks. Władysław Sarna Biskupi przemyscy obrządku łacińskiego. Przemyśl. 1910 r. Cz. II 1624—1900.

że to mówi młody zakonnik do arcybiskupa i prymasa, z natury więc rzeczy wynika, że to przemówienie musi mieć w sobie znaczną sumę uszanowania[1]).

Kazanie samo z tekstem („asumptus est in coelum Mar. 16“) zbudowane jest bardzo planowo i w ogólnych liniach bardzo przejrzyście. We wstępie porównanie interregnum polskiego z int. apostolskiem po wniebowstąpieniu Pańskiem; w samem kazaniu rozważa warunki bezpieczeństwa Korony w czasie bezkrólewia w rozważaniu tem nieustannie zestawiając inter. polskie z apostolskiem; w zakończeniu na podstawie cudownego przykładu z historyi, wzywa Koronę do żarliwej modlitwy o szczęśliwy przebieg i koniec bezkrólewia.

Tok myśli jest następujący: „Mądry a dowcipny człowiek“ tak kaznodzieja zaczyna „który uroczystości i święta kościelne z nabożnem uważaniem i rozsądnym nabożeństwem obchodzi; czyniąc różność między prostą feryą a uprzywiliowanym i wielkiemi tajemnicami ozdobionym świętem, jeśli święto i uroczystość dzisiejszą chrześcijańskim affektem rozmyślił przyzna mi to, że Wniebowstąpienie Pańskie narobiło jakiegoś interregnum w Kollegium i zgromadzeniu Apostolskiem, tak jako śmierć Króla Pana naszego w interregnum podała Ojczyznę naszą po Wniebowzięciu dusze (jak niepłonną twierdzić możemy opinią) pobożnego monarchy i Najjaśniejszego Zygmunta III Polskiego i Szwedzkiego Króla; toż cierpiało Kollegium i Rzeczpospolita Apostolska po Wniebowstąpieniu Pana naszego J. Chrystusa, najwyższego monarchy nieba i ziemie, Króla nad Królami świata“.

Następuje teraz porównanie tych dwóch bezkrólewi:

a) Śmierć króla publikowały uniwersały po wszystkiem Królestwie wysłane — Wniebowstąpienie Pańskie publikowały uniwersały od onych dwu mężów, którzy w białych szatach zjawiwszy się obok apostołów, rzekli im, że Chrystus wstąpił od nich w niebiosa.

b) Korona polska srodze się stała utrapiona po śmierci króla i ojca, tak samo byli utrapieni apostołowie.

c) po śmierci królewskiej strach padł na całe królestwo: „Lękliwe albowiem widzimy powiaty i województwa nasze, bo już o obronie granic swoich myślą i o bezpieczeństwie pospolitym radzą. Potrwożone miasta główne Korony Polskiej, bo jedne dla bezpieczeństwa swojego lud zbierają, drugie mieszczany armują i cechom monstry okazye czynić nakazują,

---

[1]) Por. zresztą uwagę na str. 22.

baszty i mury opatrują, armatę i wszystkie do niej rzeczy należące sposabiają. Stracha się naostatek każdy człowiek i obawia; bo widzimy już i sklepy kupieckie zamknięte i towary na bezpieczne miejsce oddane; kryje się dostatni ziemianin z zbiorem swoim, uchodzi strwożona szlachcianka z szatą i klejnotami swemi. Nie śmie się ukazać podróżny furman na gościniec. Boi się wychylić zabiegły kupiec na jarmark, lęka się wyniść pracowity kmiotek do targu. Owo zgoła wszystkich opanowała bojaźń, strach każdego strwożył.

Tak samo strach padł na apostołów po Wniebowstąpieniu, że z bojaźni zamknęli się „w pokątny jakiś wieczornik".

d) Po śmierci króla „ustają sądy, limitują trybunały nie dochodzą roki". Tak samo Apostołowie byli bez prawa „bo ponieważ Duch św. miał dopiero przyjść i nauczyć ich omnem veritatem.

e) Podczas interregnum polskiego nie słychać, tylko wojenne trąby, wojskowe bębny, pułki się przechodzą z rotami, garnie się pod chorągiew żołnierstwo, stacye wybierają służali". A pod czas Wniebowstąpienia Pańskiego aza nie masz tego wszystkiego? Kto nie słuchał trąb niechaj spyta Dawida, on mu powie że aseendit Deus in jubilatione, et Dominus in voce tubae, kto się o bębnach dowiedzieć chce, niechaj czyta Psalm jego w którym mówi Viderunt ingressus tuos Deus in medio juvencularum tympanistriarum. Pułki, chorągwie, roty żołnierskie kto przeliczy? Captivam duxit captivitatem ascendens in altum. Wszystkie roty Ojców św. w otchłaniach piekielnych będących w ten czas się pokazały. Rozumiecie że stacyi nie wybierano? Ascendisti in altum, accepisti dona (otóż stacya) in hominibus (Ps. 61).

f) Podczas interregnum najbardziej ludzie myślą o statutach koronnych, by leczyć schorzałą Ojczyznę. Po Wniebowstąpieniu Apostołowie traktowali o tem aby statut prorocki w całości był zachowany i o dostojeństwie Królestwa.

g) Podczas interregnum składają się sejmiki i zjazdy, aby obrać nowego króla; Apostołowie złożyli sejm na elekcyę XII-go Apostoła, a „jeżeli Apost. mieli swoje Królestwa bo im rzeczono Complacuit patri vestro dare vobis regnum (Luc. II), tedy rzec możemy że ta elekcya była nietylko nowego Apostoła ale też novi Regis i nowego króla". Wyliczywszy te wszystkie podobieństwa, konkluduje kaznodzieja. „Musi mi to tedy przyznać każdy uważny i dowcipny człowiek, że święto dzisiejsze Wnieb. Pań. jest początkiem interregnum Apostolskiego, bo zaprawdę jakoście słyszeli cokolwiek się dzieje

i odprawować zwykło w Polsce podczas interregnum, to się działo z Apostołami po Wniebowstąpieniu P.“ Z tego zaś wyciąga dalej zapytanie: „Kto z nas szczęśliwszy czy my pod ten czas interregnum naszego, czy Apostołowie podczas sieroctwa swojego.“ Temu zapytaniu obiecuje „wygodzić“ i o tem dyskurować. „Jeśli obaczycie że szczęśliwszy Apostołowie starać się będziecie abyście tymże sposobem co i oni interregni vestri niebezpieczeństwa uszli. Słuchajcież pilno proszę bo materya i święta i czasowi teraźniejszemu służąca i nam wszystkim potrzebna, ja nie zabawię, a wy też sobie nie tęsknijcie“. Tu więc kończy się wstęp, a zaczyna właściwe kazanie. Wywodzi mówca, że monarchia każda i królestwo tem są szczęśliwsze podczas bezkrólewia im lepsze mają warunki bezpieczeństwa, czas to bowiem dla państwa bardzo niebezpieczny (co okazuje porównaniem z ptakiem w gnieździe i przykładem z historyi Niemiec).

Doznała tego niebezpieczeństwa i Korona Polska „już nie jedną ćwiczyznę interregni przetrwawszy — kto czyta Kroniki świadom dobrze, jako i od swoich i od obcych i od przyjaciół i od nieprzyjaciół nie raz pod taki czas utrapiona bywała.

Przychodziło to na nią, że od kilku pretendentów jako od kilku brytanów obskoczona, jednemu się umykała, drugiego biła, temu smaczną sztuką gębę zatykała, na tego się zamierzała, a od owego zdradą z tyłu zakąszona płakała, a czasem w obronie zmordowana zaledwie dyszała“. Otóż „Pięć warunków ja znajduję, które pod taki czas bronią monarchię od ostatniego niebezpieczeństwa.

A że tak jest na świadectwo biorę wszystkich polityków. Pierwszy: Dzielność i mądrość tego, który monarchią po zgubionym Panu rzędzi a w rękach ją swoich jako prawdziwy opiekun piastuje. II-gi Zgoda senatu i wszystkich synów koronnych. III-i potęga. IV-ty prędkość w odprawowaniu traktatów. V-y słuszność w obieraniu persony.

Uważajmy te warunki tak w Rzeczyp. naszej jako i w Koll. Apost. abyśmy obaczyli kto z nas pod ten czas sieroctwa szczęśliwszy i bezpieczniejszy.

1) Sokrates ów wielki czasów swoich filozof powiedział, „że każda Rzeczp. tego potrzebuje do dostojeństwa swojego, czego okręt do żeglowania bezpiecznego... niech będzie najlepiej opatrzony, zginie bez dobrego sternika. Tak samo i Państwo choćby miało i żołnierstwo śmiałe i odważne i wszystkie potrzeby wojenne i dostatek pieniędzy, zginie jeśli jego kierow-

nik niema mądrości. Widzimy to na przykładach z historyi tak Pisma św jak i świeckich (tu opowiada przykł. Saula, Holofernesa, Daryusza, Karola VI franc., Frotona III duńskiego) „Dzielności tedy i mądrości trzeba temu, który w opiekę bierze osierociałą Koronę".

Otóż prawda, że Korona Polska dostała się w opiekę mądremu i dzielnemu opiekunowi arcybiskupowi Wężykowi. Mądrym pokazuje go być urzęd, przezwisko, herb. Urzęd: arcybiskup jest sukcessorem apostolskim, tym zaś Chrystus obiecał że będzie z nimi do skończenia świata t. j. transitive i z ich następcami: ma więc prymas obecnego przy sobie Chrystusa „A wiecież co to jest mieć obecnego Chrystusa? Jakoby też miał przy sobie od porady za instruktora samą Mądrość przedwieczną, onego Boga, który się zowie Altitudo sapientiae et scientiae Dei." Nazwisko: wąż jest stworzeniem mądrem, co już Chrystus zaznaczył dając Apostołom naukę estote prudentes sicut serpentes. Herb: wąż który jabłko z krzyżem trzyma w pysku. Jabłko z krzyżem jest znakiem monarchij z niem malują monarchów świata, z niem monarchę nad monarchami Chrystusa Pana. Różnie się to tłomaczy, dlaczego monarchowie taki sobie znak obrali (obraz nietrwałości królewskiej władzy, albo: jak jabłko z zewnątrz rumiane i piękne a wewnątrz robak je toczy, tak i monarchia zda się rzecz wdzięczna i miła a tyle wiedzie z sobą trosk i zgryzot wiele). Naszemu zaś Wężykowi jabłko z krzyżem dostało się aby pokazać że Wężykowie są tak wielcy i mądrzy, iż godni są trzymać w opiece królestwa i monarchie. Potentaci świata różni różnie to jabłko trzymają. „Jedni je trzymając z wolności łupią, którą się każde królestwo jako jabłko łupiną ozdobną i piękną pokrywa. Drudzy trzymając je jako głodni gryzą, kiedy poddanych zębami w dostatkach ich zarywają, a wszystko na bankiety zbyteczne i insze rozpusty obracają. Inszy je zaś w ręku wędzą, gnoją, którzy je różnemi kacerstwy, bluźnierstwy i herezyami zarażać dopuszczają, od tych albowiem jabłko monarchiej każdej więdnieje i gnije „Szczęśliwe jabłko naszego królestwa w ręku Wężyka". „Ten go w cale dotrzyma i żądłem swoim wszystkich którzyby je albo z wolności złupić, albo kacerstwy i herezyami zwędzić i zgnoić chcieli, odpędzi, a całe i nienaruszone da P. Bóg jednemu z Najjaśniejszych potomków zmarłego pana naszego poda". Szczęśliwe tedy nasze Królestwo pod takim opiekunem, ale musimy przyznać że szczęśliwsze było sieroctwo Apostołów. Sam najwyższy opiekun Korony naszej przyzna nabożnie że Apostołowie

mieli mędrszego od nas opiekuna Chrystus bowiem polecił ich Matce swojej.“ Tu następuje subtelne dochodzenie tego faktu. Na podstawie proroctwa Habakuka i „expozycyi“ św. Grzegorza, że kiedy altitudo manus suas levavit, elevatus est sol et luna stetit in ordine suo“. Chrystus jest słońcem, a gdy wstąpił do nieba opieka świata i apostołów spadła na księżyc i gwiazdy. Tym księżycem i gwiazdami jest P. Marya, bo „pulchra ut luna“ i in capite ejus corona stellarum duodecim, Że Chrsystus zwierzył matce swojej opiekę nad światem i Apostołami tego znowu kaznodzieja w następujący sposób dowodzi: W piosnkach Salomonowych woła oblubieniec na oblubienicę: Averte oculos tuos a me quia ipsi me avolare fecerunt.

Otóż woła Chrystus na Matkę swoją aby nie patrzyła za nim wniebowstępującym ale na Apostołów, i cieszyła ich tem w ich sieroctwie. Tu M-ki popisuje się znowu swoją erudycyą przyrodniczą, przytaczając co „naturalistowie“ mówią o „strusie,“ że nie jak inne ptaki ale wzrokiem dziatki swoje lęgnie, patrząc ustawicznie na jaja, a gdyby na pół kwadransa oczy odwrócił, pisklęta by zmarniały.

Otóż oczy Panny Przenajświętszej możemy przyrównać do oczu strusich: „Na kogokolwiek oczyma swemi nieodwrotnie patrzy, zaraz w sercu jego lęgnie i odchowywa miłe ptaszęta cnót świętych i wszelakich doskonałości niebieskich; od kogo je odwróci, wszystko dobre w nim niszczeje i ginie“. Zatem Chrystus mówiąc do Matki aby nań nie patrzyła tym samem zwraca jej oczy na Apostołów i oddaje ich jej opiece. Szczęśliwe tedy sieroctwo ze się dostało takiej opiekunce. A opiekunka to mądra; virgo prudentissima jako mówi litania. „Mądra zaprawdę, bo przedwieczną w sobie nosiła mądrość. Mądra bo pod mądry jej regiment dana była sama Mądrość Trójce Przenajśw. Syn Boży Chrystus Jezus kiedy erat subditus illi. Mądra, bo umie zabiegać wszelakim niebezpieczeństwom. (Doznał jej mądrej i potężnej opieki wielki kapitan brytański Alanas w potyczce z Albigensami (tu obszerne opowiadanie o jego cudownem ocaleniu przez deszcz kamienny, zakończone uwagą mówcy: „uważajże każdy, jako to mądra opiekunka, która, kiedy wszelaka siła ustaje kamieńmi samemi jako uszykowanem wojskiem bronić umie sierotek swoich“). Tu jeszcze raz mówca akcentuje większą szczęśliwość Apostołów w ich sieroctwie aniżeli Korony Polskiej.

2) Poglądowo i obrazowo przedstawia dalej kaznodzieja czem jest zgoda w państwie: „R-ta każda jest jako ciało ludzkie, które póty zdrowe, póki humory w zgodzie, powiedział

Plutarchus. Jest jako Tyrhenus kamień, który póty po wierzchu pływa i utonąć nie może, póki go w sztuki nie potłuczesz: jako go w kamyki połamiesz, tonie i na dno upada: powiedział Plinius. Jest jako granatowe jabłko (boć toż z nim starzy zgodę malowali), które póki się nie rozpuknie póty trwa w cale, a jako go dojrzałe jąderka rozsadzą i samo gnije i jąderka się psują: powiedział Ripas. Jest jako kupa strzał, których ogółem złamać niepodobna, a każdą z osobna i podobna i łacno: powiedział Anacharsi tatarzyn. Jest jako podróżna kareta, abo kotezy, który jeśli niesforne konie ciągną, spodziewać się ma wywrotu, ale jeśli zgodliwie, bezpieczny od złego, powiedział Dio. Jest jako lutnia, której miło słuchać póki strojna, ale jako się strony odstroją ejus concentum eruditae aures ferre non possunt powiedział Augustyn św. Jest jako armatna galera, która wtenczas bezpieczniej po niebezpiecznych nawałnościach morskich płynie, kiedy kupa galiotów raz w raz wiosłami wodę sieką powiedziało stare adagium". Chociaż już w tym czasie protestantyzm nasz stracił znacznie na liczbie i znaczeniu, ale w pamięci żyła jeszcze historya tego rozdwojenia i zamętu, jaki sprowadził do dziejów naszych. Kaznodzieja tego nie mógł pominąć milczeniem. „Szkodliwą jest niezgoda civilis kiedy się do niej przymiesza owa niezgoda jadowitej polityki, którą my w nieszczęśliwej Koronie naszej zowiemy dissidium de Religione. Och Boże jako ta państwa niszczy, psuje, wywraca, pustoszy, plondruje. Jest to czerw, który stoletnie dęby toczy, rdza, która i hartowne żelazo niszczy, jad, który najzdrowsze serca zaraża". Na dowód przytacza przykład sąsiednich Niemiec. P. Bóg i ludzie takiej niezgodzie nie błogosławią. Tak np. Izaak błogosławi Jakóbowi, Jakób synom swoim, a Abracham Izmaelowi i Izaakowi nie błogosławił. Czemu? Czy na błogosławieństwo nie zasługiwali? i byli go „niegodni". „Niewiem". Rozumiem jednak, że to nieszczęśliwe dissidium de Religione sprawiło. Izmael inakszej, a Izaak inakszej był religiej". Przeto Abracham nie błogosławił im, dając tem znać że familie i państwa, gdzie się ta niezgoda wkradnie, niegodne są błogosławieństwa. Gdzież tedy lepsza była zgoda: W Kollegium apostolskiem czy w Koronie Polskiej. „O zgodzie Kor. Polskiej mówić nie umiem, bo jeszcze czas jej, którego się pokazać ma, nie przyszedł,—atoli prorokować będę (a daj Boże żebym był fałszywym prorokiem), że nam przyjdzie do takiej zgody, jaką czynić chcieli u Ezopa wilcy z pasterzami". Tu kaznodzieja nie bez talentu narracyjnego parafrazuje i szeroko omawia znaną bajkę. „Takiej ci się ja

zgody obawiam w Koronie naszej“ (t. j. aby wilcy—heretycy, nie zażądali wypędzenia psów—kapłanów, zakonników i kaznodziei, którzy w piśmie św. są nazwani psami). Kaznodzieja nie wierzy w trwałość takiej zgody. Trudnoż się ten prawdziwie zgodzić ma z człowiekiem, który w niezgodzie mieszka z Bogiem, mówił Ambroży św.“ Inaczej Apostołowie: „Omnes erant perseverantes unanimiter (a toż zgoda civilis) in oratione cum Maria matre Jezu—a taż zgoda sine dissidio Religionis, bo kto w zgodzie z Matką Bożą w zgodzie i z Synem“. Ubocznie kaznodzieja nawołuje do zgody oligarchów naszych, których ambicye i interesa partyjne tyle zawsze bróździły podczas każdego interregnum. „Chociażby zgromadzenie, Monarchia, Państwo obróciło się w kosnicę jako to pole Ezechielowe[1]), by jeno chciały accedere ossa ad ossa zgadzać się potężniejsze w nich persony (które kościami R-tej nazwać się mogą, bo jako w kościach moc ciała ludzkiego, tak i w potężniejszych personach siła R-tej zawisła) prędko ożyją i do swej doskonałości przyjdą, a monarchia już nie kosnicą ale strasznym będzie państwem na świecie“. Tylko takie „zgromadzenie“ w złączeniu Ducha św. ożywać umie — „Zgadnijcie mi słuchacze moi co za przyczyna tego, że Ducha św. Kościół B. zowie Dominum vivificantem“. Na to odpowiada kaznodzieja, że dlatego iż „strute dusze nasze jadem grzechu leczy receptą łaski swojej“. Ale tem się nie zadawalnia i wyszukuje w tem „głębszą tajemnicę“. Filozofowie znajdują dwojakie „formas“: „są niektóre co dant esse tantum, a drugie co dant esse et vivere“. Otóż Duch św. jest „Spiritus dans esse et vivere“ ale „non dat vivere nie ożywia umarłych, nie cieszy utrapionych, nie ratuje upadłych, nie oświeca żadnego zgromadzenia, aż serca i animusze ich wszystkich będą zgodliwe.

3) „Kto w rękach swoich cokolwiek piastuje, zwłaszcza kochanego i pieszczonego, rady sam sobie dać nie może, gdy mu go wydrzeć drugi zamyśla“. Tem właśnie jest: „kochana córeczka każdej R-tej libertas—wolność: pieszczota to każdej korony“... ręce ją Opiekuna mądrego i Senatorów inszych piastują“, jednak aby tej pieszczoty ktokolwiek albo nie obraził, albo nie wydarł trzeba jej bronić potężnie, a że właśnie ręce ich trudno temu zdołać mają, i służałego żołnierza i potężnych więc broni na to zażywają“. Poucza dalej kaznodzieja, że już u starożytnych uważano potęgę jako nieodzowny środek wolności. „A teraz stosujmyż potęgę Kor. Pol. z po-

[1]) Poprzednio przytoczył widzenie Ezechielowe (37 R.).

tęgą Kollegium apost. abyśmy obaczyli kto szczęśliwszy“. Potęga jako uczą politycy trzech rzeczy potrzebuje Militiam, pecuniam et federa.

Narzekania na upadek dyscypliny w wojsku i zniewieściałość znajdujemy już w wieku XVI (np. u Kochanowskiego Satyr). W I-ej połowie XVII wieku kaznodzieje często poruszają ten punkt np. Birkowski, Olszewski, Młodzianowski, na co dotąd nie zwrócono dostatecznej uwagi. U Mijakowskiego ustęp poniższy należy do najpiękniejszych w kazaniach jego. Co do 1-go punktu „przyznam ja to, że miała dość odważnego żołnierza Korona Polska. Drżał kiedyś okrąg świata przed rycerstwem w tych tu stronach zrodzonym i wyćwiczonym“. „Biały orzeł K. Polskiej któregokolwiek nieprzyjaciela chciał albo dogonić, albo pazurami zarwać, żołnierstwa swego prędkiego, rączych na to ochotników jako skrzydeł zażywał, chciałli też w cudze państwa i włości wlecieć, temi skrzydłami latał. Zaprawdę skrzydła to onego orła P., który niezmarszczonym okiem wiary świętej patrzy, a przedtem jeszcze lepiej patrzył w jasne słońce Trójcy Przenajświętszej Skrzydła to onego orła, który po dzikich polach i nieświadomych gościńcach gonił nie raz drapieżne ptactwo bisurmańskich tatarów. Skrzydła to onego orła, który pazurami swemi dobrze zażął i pięknie oskubał skwierczące państwa moskiewskich krajów. Skrzydła to onego orła, któremu nie nowina w szląskich, morawskich, czeskich, niemieckich włościach bujać. To wszystko mogę ja śmiele mówić o żołnierstwie Polskim de praeterito: ale de praesenti muszę rzec to co mówił Daniel prorok o onej bestyej, którą tam z orlemi skrzydłami obaczył alas habebat aquilae et evulsae sunt alae ejus (Dan 7). Powypadały pióra z tych skrzydeł, wypierzył się ten orzeł: co przedtym prędko gonił, teraz prędko ucieka nie tylko z obcych ale i swych włości, co przedtym śmiele łowił, teraz obłów traci; co przedtym cudze gniazda nawiedzał, teraz swoich obronić nie może; przedtym nie bał się łakomych sępów, a teraz z niego lada ptastwo po piórku skubie. Zając się przedtym nie nawijał na oczy jego, a teraz go gorszy zająca tatarzyn goni. Zgoła avulsae sunt aleae ejus, wypierzył się orzeł, powypadały piórka z skrzydeł jego, nie widać onej starej w żołnierstwie ćwiczyzny“.

Kwestyę pieniędzy zbywa krótko: „Podskarbym też być nie chcę, abym miał rachować intraty i prowenta polskie: w tym się podobno nie oszukam, że nie tak dostatnie jakoby czas teraźniejszy potrzebował“. Sprawę przymierzy podobnie krótko zbywa: „Wiemy jakie przymierze z tatary, wiemy ja-

kie z Moskwą, wiemy jakie z szwedem. Ambroży św. powiedział: „Non possunt esse inter eos jura pacis, inter quos est bellum fidei“. Ogólny rezultat polskiego interregnum ujemny: „słaba potęga nasza, nieszczęśliwe sieroctwo, niebezpieczne interregnum“.

Szczęśliwe sieroctwo apostolskie. Ich żołnierstwo „anioły niebieskie“ (wylicza przykłady ze Starego i Nowego Testamentu, gdzie aniołowie bronili ludzi). „A dostatki chcecie wiedzieć Apostolskie skarby i pieniądze? Wiecie które? Ubóstwo to wszystek dostatek, to skarby. Ojcze już też teraz błądzisz, rzecze mi kto? Błądzę? I owszem, jeślim kiedy prawdę mówił, tedy teraz większą“, co uzasadnia rozumowaniem teologicznem, pismem św. i ciekawym przykładem z życia św. Franciszka. Franciszkowi św. ukazały się raz trzy panienki: czystość, posłuszeństwo i ubóstwo. Nie chcę tu powiadać jako mu się pokazała czystość, w jakim stroju posłuszeństwo: ale ubóstwo trzymam, że się pokazało w sukni odartej i napoły nago... Sprosne, na twarzy chude i blade, bo się zowie malesuada fames et turpis egestas. Bardziej do śmiechu strojem, postawą i nędzą swoją pobudzające niż do lutości, bo nihil habet infelix paupertas durius in se, quam quod ridiculos homines facit powiedział Martialis. Więc jako człowiek święty i tę i ową według słuszności przywitał. Kiedy do ubóstwa przyszło, wieciesz jakiemi je słowy wita? Bene veniat domina paupertas, witajże miłościwa pani, mościwe ubóstwo!— Franciszku św., a cóż to za miłościwa pani, która dobrej sukni nie ma, od głodu umiera? To u ciebie ten mościwy, co nic nie ma, a ten co ma wiele, nędzny? Opak świat u ciebie idzie Patryarcho św.; znajdując się wprawdzie i teraz na świecie nowopolitycy, którzy aby nic nie dali ubogiemu kapłanowi, po petycyej jeżdżącemu zakonnikowi, inaczej mu nie rzeką, tylko mości, choć boso, miłościwy prałacie choć odarto, podobno aby go onem miłościwaniem od szpiklerza, śpiżarnie i szkatuły odegnał; rozumiejąc, że jako miłościwy prałat, będzie się wstydał żebrać. Zostawić było Franciszku św. te ceremonię nowopolitykom, bo jako to nie grzeczy ubogiemu mościwać, tak jeszcze bardziej samemu ubóstwu. Ale nie mam ci za złe, boś tego doświadczył i sam po sobie i po braci swoich, że im ubożsi byli, tym się lepiej mieli! — Potwierdza to jeszcze przykładem z życia codziennego zakonników „bo i żywność i habit i brewiarz i podwodę wyprosi u szlachcica domina paupertas“. Przytacza również cudowny przykład z życia św. Dominika.

Przymierza także Apostołowie mają lepsze niż my, bo rzekł im Jezus: „Pacem relinquo vobis etc.—straszne to przymierze wszystkiemu światu“. Tu daje przykład z życia św. Marcina, co ufny w takie przymierze z Bogiem, bez zbroi występuje przeciw całemu wojsku. Doznał tego na sobie i Adam bo „póki był w przymierzu i w przyjaźni z Bogiem, póty go wszystek świat słuchał... służyli mu aniołowie, leżeli u nóg jego okrótni lwi jako szczenięta, łasili się koło niego nieugłaskane tygrysy z lampartami i z srogiemi rysiami igrał jako z jagnięty, straszne pioruny nic mu czynić nie mogły — a skoro przymierze zrzucił, anioł go z raju wygnał, bestye nań powstały, lwi nań pazury chowają, lamparty i rysie zęby nań ostrzą, pioruny nań biją... Bezpieczniejsze interregnum apostolskie...

4. Czwartym warunkiem bezpieczeństwa ma być prędkość, ale roztropna; przyrównuje ją nasz kaznodzieja do symbolu Augusta cesarza, który kazał ryć na pieczęci i na monecie „delfina i kotwicę“. Delfin naprętsza ryba w morzu, wskok płynie, strzale się ledwie nie równa, kotwica zaś w biegu prędkim okręt zatrzymywa, a przytem przydaje te słowa: festina lente“... Plato takich skwapliwych w radzie przyrównał do człowieka prędko się ubierającego; człowiek w ubieraniu skwapliwy niepodobna rzecz, aby nie miał w czym pobłądzić: abo się nie doczesze, znać będzie że w pierzu, a nie na słomie leżał, albo szatę nie tak jako trzeba wychędożoną wdzieje, albo co na nice włoży, albo guzików i haftek nie dopnie, albo ciżmy opak obuje, musi przecie być znak skwapliwości, którego się potym między ludźmi wstydzi“ — podobnież w skwapliwej radzie. Ale gdy zwłoka skwapliwą by była, trzeba skwapliwie radzić“. Aleksandra chwałą z prędkości. Bóg jest nierychły w niepojętych sprawach swoich, a przecie go prorok mało nie do owego co postą bieży, abo do zawodnika przyrównał (Ps. 39), toż przyjście Chrystusa na świat „do dzikiego jelenia w biegu“ przyrównano. Podobnem będzie powtórne jego przyjście na świat.

I tu Apostołowie szczęśliwsi od nas „Azasz nie tak? Leniwe prawo polskie albo swawolna niezgoda (której panie uchowaj jako długo przewlec może sieroctwo nasze), wszyscy wiecie“. Przytacza tu mówca mityczny przykład Atalanty i naszego Leszka, co podstępem wstrzymali niekorzystne dla nich rzeczy i obawia się aby interregnum polskie nie przedłużyło się „napadszy na jakie zdradliwe ćwieki albo konczyste gwoździe pokrytych fakcyi“.

„Interregnum apostolskie było dość krótkie: dziesięć dni tylko trwało; prędko o dostojeństwie i de securitate ich convocacyę skończono w consistorzu niebieskim: traktaty wrychle stanęły".—Tu w dosyć luźnym związku z całym tokiem umieszcza M-ki ustęp z Pliniusza o zegarach wodnych, na których godziny w lecie były krótsze a w zimie dłuższe, a przyczyną tego że zimno „condensat, rzeczy wilgotne zagęszcza, gorąco zaś rarefecit, rzeczy gęstę czyści i rozrzedza. „Spyta mię kto z was, słuchacze moi, na com tu te zegarki przypomniał?"—

„Temu że zegarek ich (apostołów) ciekł lecie, w gorącu niebieskim... a zegarka naszego jeśli ciepły promień Ducha św. albo gorąca miłość przeciwko Ojczyznie nie zagrzeje pewnie wam... godzinę i czas sieroctwa przedłuży."

V. To warunek najważniejszy, bo streszcza w sobie wszystkie poprzednie... Aequitas in electione zależy na godności elekta—ta zaś ma cztery warunki: „Religionem naprzód, indigenatum, primogenituram, merita; wiarę, religię, ojczyznę, pierworodztwo i zasługi... „Nieszczęśliwe królestwo, które bezbożnego pana obiera"... Popiera to przykładami ze Star. i Now. Testamentu, jak Bóg błogosławił królestwom za religijność królów—i przykładem Rudolfa Habsburskiego. Dalej dowodzi jak niebezpiecznym byłby król obcy, nie swój i skąd się wziął zwyczaj obierania pierworodnych. Arystodem król Lacedemoński gdy mu się urodziły bliźnięta, a matka utaiła, które z nich było pierworodne, wtedy sama natura ją zdradziła—bo „nie mogła na to natury swojej nawieść chytra królowa, aby kiedy pierwej pocałować miała wtórego niż pierwszego" co „postrzegszy szpiegowie w senacie królowi i wszystkim senatorom referowali".

Merita... U Żydów obierano na sędziów i królów ludzi z zasługami. „Ma tedy do korony pretensye i zasługa" jak i do królestwa niebieskiego. Ten warunek mamy w elekcyi apostolskiej „zesłano im personę to jest Ducha św." stąd ich interregnum szczęśliwe. Upatrywano w tym naprzód religię: „nie z tej miary, aby Duch św. miał bydź tejże religiej co apostołowie, bo on żadnego nad się Boga znać nie może, tak też ani religiej nie ma, ale... że miał docere omnem veritatem."

Upatrywano potym w Konsistorzu niebieskim indigenatum, bo... w niebie niepoczęty początek od wieków miał. A ta immediata processio od syna pospołu i od ojca stoi mu za pierworodztwo... Prawo było w Starym testamencie przyjęte i zachowane, że kiedy kto z tego świata schodził nie zostawiwszy potomka, któryby zatrzymał dom i familję jego...

powinien był brat rodzony zmarłego żonę jego pojąć, a to dla dwu przyczyn: najprzód aby pozostała wdowa miała opiekuna a druga... aby wskrzesił pokolenie i potomstwo bratu swemu pogrzebionemu... Kto to prawo dobrze i uważać i stosować będzie, prędko obaczy, z której miary Duch św. po Chrystusie Panu succesyą bierze w R-tej Apostolskiej.“

„Miał jedną kochaną obluhienicę Chrystus Jezus, pan nasz, kiedy tu z nami żył na świecie... Kościół zgromadzony z dwunastu apostołów. Odumarł Chrystus Pan tej kochanki, nie znać było płodu jego na świecie już było zaginęło potomstwo Chrystus w apostołach, to jest kochana córeczka jego wiara święta, a któż był powinien i wdowę osierociałą wziąć w opiekę wskrzesić pokolenie Chrystysowe?... według tego prawa należało to bratu jego rodzonemu Duchowi św., trzeciej w Trójce Przenajświętszej personie. Podobno mię tu podchwytujesz w słówku teologu, żem Ducha św. rodzonym bratem Chrystusa Pana nazwał?“ I tłomaczy następnie mówca w jakiem sensie trzeba to brać „ratione originis ab eodem principio. Jako albowiem dwaj bracia rodzeni pochodzą od jednegoż ojca, tak syn Boży i Duch św. pochodzą od jednegoż Ojca, choć różnie.“

Potwierdza to przykład „Federyka III cesarza“, do którego przyszedł ubogi Hiszpan, a gdy go nie chciano puścić twierdził: „Do cesarzam przyszedł, jego przywitać myślę jako brata rodzonego.“—Wpuszczono go, a on w imię wspólnego pochodzenia od Adama prosi o jałmużnę. Obaczywszy mały ratunek, wstydził cesarza. Ten mu zaś odrzekł „Dość masz i nazbyt, kiedyć każdy brat rodzony tak wiele da jako ja, będziesz bogatszy niźli ja.“

W zakończeniu mówca zestawia jeszcze raz oba interregna i uznaje wszędzie wyższość i bezpieczeństwo interregnum apostolskiego. Dalej stwierdza potrzebę jedności i modlitwy: „Najmilsza Ojczyzno moja, Korono Polska, wiesz co ja tobie za najprzedniejszy warunek daję — ora“... popiera to przykładem cudownym z historyi oblężenia Antwerpii, którą modlitwa uratowała od nieprzyjaciela. Ten sam skutek będzie i w Polsce. „Uprosie modlitwa i godnego pana prędki sieroctwa twojego koniec, potęgę twoją umocni, serca synów twoich piękną zgodą zjednoczy. Opiekunowi twemu dzielności, mądrości, tym więcej od Boga zjedna, a ciebie w dawnej ozdobie swojej zatrzyma, czego nam daj doczekać Panie, który żyjesz i królujesz na wieki. Amen.“

*
* *

Z przeglądu treści kazania „Interregnum“ widzimy, że jest to tak zwane kazanie polityczne, mówiące nie tyle o etyce prywatnej, jednostkowej ile raczej o etyce publicznej, którą się ma kierować człowiek jako członek społeczeństwa, przedewszystkiem zaś państwa. Jakże się przedstawi „Interregnum“, rozpatrywane z tego punktu widzenia?

W kościele Chrystusowym kaznodziejstwo, ambona, to najwyższy trybunał, który sądzi i karci już nie tylko grzechy jednostki względem siebie, bliźnich i Boga, ale walczy także z grzechami społecznemi, państwa—narodu. Jest ono wierne zasadzie, że prawdziwa moralność nie zna podwójnego rachunku, że etyka społeczna i polityczna powinna być w swych zasadach tą samą, co etyka indywidualna. [1]) Takie pojmowanie obowiązku i zakresu swego, to niejako komórka, pierwszy zaród kazania politycznego; trzeba tylko sprzyjających warunków, a łatwo się tekie kazanie wykształci i rozrośnie. W kościele wschodnim, albo (dla epoki późniejszej) powiedzmy w kościołach wschodnich ten kierunek kaznodziejstwa, zupełnie się nie rozwinął; przyczyną—brak wolności i swobód obywatelskich u tych społeczeństw, niewola kościoła i bezgraniczna zależność od władzy świeckiej.

Na Zachodzie, gdzie kościół cieszył się niezależnem stanowiskiem, warunki bardzo sprzyjały takiemu kaznodziejstwu i rzeczywiście ten rodzaj kazań rozwija się dosyć bujnie już w wiekach średnich. Spotykamy go np. we Francyi średniowiecznej [2]), w Niemczech, w kazaniach do parlamentu, jak również u Savonaroli w XV wieku [3]). Później ze wzrostem rządów absolutnych kierunek ten osłabnie, ale bynajmniej nie zanika; pojedyńcze rysy odnajdziemy u kaznodziei z czasów Reformacyi w Niemczech i we Francyi u wielkich kaznodziei 17-go wieku: Bossueta, Bourdalue i Masilon‘a [4]).

---

[1]) Ig. Chrzanowski. Kazania sejmowe—str. 8.

[2]) Por. Petit Jullevile. t. II str. 256. Kaznodzieja Majlard, wobec Filipa Pięknego i Joanny z tekstem Sit civitas Jericho anathema roztrząsa grzechy wszystkich stanów: „A qui commenceray je le premier? A ceulx qui sont en cest courtine, le prince et la princesse. Je vous asseure, seigneur, qu'il ne souffi mye d'estre bon homme; il fault estre bon prince, il fault faire justice; il fault regarder que voz subjetz se qouvernent bien...

[3]) Por. Monnier—Le Quatrocento, t. II, rozdział ostatni (Paris 1901 r.).

[4]) Np. Petite careme.

U nas w Polsce warunki szczególniej sprzyjały temu rodzajowi kaznodziejstwa [1]). Bez przesady możemy to stwierdzić, że w zaraniu dziejów naszych, aż do dni ostatnich nie tylko wymowa świecka, co jest zrozumiałem, ale i wymowa kaznodziejska jest literalnie przesiąkniętą tym pierwiastkiem politycznym i obywatelskim. Już w XV wieku mamy sporo przykładów, że prawiono u nas kazania moralno-polityczne [2]) (np. Stanisław ze Skarbimierza). W wieku XVI-ym spotykamy się z tem coraz częściej, poczynając od Wujka, Sokołowskiego, Powodowskiego, a kończąc na Skardze [3]). Ale i tu kierunek powyższy się nie urywa; wprawdzie talentów wielkich już nie będzie, drugich Kazań Sejmowych w 17-ym wieku nie znajdziemy, ale cecha obywatelska, polityczna w kaznodziejstwie naszem przetrwa do w. 18-go [4]). Duchem tym będą przepojone mowy pogrzebowe i okolicznościowe Birkowskiego, który przecież łączy w sobie cechy kaznodziejstwa XVI-go wieku z barokiem. To ostatnie, dzięki może temu, że szerokie masy szlachty biorą—stosownie do ówczesnego ustroju—bardzo szeroki udział w życiu politycznem, porusza bardzo często politykę, sprawy publiczne, jako temat żywotny. Śmierć Zygmunta i elekcya Władysława IV-go dały okazyę wielu mówcom do wygłoszenia takich kazań moralno-politycznych, żeby wspomnieć choćby tylko szereg kazań Olszewskiego S. J.: „Snopek“, „Harmonia niebios i ziemie“, „Tryumf przezacnej konwokacyej“, wygłoszonych w Wilnie. Do tego rodzaju mów okolicznościowo-polityczno-moralnych należy właśnie „Interregnum“ Mijakowskiego.

---

[1]) Ig. Chrzanowski. Kazania sejmowe 12, 13, również Brückner — Kaznodziejstwo średniowieczne.

[2]) Libertas nutrix sermonis—powiada Birkowski.

[3]) Chrzanowski jak wyżej, str. 15—18.

[4]) Por. St. Tarnowski: Hist. liter. Pol. t. I str. 380, 381. „Kaznodziejstwo rzadko i może ze szkodą rzeczy wdaje się w publiczne sprawy i grzechy. Skarga jest pod tym względem świetnym wyjątkiem. W kaznodziejstwie polskiem wszakże zrozumienie tej potrzeby, czy tego obowiązku daje się widzieć tak, że możnaby nieledwie uznać w niem jego właściwość i cechę. Drugiego Skargi nie było, ale po nim nieraz odezwie się jakby echo w kazaniach Birkowskiego, Starowolskiego i Młodzianowskiego, a w wieku XIX z tego źródła biły najwspanialsze natchnieniem i wymową kazania Kajsiewicza; w 18-ym tylko, dość charakterystycznie, nie poczuwa się kazalnica do tego obowiązku, snać przechodzi on jej ówczesną miarę... Nigdy może nie zdarzyło się w dziejach kaznodziejstwa żeby wymowa kościelna tak wyraźnie i jedynie jak w Polsce zajmowała się życiem publicznem, żeby religia tak kontrolowała i krytykowała ludzi ze stanowiska ich obowiązków obywatelskich.

Jako takie podlegać ono może i powinno podwójnej ocenie: ze stanowiska politycznego i ze stanowiska kaznodziejskiego.

Co do pierwszego punktu, to zauważmy odrazu, że na podstawie tego kazania nie możemy zaliczyć Mijakowskiego do wybitnych polityków. Rzeczą jest naturalną, że w takiem kazaniu przygodnem mówca dosyć jest skrępowany, że może nie ma tu bardzo dogodnej sposobności do roztoczenia swej mądrości politycznej. A jednak widzimy u Skargi, że nie zatracając nic z istoty kaznodziejstwa, które ma ostatecznie na oku cele nie ziemskie ale nadnaturalne, potrafi on w tych ramach objawić i swój głęboki pogląd na zadania państwa i swoje zrozumienie niedostatków ustroju Rzeczypospolitej, że potrafi wskazać odpowiednie środki przeciwdziałające. Obok natchnienia płynącego z jego powołania kapłańskiego, obok „mądrości Bożej“, widzimy w jego kazaniach i „mądrość ziemską“, a z tą mądrością łączy się i głębokie uczucie patryotyczne. W Mijakowskim głębszego rozumu politycznego nie widzimy. Nie będziemy naturalnie żądali od niego, aby występował przeciwko elekcyi. W r. 1632 byłaby to rzecz niezwykła. Ale sam ten fakt, na który przecież tak często zwraca uwagę, że w epoce elekcyi tyle niebezpieczeństw państwu zagraża, powinien był mu dać do myślenia. Dalej: kiedy wymienia warunki bezpieczeństwa państwa pod czas elekcyi, to nie wychodzi z zakresu ogólników: dzielność i mądrość tego, który monarchią po zgubionym Panu rządzi, zgoda senatu i wszystkich synów koronnych, potęga, prędkość w odprawowaniu traktatów, słuszność w obieraniu persony. Aby te warunki wystawić, na to nie potrzeba głębszego rozumu politycznego, to potrafi każdy polityk zaściankowy, i te się rozumieją same przez się. Ale co robić, aby te wszystkie warunki się spełniły? jakie środki podać, aby panowała zgoda, aby państwo było potężne? tego wszystkiego Mijakowski nie mówi. Narzeka tylko—znowu ogólnikowo—że sytuacya korony Polskiej osierociałej jest daleko gorszą, aniżeli położenie apostołów po Wniebowstąpieniu Pańskiem. I jako generalne lekarstwo na wszystko podaje modlitwę. Ze stanowiska czysto duchownego ma oczywiście słuszność. Ale gdy porusza i sprawy ziemskie ze stanowiska ziemskiego, gdy obok kaznodziei występuje i polityk, mamy prawo żądać od niego i wskazań ziemskich. Tych zgoła nie daje. Zapomina, że stare mądre adagium po „ora“ dodaje „et labora“; że Bóg polecił nam się modlić, ale dał i rozum, aby działać. Nie są też w szcze-

gółach myśli M-ego bardzo oryginalne i odrębne –spotykamy je i u innych kaznodziei tego czasu [1]). Mijakowski jako polityk jest po prostu typem przeciętnego ówczesnego średnio w polityce wykształconego szlachcica, który ma „copiam fandi“ i potrafi o tych rzeczach długo i szeroko mówić, ale po za zakres przeciętności nię wyjdzie. Przez tę przeciętność znowu staje się M-ki dla nas takim interesującym objawem umysłowości polskiej wieku XVII.

W ogóle zagadnienie kaznodziejstwa politycznego możnaby poddać zasadniczej rewizyi. Pytanie to ważne i głębokie—nie kusimy się tutaj o jego rozstrzygnięcie. Zaznaczymy tylko, że obywatelskość, politykę, można w kazaniu podciągnąć pod tę kategoryę nauk homiletycznych, które wymagają od mówcy aktualności, tego co jest na czasie [2]). Jest to jeden ze środków godziwych w celu zainteresowania słuchacza, trafienia do jego serca, aby tym sposobem zjednać go sobie dla spraw nadprzyrodzonych. Ale gdy ten środek spycha na plan drugi cel ostateczny kazania, gdy staje się sam celem, kazanie takie pomimo wszystkich innych przymiotów z punktu wymowy kościelnej będzie pomysłem chybionym, będzie oznaczone cechą upadku i zwyrodnienia i do wzorów kaznodziejstwa nigdy liczyć się nie będzie [3]). Dowodem tego, jak uwzględ-

---

[1]) Znajdujemy podobne u innych współczesnych kaznodziei, szczególniej u Olszewskiego († 1636) np. o wojsku: „dziwujem się i my podczas, skąd klęska i składamy na regimentarze, na miejsca, na języki, na zdrady, a własnej przyczyny nie tykamy, wydzierstw, łupiestw, krzywd ubogich, teć to są, które bojownikom serce odejmują, hańbę i pogrom przywodzą... kto całkiem połyka, w krew mu się nie obraca... albo: Dajcie mi drugich, którzy do obozu przybyli, wszakże pilniej cymbałów niźli trąb wojennych słuchają, na kostkach, na warcabach, na kartach godziny dobre trawią, ochotniej widelcem natrą na martwego kapłona, niźli kopijami na zbrojnego harcnwnika.” (Tryumf przezacnej konwokacyej). O elekcyi powiada: „Publikował kiedyś w niebie prymas gornego świata Bóg Ojciec nowego króla w ciele uwielbionym Syna Chrystusa”, albo: „ponieważ niebo i ziemia dwie rzeczypospolite wolne są, wolne głosy mają, nie zawsze się w obieraniu królów słuchają”. (Harmonia niebios i ziemie).

[2]) Pestalozzi w Lieuhard und Gertrud w któremś miejscu tak mówi na ten temat: Er (kaznodzieja) stellt auf Männer die in Feld oder Vieh Unglück gehabt, Mütter deren, Kinder und Kinder, deren Mütter gestorben, er nutzte die Vorfälle der Zeit und der Umstände, die Eindruck auf einzelne Menschen in der Gemeide gemacht, um diese Eindrücke zu berechtigen, zu veredeln und zu deuten.

[3]) Porow. co mówi o tem jeden z najpoważniejszych współczesnych teoretyków wymowy kościelnej, Jungmann (Theorie der geist. Beredsamkeit str. 305). ...„Die Hörer... erwarten... von dem Seelsorger nicht allgemeine Erörterungen und unfruchtbare Spekulationen, nicht politische Diskusionen oder Explorationen über Tagesereignisse, sondern Anweisungen

nianie celów czysto praktycznych i ziemskich wpływa na obniżenie duchowego poziomu kaznodziejstwa, mogą posłużyć kaznodzieje protestanccy w 17-ym wieku i wielu katolickich w XVIII-ym w. [1]). Wyjątkowymi są tacy kaznodzieje jak Skarga, którzy stworzyli istotne arcydzieła w dziedzinie kaznodziejstwa politycznego. U nich obydwa te pierwiastki, świecki i duchowny, stapiają się z sobą w ten sposób, że pierwszy będzie podporządkowany drugiemu i z tego stanowiska rozpatrywany. Ze stanowiska *moralności chrześcijańskiej* rozpatruje Skarga sprawy polityczne, a więc sądzi je i omawia z wyższego punktu widzenia; a dopiero na tem tle zjawią się i praktyczne rozwiązania zagadnień. Szuka naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a ta reszta jest mu wtedy przydaną.. Kaznodzieje barokowi nie zawsze szczęśliwie ominęli te trudności. Ich kazania często nie są ani traktatami politycznymi, bo są za ogólnikowe, ani kazaniami we właściwem znaczeniu tego słowa, bo zakresem kazania idealnego będzie zawsze sfera duchowa, albo przynajmniej z punktu duchowego ujęta [2]). Ten sam niedostatek widzimy też w omawianem kazaniu Mijakowskiego.

---

für das christliche Leben und mannigfaltigen Bedürfuisse... Je ausschlisslicher Sie in Ihren Vorträgen diesem Verlangen entegegenkommen d. h. je vollständiger und je entschiedener Sie von denselben alles fernhalten, was nicht in unmittelbarer Beziehung steht zu dem einzigen Zwecke alles Predigens, zum Heile der Seele, zur Vermeidung der Sünde, zur Widerverlangung und Bewahrung der Gnade Gottes, zum ewigen Leben; je bestimmter Sie die Vorgänge des wirklichen Lebens, seine Zustände und Bedürfnisse, seine Freuden und Schmerzen, seine Versuchungen und Gefahren, seine Not und seine Jammer ins Auge fassen, je treuer sie seine verschiedenen Erscheinungen darstellen... desto lieber werden Ihnen Acht geben, desto begierigier jedes Jhrer Worte aufnehmen".

[1]) Liczne objawy ześwietczenia kaznodziejstwa protestanckiego przytacza Diefenbach: Die lutherische Kanzel: np. kaznodziei Bartł. Rellig'a, który prawił kazania o człowieku ratione formationis, mansionis in véntre, societatis; Junghausen Geranus mówił o czterech porach roku: o zimie, o śniegu, o różach, o żniwaeh; kazanie o śniegu miało cztery punkty: ilość, jakość, dziwność (Admirabilität) i pożyteczność śniegu; i wiele innych. Por. też Rothe op. cit.

[2]) Piękny ideał kaznodziejstwa kreśli Keppler: Was wäre auch ihm zu vergleichen. Wir sind Gottes Herolde, Gesandte an Christi Stadt, Organe des göttlichen Logos. Uns ist Gottesoffenbarung anvertraut; wir haben sie dem XX Jahrhundert zu vermitteln Wir haben die wunderbare Vollmacht und Aufgabe der Meuschheit jene Geistesnahrung zu bieten, die ihr am nötigsten ist und die alle Weisheit der Welt nicht zu bieten vermag. Wir sollen und können in jedes Leid in die verlassenste Seele, in die ärmste Hütte einen Strahl des Trostes und Lichtes senden, geplagte Men-

schheitskinder auslösen aus dem Joch des Alltagslebens, und sie aufatmen lassen in der Höhenluft der ewigen Heimat, sollen schuldige Gewissen aufbrechen und reuigen Sündern Verzeihung anbieten, Verirrte auf dem veehten Weg weisen den Willen zur Tat rufen, die Seele mit dem Feuer der Gottesliebe und Nächstenliebe durchglühen und zu heröischen Tugenden und Opfern befähigen. Wir sollen das Volk bilden und erziehen in höchsten Sinne des Wortes, sollen die Menscheit in Verbindung erhalten mit der andern Welt, im Verkehr mit dem himmlishen Vater, in der Lebensgemeinschsft mit dem Gottmenschen. Wir sollen die Streiter Gottes sammeln und in den Kampf führen, das Reich Gottes ausbreiten, dem Reich des Bösen Abbruch tun, die Grundlage der gesselschaftlichen Ordnung fertigen, das Wohl des Vaterlandes fördern"—Homil. Gedanken und Ratschläge str. 99—100.

IV.

KOKOSZ NA KOLĘDĘ.

Kazanie to jak już wiemy najwięcej się podobało współczesnym (pośrednio świadczy o tem drugie wydanie tego kazania) a dziś o ile żyje Mijakowski w literaturze to tylko jako autor „Kokoszy“. Zastrzegając sobie zbadanie genezy „Kokoszy“ do następnego rozdziału tutaj zamieszczamy tylko jej streszczenie.

Kazanie dedykuje M-ki „Stadłu Jego M-ci Janowi Mikołajowi z Żurowa Danielewicowi Podskarbiemu Wielkiemu Koronnemu Samborskiemu etc. staroście i Jej M-ci Paniej Zophiej z Tęczyna Danielewicowej temi słowy: „Kiedy się niebo na to zgodziło, kościół pobłogosławił, i ziemia z uprzejmą życzliwością swą w mieście stołecznym Krakowskim wesele miała, stąd że tak godny małżonek, tak zacnej małżonce, a tak zacna małżonka tak godnemu dostała się mężowi: garnąłem się na ten czas i ja abym był affekt zakonny, a mianowicie mój i Konwentu mojego krakowskiego, którego niegodnym jestem przełożonym W. M. memu Miłościwemu Państwu lubo to nie równo z drugiemi, bo mię na kosztowne upominki jako ubogiego zakonnika nie stanie, posztą przynajmniej gospodarską i domową oświadczył zwierzyną.“ Wymawia się że byłby to wcześniej uskutecznił, ale zapadł na śmiertelną chorobę Wyzdrowiawszy tęż kokoszkę pismem św. i różnemi naukami utuczoną... po śmigurście zawziętemu korony polskiej gospodarzowi, jako też młodej gospodyni na gospodarstwo niesie... Szczodrobliwego ptaka, szczodrobliwym posyłam... jako w domu niemasz szczodrobliwszego na gospodarza i gospodynię ptaka nad kokosz, tak między wielą dobroczynnych familij... trzymać to musimy że rodzina Danielewiców i Tęczyńskich

do naszczodrobliwszych należy. Jak Chlodoweusz król francuzki wtedy był tutissimus et beatissimus ilekroć ręce podniósł do nieba, tak kto się udał do Danielewiców i Tęczyńskich, zostawał tutissimus od nędze, od głodu, od niedostatku“. Przypomina jałmużny Dominikanom wyświadczone przez rodzica, którego przyrównuje do Józefa biblijnego „a jeśli tamtego nie może zapomnieć pismo stąd że kiedyś do wozu Beniaminowego roztruchanik podobno tylko złotem powleczony włożył: Jakoż zakon mój ma zapomnieć świętej pamięci rodziciela twojego który nas nie pozłotymi obietnicami, ale sowitym złotem, nie cackami, nie fraszką, nie ukłonem, ofertami tego wieku [1]), ale obfitą jałmużną, hojnemi i znacznymi opatrował darami. Toż trzyma mówca i o synu, który jeśli nie przeszedł ojca swego w szczodrobliwości to pewnie dopędził, na potwierdzenie czego wylicza cały szereg fundacyi i darów dla klasztorów dominikańskich. Zaznacza dalej że ta dobroczynność nie ogranicza się na samych konwentach. „Wiem ja że o ludzkości i szczodrobliwości twojej nie na jeden chór w Polsce śpiewają, rozlega się ta muteta wszędzie... wysławia ją szlachcić żołnierz, dworski, kupiec, mieszczanin, zakonnik, kapłan, panny w klasztorach, ubodzy w szpitalach. Pełno tej muzyki wszędzie: alem ja na swój partesik patrzył swojem mutetę śpiewał... Toż trzyma o rodzinie Tęczyńskich, wylicza szereg klasztorów i kościołów tym toporem (herb Tęczyńskich) zbudowanych.

„Nie chcieli ci świętej pamięci tam do nieba odnieść toporu swojego, skąd go byli dostali aby wprzód kunszt jaki któryby się i niebu podobał, na wieczną pamiątkę po sobie zostawił na ziemi... bez marszałka uczynili sobie largo i wolny przystęp do chwały...“ Powiedział ktoś u Pieryusa że kokosz truje złoto. Piszą bowiem Chimici że śpik z kokoszy kości, do roztopionego złota wpuszczony, psuje je i niszczy...“

Szczodrobliwość familii Tęczyńskich podobna jest do tej kokoszy, co wyniszczyła dużo złota na klasztory, kościoły, jałmużny. (Tlało złoto w rękach przodków twoich Mciwa Pani Podskarbina. Drżało przed ostrzem topora waszego). Nie dziwuj że się... że tak lichego ptaka po śmigurście niosę, gdyż w nim hieroglifik pobożnej szczodrobliwości twojej widzisz.

---

[1]) To samo wyżej też akcentuję gdy przeciwstawia ofiarność Danielewiców: „to to dziw że na ziemi, gdzie pospolicie ręka prędzej księdzu weźmie niż daruje”. Podobnie w „Interregnum” historya z dominą paupertas. Prawdopodobnie ten rys obyczajowy wzięty z własnych przeżyć kaznodziei, gdy był kwestarzem.

Choć to lichy ptaszek ale szczęśliwy. Pisze Pierius... że u starych, kiedy kto przez sen widział kupę kokoszy do domu idących, zaraz się spodziewał augmentum et bonorum et honorum... Życzy dziatek na ozdobę familiej na pociechę i dufa że potomstwo nie odrodzi się od cnót rodzicielskich. „Dowiedziały się raz żaby, że słońce miało się żenić: O Boże jaki lament. I tak ci z jednym nie wiedzieć co czynić, wszystkie kałuże wysusza, nie mamy się gdzie podzieć, a cóż kiedy dziatki mieć będzie [1]). Nie uczyni tego lamentu Korona Polska, nie uczynią klasztory, choćbyście się obsadzili potomstwem jako winna macica jagodą". Bo cnota tych dwojga rodziców nikomu nie zaszkodzi". Kończy prośbą o dobre przyjęcie swej kokoszy jak i sam Bóg kiedyś wróblęta, dosyć nad kokosz podlejsze wdzięcznie od Żydów przyjmował.

Kazanie samo ma za motto tekst z ewangelii na święt. Szczepana. „Quoties volui congregare filios tuos quemadmodum gallina congregat pullos suos sub alas" (Math. 23, 38) zresztą po za tem niema nic wspólnego z uroczystością świętego Szczepana kiedy to było wygłoszone. W założeniu kaznodzieja mówi że i teraz i dawniej zawsze darami jednano sobie serca. „Ubogi kmiotek kiedy przed panem swym stawa aby mu powinny i poddany pokłon oddał lubo sobie załogę i ratunku wyjednał parę kur pod pachą, a w garści miskę glinianą jajek przynosi. Wie dobrze choć prostak... że lada upominek czasem więcej u pana sprawi, niż okazała i słuszna petycya, poważnemi racyami podparta... A nie dzisiejszy to obyczaj na świecie, bo i on stary patryarcha Jakób przykazał synaczkom aby do nieznajomego brata Józefa jaknajlepszą pocztę zanieśli. Stawam i ja dnia dzisiejszego przed tobą najprzód Mci Archipresbyter, pasterzu kościoła tego ze wszystkim kapłaństwem twoim; stawam i przed tobą M. P. burmistrzu, ze wszystkimi kolegami twoimi, stawam przed każdym z was z osobna P. P. Krakowianie i Krakowianki i wszyscy inszy

---

[1]) Bajka ta wzięta zdaje się z Phaedrus'a; gdzie brzmi tak:

Ranae ad solem: V'cini furis celebres vidit nuptias Aesopus et continuo narrare incipit: Uxorem quondam sol cum vellet ducere,

Clamorem ranae postulare ad sidera
Convicio permotus quaerit Juppiter
Causam quaerelae—Quaedam tum stagni incola
Nunc inquit, omnes unus exurit lacus
Cogitque miseras arida sede emori
Quidnam futurum est, si crearit liberos

Por. Phaedri fabulae par Dübner Paris str. 7 bajka VI a. U Biernata z Lublina podobnej bajki niema.

zacni audytorowie. Jakoż? Jako ubogi nasz kmiotek i rolnik... abym wam wszystkim zwyczajną a doroczną przy pokłonie oddał daninę, biernie i kolędę; od ubogiego, kontentować się będziecie tym co dom ma. Nie będę ja wam z Jakóbem ofiarował zamorskich rzeczy i cudzoziemskich: rezyny, staktu, storaktu i thierebintu: do apteki z tem na recepty; ale po kmiecu wziąwszy kokosz pod pachę wszystkim wam ofiarować ją będę po kolędzie. Nażyczyła mi jej święta dzisiejsza ewangelia... Ptak to domowy wprawdzie, ale dziwnie pożyteczny i w gospodarstwie potrzebny. Ewangelia... ma też nadzieję mówca „że nią żaden nie wzgardzi, bo przy niej wielu zdrowych a potrzebnych nauczyć się może obyczajów". Wzywa do modlitwy: „Pana Boga za tem prośmy, aby nas przez tę godzineczkę za kurczątka pod skrzydła łaski swej niebiańskiej przyjął: bo inaczej ona drapieżna kania z krajów piekielnych i mnie do mówienia i wam do słuchania przeszkadzać będzie. Nie zabawię, tylko wy też sobie nie tęsknijcie, a nie zawadzi się też tem zabawić kiedy jest co wziąć". Następuje obrazek obyczajowy polski: „Wielce sobie ludzie na świecie poważają miejsca precedencyą tak dalece, że drugi woli niewczesne byle wyższe miejsce względem poszanowania, niż ostatni kącik, choć z lepszym pożytkiem i wczasem. Mówca właściwie na to nie powinienby zważać bo „Ojciec wszystkich kaznodziei ganił ten obyczaj świecki powiadając że u niego novissimi primi et primi novissimi: tych co pretendują pierwszego miejsca sadzają na końcu a ci co siedzieli na drążku, miewali stołki obok z Panem na niebie". Nasz kaznodzieja do tego się wszakże stosować nie chce „Ja jednak rozdawając kolędę dzisiejszą, abym i w tym polityki świata tego nie obraził, będę się starał, abym nie dał jednemu wprzód nad drugiego, ale każdego odprawił wedle kondycyej jego nie upośledzając zacniejszych, ani też pogardzając podlejszych". Za najzacniejszy stan uważa duchowny—i od niego zaczyna kolędę.

Kolęda kapłańska.

„J. M. X. Archiprezbyterowi, czułemu tego kościoła opiekunowi i wszystkiemu duchowieństwu... daję na kolędę gallinam ruspantem — kokoszkę co rada grzebie. A to czemu? Abyście się od niej kapłani moi nauczyli contemptum temporalium, gardzić marnością świata tego. Rzecz podziwienia godna: kokoszka grzebiąc nie ku sobie, ale wszystko za się od-

pycha, zarówno barłóg z pośladem, czyste ziarno z pszenicą za się odmiatywa i jakoby w niczem smaku nie miała, jakoby się jej nic nie podobało, ku sobie nigdy, a od siebie zawsze odrzuca". To ma być przykładem dla kapłanów: „albowiem winna ich zdobić pogarda rzeczy ziemskich". Potwierdzają to słowa św. Pawła (Rom. 12 i Fil. 3), św. Franciszka, który cieszył się gdy go ojciec exheredytował i wydziedziczył i ceremonia kościelna przy pierwszem święceniu tu es pars hereditatis meae. „Foremną rzecz upatrzyłem w Piśmie Św. na komprobacyą tego, jako to człowiekowi affektem w dostatkach tych i marnościach świata utopionemu, a cóż kapłanowi snadno do piekła, do dna, a ciężko aż nazbyt do nieba. Kiedy Izraelczykowie wychodzili z Egiptu, a przyszło im morze Czerwone przechodzić, nie kazał im Bóg iść w bród, po wodzie, ale się im rozstąpiło morze, tak że z tej i z owej strony stanęły wody na kształt wałów i murów potężnych a w tym Żydzi dnem przeszli po suszej... Stójmyż tu." Kaznodzieja zestawia analogiczny wypadek z życia P. Jezusa, który na słowa Piotra św. Domine jube me venire super aquas... Chcąc Piotrowi wygodzić, nie dwoił morza, nie rozstępowały się wody jako dla Żydów w Egipcie, ale sprawił że po wierzchu morza przyszedł śmiele do niego". Kaznodzieję ta różnica uderza—pragnie go swym słuchaczom wytłomaczyć „uważając i to i owo wszechmocności Pańskiej dzieło, zadziwić się przyjdzie co w tym, że Żydów po wierzchu morza nie przewiódł tenże Bóg, który tego dokazał, że Piotr szedł do niego po wierzchu morza tak jako po gościńcu [1]). Jeśli tego dokazać mógł, aby byli suchymi nogami przeszli po morzu, nacóż dwojono morze? nacóż się ustępowały wody? Podobnoć by kto odpowiedzieć mógl literaliter że tam było stratagemma sprawiedliwości Boskiej i wszechmocności jego na Pharaona uczynione który żeby się był za Żydami pewnie nie puścił po wierzchu morza, rozdwoił Bóg morze, aby się tem śmielej udał za nimi po suszej i tam upadł pod niechybny dekret sprawiedliwości Boskiej... Dobra, aleć ja moraliter mówiąc inszą temu przyczynę wynajduję: rozumiejąc że to Bóg uczynił na przestrogę tych, co się dostatkami świata tego obciążają i nimi affekt zarażony mają". Żydzi, wedle niego reprezentują nam bogaczów świata, obciążonych złotem i srebrem z Egiptu. Piotr zaś lekki i chyży, bo biedne sieci opuścił dla Pana, re-

---

[1]) **Birkowski w swej ciekawości idzie dalej—pyta się ile dróg P. B. zrobił Żydom nu morzu Czerwonem: jedną, czy też dla każdego „województwa" (pokolenia) (w kazaniu na św. Andrzeja).**

prezentuje zakonników co wszystko opuścili kaptur a brewiarz abo paciorki sobie zostawiwszy i tych co affektu do marności i dostatków świeckich nie przykładają. Dla tego więc pozwolono lekkiemu Piotrowi iść po wierzchu morza aby pokazano, że człowiek taki, co się to nie obciążył affektem złym ku dostatkowi świata tego, nie lada jako na dół pogrążanie, snadno mu do góry, do nieba bo lekki, a omne leve tendit sursum... Nie chciano zaś tego pozwolić Żydom, aby ukazano że człowiekowi żydowatej natury co to affekt ma utopiony w dostatkach tych światowych... trudno się wzbić do góry". Potwierdza to i Bernat św. i Petrus Damiani „Zbieraj że tu pieniądze kapłanie mój chowajże tu worki, a w nich złoto i srebro przykładajże grosz do grosza, a one tobie do góry królestwa niebieskiego przeszkodą, a one jako grave pondus ciągną cię na dół. Odgarnywać ten barłóg od siebie, odmiatywać za się jako czyni kokoszka wam za kolędę dana". Opowiada tu mówca jak ktoś a bogdaj nie kapłan, umierając nie chciał przyjąć ostatnich sakramentów, ale „dobywszy talera rzekł: Dajcie mi pokój z tymi sakramentami to mój sakrament, to moja hostya. Co wyrzekłszy zdechł... Kapłani moi uważcie jako to grave onus, jako to rzecz ciężka utonąć w tym affekcie".

Utopiły się też były w swych delicyach i dostatkach owe trzy drewka (Ks. Sędz. 9, 8) figa, oliwa i winna macica; tak dalece że i królestwem gardziły. A cóż się stało? Zaraz ogniem poczęto grozić... Toż będzie z kapłanami, temi drzewami ogrodu Chrystusowego. „Kiedyby się znalazł jeden, któryby na kształt figi niechciał deserere dulcedinem rozkoszy i słodyczy światowych. Drugi na kształt oliwy, niechciałby deserere piuguedinem i dałby się umęczyć przy swych zbiorkach i dostateczkach. Inny na kształt winnej macicy nie chciałby deserere vinum, choćby się już ad liquora odął jak pijawka krwią upojona [1]).

Kolęda szlachecka.

Panowie szlachta a wy jaką kokoszkę radzibyście mieli po kolędzie? Dałbym ja wam tę którąby się wam spodobała najlepiej, jedno że intencyej nie wiem; będziecie się kontentować tą która (ile ja rozumiem) każdemu z was przypadnie

[1]) Tę jedną z rzadkich przypowieści czy anegdot Starego Testamentu przytacza także i Skarga w parafrazie—wygląda ona u niego dosyć barokowo (Kaz. na VI-ą niedz. po Trzech Królach).

do smaku. Daję wam tedy kokoszkę na grzędzie. Rzecze kto „Dać to było białymgłowom ojcze, bo to pospolite, że kiedy się pan rozfuryuje albo też rozum w kuflu utopi, to pani smyk z kurami na grzędę. O bywać to; ale jednak co innegom ja białym głowom nagotował, wy bierzcie co daję. Kokoszka siedząca na grzędzie ma wielką cnotę, a prawie szlachcie przyzwoitą..:“ Tu obszerniej opisuje obyczaje kokoszki, co choć najwyżej siada, ale nikogo nie kontemnuje i nie inkomoduje — cnoty właśnie szlachcie potrzebne. „Krew szlachecka w koronie Polskiej najwyższe trzyma miejsce—przyznawam. Najwyżej godna siedzieć—prawda. Przodkuje zacnością, urodzeniem i zasługą przodków swoich — prawda. Godna stołków senatorskich, infuł biskupich, buław hetmańskich, lasek marszałkowskich i inszych honorów koronnych—prawda. Ale panowie moi trzeba przy tej grzędzie cnoty kokoszej bo kiedy cię natura i urodzenie wysoko posadziło, a ty jeszcze nad to chcesz nos wyżej nosić niż gębę, każdego sobie lekce ważysz kontemnujesz bałtą grozisz znieważasz wszystkich, ni twój kogut w nocy inkomodujesz; kiedy się to przed tobą żaden wysiedzieć nie może ani kupiec w sklepie, ani mieszczanin w kamienicy, ani ubogi chłopek w chałupie; ach nie pomału to szpeci twoją przystojność szlachecką“. Aby sobie na miłość zarobić trzeba z każdym łagodnie i układnie bo inaczej, owe animusze ostre i dzikie co każdemu sztych rady podadzą, ni twój jeż, kiedy go nadybiesz, każdego kondemnują i lekce ważą—choć szlachta, choć ludzie zacni, nie gloriosi ale exosi żyją między ludźmi“. Na przykład daje kaznodzieja Behemota (u Joba) co i urodzeniem i dostatkiem i kompleksyą odznaczał się a nie lekceważył bestyjcząt, nie uciekały od niego jak od straszydła i owszem o bok się jego ocierały“ i wyraża pragnienie aby i szlachta tem także gorująca zdobyła się na cichość, skromność do najniższego, skłonność w tym Bechemocie figurowaną...“ Ale kiedy ta szlachecka duma chce wiedzieć przed sobą kupce, mieszczany rzemieślniki, i kmiotki nie ludentes jako Bechemot ale trementes od strachu drżących, nie laetantes ale plorantes. Och Panie czyć taki nie słusznie u wszystkich bywa exosus. Dyskurują naturalistowie, co to jest, że między członkami ciała ludzkiego, zda się największe i najsubtelniejsze serce a język? Tam ani kości ani chrząstki ani żył grubszych nie znajdziesz, szczerą miękkość. Wieciesz co w tym pokazała natura? Decyzyej ani od medyków ani od filozofów, nie pragnę: powiem swoją kaznodziejską; ale wprzód wiedzieć potrzeba że te dwa członki, serce a język, są począt-

kiem wszelakiej złości, którąkolwiek człowiek na bliźniego swego wywrzeć może. Serce naprzód zły affekt bierze, to potym złym zarażone affektem języka zażywa, na oświadczenie urazy, ba i rączki na pomstę. Zgoła jako w zegarze, tak skazuje rączką po wierzchu, jako wewnątrz nakręcone idą koła: nie inaczej w człowieku, jakim affektem wewnątrz nastrojone serce, taki i język ogłaszać i oświadczać będzie każdemu... jako u organ, byleś tknął klawiatury abo taktu, zaraz się ozywa piszczałka, tak człowieka byleś tknął w sadno, zaraz się zapala serce, a zatym ożywa i język [1]). Pytajcież teraz: czemu między członkami ciała ludzkiego natura serce a język chciała mieć najmieksze. Jedna odpowiedź na to, aby się żaden a mianowicie animusz szlachecki... ostro drugiemu nie stawiał i przykro ale łagodnie i miękko... nie stawać kością w gardle nikomu. Uważa kaznodzieja że są i dobrzy między szlachtą „Ale żeby nie było z kosmatymi sercami Ermogenesów, Leonidów, Arystomanów... tego mi żaden nie powiada.“ Grozi słowy z Bazylego św. „że górnego i dzikiego animuszu ludzi do nieba nie puszczą“. Życzy naśladować kokoszki na kolędę danej, która choć w domu najwyżej siada, nikogo lekce nie waży.

Kolęda J. M. P. Burmistrza.

Daje mu mówca „kokoszkę, do której się dnia dzisiejszego sam Pan Zbawiciel nasz Burmistrz i król wszystkiego świata przyrównał Gallinam congregantem pullos sub alas. Wiecie dla czego? Powiem, tylko mi się wprzód spytać przyjdzie... czemu to Jezus do takiej właśnie kokoszy się przyrównał co garnie kurczęta pod skrzydła. „Radbym od kogo inszego usłyszał decyzyę, jednak rozumiem dla tego, że taka między kokoszami najlepsza“. Dziwna rzecz, powiada, wszystkiemi członkami... uprzykrzyć się może kokosz kurczęciu: kiedy je udepce kiedy je dziubnie i ukłuje... kiedy przed nim pastwę pozobie same tylko skrzydła nigdy się kurczęciu nie uprzykszą... tam mu najlepiej: tam się niebożątko grzeje gdy zimno, tam drzymie gdy mn się spać chce, tam w niebezpieczeństwie ma refugium swoje, tam spracowane odpoczywa. Pytajcież mię teraz co jest że Pan nasz... nazwał się... ko-

[1]) Ustęp powyższy jest próbką owego kierunku psychologicznego w kaznodziejstwie, który zaczyna się właśnie w 17-ym w. i dosyć bogato jest reprezentowany zwłaszcza u Bossuet'a.

koszką z skrzydłami, okrywającą kurcząt ka? Nato aby przykładem jego przełożeni rządcy... stanęli poddanym swoim za skrzydełka. Jako u kokoszy każdy członek kurczęciu tak u przełożonego poddanemu uprzykrzyć się może: uprzykrzyć się może ręka, gdyby jako ona Salomonowa pijawka wołała affer, affer. Uprzykrzyć się może noga jeśli się podagrą wymawia, kiedy trzeba bieżeć na ratunek potrzebnych i uprzykrzyć się może język jeśli sfuka, schłopa zbeszta, złaje czci nie zostawi. Uprzykrzyć się może gardło, gdy kiedy nie chce być organum vocis na ratunek ubogiego poddanego, aż je zaleją. Może się uprzykrzyć żołądek, jeśli chce aby do niego poddani jak do spiżarnie zwierzynkę i co lepsze kąski nosili. Inaczej dobrzy przełożeni... Jużby to ostatnia gdyby przełożeni obrócili sie poddanym w Saturna, który zębami własne dzieci gryzł i targał, albo onego Tantalusowego sępa, którzy mu co godzina serce żarł i skubł z niewypowiedzianą boleścią; abo one łakome ptaki, które piekarzowi Pharaonowemu wyjadały ciasto z kosza. Przełożony, winien być poddanemu benefaktorem, protektorem i opiekunem. „Ktoś z polityków a pięknie przełożonego przyrównał do drzewka, na którym wsparta winna macica, mile a z chęcią na tymże drzewie znoszona pięknie rozkwitnąwszy i rozzieleniwszy przyznawając dobrodziejstwo wołała Vix nata sustentor. Jakoby chciała rzec „Ledwie com się od ziemi podniosła, zarazem mię to drzewko przytuliło do siebie, abym tu rosła, tu zieleniała, tu kwitła, tu owoc rodziła“. Przypomina tedy przełożonym że to największe szczęście zasłużyć na miłość u poddanych. „Bo cóż owo za pociecha, kiedy starszy na urzędzie siedzi jako straszydło w prosie, co się go każdy chroni jak wróbel owych bobaków, zawieszonych na trześni [1]). Jak Orfeusz dzikie bestye miękczył, tak poddanego bestyalskiego i niedźwiedziego serca prędzej głaskaniem niż pukiem zniewolisz.

Lecedemonczykowie idąc na wojnę oddawali się Kupidynowi, Bogu miłości nie Marsowi, bogu wojny i zwady... Podobnie Alcybiades na tarczy swej malował Kupidyna a tem chcieli pokazać że przełożeni bardziej się starać winni o miłość podwładnych. Wiemci ja to dobrze że jako pod kokoszą znajdzie się kurczę takie, co choć mu ciepło, przecie piszczy, choć go dobrze mać okryła, przecie świergoce: a czasem znajdzie się takie, co rozgrzawszy się dobrze, wlezie na grzbiet

[1]) Warto zauważyć że to porównanie do straszydła w prosie jest częstem u dawniejszych kaznodziei. Używa go Skarga, św. Bernardyn, Vincenty Fereryusz.

jej, na kark nastąpi, kluje i po niej depce“; podobnież znajdą się tacy w mieście co będą narzekać i ganić, choćby Burmistrz i rada była najlepsza. Na to nie trzeba zważać — nasz poeta rzekł:

Pańskiej to jest zamysł głowy
Dobrze czynić choć złe mowy.

Kolęda Akademików.

Akademicy to przedniejsza i ozdobniejsza pars miasta tego—słuszna im przeto dać dobrą kolędę. Daje im przeto mówca kokoszkę zarzuconą kaczęty. Dwie cnocie w takiej kokoszy widzi on. Pierwsza diligencia pilność i staranie koło cudzego potomstwa niewdzięcznych kacząt. To jako jest wielkie wie ten co świadom. Przypatrz się każdy tylko w ów czas, kiedy bestye w kałuże abo w błoto włażą, jako się niebożątko koło brzegu troszcze jako biega wołając na nie, aby z błota wyszły, żeby się nie kalały“; takiej życzy wychowankom krwi szlacheckiej. Przytacza cały szereg zdań Ojców Kościoła i pisarzy o niebezpiecznym wieku młodzieńczym. Dalej zwraca się do słuchaczy z zapytaniem „Panowie skrypturystowie zgadnijcie co w tym że Dawid według interpretacyej Simacha, Aquile, Teodoreta i Hieronima św. synaczka Korego przyrównał do liliej?“ Ma to znaczyć aby rodzice i inspektorowie czuwali nad dziećmi jak nad lilią, którą lada wiatr otrzęsie, lada mróz zwarzy, lada upalenie zwędzi: dziateczki młode: lada występek, lada zwyczaik zły, lada kompanijeczka prędko zarazi; trzeba mieć około tego staranie jako około kwiecia. Posesya nieuprawiana nie da owoców, jak rola i pole legarta rodzi tylko pokrzywy i ciernie. Zwraca się tedy do pedagogów „Miejcie ręce nie opuszczone, nie popuszczajcie kaczętom, aby się zaś w jakiej kałuży nie umazały, abo do biesa nie zaszły. Był jeden szołtys, co kiedy w pacierzu kredo mówił, zawsze opuszczał owe słowa: zstąpił do piekła, trzeciego dnia zmartwychwstał. Pyta go pleban: „Czemuż to opuszczasz artykuł wiary tak potrzebny? Odpowiedział szołtys: „A miły X. Plebanie jam prosty szołtys, a nie poszedłbym tam o ściętą szyję a pan Chrystus miałby zstąpić do piekła. Pocóż? to-to-to ba i krzywdać mu w niebie, żeby miał do piekła chodzić na przechadzkę. Ani chciał szołtys wierzyć że Pan Jezus był w piekle. Panowie nie miejcie tej szołtysowskiej fantazyej: jedno posłyszycie, że dziecię bierze się do piekła... zaraz zabieżcie.

Druga cnota w takiej kokoszy jest dobry przykład; kokosz taka nie wodzi w kałuże, okazyej do ukalenia nie daje, gadziny z niemi nie łapa z goła cokolwiek jest plugawego i niebezpiecznego tego im broni. O mój Boże! jeśli co prędzej zepsować może młodzieniaszka jak zły przykład pedagoga. Wiecie jaką łększę [1]) uczynił Seneca między cnotą a złością. To że cnota trudna do pojęcia... Złość zaś jest rzecz tak łacwa do pojęcia że ją bez preceptora zwłaszcza młode animusze pojmują. Na potwierdzenie przytacza historyczne przykłady zepsucia wychowańców przez preceptorów i kończy „Patrzcież jako to bywają szkodliwe młodzieniaszkom inspektorów ich złe obyczaiki. Wasza tedy rzecz panowie z kokoszką za kolędę daną pilnować tych kaczątek, a złego strzedz się przykładu.

Kolęda młodych paniąt i studencka.

Niech nie będzie krzywda panom studentom i wam panowie młodzi, daruję po kolędzie kokoszkę. Wiecie jaką? „Gallinam singultantem kokoszkę z pypciem". Następuje opis takiej kokoszki. „Kiedy kokoszce pypeć urośnie, oj jako jej z tym źle, jako jej z tym plugawo, wszystko parska, pryska, jeść nie może, chudnie tak długo aż jej pypeć zedrą". To stosuje kaznodzieja do młodzieży „Boże mój jeśli kto sposobniejszy do pypcia, jako młodzieniaszek. A jeszcze im dwojakie więc rady pypcie rosną: jedne szkolne, drugie piekielne". Następuje szczegółowy opis owych pypciów „Kiedy się owo młodzieniaszek imie wszetecznych słóweczek, jużeż źle około niego, pypeć na języku piekielny: kiedy się dziecię nauczy klimkiem rzucać i to dyabelski pypeć: kiedy owo młodzieniaszek piosneczki lada jakie rad śpiewa, jużeż na języku pypeć; kiedy też klnie, czarty wspomina, złorzeczy. A i to nie kokoszy ale dyabelski pypeć... Chryzostom święty mówi że znośniejszy smrodliwy i pełen trupów grób niż takim piekielnym pypciem zarażona gęba.

Krom piekielnych cierpią też więc i szkolne pypcie— młodzieniaszkowie. Wiecie które? Solecismus, barbarismus, polonismus złe to pypcie w szkole, plugawa przywara. A matko Boża, toć to z takim pypciem sprośnie w mowie, plugawo w komposicyej, toć się o to nieboszczyk Korneliusz gniewał." Wedle kaznodziei z dwu przyczyn te pypcie powstają szkolne: ex defectu artis, przyczem robi jak zwykle dygresyę rozróż-

[1]) Odróżnienie, wyraz używany także przez Birkowskiego.

nia artes mechanicae i artes liberales („Stąd sławni oni Apellesowie, Zeuksesowie i inszy, że tak ad vivum malowali sztuki swe, iż oszukane oko, cienie farbami wyrażone, za rzeczy sowite i przyrodzone chwytało, tak dalece że do malowanych jagód ptastwo zgłodzone latało na pastwę, które w przyrodzonych aż nazbyt przebrać umie i przebiera“). Wszystko doskonali się stopniowo, pomału. „Dziecię... powoli ni twoje bydlątko na rękach oraz i na nogach czołga, dopieroż potem nie rychło do swej perfekcyej przychodzi... Języka ludzkiego a co za doskonałość zrazu? nie umie nic wymówić, aż się nauczy. A nim się nauczy, wprzód tata, a potym nie rychło mówi panie ojcze, wprzód papa, a potym co w nim tchu, woła chleba i kasze, aż ubogi ociec uszy zatuliwszy z domu uchodzi: wprzód tru, tru kiedy pić a potym na szynkarkę zgrzyta zębami, tłucze konewkami, jeśli się nie rychło z piwnice wróci...“ Toż musi być et in arte, w szkole wprzód się pokaże imperfekcya, pypcik barbaryzm w mowie solecyzm w kompozycyej, wprzód per latinos grossos, a potym Ciceroniane. Polecą z razu złe słowa z piórkai z gęby ujdzie campana piscis za dzwono ryb a bindalum cum indulgentiis za metalik... [1]) znośne to w młodzieniaszku który się nie douczył, bo ad perfectum proceditur ab imperfecto, a co pocieszniejsza że to rzeczy małą rzeczą uleczone. Mojżeszowej tylko recepty często zażywać to ten defekt ustanie. Miał też Mojżesz jakiś pypecik, defekcik jakiś na języku wtenczas, kiedy go Pan Bóg posłem i oratorem wysyłał do Pharaona... A jakoż uleczono ten język zchorzały, czym ten pypeć zegnano? Virga, virga to grunt sume virgam in manu tua. Jedno mu palcat pokazano i do ręki podano, aż on Cicero drugi... Panięta moje! dobreż to i zdrowe ziółko na szkolne pypcie ta virga, jeśli Mojżesza w dojrzałym wieku uleczyła a cóż was w młodości. Trochęć bywa ta recepta przykra, ale jednak pożyteczna; jako miotełka z pierza i prochu poleruje szatę, tak ta święta virga upewniam w tym, żeć wypoleruje rozum i dowcip... byle cię nią preceptor często chędożył [2]).

Co zaś drugie pypcie, które rosną ex negligentia a jeszcze supina z grubego niedbalstwa: ach to już szkodliwa... byś miał arcydoktora nic cię nie nauczy—zpypciejesz...“ Rozum-

---

[1]) Por. „Sołtys z klechą“ broszura polemiczna z XVI-go w.; w XVII wieku natrząsanie się z błędów stylistycznych i gramatycznych w łacinie spotykamy często.

[2]) Por. w dziełku Brauna rozdział: Disciplin. Autor przytacza wielu kaznodziei, ktorzy nawoływali do karania dzieci rózgą za niedbalstwo w nauce.

nym i pięknym jest ustęp końcowy. „Kto chce co umieć nie ma dospać, strzedzsię ma zalotów, bankiecików, wineczka, próżnych rozmówek, które czas trawią: nie ma szukać wymóweczek nie pewnych, ani składać niedbalstwa swego na naturę, jakoby dowcipu i głowy do nauki nie dała, ale być czujnym, ustawicznie myśleć, a żarliwie pragnąć, jako byś się czego nauczył: trzeba gwałtem odrzucić gnuśność i niedbalstwo poniechać rozkoszy, a jąć się jak najpilniej książek i nauki alias pypciastym będziesz na wieki, i kto cię potka, każdy rzecze co ona liszka u Alcyata O quale caput est, sed cerebrum non habet [1]).

Kolęda miejska.

Zwraca się tu kaznodzieja do mieszczan i tych co rzemiosłem, bądź handlem żywność i sztukę chleba zarabiają i daje im za kolędę gallinam propitiationis, po prostu kokoszkę żydowską. Żydzi kiedy odprawują święto a raczej diem propitii, utuczywszy kokosz albo kura wszystkim cokolwiek ich jest w domu, potrzykroć ją kładą na głowę mówiąc te słowa w swoim języku: ta kokosz niechaj mi odpuszczenie ziedna, niechaj za mię na śmierć idzie, a ja niechaj żyję zdrowo i szczęśliwie: i tak utuczoną zabiwszy podają za jałmużnę ubóstwu. Łotrostwo zabobonami swojemi uwiedzione, rozumie, że jedna kokosz wszystkie ich wierutne złości, lichwy, szalbierstwa powinna znosić i żeby oni zdrowo i szczęśliwie żyli, za wszystkich cierpieć: zgoła chcą żeby się na kokosz wlało, cokolwiek Żyd nagrzeszył, aby ona przypłaciła szyją i zdrowiem niecnót żydowskich". Dla dwu przyczyn daję taką kolędę. „Naprzód że każdemu życzę z serca aby się miał tak dobrze na świecie jako w kojcu u Żydówki. Co rozumiecie czy jej nie tuczy, czy nie dodaje, czy nie karmi?...

Wiem że się ubogi kupiec, pracowity rzemieślnik na to najczęściej skarży, że utyć nie może... ustawiczne podatki, kontrybucye, daniny, sosze, pobory — przez co ubogi poddany chudnie, bo te rzeczy nikogo nie utuczą. To wasze skwierki i lamenty... Daję wam tedy na kolędę kokoszkę żydowską życząc wam aby Opatrzność Pańska wszystkich was na świecie tuczyła, gęsty zarobek zjednała, sztukę chleba wszystkim bez wielkiej i ciężkiej prace obmyśliła. Druga przyczyna: bo mi właśnie ta żydowska kokosz kondycyą waszę i stan ubogich mieszczan z pospólstwem reprezentuje. Azaż nie to cier-

[1]) **Myśl powyższa zdaje się wzięta z Cycerona pro Caelio § 14.**

pi ubogi mieszczanin, rzemieślnik, kupiec w każdeł Rz-ptej i Królestwie co taka kokoszka u Żydów? Ta ma gardłem przypłacić cokolwiek Żyd pobredził; a o ubóstwie i pospólstwie co rzeczono? Quidquid delirant reges plectuntur Achivi—cokolwiek zasłuży żołnierz, to ubóstwo powinno zapłacić... Jako lew w pustyniach żyje łowem, i to jego szczęście, kiedy tłustego łosia obskoczy: tak panowie bogacze, manarchowie żyją z ubóstwa.“ Uspokaja słuchaczy mówca, tłomacząc, że to nie prywaty robią, ale necessitas publica, którą malowali starzy jako „chudą i głodną bardzo personę, wilcze zeby w gębie, a pazury Harpiej drapieżnej u ręki mającą. Na tych potrzebach publicznych nie wszyscy się znają: „winę na co inszego, a rzekę poprostu to na pana, to na skarb, to na exaktory i poborce składamy, i lamenty... na nie czynimy. Podobniśmy w tej mierze do onego kursora sycylijskiego, o którym piszą historye: że kiedy Dio wielki i dzielny hetman z wojskiem następował na Syrakuzy i tyrana jej Dionyzyusza, ktoś z dobrych Dyonizego tyrana przyjaciół napisał list, przestrzegając go o niebezpieczeństwie i o głównym nieprzyjacielu i temu kursorowi w ręce oddał przy zapłacie. Głupi kursor w tęż torbę gdzie sztukę szperki czyli pieczeniej dla posiłku włożył, włożył i listy. Trafiło się że strudzony, układł się w cieniu pod chróstem torbę pod głowę włożywszy, przyszła głodna wilczyca z boru, powąchawszy torby i poczuwszy że tam tłusta szperka pachnie, wywlokła ją z pod głowy, i w las pobiegła z listami i z torbą. Ów tu nieborak, obaczywszy że torby nie masz zapłacze, a utuliwszy się narzekać pocznie to na tego, to na owego: raz suspikował że mu torbę ktoś za niecnotę wziął i skrył; podobno też mówi chłop jaki jechał i wywlokł. Podobno łotr jaki, spodziewając się pieniędzy porwał. Nieboraczku mylisz się ani ten ani ów, wilczyca winna, łakoma i głodna“. Stąd nauka aby nie narzekać ani na króla „co i sobie odjąwszy, wszystko szczodrobliwie i hojnie między poddane swoje rozdaje i rzuca“, ani na skarb—gwałtowna potrzeba to robi.

Kolęda paniom zamężnym.

Kochacie się w kokoszkach, jakąż chcecie mieć za kolędę? Gdyby w me dałbym wam onę płodną Lacedemonkę o której pisze Pierius że na jeden raz zniosła jaj 22, a podobno były o dwu żółtkach, bo wylęgła z każdego jaja po dwojgu kurcząt, tak że o jeden raz miała 44 kurczątek. Tę bym

chętnie rad ofiarował za kolędę ale że się boję aby krupy nie zdrożały, opuściwszy tę Lacedemonkę, dam wam za kolędę Rzymiankę... z zieloną lauru ruszczką (bo Druzylli żonie Augusta Cesarza taką białą kokoszkę spuścił orzeł na łono). Laur ten zasadzon w gaj się rozrósł. Otóż tę rzymską kokoszkę z laurem ofiaruję wam za kolędę... ale nie z tym laurem co włożony do łodzi wywołuje burzę. Tego w małżeństwie kaznodzieja nie pochwali, gdy pani furye, kozły na pana stawia, kiedy w domu trzask i hałasz jak na morzu w nawałność.“ Dobry laur nie więdnie—więc niech nie więdnieją wasze cnoty. „Nie biją na laurowe drzewo pioruny—i ja życzę aby was piorun złego języka, osławy... nigdy nie uderzył... Piszą że na ów giez bydlęcy dziwnie dobre laurowe liście: abowiem warzonym w wodzie, gdy rolę pokropią zaraz robaczki co do rozpusty bydło pobudzają, jeśli nie zdychają, pewnie odchodzą. Bywać też giez nie tylko między bydłem ale i w domu między żoną a mężem: o Boże mój co za gonitwy więc bywają po domu, gdy pani to na górę, to na dół, to z izby do komnaty, z komnaty do sklepu, z sklepu do piwnice uchodzi, dla Boga rata wołając. Bywa i to że i pan, gdy mu pani z oburącz zamuszcze czuprynę wypadnie z domu, jak szalony, bojąć się by od czupryny do grzbietu nie doszło. Woli nieboraczek uchodzić niż z panią po domu gonionego bez muzyki tańcować, a jako w szachach nie nowina rycerzowi umykać się i uchodzić przed babą, choć przedtym po szachownicy pedini zmykał, ba i popa z pola sprzątnął i z roehem tak więc w domu jedna baba uczyni mężowi taki giez, że nieborak, co przedtym Tatary gromił i Turki — przed nią uchodzić musi po kątach. Daję tedy tę kokoszkę z laurową ruszczką na receptę, życząc aby tej rozpusty w domach waszych nie było. Dziękujcież mi za kolędę.

Kolęda osieroconych wdówek.

Tym daje mówca kokoszkę, co złote jajka nosi „Byłali kiedy na świecie, albo jeśt do tych czas taka kokoszka, tego mi żaden nie powie pewnie, jednak że ją w przysłowiu swoim często wspominają Polacy: takem długo szukał, ażem ją znalazł i osierociałym wdowom naznaczył za kolędę. Potrzebują te zawsze opiekuna i ratunku... daję im tedy od potrzeby i od nieszczęścia. A kędyż jej szukać? co to za kokoszka? Providentia pańska“, którą Pismo święte opisuje „Manus ejus

tornatiles... czytają drudzy: manus ejus sicut cauda pavonis udając jakoby ręce opatrzności Bożej podobne były do pawiego pierza, które ma w ogonie. Gdyby w me, rzekłbym że to similitudo vilis, gruba rzecz bardzo opatrzność pańską do ogona równać...“ ale że ją znajduje kaznodzieja u dowodnych autorów więć musi tu być jakaś niemała zakryta tajemnica. I przytacza parę tłomaczeń: jak paw co rok po pióreczku upuszcza, tak Bóg co rok i co minuta dary nieprzebrane spuszcza: jak pawie pierze w ogankę wplecione broni człowieka od naprzykszonej godziny od niezbytych much tak miłosierna opatrzność broni od złego (przykłady Józefa, Daniela, Zuzanny, młodzieńców w piecu ognistym). „I tego konceptu ja nie ganię, jednak co mojej służy materyej powiem: Niemasz ptaka na świecie, coby go piękniej, a jeszcze złotem natura ozdobiła, jako pawa na ogonie. Nie rozeznać, czy go to haftowano, czy feretami obsadzono. Dziwniejsza, że wszystkie sztuki, cokolwiek ich na pierzu widzicie nakształt oczu uformowane są i zrobione. Na cóż to? Abyśmy wiedzieli że ręce opatrzności pańskiej sicut cauda pavonis pełne złota sowitego na ratunek osierociałych i potrzebnych ludzi, a co większa, oczy przy złocie otwarte... zaraz a zaraz zobaczy komu złota potrzeba...“ jakto było z owemi dziewczętami które św. Mikołaj trzema kawałcami złota uratował ze złej drogi.

Foremniejsza trafiła się we Florencyej za czasów Antonina św.; ubożuchny człowiek kilka córek na wydaniu mając, a obawiając się, aby snadź lat dorozszy i przedłużonego małżeństwa za światem nie poszły, myślił skądby im wyprawę i posag obmyślić.

Wiedząc o pobożności arcybiskupa św., szedł go prosić o ratunek. Ten ubożuchny z profesyej nie miał go czym ratować“ więc radzi mu modlić się przed cudownym obrazem Zwiastowania Najśw. M. P. Annuncyata nazwanym. Uczynił to potrzebny człowiek bardzo rano tak „że i ubóstwo (które dla jałmużny do kruchty kościelnej nie rado zasypia) uprzedzał.“ Gdy więc się modli „przyjdą dwaj ślepi dziadowie, którzy od kilkudziesiąt lat jałmużny przy cudownym obrazie żebrali: w tym jeden żebrak przed drugim z okazyjej i rozmowy, chwalić się pocznie, że w kapeluszu miał tak wiele zaszytych cekinów z jałmużny aż mu się od ciężaru czoło pociło i głowa. Drugi w tąż prawi. O byś wiedział jako i mnie na głowie ciężą duplany muszę je w płaszcz pozaszywać, bo mię już karki od ciężaru bolęją. Słyszy te rozmowy łakomych dziadów, potrzebniejszy nad nich ubogi człowiek, który cichu-

sieńko klęcząc Boga chwalił i Pannę Najśw. Ach teć to są podobno cekiny, teć to są podobno duplany mówi sam w sobie, dla których mi tu arcybiskup święty uczęszczać rozkazał; moim to córkom zgotowała opatrzność pańska z Panną N. na posag złote jajko. Zerwie i temu i owemu cicho kapelusz do Antonina św. odniesie, rzecz jako się działa powie który łakomych dziadów przepędził, a cekiny na posag owym dziewczętom darował. Azaż to nie kokoszka, co złote jajka nosi Opatrzność Pańska weźcież ją sobie za kolędę... a gdy się jej polecać będziecie, ja tymczasem do panienek pójdę.

Kolęda panieńska.

„Bawić się nie będę z wami panienki, bo mi tego zakazuje zakon i reguła, ale wam dam za kolędę kokoszkę dla zabawy. Wiecież jaką? Owę co w kojcu siada. Pięknie tam kokoszce, nie obawia się ani zdebia, ani lisa, ani tchórza, ani raroga... Boże mój czy mało na świat zdebiów, czy mało lisów na dostojność panieńską". Daje kaznodzieja przykład że dla takiego lisa św. Łucya oczy sobie wyłupiła, Agata piersi pozbyła, Apolonia zęby dała sobie wybić, Małgorzata i Eufemia nosy sobie pourzynały, Pelagia w wodę wskoczyła. Nie są wolne od takich rarogów, co bujają po kamienicach, po ulicach, po ogrodach i panienki ze świata. „Wiecież co na to za remedium? Najlepsza z panienką do kojca niechaj siedzi w domu na oku... Wszelka pre‹entacya panienki zwłaszcza publiczna czym pachnie? Niech wam kto inszy wykłada co to stuprum. Ach Boże, a cóż rozumieć o owych panienkach, co w domu jak na szydłach, co je pięty świerzbią, kiedy nie obieżą ulic, kościołów i rynku, co na matkę lamentują, że ich tam i sam nie wiedzie: co owo ustawnie szyję wyciągają z okna jak zięba z klatki". Kaznodzieja źle trzyma i wróży o takich biegunkach „W kojcu, panienki moje, w kojcu wam najlepiej... Kończę kazanie moje przysłowiem włoskiem La vivanda vera e l'affetto e la ciera. Nie to (mówi Włoch) bankiet, co mi na nim kilka półmisków dadzą, ale to bankiet, kiedy mi by najmniej dadzą, z dobrym affektem i twarzą: bo cóż mi owo stąd za smak, że mi kto postawi bazanta na półmisku, kiedy widzę kozła na czele! Co za g'rzeczy, kiedy mi jeść dawszy dmucha, choć już ostygło, marszczy się, choć nie kwaśno. Przy prawdziwym bankiecie nie ma człowiek upatrować co dają, ale z jaką twarzą i ochotą i sercem. Toż i ja

pro ultimo mówię. Małąm rzecz darował, jednę kokoszkę, ale dobrym affektem, uprzejmym sercem. Przyjmijcież za wdzięczne, a za mię jako i za was P. Boga proście. Amen.

*
* *

Kazanie „Kokosz na kolędę" jest kazaniem przygodnem, okolicznościowem; jako takie należeć będzie do innej kategoryi, aniżeli omawiane poprzednio „Interregnum". Równocześnie zaś podkreślmy jego bardzo charakterystyczną cechę: zwraca się ono do poszczególnych warstw i klas społeczeństwa; t. zn. nie będzie podawać nauk ogólnych i powszechnych, ważnych zawsze i wszędzie, ale będzie je stosować do tych grup, indywidualizować. Jest to w ogóle jedna z bardzo charakterystycznych cech kaznodziejstwa.

Zadaniem kaznodziejstwa bowiem nie jest, jakby się zdawało na pierwsze wejrzenie, działanie na masy, ale indywidualne kształcenie charakteru człowieka duchowego [1]). O tem ono pamięta, i w tym kierunku pracuje już dawno. Podział na stopnie katechumenatu i pokutników publicznych, których pouczano nie wspólnie wszystkich, ale grupami, „epistolae" i „sermones" Ojców Kościoła „ad clericos", „ad virgines" dowodzą tego pośrednio. Później pomimo kierunku uniwersalizacyjnego i braku poczucia indywidualizmu, co powszechnie zarzuca się średnim wiekom, ten proces w kaznodziejstwie idzie dalej. W XIII-ym wieku Humbert de Romanis († 1294) Dominikanin w swem dziele De eruditione praedicatorum [2]), w drugiej swej części mówi de modo prompte cudendi sermones ad omne hominum et negotiorum status, więc np. do różnych zakonników: ad monachos nigros, albos, griseos; nawet ad meretrices, na nundinae et mercata—a uzasadnia to tem, że difficilius est invenire materias utiles, quam inventa materia de ipsa sermonem contexere [3]). Warto tu zauważyć, że ta „homilietyka" jakbyśmy ją może dziś nazwali, była bardzo długo popularną, a szczególniej u Dominikanów; wstępowano więc w ślady jego, a w całem średniowieczu kazania „ad status" były popularne [4]).

---

[1]) Keppler Homiliet. Gedanken und Ratschläge str. 52.
[2]) Wyszło w Biblioteca maxima lugdemensis w r. 1677. t. XXV str. 454—567.
[3]) Cytow. u Linsenmayer'a op. cit. str. 93 i następne.
[4]) Np. u Jakuba de Vitry w XI wieku już je spotykamy. Porów. Petit Jullevile op. cit. 241—242 II t.

Bardzo wcześnie, bo już w katakumbach używają chrześcjanie symbolów (np. ryba = Chrystus; pasterz; baranek; gołębica—później nieco pelikan i inne); w średniowieczu symbolistyka i pokrewna jej allegorya rozwijają się dalej bardzo bujnie: i w sztuce plastycznej i w literaturze, a najwięcej chyba w kaznodziejstwie. Słynny niemiecki kaznodzieja Gailer von Kaisersberg († 1510) mówiąc kazanie o zbłąkanej owcy, wylicza wszystkie obyczaje i cnoty owiec i każe je słuchaczom naśladować. Owca ma siedem przymiotów dobrych: jest innocens, utilis, patiens, docilis, pudica, sobria, timida. Jest niewinną: bo nie bodzie: jeden róg oznacza prawników, adwokatów, notaryuszy, kupców; drugi to panowie i książęta ze swem absolutystycznem volumus. Po wtóre nie kąsa jak wilk (oszczercy) nie kopie jak koń i t. d. [1]).

Takie rozbieranie i drobienie jednej figury, jednego motywu pochwyconego z Pisma św. i naciągania tego do najpoważniejszych symbolów, przeplatanie aluzyami często dziwacznemi, ale świadczącemi o oryginalności pomysłów, trafności i śmiałości przystosowań znajdziemy w naszem kaznodziejstwie już bardzo wcześnie [2]).

Zdaje się że kierunek patryotyczny i obywatelski naszego kaznodziejstwa [3]) łącznie z zamiłowaniem średniowiecznem do alegoryi i kazań stanowych [4]) wytworzyły u nas specyalny odłam kazań kolędowych, nam tylk właściwych. Znaj-

---

[1]) Porów. studyum o powyższym kaznodziei Paul'a Bernard'a w „Etudes" 1905 r.

[2]) Tak np. w jednem z kazań gnieźnieńskich o św. Bartłomieju z tekstem Estote prudentes sicut serpentes przeprowadzone jest szczegółowe porównanie tego świętego do węża: wąż w niebezpieczeństwie dba tylko o głowę swoją—Bartłomiej dbał tylko o Chrystusa. Wąż chcąc się odmłodzić je gorzkie korzenie i zrzuca skórę. I my winniśmy zrzucić z siebie grzechy. Bartłomiej to uczynił, bo od siebie odrzucił: 1-o bogactwa, 2-o skórę swego ciała, jakby odzienie nieczyste—iżbyć się rycerzem bożym okazał. Wąż gdy go zaklinają, jedno ucho do ziemi przyłoży, drugie ogonem zasłoni, by zaklęć nie słyszeć. Tu drugie ucho przypomina że z ziemi powstał, a ogon jest pamięć śmierci.

[3]) Porów. wyżej—str. 72.

[4]) Pod koniec XVI wieku mamy i u nas całą literaturę o obowiazkach króla, senatora, posła ziemskiego i zagranicznego hetmana, „człowieka poczciwego", dworzanina etc. Pod względem obyczajowym, powiada Brückner (Kazania średniowieczne t. XIV str. 40) o kazaniach naszych średniowiecznych, ciekawe wycieczki przeciw błędom i nałogom spółczesnym liczne nieraz po kazaniach; skreślone w nich obrazki rzemieślnika, kupca, rolnika i ich praktyk niezawsze godziwych; dalej modnisiów, opojów, koster etc.

dujemy je już w wieku XV-ym [1]). Podobne kazanie kolędowe ma w XVI wieku Wujek [2]). Wtedy wchodzi w zwyczaj dedykować na kolędę swe dzieła [3]). W XVII-ym [4]) wieku mamy kazań kolędowych mnóstwo a nikną one dopiero gdzieś w połowie w. XVIII-go [5]).

[1]) Pierwszą, przynajmniej znaną taką kolendą z ambony było kazanie nieznanego bliżej autora, które przytacza w streszczeniu A. Brücker w powyżej cytowanem studyum. Tak więc królowi daje ów kaznodzieja lwa, duchownym pelikana, panom ziemskim i szlachcie kwokę, rajcom i mieszczanom żórawia, małżonkom parę gołębi, wdowom synogarlicę, pannom pszczółkę, starcom łabędzia, rzemieślnikom dzięcioła, młodzieńcom mrówkę, szynkarzom miarę manny, bogaczom piankę, a wszystko oczywiście poparte jakimś przykładem i zaopatrzone w odpowiedni morał (t. XXV— str. 120, 121 op. cit.). Trochę dalej cytuje Brücker początek kazania Piotra z Miłosławia: In circumcisione Domini „Consuetudo est, carissimi, hominum hodie, ut amicus amicum, vicinus vuicinum impulsare solet pro novo anno in signum dilectionis et cavitatis (op. cit. 145 str.). Jeszcze jeden ustęp ciekawy z kazania kolędowego Jana Sylvanus'a u Brücknera (str. 171—172). Hodie reges et principes suis caris amicis consueverunt nova dare munera, quam bonam consuetudinem hodie rex coelorum puer Jesus reservat... nam ipse hac die dicit munuscula suis caris videlicet proprium sanguinem... do ergo sororibus angelorum hoc est ipsis virginibus pavonem... dicit enim philosophus, quod pavo est avis timida... sic vos sitis pavidae ad verba dissoluta, sitis etiam pudicae; pavo videns pedum suarum deformitatem, pennas triste submittit... viduis merentibus turturem, conjugatis agnum, columbam adolescentibus, upupam pueris, pullum perditis religiosis, sacerdotibus gallum, juvenibus philemonam... bibulis cuculum, nam sicut cuculus nil plus discit nisi ku-kuc, sic bibuli nil plus didicerunt nisi verba contentiosa.. etc.

[2]) Duchownym daje P. Jezusa biczem z kościoła przedające i kupujące wyganiającego, kapłanom Jezusa przy ostatniej wieczerzy, zakonnikom i zakonniczkom Jezusa ślub czystości czyniącego. Królom starostom i przełożonym świeckim Jezusa, który ma przyjść sądzić żywych i umarłych. Szlachcie i dworzanom Jezusa od szlachetnego Józefa z krzyża złożonego. Panom i paniom Jezusa wzór niewinności w jasłkach leżącego; wdowom i wdowcom Jezusa z krzyża zdjętego i t. d. pijanicom, lichwiarzom i niewiernym, że nadęci zmysłami ciała, głowy się nie trzymają i sami sobie brzuch za boga, żarłoka za Chrystusa obrali, wyłącza kaznodzieja od społeczeństwa współbraci i kolędy odmawia. Heretykom daje imię Jezus odwrócone; w końcu nawołuje aby komu zbawienie miłe niech się wczas puści Esusa, a Jezusa naśladuje. Na tem kazaniu wzorował się prawdopodobnie Birkowski, rozdając wszystkim stanom Jozuego (1613 r.).

[3]) Tak np. Skarga dedykuje królowi na kolędę swe kazania niedzielne i świętalne w r. 1595. Podobnież „Zwierzyniec" Reja w 1562 r. wychodzi z dedykacyą jako kolęda.

[4]) Np. kolęda na nowe lato (bezimiennie 1611 r.) Olszanowski kolęda na nowe lato 1616 r. Młodzianowski rozdaje różnym stanom szkaplerze (kazania I 334) Jacek Liberyusz daje kolędę gospodarską (por. Ks. Krukowski—Homiletyka 1898 r.).

[5]) Potocki W. z widoczną aluzyą do M-go wyśmiewa ten zwyczaj: Mój ksiądz pleban starej slę trzymając mody. Na Boże Narodzenie, po

Zdaje się że na M-go „Kokosz“ najwięcej wpłynęło porównanie o kokoszy u Wujka [1]) choć wyraźnego naśladownictwa trudno się tu dopatrzyć [2]).

W kazaniu tem znajduje się może najwięcej obrazków rodzajowych, anegdotek i przykładów a mniej suchej spekulacyi co właśnie stanowi attrakcyę „Kokoszy“. Pozatem ani natchnieniem, ani głębokością myśli nie przewyższa ono innych kazań Mijakowskiego.

---

naszemu gody, nie kokosz, jaki drudzy zwyczaj mając z grzędy, lecz konie różnym stanom rozdawał z kolędy. (Ogrod-Fraszek II str. 257). Kolędą tylko bez barokowej formy jest kazanie na Nowy Rok ks. biskupa Fiszera (Kazania i przemowy pasterskie Przemyśl 1908[3] t. I 183).

[1]) W kazaniu o wielkich dobrodziejstwach pańskich na Boże Narodzenie przyrównuje Jezusa do kokoszy: Naprzód kokosz sama się wydaje na zimno, na deszcz, na śnieg, na niepogody, aby jedno okryła a w ciszej zachowała kurczęta swoje i zastawia się za nie przeciw kaniom i bije się o nie i mocno ich jako może i nosem i paznokty broni, tak iż sama często w tej wojnie pierze upuści i oskubiona zostanie... nakoniec bez pierza, stłuczona, zraniona, oskubiona wygrała i obroniła kurczątek swoich... słyszałeś obyczaj i przyrodzenie kokoszy, sluchajże też kurcząt powinności.

[2]) Maciejowski (op. cit. III 747) o M-im tak mówi: „Najlepsze kazania jego są Kokosz i Interregnum. Kazanie I-e w komiczno poważnym układzie zrobione, należy do osobliwości naszej wymowy kaznodziejskiej; ks. M-ki w układzie oczywiście naśladował Fab. Birkowskiego, który Jozuego dał na kolędę stanom rzeczypospolitej, wszakże przewyższył go pod każdym względem”. Ks. Szlagowski (op. cit. str. 72) mówi tak w przypisku: „Gdy u Birkowskiego więcej jest naciągania i sztuki w wyborze podarków, u M-go, przemawiającego z tej samej okazyi i darzącego obecnych upominkami zjawia się kokosz na kolędę i rzecz cała popada w trywialność.” Birkowski w swej kolędzie daje królowi anioła pańskiego, królewiczowi Jericho zamknione, żołnierzom pięciu królów palestyńskich, synom koronnym terram repromissionis, biskupowi arkę przymierza, prałatom słońce, zakonom miesiąc, kaznodziejom trąby, rzemieślnikom 12 kamieni, pannom sznurek czerwony... „Oczywistego naśladownictwa” w „Kokoszy” z powyższej kolendy nie widać, prócz słabego podobieństwa w opisie niedoli rzemieślnika i w opisie dziewcząt „biegunek”.

V.

SZCZĘŚLIWY MARNOTRAWCA.

Kazanie to Mijakowski dedykuje St. Lubomirskiemu, Hrabi na Wiśniczu, Wojewodzie i Generałowi Krakowskiemu, Niepołomickiemu etc. etc. staroście, Panu a Dobrodziejowi (mnie) wielce Miłościwemu. Wspominaliśmy już że przedmowy dedykacye u Mijakowskiego są ciekawe, ta jest najciekawszą ze względu na jej formę: należy ją przeto obszerniej na tem miejscu uwzględnić. Nawiasem już tu warto zaznaczyć, że sporą dozę panegiryzmu z którym w tej przedmowie się spotkamy można wytłomaczyć bliższymi stosunkami z rodziną Lubomirskich i wdzięcznością za dobrodziejstwa od nich [1]) z drugiej strony Stanisław Lubomirski jest istotnie postacią wybitną i zasłużoną w dziejach 17 wieku [2]). „Nie zdało mi się inaczej"— tak zaczyna kaznodzieja—udać do miłościwej łaski W. M. M. M. Pana, z tą malusieńką Doktora Anielskiego pochwałą, którą za nagłą ludzi godnych instancyą podaję na świat, tylko z humiliacyą marnotrawnego, a odemnie pro themate wziętego syna Pater peccavi in coelum et coram te et non sum dignus vocari filius tuus, fac me sicut nnum ex mercenarus tuis. Zażywać śmiem tego słóweńka Pater, bo jeśli na koronę i Rzeczypospolitą naszą oczy obrucę, ta cię nie pochlebnym, ale prawdoszczerym głosem Patrem Patriae zowie". Tu następuje

---

[1]) Porównaj wyżej w biografii Mijakowskiego.

[2]) Tak np. trochę późniejszy Paweł Potocki w dziełku „Centuria clarissimorum virorum" (bez karty tytułowej) na stron. 237 mówi z wielkim uznaniem o Stanisławie Lubomirskim jako następcy Chodkiewicza pod Chocimem 1621 roku i ostatecznym pogromcy Turków. Również Wacław Potocki w Wojnie Chocimskiej poświęca parę pochlebnych wierszy St. Lubomirskiemu.

wyliczanie zasług Lubomirskiego. „Od ciebie bowiem, jako od Ojca zna ratunek w potrzebie, radę zdrową w trudnościach obronę w niebezpieczeństwach swoich. Tegoć też zaprawdę czekało zasłużone odwagi, dzielności i wysokich cnót twoich, abyś w dalszych leciech Patris Patriae otrzymał Elogium któryś po wszystkę młodość twoję krwie własnej, kosztów i dostatków twoich, zdrowia naostatek dla takiej córki i matki nie żałował. Podobno tą intencyą, abyś novo miraculo urekreował świat, zostawszy synem oraz i Ojcem tak szerokiej Septentrionu Monarchiej, która się wzajem córką oraz i matką twoją być odzywa. Matką bo cię na wieczną pociechę swoją zrodziła, aby miała kogo, albo na przepych w paragon z sławnymi bohatyrami świata, wystawić: abo Eminencyą woloru twego, cudze splendory, raczej faworem języka i pochlebnym piórem, niż prawdą oświecone pogasić. Córką zaś, którą w tutellę wziąwszy takeś szczęśliwie przy honorze i całości swej zatrzymał, że on hardy i odważny Chrześcijanskich Monarchij Procus (nad którego ledwie przeliczonym wojskiem słuszniejby i dłużej oko Xerxesowe, niż kiedyś nad swoim płakało) walorem twoim przestraszony, zalotów szkodliwych koło tak przezacnej córki z konfuzią swoją zaniechawszy, odszedł z granic Chocimskich sromotnie, a potym z świata mizernie". Podniósłszy tak górnolotnie i napuszenie zasługi publiczne, na wielkiej arenie dziejowej dokonane, przechodzi Mijakowski do zasług w województwie. „Jeśli spojrzę na przezacne województwo krakowskie i na to stołeczne miasto Korony Polskiej, które w szczęśliwej gubernacyej twojej, a daj Boże długo trzymasz; i tu na Cię jako na ojca radzi patrzymy. Chwali więc jego staranie „aby się w województwie i miastach jego obficie pomnażało dobro pospolite, jego łagodność i miłość w sądzeniu czem zniewala serca wszystkich obywatelów. W dalszym ciągu podnosi z uznaniem jego cnety osobiste — prywatne; a więc szczodrobliwość która sama choćbym ja zamilczał, krzyknie Pater pauperum ponieważ tak wiele kościołów chleba Twego hoynie nadanego zażywa, tak wiele klasztorów bogato fundowanych z prowizyej i szczodrej ręki twojej żyje, tak wiele szpitalów i nędznego ubóstwa, ciebie za prowizora niebieskiego chwalą. Dostatki twoje antypatyę jakąś mają z potrzebą i ubóstwem ludzkim i nie mogą ścierpieć nędze w żebrakach Chrystusowych". Dla tego mu też P. Bóg błogosławi „in centuplo". Szerzej omawia dobrodziejstwa Dominikanom wyświadczone nazywając go „Praedicatorum Pater"; i co niegdy o Emanuelu Kommenie cesarzu konstantynopolitań-

skim mówiono, że był mare magnificentiae, abyssus misericordiae, morum suavitate, congressuque facilis. Słuszniej to zakon mój o Tobie rzec może, bo doznawa że szczerym morzem jest wspaniałość animuszu twego, gdyś hojnie na brzegi Dominikańskie wyrzucał i wyrzucasz dostatnie skarby prowentów twoich. Przepaścią jest szczodrobliwość twoja, bo kresu i dna w pobożności do tych czas nie miała. Morum suavitate congressuque facilis, bo jeśli komu, tedy nam wolny zawsze do ciebie przystęp, wolne ucho, miła i wdzięczna z tobą rozmowa, milsza odprawa, mile się do ciebie Dominikani garną a z wszelką kontentacyą od ciebie odchodzą. Przypomina następnie dobrodziejstwa sobie wyświadczone. „Tknęli naostatek prywaty mojej, któż słuszniej do ciebie krzyknąć może Pater mi jeśli nie ja?“ [1]). Tłomaczy się że niewinnie przez złych adversarzów został przed nim oczerniony, ale spodziewa się „że mię mixta innocentiae humilitas w opiniej W. M. M. Pana statecznie justyfikuje a jeśli nie za syna, non sum enim dignus vacari filius tuus, przynajmniej, za jednego ex mercenariis tuis zaleci.“ Żali się gorzko: „Otoli ja siła niewinnie cierpiąc z Posidoniuszem stoikiem który cieszył się że podagrę ma w nogach a nie innych członkach, tak on cieszy się że niewinnie został oskarżony. Przebacza wszystkim i modlić się będzie za swych nieprzyjaciół. W zakończeniu uzasadnia dlaczego to mianowicie o szczęśliwym marnotrawcy kazanie ofiaruje Lubomirskiemu: bo obaj są „defensores fidei:“ „Przymiże W. M. M. Pan tego marnotrawcę niebieskiego w dom i Miłościwą łaskę swoję, a nie dziwuj, że się tam garnie marnotrawca z nieba, gdzie wszelka strata, nędza i potrzeba ziemska ma swoje refugium, przytulenie i znaczny ratunek“. Poleca się wreszcie i konwent swój w miłościwą łaskę.

Po tej dedykacyi następuje króciutka przedmowa „do czytelnika“ w której dziś uderza nas realistyczno-naiwne czysto ziemskie pojęcie stosunku świętych do siebie i ich kultu. „Trzymam to o świętych Pańskich i o wielkiej ich doskonałości, że jako między nimi żadnej nie masz zazdrości i aemulacyej w niebie, lubo jeden nad drugiego wyższy jest in gloria, jako też na świecie wyższy był in merito; tak i to ich nie uraża, gdy kto na ziemi wysoce godność ich chwali i jednego nad drugiego nabożnie przenosi; zatym nie rzecz, aby to kogo miało urażać na ziemi z czego urazy święci Pańscy nie czują w niebie. Cokolwiek się tedy na chwałę Thomasza św. mó-

---

[1]) Porównaj wyżej w ustępie biograficznym.

wiło, urażać się o to nie powinien Viator, ponieważ to wdzięcznie w niebie przyjmuje każdy comprehensor.“ Widocznie po wygłoszeniu tego kazania musiały być jakieś szemrania na przesadnie i typowo panegiryczny ton jego, jeśli kaznodzieja uważa za stosowne w ten sposób się zastrzec. Dalej wygłasza kaznodzieja swe credo panegiryczne: „A jakoby to miło było Franciszkowi św. gdyby go in merito z samym respective et proportionaliter mówiąc zrównano z Chrystusem, tak też nic a nic o to się nie gniewa, gdy którego z świętych oraz z nim w niebie królujących, nie z Chrystusem ale z kim pomierniejszym chwaląc comparują; wolno albowiem każdemu swego chwalić zwłaszcza gdy w nim jest co wysoce chwalić... których (za pewną rzecz trzymam) qui non comparat non laudat, zwłaszcza kiedy comparat ostrożnie, a chwali z fundamentem, nie zażywając nic, czegoby authentice nie mógł komprobować.“ W tym duchu każe czytelnikowi rozumieć panegiryk dodając „intencyjej nie szacuj, bo ta jako occulta samemu sądowi Boskiemu podpada“.

Na czele kazania postawił mówca tekst wyjęty z przypowieści o synu marnotrawnym. „Perdidit omnem substantiam suam“. (Luc. 15). Jest to wbrew kaznodziejskim tradycyom, zwykle bowiem używa się tekstu z przypadającej Ewangelii albo Lekcyi. Wprawdzie Lekcya na uroczystość św. Tomasza myślowo zbliża się do tego tekstu, gdyż mówi o pogardzie rzeczy ziemskich a ukochaniu mądrości (Sap. VII), ale Ewangelia porusza inny zupełnie temat (Vos estis lux mundi... sal terrae). Ponieważ jednak to nie odpowiadało pomysłom kaznodziei, z góry uplanowanym wybiera tekst dogodniejszy. Taka dowolność dobra czy zła pod względem homiletycznem, to mniejsza narazie, cechuje zresztą całe kaznodziejstwo barokowe. Zaczyna tedy kaznodzieja od tego, że daje definicyę marnotrawstwa z Bogiem i z obrazą Boską. Drudzy „są ci, którzy nie oglądając się na poślednie koła, nie uważając quid serus vesper vehat, wszyztkę substancyą swoję na rozpuście i swej wolej tracą. Marnotrawcy, co utracają z Bogiem są święci Pańscy; których że dla Chrystusa siłę gubią, wszystko sobie lekceważą, o nie prawie nie dbają, świat marnemi utratnikami, lubo arcy improprie zowie“. Następnie mówca wykazuje w czem się różnią te dwa pojęcia jednem imieniem ochrzczone. „Marnotrawca, co utraca z rozpusty, z grzechem i obrazą Boską, nieszczęśliwy bywa, w głodzie żyje, a w nędzy nieznośney umiera... wszystko marnie trawi i w niepewną bardzo śpiżarnię chowa zatym też nie dziw, że nieszczęśliwy

w starości, a przy śmierci bywa mizerny: zgoła taki jest jako konik, który gdy słońce świeci po zielonym skacze; gdy mróz uderzy od głodu zdycha.

Następuje parafraza ewangeliczna o synu marnotrawnym, zabarwiona prawdziwie polskim kolorytem 17-go wieku.

Niestetał nieborak na mizeryą swoję... Ach niestetyż lepiej się kędyś ma masztalerz w domu ojca mego niż ja chudzina. Od głodu zdychał... świnie paść przyszło... Bukwie biednej na pokarm i młóta mieć nie mógł i byłby nie miłosierny ojciec przyszłoby było w gnoju od głodu umrzeć.

Wyświadczył to nieszczęście każdego marnotrawce Doktór święty; cóż mówię Doktór: popraw się języku a mów książe Doktorów i owszem anioł między doktorami... Marnotrawca szczęśliwy, cud niezwyczajny. Inaczej marnotrawstwo duchowe: „Święci zaś Pańscy co utracają z Bogiem, nader szczęśliwi, radzi z utraty idą w górę, błogo im z rozrzuty i za najmniejszą rzecz centuplum szczęśliwe od Boga biorą. Jako typ takich marnotrawców kaznodzieja wymienia święcica Tomasza, którego wsławił „animusz jego, według opinijej świata marnotrawny i rozrzutny, a według prawdy wspaniały. Powołuje się tu na słowa Kościoła w hymnie o św. Tomaszu, poczem w ten oryginalny i paradoksalny niemal sposób opowiada powstanie swego kazania. „Co gdym uważał prawiem z tą intencyą wstąpił na katedrę, abym go wam za szczęśliwego marnotrawcę w zakonie Dominika św. wystawił. Nie pozorny wprawdzie tytuł, podłe Encomium nie porównane z temi, które od stolice Apostolskiej, które od przesławnych mędrców, które od uczonych i jaśnie nauką oświeconych Akademiej świata otrzymał; ale mię to samo wymówi, że zacność i świętobliwość Tomasza mego, tak się wysoko w zgórę wzbiła, że już rozumy i języki ludzkie nie śmieją wymyślać eminentiora Elogia, któremi by go bardziej wsławić miały, ale demissa, podłe i takie tylko, coby go poniżały, żeby zaś dla wielkiej eminentiej i godnośći jego, albo mu Anielskiej natury albo Boskich nie przyznano przymiotów. Parodoks swój tak usprawiedliwia: Karlik lubo stanie na wyniosłej górze po staremu karlikiem i ropuchą będzie, słup i kolos wysoki, wielkości i pozoru swojego nie traci, choćbyś go w przerębl albo studnię wrzucił... Zatym lubo ja Tomasza dnia dzisiejszego poniżę i w osobie tego marnotrawcę za szczęśliwego utratnika wystawić myślę. Nie przeto już mój Tomasz pamillio—Nie". Następuje apostrofa do świętego i do słuchaczy: „Przyjmiesz tedy ode mnie błahego to nizkie Elogium ewangeliiej dzisiej-

szej mój aniele św. Przyjmiesz mój ojcze, mój mistrzu, doktorze mój. Przyjmiecie i wy wszyscy słuchacze moi, gdy go wam nieudolność moja, nie za anioła jakoby trzeba; nie za drugiego Augustyna i Phenixa wszystkich teologów, nie za prawdziwego woli Bożej tłumacza; ale za marnotrawcę w zakonie Dominikańskim szczęśliwego wystawi.“ Boi się być posądzonym o stronniczość zakonną, która istotnie wtedy zaczęła się przejawiać [1]) dlatego mówi: „Czym samym uchronię się wszelkich przymówek że swój swego, brat brata, zakonnik zakonnika, Dominikan Dominikana, uczeń mistrza chwali... Cóż bowiem wielkiego powiem o Tomaszu moim, gdy go nazowę marnotrawcą, lubo szczęśliwym, co wysokiego przydam do niewypowiedzianej godności i sławy jego gdy go ukażę rozrzutnikiem i utratnikiem luboć niebieskim? Ustąpić tedy precz musi invidia i zawistna aemulacya...“ Kaznodzieja jednak swym zdrowym instynktem i rozumem, który cechuje jego działalność praktyczną i piśmienniczą odczuwa całą niewłaściwość swego konceptn bo wciąż stara się go usprawiedliwić. I oto tak zaczyna właściwe kazanie: „Nim do czego przystąpię, zdało mi się za rzecz słuszną zaraz z razu zabieżeć tacitae ludzi mądrych objectioni a bogdaj nie szemraninie...“ Zupełnie przyznaje racyę możliwemu zarzutowi że przecież święci tracąc dla Chrystusa nie są rozrzutnikami, „ale ludźmi nader szczodrobliwymi, ludźmi animuszu wspaniałego... in centuplo za to nagrodę odnieśli“ ale opinia i moda silniejsza nad ten zdrowy rozum; jakby fatum jakie zmusza go do przeciwnego zdania. „Jednak te trudności puśćcie imo się, słuchacze moi. Bo co się tknie nauki Tomasza św. doktora mego, uprosiłem to u niego, abym go dnia dzisiejszego w tym punkcie nie słuchał.“ U Dominikana, tomisty, w XVII w. takie zdanie ogromnie zadziwiłoby—gdyby to było zdanie na seryo wypowiedziane; ale tak nie jest: to brawura tylko i frazes retoryczny. „A to dla tego, że w tej opiniej partialistą jest Tomasz św. i wygadza nie tak samej rzeczy, jako geniuszowi swemu. Miał ten geniusz doktór anielski że się dziwnie wystrzegał aby nie tylko formaliter ale też per metaphoram et impropriam locutionem jakiego vitium na świętych pańskich dla wielkiej, którą ku nim miał rewerencyej i dewocyej nie zaciągnął. Zatym i w tym razie strzegł się ich nazwać prodigos proprie mówiąc ale perfecte liberales: nie zakazując nam jed-

[1]) **Porównaj np. cały tok mowy pogrzebowej nad Birkowskim przez Makowskiego S. J. 1632 r.**

nak, abyśmy ich nie mogli zwać improprie et metaphorice utratnikami. Nie znalazłszy u Tomasza dowodu wprost na poparcie swej tezy, powołuje się na Piotra Chryzologa i słowa Chrystusa, który rozkazawszy apostołom: Vendite quae possidetis et date eleemosynam, zaraz przytym kazał im sobie porobić mieszeczki, zdobywać się na trzosy i na worki. Facite vobis sacculos. A cóż im po workach w mieszkach, kiedy im wszystkiego kazano pozbydź? Ukazano w tym utratę szczęśliwą i dano znać, że ten, który cokolwiek dla Chrystusa traci, przeda, daruje, może sobie zaraz mieszek gotować i dobrą kaletę! Przytacza jeszcze list Ennodyusza do Stefana papieża, gdzie stoi „avara est dispensatio sanctorum (konsiderujcie to słówko avara, a uznacie że jeśli się temu mędrcowi godziło świętych łakomemi improprie nazwać, czemuż także improprie nie mogą bydź utratnikami nazwani“). Ostatecznie jak widzimy nigdzie kaznodzieja tego wyrażenia „święty marnotrawca“ nie znalazł na poparcie swego powiedzenia, a jednak uważa że dostatecznie przekonał słuchaczy. „Jużże tedy skrupułu w tym nie mając, i utracie i szczęściu Tomasza mego w dzisiejszym marnotrawcy przypatrzyć się chciejcie“.

Po takim wstępie zaczyna mówca przedstawiać cztery rzeczy jakie Tomasz św. „na rozpuście per antitesim“ utracił— a najprzód: 1) Perdidit omnem substantiam. Stracił a marnie cząstkę i ojczyznę swoję, którą wziął od ojca.

Okazalsza utrata Tomasza mego bo wielkie dostatki i wielkie nadzieje, które mógł budować na pokrewieństwie swej rodziny z domem królewskim porzucił; nie tak jak zakonnicy, którzy wznoszą ze świata tytuły i herby. Dobry zakonnik sercem powinien się wyrzec dóbr wszelkich. Tutaj illustruje przykładem o pewnym Sincliticus‘ie senatorze, co wstąpił do zakonu Bazylego św., ale zostawił sobie na jednej wiosce pewną intratkę o czem gdy dowiedział się św. Bazyli, powiedział mu: „Aniś ty mnich, ani senator. Nie senator, bo już kukułę nosisz, nie mnich bo intratę bierzesz.“ Tomasz właśnie, nie tylko dobra i intraty swoje, ale i affekt do nich w sercu utracił.

2) Et adhaesit uni civium Regionis illius. To druga strata marnotrawcę... Stracił dobra, traci już i wolność. Panem będąc za pastucha przystał i za kopę onę wolność... która non bene pro toto venditur auro... przedał. Okazalsza przecie utrata Tomasza mego“, bo traci nie tylko wolność ale i wolę swoją przystając do niebieskiego mieszczanina, do dworu Dominika św. Tak wyrzekł się wszystkiego, że gdy raz „trafunkiem pomieszały się porcye i spytano go: Jeśli to twoja

porcya? odpowiedział: że nie moja ale esurientis stomachi! Marnotrawca ewangeliczny miał swą barwę — Tomasz bierze barwę Dominika św. i tak ukochał że gdy mu ją ździerano i podarto „węzełkami pozwiązywał łachmaninkę, aby tą żebraczką płachetką, która mu na grzbiecie została, wyświadczył, że on był marnotrawcą niebieskim.

A jednak ją wziął non ut possesor, ale ut usurarius. 3) Vivendo luxuriose. Postępuje marnotrawca w utracie swojej: utracił dostatki mniejsza to: stracił wolność, to większa; ale przy dostatkach stracił i cnotę, to rzecz opłakana. A to Tomaszowi św. jako służy?" Rzeczywiście ciekawe jak to kaznodzieja zastosuje do świętego? To właśnie cała istota barokowego konceptu, jądro samo: dać słuchaczowi zagadkę, pytanie nielogiczne, nieprawdopodobne, którego jednak rozwiązanie, odpowiedź będą bardzo proste i naturalne „Wszakem ja rzekł, że to niebieski marnotrawca, który cnoty tracić nie umie opak traci, abowiem zostawszy przy cnocie, perdidit omnem concupiscentiam vivendo religiose..." Następuje pochwała czystości św. Tomasza i jak zwykle przykład, zaczerpnięty z życia tego świętego, ale opisany tak realistycznie zmysłowo, z takiemi szczegółami, że dziś nie śmielibyśmy czegoś dodobnego wyciągać na ambonę. „Słuchacze moi, kiedy mi przychodzi mówić o czystości Tomasza mego, lęka mi się serce, zająkać poczyna język, słabieje dowcip i rozum, słów mi tu nawet i wymowy nie stanie. A jako przy onym wielkim bojowniku świata, lubo ze śpiże ulana. Homerowa figura pocić się poczęła, dając znać, że dzieła jego miały być tak znakomite, że nie jeden seriptor, historyk i poeta miał się zapocić chcąc je światu godnie wystawić [1]). Toż ja teraz przystępując do wychwalania anielskiej czystości Tomasza mego, cierpię. Czytałem tak wiele autorów, pewnie równo z Homerem sławnych, a widząc że się zmordowali i spocili, sadząc się na to, aby jego anielską czystość godnie wychwalić mogli... nie jeden ale trój pot na mię bije... Onę czystość, która uczyniwszy z ciała jego abstractionem prawie metaphysicam... onę czystość, która ciało jego tak misternie transformowała, że wszystkie promyszczki niebieskie, inspiracye Ducha św., dary i łaski Pańskie bez wszelakiej trudności, jako per corpus Diaphanum albo najśliczniejszy kryształ przenikały do serca i rozumu jego... onę czystość, która go tak ślicznym kwiateczkiem wystawiła w wirydarzu zakonu Dominika św... której i sama Najświętsza Panna

[1]) To porównanie tak mu się podoba że i drugi raz go używa.

dziwować się mu chodziła... Już mi tu przypomnieć przyjdzie, on wszystkim wam wiadomy, ale nigdy nie wysławiony akt przedziwnej czystości jego, kiedy od braciej y własnej matki swojej.. zamkniony pojedynek z niewstydliwą odprawiał niewiastą. Światowi ludzie (ach rozpusto piekielna) piekielnej na brata zażyli sztuki, umyślili zdradliwie wygodzić ciału, aby naruszyli i od zawziętej doskonałości niepokalanego ducha odwiedli. Wszeteczną tedy niewiastę, obiecawszy jej nagrodę znamienitą jeśliby młodzieniaszka św. zrazić z przedsiewzięcia mogła, wpuścili do więzienia. Imaginujecie sobie jako się na taki raz nagotowała wszetecznica pewnie przy światowych fortelach, konwój i pomoc z piekła wzięła. Od świata wzięła strój, pewnie nie od mistrza z cechu, ale od samego arcymagistra i arcykrawca dyabła, który nie tylko z materyej kosztownych, ale z lada derki, z lada płachetki, umie sudanno i darsko białogłowy stroić wymyślony i tak ją misternie upstrzył, że pojrzawszy, rzekłbyś bez pohyby, iż się na jej ozdobę, jako na drugą od poetów wymyśloną Pandorę, tysiąc bogów składało. Różnemi perfumami dodała szatom odoru, chcąc aby oraz wszystkie zmysły młodzieńca świętego smaki i gusty opanowały niezwyczajne, dodała twarzy koloru, oczom rozpusty, język pieszczonemi napełniała słowy, aby tym jako syrena jaka niebieskiego Ulissesa zwiodła. Mało na nie, to większa, że do światowych figlów, dyabelskiej przybrała pomocy. A to jako? Tu opowiada że starożytni o każdej białogłowie wszetecznej, zwłaszcza cudzołożnicy trzymali, że czarownicą była... i jako czarownicę karano.“ Uważa mówca, że słusznie tak sądzono. „Bo pytam: kiedyby kto obaczył dziecinę we trzech leciech z Herkulesem za pasy idącą, Samsona o ziemię rzucającą i Gigantów i olbrzymów trzymającą cobyście rzekli? Albo to bożek, abo dyabeł a nie chłopiec. Nie inakszą praesumpcyą mieli starzy legislatorowie widząc że białogłowy z natury tak słabe, że się ledwie na nogach trzymać mogą, a tryumfowały z największych bohaterów; zniewalały jako brańców jakich Samsonów, Dawidów i największych kościoła Bożego gigantów; że za nos wodziły strasznych Herkulesów, konkludowali że taka każda venefica z dyabłem zarabia, ma z nim porozumienie jego potęgą i siłami broi... Nie rozumiem aby i ta wszeteczna, która się do Tomasza mego wygotowała, miała opuścić tę armatę. Pewnie a pewnie wzięła ją na pomoc i te których zażyć miała, przybrała. Dodawało wszetecznicy serca, ochoty, a podobno i pożądliwości samo na młodzieńca św. spojrzenie, był bowiem dziwnie pięknej twa-

rzy... Młodzieniaszkiem będąc był tak ślicznym na twarzy że gdy wyszedł z domu, z warsztatów i od roboty, bieżał lud, aby się go napatrzył. Stanęła tedy przed młodzieniaszkiem świętym tak strojna, tak urodziwa, tak śliczna, tak młoda, tak na czyste piersi jego uzbrojona białogłowa. Cóż tu dla Pana Boga za koniec będzie? Na jakąż zdobędzież się rezolucyę mój aniołku. Uderzyż się z tą amazonką, od której fortissimi quique interfecti sunt? Będzież podobno w młodości twojej potężniejszym nad Samsona, nad Dawida mocniejszym, mędrszym nad Salomona?.. Ach słuchacze—nie wątpcie że wygra; marnotrawca to święty stracił ten omnem concupiscentiam. Obaczywszy piekielną poczwarę młodzieniec święty, a postrzegłszy że zamknione carceres i że uciec i wygnać trudno; widząc że i oręża żadnego na postrach wszetecznice nie było... do ognia, do komina, do głownie skoczył mój anioł... i tak porwawszy zapaloną głownię, ogniem ogień niezwyczajnym cudem tłumi i gasi i onę Hydrę piekielną nowy Herkules zarzystą wygania pochodnią". [1]) Następuje pochwała tego czynu. „Ach piersi bohaterskie, ach czystości anielska. Ustąp teraz Józefie patryarcho św. Tomaszowi memu dawno nabytej sławy". Wykazuje dalej kaznodzieja jak trudno zachować tę cnotę—jakie walki przechodził Hieronim św. i jak Tomaszowi w tem pomogło imię Matki Najświętszej—i modlitwa „Zdrowaś Maryo".

4. Et misit eum in villam suam ut pasceret porcos. Ostatnia strata marnotrawcy „Już nie tylko dobra, wolność, cnotę ale i reputacyę stracił bo świnopasem został. A to jako Tomaszowi memu służy. Ach mój Boże czy jedna głupia świnia w szkole Tomasza św., czy jedna niewdzięczna marcha do tych czas jest i była w lektoryach jego, a przecie to mój Tomasz pasł pasie i mądrością swoją karmi, lubo bestyej przystojniej pyskiem w błocie, niż w perłach mądrości aniel-

[1]) Por. analogiczną historyę w kazaniu Menot'a (XV w.) na św. Magdalenę, w którem kaznodzieja roztacza cały romans. Marta chcąc nawrócić swą rozwiązłą siostrę, radzi jej iść na kazanie Chrystusa. O soror! essetis valde felix si possetis videre unum honimem qui praedicat in Hierusalem. Est pulchrior omnibus quos unquam vidistis: tam gratiosus, tam honestus. Il ha si beau maintien, scait si bien son entretien; vous ne vidistis jamais le pareil. Credo firmiter, quod si videretis eum, essetis amorosa de eo." To poskutkowało, więc zaczyna się stroić i wybierać. Cepit pulchra indumenta sua, aquam rosaream pro lavando faciem suam, cepit speculum... Videbatur quod esset unus pulcher angelus... Nullus eam aspexisset, qui non fuisset amorosus de ea. Videbatur qu'elle fut faite pour regarder. Pulchra, juvenis alta, plaine, vermeille comme une rose mignonné fringante. Credo quod non erat nisi 15 vel 16 annorum quando ince pit sic vivere". Por. Rothe op. cit. 296—8.

skiej gmerać. O heretykach, apostatach i kacerzach to mówię, boć i ci na naukę Tomasza mego chodzą i jej zażywają, ale tak jako pająk wonnych kwiateczków. A nie dziwujcie się, żem ich z temi bestyami zrównał; bo też tak o nich trzymał sam pan nasz kiedy nie kazał proicere margaritas ante porcos. Za utratę reputacyi liczy też kaznodzieja i to że św. Tomasza w szkole przezwano wołkiem, ciołkiem lubo bono omine. Tomasz to mój wołkiem? Słuchacze, on aniołek ciołkiem?... nie mogę od żalu mówić. Fraszka to utrata twoja, nieostrożny marnotrawco Ewangeliczny, boś ty przecie był starszym nad bydlęty. Bono omine rzekłem reputacyę stracił i nazwany był wołem niemym nasz marnotrawca św. zwłaszcza jeśli to słóweczko mutus wezmiemy causaliter, on abowiem sam sprawił to szczęśliwie że przy nauce jego obmutescunt najsubtelniejsze rozmowy świata. Starzy mieli ten obyczaj że kiedy postrzegli jakiego kausidica abo oratora, a on się w rzecz nie wdawał, choćby powinien: zaraz rozumieli że go przeładowano złotem, gębę zatkano srebrem i mówili o nim „Bovem habet in ore“ [1]) (dlatego że na monecie kuto wołu, stąd też podobno i pecunia a pecude). Tak zatyka gębę heretykom nauka św. Tomasza. Następuje pochwała nauki Tomasza: Symbol Tomasza widzi kaznodzieja już u Ezechiela proroka w jego widzeniu zwierzęcia, które oznacza czterech ewangelistów bo miało stopy wołowe et planta pedis eorum quasi plauta pedis vituli... A to czemu, czy podobno dla tego, aby pismo ukazało że fundując prawdę wiary Chrystusowej incedebat pede vituli, który fortissime stąpa... Dobra racya. Jednak kto wie jeśli to nie sumbolum bovis muti Tomasza św.“ Z niego „taką miał mieć pociechę Kościół Pański, jaką miał niegdy z wołów swoich Hannibal, sztuczny i dzielny hetman“, który będąc w zasadzce wiązaneczki suchego chróstu wołom do rogów przywiązał i zapaliwszy po górach rozpędził, czem Rzymian zmylił i z cieśni się wydostał. Był też Tomasz św. wołem pełnym płomienia bo ogniste były racye jego, bo też ogień słoneczny nosi na piersiach: ogniste fundamenta, ogniste demonstracye...

II. Następuje druga część historyi syna marnotrawnego— jego powrót do ojca: „Zubożały marnotrawca kiedy już resztką goni, w rodzicach swoich i pokrewnych tylko nadzieję pokłada, spodziewając się że poratują, odzieją, pożywieniem

---

[2]) Trochę podobną anegdotę opowiada Maillard (XV w.) o adwokacie co przyjął od obu stron pieniądze i pisze do drugiego adwokata. „Złapałem dwu kogutów, chudszego mogę ci odstąpić“.

słusznem opatrzą... Nie oszukała marnotrawcę nadzieja, bo na dobry byt do ojca trafił, który mu czworaką stratę czworakiem szczęściem nagrodził: aby w tem szczęściu Tomasza mego figurował jako figurował w utracie.

Cito proferte stolam primam et induite eum. Oto już poczyna dobry byt, już guńkę zrzucił, a odświętną szatę oberwał on mizerny hołysz". Do Tomasza św. to tak się ma stosować że i jego „po onej utarczce duchowie niebiescy przepasali mówiąc: Ex parte Dei praecingimus te cingulo castitatis. Tej się było spodziewać trzeba po takiej utarczce fortuny, aby ten, który ciało gromił, kawalerem między aniołami ciała nieznającemi został. Na potwierdzenie przytacza kaznodzieja rzecz „dziwnie subtelną" w pewnym punkcie Pisma św... „Rozgniewał się Saul na Dawida, wiecie wy o co? Wziął mu córkę swoję Michol, którą mu był dał za żonę, i dał ją pewnemu kawalerowi Phalti... Minęła Saula furya, udobruchał się i kazał wrócić Dawidowi żonę: Misit ergo Isposeth et tulit eam a viro suo Phalticel. A to el skąd przyrosło? wiedzieć trzeba że w Żydowiźnie to słowo el jest denominacyą jakąś, którą zacność i doskonałość anielską język żydowski znaczy: i dla tegoż każdego anioła denominacyą Żydowizna tym słóweczkiem kończy: Michael, Gabriel etc. ad rem: Póki ten rycerz żony Dawidowey nie miał, to prosty kawaler Phalty, jedno co u niego pobyła cudza żona w domu, aż on Phaltiel, aż on angelicus... czemu? bo był tak cnotliwy że... jej nie uczynił sromoty. Jeśli ten Phalty nabył denominacyi anielskiej za to tylko że się nie dał zwyciężyć pokusie mając w domu panią Dawidowę... Czemuż mój Tomasz nie ma być aniołem? nie ma być angelicus, ponieważ w młodości swojej nie dał się za nos wodzić i pokusie i onej Amazonce nie żelazem ale urodą nad wszelkie oręża potężniejszą na niego uzbrojonej". Następuje znowu „subtelna konsideracya." „Śpiewamy o Tomaszu św. rzecz foremną. „Scholas Thomae Paulus ingreditur sacra simul fantur eloquia..." o rzeczach rozmawiał i siłę mu obiawiał skrytości niebieskich... azaż Paweł św. nie powiedział że tego co widział w niebie „non licet homini loqui?.. a czemu to z Tomaszem konferuje? Rzecze kto że nie o tych rzeczach z nim rozmawiał, które raptus ad tertium coelum widział. Może to bydź, ale dato ex hypothesi, że też i te arcana na konferencyej były... jakoby się św. Paweł wymówił że te komunikował człowiekowi quae non licet homini loqui?" Tu żywcem przypomina się szkolna dysputa scholastyczna gdy jeden z wyznaczonych uczniów wykładał jakąś tezę; inni ro-

bili mu wszelkie możliwe objekcye, które on musiał zbijać ściśle wedle formy syllogistycznej: „Zaraz powiem co w tym jest, Dawid jednego czasu będąc in excessu wymówił jedną propozycyę, która zda się nie uważna; Ego dixi in excessu meo omnis homo mendax. Dawidzie św., a kiedy kto na twoję proposicyę subinferuje minorem: Omnis homo mendax. Tu es homo: Ergo es mendax. A jeśli ty prorokiem będąc kłamasz, kędy prawdy szukać? toć pismo nie pewne? toć prorocy nie pewni, toć i wiara w kawki pójdzie? Coby rzekł na to Dawid?“ Wedle naszego kaznodziei zna on dobrze wszystkie arcana filozofii scholastycznej, szermować umie i na sofisma się nie złapie. „Ja rozumiem żeby rzekł: Nie trzeba ex hac universali formować sylogismu in Darii, alias źleby było około prawdy proroków i mnie samego. Formować go tedy trzeba in Barocco: Omnis homo mendax. Ego non sum homo. Ergo non sum mendax. Gdyż prorokował nie jako człowiek ale jako instrument Ducha św... I takby się salwował Dawid. Do was słuchacze z tą prawdą. Non licet homini loqui o tym co w niebie widział Paweł św. Ergo ani Tomaszowi św. Nego consequentiam. Bo mój Tomasz nie prosty człowiek nie, ale candidatus Angelorum.

Date annulum in manus ejus... Drugie szczęście marnotrawcy Ewangelicznego... Póki był w nieszczęściu, chodził z kijem za bestyami teraz już jako szlachcic pierścień na palcu nosi... i Tomasz wziął w akademiej paryskiej pierścień na palec, insigne doctoratus... pierścień nie ladajaki... pięcią dyamentów ozdobiony. Stylus brevis to jeden dyament, który naukę Tomasza mego zdobi, grata facundia to drugi, celsa, clara firma sententia to insze pierścienia tego dyamenty.“ Następuje wykład obszerniejszy tych przymiotów: Brevitas. Krótkość—zaleta, która łączy się jednak z pewnem niebezpieczeństwem. Mądrość Tomasza mego lubo krótka, ale nie zawikłana, zwięzła, ale do pojęcia łacna; okrągła ale nie trudna: nie rozwlokła a przecie dostateczna zda się ścisła, a przecie nader szeroka“. Wedle mówcy dwa przymioty winna mieć „sapientia... a bez nich źle w szkole: brevitas... et clarites łacność... bo cóż mi za k'rzeczy lekcya na kształt kazania onego ruskiego popa, co powiedział że go ani Bóg, ani lud, ani on sam zrozumieć nie miał“. Te przymioty ma właśnie nauka Tomasza świętego „Stylus brevis nazwać się jeszcze może nauka jego z tej miary, że w krótkim czasie lat 50 nie dopędziwszy... tak wiele ksiąg napisał, że się ledwie podczas impressyej rzymskiej w trzynaście tomów wielkich zamknęły“.

Dalej przytacza Mijakowski że Chryzostom pisał wiele — ale żył 70 lat. Grzegorz Nanzyanz napisał „trzydzieści tysięcy miryad, a każda z nich ma w sobie dziesięć tysięcy wierszów".[1] Ale wszyscy oni żyli długo. „A lubo nie wszystkie opuscula jego wielkie, nie wszystkie pękate, ale jako maluchne ziarneczko gorczyce, więcej w głowie sprawi, niż pękaty bób, tak jedna kartka Tomasza św lubo krótka i drobna, ma taką w sobie quantitatem virtutis, że największym mózgowcom świata da się czuć i jako granum sinapis w głowie zamiesza.

Grata facundia: Ingrata bywa sapientia ze dwu miar: albo że szarpa, albo że dumna. Ma to abowiem mądrość że rada puszy, odyma i w pychę podnosi scientia inflat; a opuszywszy znieważać i szarpać nauczy". Nie tak „mądrość Tomasza mojego: walczył z pogany, ale żadnemu nie rzekł poganinie, walczył z aryany, ale żadnemu nie rzekł zdrajco kościoła... ani przymówką, ani szczudłkiem nie szarpnął. A jako Bóg wszechmogący na grzech Adamów nie przyszedł z grzmotem i piorunem ale, in sibillo aurae tenuis tak... nie leciały słowa z ust jego jako grad szkodliwy ale... jako deszczyk użyteczny". I jak anioł poruszał sadzawkę jerozolimską, aby uleczyć chorego, tak „brodził w tych kałach mój anioł, dotknął dna, i na wierzch; skryte i zastarzałe muły wzruszył, aby jako sprosne były oko ludzkie obaczyć mogło... ale nikogo piórkiem nie zawstydził. Grata stad że nie dumna... Kiedy lud izraelski przez morze szedł Czerwone, powiedział Dawid że było tak spokojne jako woda w hantale, albo wino w baryle. Cud to wielki! Morze jest tak animuszowate, że się nie lęka armatnych okrętów, wojska się nieprzeliczonego nie boi. Na potentatów świata nie ma respektu, ku niebu szturmuje, wszelką rzecz zatopi i na dnie zamoczy, kogo chce ubogaci, kogo chce zuboży... Cóż proszę dumna mądrość jeśli nie morze? Ta w niebo dmucha, ta górą zawsze, to nie respektuje na nikogo: prędziuchna, w najspokojniejszym miejscu, w najpogodniejszy czas, nawałności, hałasów, niepokoju narobi; każdego na dno, każdego pud się rzuca... Nauka Tomasza mego quasi aqua in utre spokojna, cicha, pokorna. Celśa wysoka i śubtelna... od stolice Apostolskiej tysiąckroć pochwalona... I lubo

---

[1]) Oczywista barokowa przesada. Licząc 40 wierszy na stronicę, wypadłoby 7,500 tomów po 1000 stronic każdy. Przypomina się tu podobne powiedzenie w talmudzie, że w pewnem miasteczku w Palestynie było 400 szkół, w każdej uczyło po 400 nauczycieli a każden nauczyciel miał po 400 dzieci pod sobą. Miasteczko to miało by więc 64 miljony dzieci w wieku szkolnym.

to scholastycy mają tytuły swoje od wysokich mądrości swej przymiotów: jeden zowie się seraficus, ktoś subtilis, ktoś irrefragabilis, ktoś illuminatus, ja jednak na honor Tomasza mego tak o tym rozumiem, jako o atrybutach Boskich uczą Teologowie. Ojcu przypisują potentiam, choć i Syn wszechmocny: Synowi sapientiam, choć i Ojciec nie głupi. Duchowi św. bonitatem, choć i Ojciec i Syn nie tyran. Ale to rozumieć trzeba appropriate bo essentialiter wszystko się to w każdej znajduje personie. Zarównie w tem dyskurować trzeba. Mówią że ktoś Seraphicus i dobrze Ergo nie Tomasz. Nego consequentiam. Mówią że kto subtilis i prawdziwie. Ergo nie subtelny Tomasz. Nego consequentiam. Komuś to służy appropiarte, Tomaszowi—memu eminenter, essentialiter, formaliter..." Clara... Dyskurują tam gdzieś mądrzy co też najsubtelniejszego było w Chrystusie Panu? wywodzić siłę opiniej nie chcę. Ta się zdać będzie najcudowniejszą każdemu że Syn Boży ile comprehensor miał in parte superiori, jako w lamusie albo galeryej chwałę wieczną.. a przecie tego pars inferior (tylko raz in monte Tabor i to per modum transeuntis) nie czuła; i dlategóż cierpiał, bolał, narzekał, melankolizował bo wszechmocność boska tamę jakąś i przegrodę położyła, że stamtąd gdzie były pociechy i rozkoszy nic nie mogło przebydź na tę stronę, gdzie były boleści, smutki i męki." Podobnie u św. Tomasza. „W rozumie pełno było plugastwa, bo on wiedział sprosność wszystkich grzechów... wskroś kazdy gmach penetrował... wszystkie mu spassy i gusty... grzechu były powiadome: a przecie voluntas zostawała clarissima.

Firma sententia. Bo jeden z heretyków wołał: „Tolle Tomam et dissipabo ecclesiam... Podobno w duchu widział Dawid, kiedy rzekł: lingua canum tuorum ex inimicis ab ipso... język szczeniąt Dominika św. confundował pohańców". Gdy Mojżesz zstąpił z góry z tablicami prawa twarz jego tak się jasną i świeżą pokazała że Żydzi nie mogli patrzeć „ale przy tej jasności były tam jakieś różki" to był podobno księżyc — znak zmienności. Nie taką nauka Tomasza św... potwierdza to jeszcze ukazanie się Tomaszowi zmarłego Reginaldusa i nawrócenie się pewnego Skotysty. Et calceamenta in pedes ejus. To trzecie szczęście syna marnotrawnego.

Już mu sudamskie u Ojca buty kładą na nogi... nogi tedy w trzewiku, affekty umoderowane, pod moc woli ludzkiej, jakoby pod wstążkę dane... Przymówił mu ktoś że był tłusty, a podobno rzekł brzuchaczu. Rozgniewałże się? porwałże się do złych słów człowiek święty? Nie; cucurbita, mó-

wi non manducando crescit. Nie rozumiej abym utył z obżarstwa i pijaństwa. Bania pękata jest lubo ani je, ani pije. Pewni swawolnikowie widząc go prościuchnym, bo niewiniątko, wpadli do niego do cele i mówią: „Ojcze wynidz jedno a wskok, jeśli chcesz obaczyć cuda. A co za cuda mówi św. Doktór? A oni mówią: Osieł po powietrzu lata. Osieł lata? Podobno to mówicie tropologice, boć się znajduje niejeden taki co ledwie w dowcip i w rozum nie własny osieł, a chce marcha brzydka latać wyżej niż sokół, bujać zarówno z orłami. Ej ojcze św. pokwap się, wychodź, osieł do prawdy lata. Wynidzie gdzie mu kazano. Miasto latającego osła, znalazł kompaników, szybałów co mu rzekli: Dobrze my tobie mówiemy Tomku, żeś ty po łacinie mądry? Słuchacze moi, zabijałby się drugi o to. A nasz Tomasz co? Nic się nie uraził tylko rzekł: Nie dziwujcie się żem temu uwierzył, rozumiałem bowiem że podobniejszą rzecz jest osłowi latać, niż zakonnikowi skłamać".

Adducite vitulum sagniatum—to 5-te szczęście. I Tomasz inszy nagrody nie chce „Pragnę Chrystusa samego, którego starozakonne ofiary i cielce figurowały, którego niebieskim mlekiem swym odchowała i utuczyła cieliczka... Kazał Alexander Wielki odmalować Apellesowi jakąś urodziwą bardzo dziewczynę. Przypatruje się malarz dziwnej piękności i pocznie sobie brać w rozum wystawioną panienkę; zakradła się już i do serca; a gdy on ją na tablicy pęzlem maluje, ona mu strzałę miłości urodą swoją malowała na sercu. Ten i tej i owej farby bierze, aby ad vivum wymalował panienkę, ona nie szukając kolorów, krwi się jego chwyciła, a rozgrzawszy spirytus, do kochania samej siebie przywiodła nieostrożnego malarza. Skończył retrakt jako mógł, Alexandrowi oddał, zostawiwszy go żywy rys w sercu. Pyta Alexander (bo postrzegł w co wprawił malarza) coć mam dać za sztukę? A on zalawszy się łzami rzecze ipsum exemplar... Zarównie sobie Tomasz mój z Chrystusem począł... ile Boga, ile człowieka pięknie wystawił... ale malując Chrystusa zaraz się w nim zakochał".

Epilog historyi o synu marnotrawnym to zazdrość i szemranie starszego brata. Tak to bywa na świecie że kiedy o smaczny kąsek gra idzie nie tylko młody, a strawnego żołądka człowiek, ale i bezzęby starzec temu, co ma zęby wyprawne zazdrości..." I toć się złe przy szczęściu św. marnotrawce wieszało i wiesza... ale „biją w złoto młotami a im bardziej tłuką, tym się bardziej szerzy... Niechaj się zmówią

na Tomasza św. wszystkie rozumy, Kościół wprzód z gruntu poruszę niż naukę jego obalę. Bo Kościół ta columna et firmamentum veritatis spoczywa na kapitelu [1]) na nauce Tomasza św. Ktoby tedy kapitelu tego ruszył, ruszy i kolumny, kto ruszy kolumny, ruszy i budynku (jak np. Samson, obalając kolumnę obalił cały budynek). Napisał Pierius że u starych, gdy się komu śniło że słońce poruszone z nieba uchodzi, a on za nim bieży, znak to był, że wkrótce miał rozum stracić i szalonym zostać. Niebem jest kościół, słońcem w Kościele jest Chrystus, słońcem Tomasz św. Ktoby tedy rozumiał że się te światłości z gruntu poruszyć mogą, niechaj sobie uczyni konsequencyę której mi medestia moja inferować nie każe.

Następuje króciutkie zakończenie kazania: A tu już niech koniec weźmie utrata i szczęście marnotrawce św... niech koniec i konkluzyą weźmie kazanie moje: Przy której pro coronide to tylko przypomnę, abyście marnotrawcę tego nie tak sobie ważyli jako niegdy trefniczek jeden poważał pewnego marnotrawcę świata. Bo gdy mu żartami ucieszony rzekł że się z nim nie miał rozstać do śmierci, trefniczek odpowiedział: jestem ja przy tobie jako czyżyk przy węzełku maku; póki go stawać będzie, póty ja bawić się będę, żartować i śpiewać nie przestanę." Inaczej Tomasz dewocyą którą ku niemu macie odwdzięczy... Stracił siłę dla Chrystusa, ale więcej nabył, dostawać mu będzie na wieki czymby każdego ukontentował za nabożeństwo... Obaczysz że i tu łaskę Bożą na ziemi i w niebie od niego dożywotnie patrocinium mieć będziesz. Amen.

*
* *

Jakkolwiek możemy rozróżniać wiele rodzai wymowy kaznodziejskiej, to jednak wszystkie one dadzą się łatwo sprowadzić do dwu: to jest do homilii i kazania na temat.

Homilia w wyborze materyi, w przeprowadzeniu i porządku myśli jest ściśle zależną od pisma św., które, zdanie po zdaniu wyjaśnia (homilia zwana niższą albo analityczną).

W kazaniu na temat uwzględnia się zwykle jakiś tekst biblijny, który stoi na czele i jest jakby dewizą nauki i motywem głównym, ale w przeprowadzeniu i rozwinięciu nauki

---

[1]) Gdy pewien hiszpański Jezuita przyrównał św. Ignacego do Chrystusa, panegiryk dostał się na Index. U nas podobne rzeczy uchodziły bezkarnie.

kaznodzieja niczem się nie krępuje; całość koncentruje—przedstawiając jedną cnotę, albo grzech, albo wogóle jakąś prawdę moralną.

Powstanie i wykształcenie się tych dwu rodzai w kaznodziejstwie i ich wzajemny stosunek ma znaczenie nie tylko formalne; stanowi ono jądro i oś około której obraca się cała historya kaznodziejstwa [1]).

Przemowy w pierwotnym Kościele były krótkie, rzewne i proste, osnute przeważnie na tle Starego Testamentu, z zastosowaniem praktycznem, nie krępowane zresztą regułami. Ale już u Tertuliana widoczną się staje formacya homilii, gdzie słowo Boże, Biblijne, stapia się w jedną całość ze słowami kaznodziei.

Później trochę, za Ojców ten rodzaj wymowy przychodzi do pełnego rozwoju i panuje wyłącznie w kaznodziejstwie aż gdzieś do wieku XII-go. Ale równocześnie prawie wyłania się nowa forma, którą wywołuje potrzeba obrony wiary przed heretykami, kult świętych, wytłomaczenie liturgii etc. Zaczyna występować kazanie, jako rodzaj osobny „logos“, „sermo“ w przeciwstawieniu do „homilia“ u św. Jana Chryzostoma i Augustyna. W wieku XII-ym zaczyna się wpływ scholastyki na kaznodziejstwo a zarazem przewaga kazań tematowych [2]).

---

[1]) Wielu historyków kaznodziejstwa powszechnego z przewagą kazań tematowych łączy początek „złego smaku". Przeciwnie Wł. Piątklewicz (Laska Marszałkowska) twierdzi że do Sarbiewskiego przeważał u nas na ambonie układ homiletyczny, przytem jednak bardźo dowolny, nie dość w karby ujmował swobodę kaznodziei, dając słabszym okazyę do zbaczania od rzeczy i rozpływania się na wszystkie kwestye... Otóż zaznaczyć tu warto, że przewagi homilii jak na Zachodzie (o czem trochę niżej) tak i u nas w 17 w. już nie było (porów. całość wywodów fachowego badacza Jougan'a „Homilia Polska") także Mecherzyński (Hist. wym. t. III 34—5) „Dawne wykłady homilijne wyszły z użycia. Rzadko nawet kaznodzieje za treść nauki brali teksta przypadające z lekcyi i Ewangelii". Albo artykuł Kazanie w Encyklopedyi Kość. (str. 258). „W 16-ym w. pomimo wznowionej przez protestantów formy homilijnej kazania utrzymały się i najwięcej udoskonaliły. Odtąd też już same prawie spotykamy kazania, rzadkie nader homilie". Co zaś do wpływu na smak, to zdaje się rodzaj kaznodziejski — kazania czy homilii, odgrywa rolę obojętną. Da się to stwierdzić naocznie na takich kaznodziejach jak Birkowski i Młodzianowski, którzy mówili i pisali w obu rodzajach a w jednakim smaku.

[2]) Przyczynił się do tego przykład św. Bernarda i wykształcenie formy kazania tematowego przez takich teoretyków jak św. Tomasz i Humbert de Romanis. Tego ostatniego dzieło De eruditione praedicatorum np. zaleca podzial kazania na wstęp, kilka części i zakończenie, we wstępie każe umieszczać modlitwę, co w zasadzie utrzymuje się do dziś—(porów. Linsenmayer op-cit. 93 i dalej).

Potem, w XVI w. potrzeba obrony wiary przed herezyą wysuwa naprzód kazanie dogmatyczne i wogóle na temat. Na uproszczenie budowy kazań wpływają teorye takich humanistów jak Reuchlin [1]) Erazm z Rotterdamu [2]) a szczególniej Ludwik z Granady znany także jako dobry kaznodzieja [3]). On wykształcił wyższy rodzaj homilii (zwanej syntetyczną). Od tego czasu homilia niższa wychodzi z użycia kościelnego i prawie doszczętnie zanika w naszych czasach.

U nas rozwój form kaznodziejskich dokonał się w podobny sposób. Z początku, o ile bywały nauki jakie w kościele, były niemi homilie, t j. wykład przypadającej ewangelii, zwanej także postyllą [4]). Wpływ scholastyki i potrzeby 16-go wieku zupełnie tak samo oddziałały na kaznodziejstwo polskie, jak to widzieliśmy na Zachodzie. Na początku 17-go wieku wprowadza u nas Birkowski homilię syntetyczną, w której zamiast wykładać zdanie po zdaniu z przypadającej ewangelii, bierze z niej jedną, albo parę myśli i te obszerniej, szczegółowo tłomaczy, zachowując jedność w planie.

Właśnie kazanie „Szczęśliwy marnotrawca" M-go zbliża się do tego ostatniego typu homilii syntetycznej, bo rozwija tekst o Synu marnotrawnym; ale równocześnie jest ono przykładem innego rodzaju wymowy, który nazywany panegirykiem na cześć świętego. Panegirykiem przynajmniej w założeniu swojem być powinno kazanie „Kokosz" (z ewangelią i tekstem na św. Szczepan), ale w przeprowadzeniu kaznodzieja tego zamiaru zaniechał; jest to zatem kazanie tematowe jak również i „Interregnum"; dwa ostatnie kazania M-go są panegirykami na cześć zmarłych osób czyli mowami pogrzebowemi.

Panegiryki sięgają czasów przedchrześcijańskich, były już znane w Grecyi [5]) i Rzymie [6]) a w Starym Testamencie rodza-

---

[1]) Liber congestorum de arte praedicandi 1502; pozytywna strona dzieła dosyć słaba, ale ważne przez to że wytyka współczesne wady: zaniedbanie Pisma św., pytania nierozsądne, bajki, cytaty klasyczne etc.

[2]) Ecelesiasticae rhetoricae sive de ratione concionandi libri VI.

[3]) Cały ustęp powyższy skreślony na podstawie pracy Kepplera Zur Entwicklungsgeschichte der Predigtanlage — Tübinger Quartalschrift 1891 r.

[4]) Tak Jougan: Homilia Polska — przeczy temu A. Brückner „Kazania po polsku, nie homilie czy nauki, które biskup prawił po łacinie, pojawiły się u nas w 13-ym wieku". (Literatura religijna I—str. 5). Zdaje się że jest to nieporozumienie na tle terminologii.

[5]) Za twórcę panegiryku uchodzi Gorgias (483—375) — porów. W. Christ. op. cit. 741.

[6]) Por. np. listy pocieszające Plutarcha do żony i Apoloniusza; Seneki po śmierci matki do Polybii i Mariusa; listy te odznaczają się bezgraniczną rozpaczą i pocieszyć zapewne nie mogły.

jem panegiryku jest mowa nad poległymi na wojnie świętej w księdze Machabeuszów [1]). I chrześcijański panegiryk wykształcił się z pochwały męczeństwa. Zwykle bowiem biskup wspominał w katakumbach o cnotach umęczonego, przebieg wypadku spisywano w słowach krótkich i prostych, ale rzewnych i silnych i to był może najwznioślejszy w swej prostocie rodzaj wymowy, jaki nam przekazała starożytność chrześcijańska.

Później pochwały męczenników przybrały formę specyalną i tak weszły do wymowy kościelnej. Najpiękniejsze panegiryki mamy u św. Grzegorza Nanzyanzeńskiego, Bazylego i Ambrożego, na których właśnie kształcił się Bossuet. Wprawdzie brak ich panegirykom jednolitości i planu w przeprowadzeniu, brak pogłębienia psychologicznego i rysów fizyonomii duchowej, charakteru, ale za to dużo rzewnego liryzmu, entuzyazmu dla heroicznych cnót sławionego świętego, oryginalny i nieraz głęboki pogląd na historyę swego czasu, wniosła myśl teologiczna, rozważanie prawd wielkich połączone z pogardą rzeczy ziemskich, a wszystko zabarwione nastrojem poetycznym i pewnym odcieniem smutku razem czyni wrażenie pięknych hymnów liturgicznych [2]). Podobnymi w nastroju są panegiryki św. Bernarda. Później ten rodzaj wymowy nie ma wielkich przedstawicieli aż w Bossuecie i naszym Skardze. W panegirykach na cześć świętych u Bossueta znajdziemy ten sam brak rysu historycznego [3]) jaki widzimy i u naszych kaznodziei 16-go

---

[1]) I Mach. XIII 3.

[2]) Ustęp o panegiryku na podstawie dzieła Freppel'a Bossuet et l'eloquence sacré au XVII siecle.

[3]) Schleiniger: Das kirchliche Predigtamt (str. 54) daje takie określenie istoty panegiryku: Zweck der Lobrede ist ein zweifacher: zur Verehrung... und zur Nachahmung... Je nachdem der eine, oder der andere Zweck vorherschend ist, findet sich auch das panegyrische oder moralische Moment mehr Anwendung. Dagegen ist ein grosser Fehler die glänzenden Eigenschaften der heiligen so hervorzuheben, dass der unterrichtende Theil ganz verfällt oder im Gegenteile letzteren so auszudehnen, dass die Heilige selbst durchaus in der Hintergrund treten! Lefranc op. cit. str. 195 określa tak panegiryk: „le panegyrique est en general un discours a la louange d'un personnage, dont on vente les vertus et les actions comme des modeles a suivre... Le defaut le plus ordinaire des panegyriques c'est de ne point peindre nettement le caractère du personnage. On s'arrête en quelque sorte aux extremites, aux surfaces et aux dehors, au lieu de penetrer dans le fond du sujet, et la plupart des panegyriques distinguéés les uns des autres uniquement par le titre, conviennent parfaitement a tous les saînts du meme etat et n'en caracterisent par consequent aucun" (str. 197).

Wobec bardzo jednostronnego pojmowania u nas słowa „panegiryk", jako zawsze czegoś ujemnego warto przytoczyć co o tem mówi Korneli

i 17-go wieku, nie wyłączając i Skargi, a co niekiedy zaledwie dziś się uwzględnia. Skarga np. w swych panegirykach bierze jeden rys, jakąś cnotę świętego i na tem tle przeprowadza naukę całą: np. na św. Andrzej o rybołóstwie duchowem, na św. Mikołaj o talentach; życiorysy względnie mniej np. na św. Stanisława, na św. Piotra i Pawła. Podobnie Birkowski: na św. Jacka mówi o powołaniu kaznodziei, na św. Jana Kantego o wychowaniu dzieci i t. d.

M-ki ani słowem nie wspomina o św. Szczepanie; z życia św. Tomasza danych historycznych przytacza mało—ale obraz psychologiczny: czystość — wielka nauka — dziecięca prostota jest dosyć dobrze zarysowany.

Heck (w monografii o Szymonowiczu Rozp. Ak. um. filol. t. 37 str. 152): „Na nazwie panegiryku spoczywa niesłusznie klątwa bez zastrzeżenia jako postrach dla młodzieży i całego nowego pokolenia. Słuszna ona i uzasadniona tylko wobec późniejszych bezmyślnych dziwolągów literackich, ale całkiem nieodpowiednia dla panegiryku wogóle; który jako osobny typ i oddzielna gałąź literatury pięknej ma takie samo prawo do obywatelstwa, jak każde inne dzieło ducha ludzkiego. Ojcem jego sławny Isokrates (z czasów Platona i Arystotelesa) Ksenofanes i Demostenes, kiedy Grecya miała dość sił żywotnych, a literatura wykazywała utwory niespożytej siły i natchnienia. Dzieła Isokratesa pełne szlachetnych myśli, a pod względem formy, walczące o lepsze z pierwszorzędnymi stylistami atenskimi. Jeżeli mimo to nie bez racyi potępiono naśladowców Isokrates'a i powołany przez niego prąd literacki, to... wyłącznie... co do wypaczenia pierwotnej myśli i obniżenia poziomu do śmiesznych i przesadnych kreacyi. W każdym utworze... trudno zachować właściwą miarę... w panegiryku natrafia się jeszcze na większe trudności, bo tu nieodpowiednie z odpowiednim styka się bezpośrednio. Kiedy bowiem panegiryk ma odpowiedzieć zadaniu, to trzeba, by odnosił się tylko do ważnych wypadków dziejowych i wielkich mężów rzeczywiście uwielbienia godnych; by autor, nie szukając pomocy w retorycznych sztuczkach i frazesach w natchnionym i podniosłym stylu wypowiadał swe myśli, powagą formy i treści z poważną chwilą licujące, nie popadając równocześnie w przesadę lub napuszystość, a że takich mało ludzi i wypadków, że w braku ich autor musi podnieść skalę o jeden ton wyżej, a brak rzeczywiście zastąpić retoryką..." stąd wedle autora łatwo jest przekroczyć należytą miarę.

VI.

I. ZNACZNA W CNOTĘ MATRONA.

Tę mowę pogrzebową dedykuje kaznodzieja Stanisławowi Lubomirskiemu Wojewodzie, Generałowi Krakowskiemu wielkiemu zacnej w cnotę Matrony synowi. Jak zwykle zaczyna bardzo górnolotnie: „Ewilmeradach syn znajomego w Piśmie, obojej fortuny świadomego ojca Nabuchodonozora króla, wstąpiwszy na państwo i majestat sławnego Babilonu, ciało ojca swego z grobu wykopał na proch spalił, a potym co subtelniejszy popiół zebrawszy z kosztownej materyej cztery woreczki uszyć i w nie zebrany popiół wsuć, i zawiązać rozkazał: to sprawiwszy, dostał czterech rączego lotu i dziwnie obrotnych skrzydeł orlic, każdej u pędźców woreczek popiołu przywiązawszy; jednę puścił na południe, drugą na północ, trzecią na wschód słońca, czwartą naostatek, pchnął z woreczkiem popiołu tam, kędy jasne światłości i pochodniej niebieskiej gasną promienie.“ Autor nie wie coby to za intencya była i domagać się tego może u historyków, ale mimo to wyjaśnia po swojemu jako chęć rozsławienia ojca swego. Na podobne rozsławienie zasłużyła sobie mulier virtutis, matka wojewody. Bo dojdą kłębka po nici, matki po synach. A właśnie syn wojewoda ad orientem częstą szablą swoją snopem po polach pokładał bezbożne pohaństwo, ad aquilonem Moskwicin z Szwedem przypomni wyrok Pański, który właśnie przez rękę wojewody ich miotał o ziemię aby nawet głowy na koronę nie wznieśli; zachód wspomina fundacye klasztorów i kościołów. Ad meridiem nie trzeba posyłać orlicę z nowiną co to za matrona była bo nie podobna, aby ad meridiem zalecieć głośne echo nie miało; kiedy Aquilo Occidens et Oriens woła że to była mulier virtutis. Jednak jeśli kogo ta nowina do tych czas nie doszła, niechże to małe o cnotach jej opusculum moje, z rozkazania twego wydane, stanie za pewne (bo kaznodziejskie) repor-

ty". Następują kolejno dedykacye Stanisławowi Koniecpolskiemu, zięciowi i jego żonie, paru wnukom i wnuczkom. Teksty tych przedmów jako mniej charakterystyczne opuszczamy — przeehodząc od razu do mowy pogrzebowej. Jako naczelny tekst figuruje zdanie z księgi Ruth: Scit omnis populus qui est intra portas urbis meae, quia tu es mulier virtutis (Cap. 3) z punktu zadaje sobie mówca wątpliwości „godzilisię po śmierci białogłowę chwalić". Nie chce dyskurować skąd ta wątpliwość powstała—to pewna że „on sławny krasomówca świata Cicero, którego język pętał serca rozumne, niewolił animusze swobodne, i w nich kiedy chciał, zapalone gasił, kiedy też chciał, zgaszone wzniecił affekty, głosić pozwala laudes virorum ale nie mulierum. W Rzymie jednak tego nie słuchano i wiele matron czczono pochwałami. I w chrześcijaństwie, gdzie cnota nie umiera z człowiekiem za słuszną rzecz trzymamy chwalić cnoty białychgłów cnotliwych. Za taką uważa mówca Annę Lubomirską „której ciało w domeczku śmiertelności swojej zamknione leży, która była matką, babą, prababą tylu dostojników koronnych. Nie potrzebuję się zdobywać na wielkie panegiryki i pochwały— bo—wie to stołeczne korony polskiej miasto: cóż mówię miasto? wie to wszystko województwo krakowskie? cóż mówię województwo krakowskie? wie to wszystka korona, że w tej trumnie leży nielada kto. ale mulier virtutis, znaczna w cnotę matrona". Obiecuje kaznodzieja tego dowieść, że była ona taką przez całe życie, ale zarazem uprzedza że nie będżie bynajmniej próżnym tylko chwalcą. „W tym jednak przestrzegam, aby żaden nie czekał wysokich panegiryków: po panią pokorną pokornie chwalić się godzi: encomia affectata i zbytecznej chwały nie usłyszycie..." więc nic nie powie o zacności rodów zgrzybiałych w koronie herbach etc. odsyłając do Długoszów, Kromerów, Paprockich. Wielki tytuł zamknął patryarcha Booz, kiedy o Rutce swej rzekł że była mulier virtutis. Cnota daje szczęście tymczasem nemo ex omni parte beatus: tak też nemo ex omni parte virtuosus. I owszem, gdyby człowiek mógł bydź na świecie ex omni parte virtuosus, nie byłby defectuosus. Dowodem tego słowa Apokalipsy (Apoc. 2) Angelo Ephesi scribe memor esto, unde excideris et age poenitentiam... A to co? Aniołowie mają czynić pokutę? A ci co za defekt, co za grzech do siebie czują ponieważ są impeecabiles? Wiedzieć potrzeba że nie tylko niebo, ale i ziemia ma swoje anioły. Aniołowie ziemscy są pasterze kościelni. Panienki są ludzie niewinni, święci". Więc aniołowie niebiescy grzeszyć nie mogą. Tu jednak na ziemi znajdują się et in angelis pravitas..."

„Pókiśmy tu na dole nemo nostrum ex omni parte virtuosus. Dalej przyrównuje kaznodzieja nasz stan na ziemi do tego co filozofowie trzymali o materiej, przyczem wykazuje pewną znajomość filozofii: warto też tu podkreślić plastykę i umiejętność wulgaryzowania takich bądź co bądź trudnych kwestyi jakiemi są słynne rationes seminales św. Augustyna i praeexistentia idearum Platona. „Uczyli jedni, że ta miła materya, ponieważ jest pospolitą ingrediencyą, przez której wszystkie rzeczy co grubsze zwłaszcza te nasze podniebne, bydź nie mogą, ma w sobie jakieś semina, nasienie jakieś ciche, skryte, z którego rośnię forma, kształt i ozdoba każdej rzeczy, dobrej dobra, złej zła. Drudzy mówią że ta materya nic inszego nie jest, tylko jakaś jama, kuczka i chatka skryta, w której pokryła natura wszystkie formy, kształty i figury rzeczy przyrodzonych, które tam latitant, póki ich rzemieślnik abo agens naturale nie wywoła, nie odkryje". Kaznodzieja to co, ci o materyej nie nazbyt prawdziwie mówili" powie o człowieku, a z prawdą. „Póki tu na ziemi jesteśmy w nieszczęsnej ciała naszego materyej jako w chatce latitat i jako w kuczce zatajona siedzi nie forma, ale fomes peccati... ono nasienie dyabelskie, z którego nie rośnie cnota ani dobre. I lubo to teologowie mówią, że virtutes sunt connexae i kto jednę ma, to ciągnie za sobą drugie: jako w łańcuchu jedno ogniwo idzie za drugiem tak cnota za cnotą; przecie jednak doznawamy tego codziennym doświadczeniem, że na świecie rzadko się w kim ten łańcuszek cnót doskonale spoi; często się przerywa, często nie jedno ogniwko ginie: Dlatego też tytuł mulier virtutis trzeba rozumieć determinate to znaczy że choć nie wszystkie, ale kupa cnót ją zdobiły. Toż samo trzeba rozumieć o zmarłej, która była mulier virtutis in a) religione et fide catcholica, b) in republica, c) prospera et adversa fortuna, d) opere et christiana perfectione, e) morte.

Po tym wstępie zaczyna mówca wykładać punkt pierwszy. Wiara nasza okrzepłego serca nienawidzi, oziębłością wszelaką się brzydzi... w sercu żarliwem jest jako w fortecy, gdzie jej nic nie uczyni ani nauka kacerska... ani bluźnierstwa, ani grozy". Konieczną jest taka wiara gorliwa, aby się ustrzedz dubitacyi, bo wiara katolicka, zwłaszcza rzymska ma swoje przeciwieństwa i wielkie: częstokroć rozum tego nie pojmuje czego wiara uczy. Bywa też że żona męża, mąż żonę ciągną w bok do sekty swojej. Albo też: „i to często człowieka rusza, że widzi jedną wiarę ostrzejszą, a drugą mięksżą, jedną chudą, drugą maslną, jednę wielkopiątkową, a drugą mięsopustną:

jedną rozkoszniczkę, delikatkę co postów wytrwać nie może i bawić się niemi nie chce, umartwienia nie pozwala z wstrzemięźliwości i czystości zakonnej się śmieje: drugą zaś anachoretkę i reformatkę, która każe pościć, cylicya nosić... chwali śluby i czystość zakonną, mortyfikacye i umartwienia ciała zaleca... Zelus ten nie da z serca wiary wykorzenić, ten nie dopuści żadnych dubitacyi, odpędzi ambiguitates: smak do wiary świętej naprawi, apetitu raz dodawszy, zawsze go zatrzymywa i pomnaża.“ Jakto często bywa u M-go przytacza on tekst do omawianego słowa: Zelus domus tuae comedit me, i robi sobie zarzut, że przecież jedzenie rzecz pospolita i zwierzęca, niema nic wspólnego z religią i następnie odpowiada że to locutio metaforica, że serce do którego zelus fidei się wkradnie tak sobie postępuje jak ów, co za stołem siedząc pokarmu pożywa: cóż ten czyni? brakuje w potrawach, pogląda jeśli co nie dowrzało, jeśli jest co szkodliwego, jeśli dowarzono, jeśli mszyca, komor jaki, mucha, abo węgliczek nie zapadł: strzeże, znajdzieli, zaraz od siebie odpycha, wyrzuca, aby do żołądka nie doszło, broni. Pytajcie mnie co robi zelus w sercu prawowiernego człowieka? comedit, brakuje inter dogmata...“ Taki zelus miała zmarła. „Ażebym to gruntownie pokazał co słowy mówię wiedzieć potrzeba iż żarliwość wszelka zwłaszcza fidei wiary św... po trzech się promyszczkach wydaje.

I-ym jest zapał. Ten zapał serdeczny Salomon do piekła przyrównał: „darus sicut inferi zelus. Tak znamienitą cnotę do tak plugawej i zjadłej sprawiedliwości Pańskiej katownie stosować, zda się coś nie nazbyt mądrego i obyczajnego?“ A czemuż to mądry Salamon uczynił? Łatwa odpowiedź, tylko zaźrzemy co się w piekle dzieje. Jest tak ostre i nieużyte piekło na potępionych, na przeciwniki Boże, że się ani podarunkom, ani prośbie i modlitwie zmiękczyć, ani do żadnej folgi i litości nie da nakłonić; i owszem im dalej, tym bardziej ogień zarzy, im więcej szczep przykładasz, tak w piekle nigdy nie ustanie okrutny ogień, bo mu na wieki dostawać będzie opału. Toż serce żarliwe obduratur sicut infernus na to wszystko cokolwiek się wierze świętej sprzeciwiać może. Zmarła jako białogłowa była miękkiego serca—ale co się tknie wiary to już obdurate, fortiter stanęła zawsze. A żyła w takich czasach, że niemal wszystkie kąty województwa Krakowskiego zarażone były różnymi błędami: jeśliś wejrzał na jej sąsiady, z tych jeden prawowierny, drugi podejrzany, jeśli na pokrewnych, z tych jeden rzymskiej, drugi geneweńskiej religiej; jeśli na przyjacioły, z tych ów stateczny, a ów się

chwieje: ten do kościoła ksobie, a ów do zboru od siebie...“ Opisuje dalej zamęt i przechwałki inowierców a niezachwianą stateczność wobec tego zmarłej. Alfons Aragoński jednając poważnione stadło miał powiedzieć: ty pani bądź ślepą, a ty panie bądź głuchym, będzie w małżeństwie jak wianki wieł. A to jako? Białogłowa że rada gada, trzeba mężowi bydź głuchym, i nie słuchać tego, co mówi, bo jeśli się sprzeciwi, prędko będzie swaru aż nazbyt. Mężczyzna rad spojrzy, trzeba tedy małżonce bydź ślepą, jeśli się nie chce na męża urazić“. To kaznodzieja stosuje do wiary: „Jest też to jedno małżeństwo wiary św. z rozumem naszym: wiara jako małżonka przychodzi do rozumu z nieba: bo to jest donum Dei z wielkim posagiem virtutum et gratiae, aby rodziła fructus bonorum operum, rozum zaś jako oblubienicę niebieską przyjmuje ją do siebie. A jak żona na dobrego lub złego może trafić małżonka. Bywa i to w stadle, że mąż wszystkę ochędozkę paniej odebrawszy zastawi, utraci przełotruje tak i rozum postępuje z wiarą tak że nawet między nimi i do rozwodu przychodzi Jaki na to ratunek pyta kaznodzieja? Caecitas, surditas. Naturalistowie mówią, że między wszystkiemi zwierzęty sama łasica nad zwyczaj płód swój poczyna uchem, a rodzi gębą... Domowa korony polskiej łasica herezya niezbędna, plugawa i szkodliwa w ościankach naszych gadzina. A wiecież jako się mnoży? w uchu wprzód poczyna i nieszczęsne bestyjczęta pocznie bo fides jakakolwiek ex auditu, a potem usty płód rodzi;“ tu opisuje kaznodzieja szerzej owe płody herezyi: blasfemia przeciwko Bogu bluźnierstwa, zniewaga kapłanów etc. Ucho zmarłej nigdy nie słuchało wymysłów kacerskich.

Drugi promyszczek serdecznej żarliwości to animi fervor, zapał serdeczny—obiawił się w zmarłej rączą ochotą około cudzego zbawienia. „Na cóżby się ogień przydał w kominie, w piecu, gdyby ciepła jego człowiek ziębły nie uczuł? cóżby po węglach gdyby same tylko pałały, a drugiego zagrzać nie mogły... Mając też węgle swoje, ma swoją żarliwość i herezya, jednak tingit tylko, maże i czerni dusze nie zagrzewa“. Przypomina historyę uczniów z Emaus, którzy się na ciepłotę skarżyli dzięki obcowaniu z Chrystusem. I ten zapał miała w sobie zmarła Wojnicka, nawracając heretyków. Tak np. dowiedziawszy się że pewna heretyczka przeciąga na swą wiarę córkę wbrew woli ojca, zaprasza ją do siebie, namawia, a gdy perswazye nie skutkują zostawia córkę przy sobie, a matce każe odjechać; nie pomogły żale i prośby — i w ten

sposób wydartą panienkę zabezpiecza w wierze katolickiej. Przytem opowiada przykład jak pewnemu ojcu, przypadł smok wielki, porwawszy dziecko w górę się wzbija i leci: żałosny ociec bieży za bestyą, aby dziecię ratował, strzelać ma czyli nie? długo się namyśla i tak sam z sobą duskuruje: strzelę, a kto wie czy smoka trafię czy dziecię; trafię li dziecię, większy żal, że od ręki mojej zginie, a nie od smoka: trafię li smoka a nie dziecię, to zraniony, dziecko upuści i stłucze, umierzył tak prosto w skrzydło że bestya powoli na dół się spuszczając upadła i dziecię bez szwanku puściła". Taką roztropność w trudnem położeniu okazała zmarła w nawróceniu owej dziewczyny. Uprzedzając zarzut przeciwników mówi tak: „wiem ja to panowie dissidentes, że wam to nie w smak co wspominam... wolności szlacheckiej violencyą czynić kradzież to nieznośna. Wam się tak zda panowie moi, ale ja inaczej z Paulinem św. trzymam, który napisał... miły Bogu jest taki gwałt, wdzięczna mu taka kradzież, kiedy to kto czartu duszę ukradnie i wydrze" popiera to zdanie przykładem biblijnym „Pytam panowie dyssydenci czy mieli grzech Izraelczykowie, kiedy Egipcyanom złoto i srebro, łańcuszk i, klejnoty pobrali i wszystek Egipt z dostatku złupili? Nie mieli mówią wszyscy doktorowie: ale to przecie rapina była? Nie na tym, bo to rapina oboedientiae — kazał Bóg tollat autem etc. a co Bóg rozkazuje, to grzechu nie czyni." Zresztą i prawo uczy, że rapta si in continenti, via iuris non possunt recuperari licet vi uti... Wydrzeć tak złemu possesorowi duszę... cnotliwa to rapina, odpust to, wielka zasługa.

Trzeci promyszczek, który więc zelum fidei wydaje jest ingens animi dolor żal i politowanie nad temi co błądzą." Takim odznaczali się Paweł św., Antoni, co porzucił puszczę aby przeciwdziałać aryanom. „O mój Boże, kędyżby takiego zelum szukać, gdzieżby taką żarliwość znaleść: umrze dziecię, płaczemy, zachoruje na głowę doktorów szukamy, a kiedy dusza kona, kiedy katolik wiary odstąpi nikogo to nie zaboleje [1]). Takim właśnie duchem odznaczała się mulier virtutis in religione.

---

[1]) Porów. podobną myśl u Norwida:
Gdy łzy płyną, chustką je ocierają
Gdy krew płynie z gąbkami pośpieszają
Ale gdy duch sączy się pod uciskiem
Nie nadbiegną pierwej z ręką szczerą
Aż Bóg to otrze sam piorunów błyskiem
Wtenczas dopiero...

Mulier virtutis in republica względem potomstwa, które pobożnym ćwiczeniem odchowawszy koronę naszą szczególnie ozdobiła. Dawna między politykami sporka, czym też stan białogłowski najbardziej przysłużyć się może Ojczyznie? Mężczyzna przysługuje się Ojczyźnie odwagą, dzielnością, mądrością, sercem, krwią i kosztem. Ale białogłowa niewiem czymby koronie zalecić się miała? Nie głową ani poradą, nie rządem, szablą, mocą i odwagą. Choć historye święte jako i świeckie sławią niektóre matrony z wielkiej mądrości, serca i rzędu... ale mię to nie bardzo uwodzi, abym miał trzymać że białogłowa takiemi sposobami zasłużyć się może Ojczyznie jako mężczyzna." Chociaż kaznodzieja zna takie historye jednak uważa je za monstra w płci i kompeksyej białogłowskiej, które nie często widywamy na świecie. Według dobrej polityki ta jest białogłowa w ojczyźnie znamienita, która faecunditate et pia educatione takie potomstwo zostawuje, co to i konia w boju i stołek w pokoju godnie osięść potrafi: której i szable w potrzebie i głowy w radzie zażyć może i umie... Porządna R-ta ma mieć pilne oko na białogłowy, albowiem matka jest połową dziatek swoich.. Foremną rzecz czytamy Lew. 24. Przywiedziono tam do Mojżesza jednego bluźniercę, więc kiedy się pytamy w Piśmie św. co to był za człowiek? którego rodu? Co za rodzice jego byli? Pismo nie wspomina ojca jego ale matkę tylko na imię Sulamitkę... A czemuż też nie mianujecie ojca, ale matkę tylko? Wytchnął Duch św. cnotliwą matuchnę, zataiwszy ojcowskiego imienia, chcąc ukazać, że złości, która się więc pokazuje w dziateczkach, nie tak winien ociec jako matka... kiedy matka łotryni, by był ociec jak Lewita, dziatki szwankować będą na cnocie.

Dalej podnosi jeszcze kaznodzieja wielkie znaczenie takich dobrych matron—wychowawczyń dla państwa i zasługi w tym względzie zmarłej. „A małoż ta R-tej naszej ozdoby: ratunku zrodziła. Chcecie mężów do szable, do kopiej, do boju? wspomnijcie chocimskie, czeczorskie expedycye, jako przed odwagą ich i sercem nieraz pobladły od strachu othomańskie księżyce.

Wspomnicie na częste pogromy tatarskie, a uznacie że to pohaństwo ledwie nie na zaklik samych psów myśliwych potomstwa jej, wszetecznie uciekało, prędzej niż ich nasze pocztowe dosyć rącze barbary dojrzeć mogli. Wspomnicie na moskiewskie, nietylko żywych jeszcze potomków ale i zmarłego syna J. M. P. Joachima Lubomirskiego odwagi i dzieła:

ukazali tam światu i dumnym moskwicinom, że ona ich nigdy rącza pogonia, która zawsze się tym szczyciła, iż nie umiała uciekać ale tylko uchodzących gonić. uchraniając się męstwa i odwagi ich, wiatry powietrzne pędziła... Dziwuje się świat, że lada halastra z tatarskich, tureckich, krymskich pól wypadająca, nie jednego w koronie straszy: uchodzi drugi przed tym pohaństwem, nie samowtór, ale gminno, a bodaj nie z całymi chorągwiami z pola do domu; a jako wróble, kiedy się pokaże formido in cucumerario, cicho zdaleka patrząc siadają: tak niektóre animusze wolą pod dach przed tym tatarskim strachem, niż mu w oczy zajrzeć na polach. Zkądże to?

W odpowiedzi pomaga sobie kaznodzieja porównaniem z Pisma św. o Pawle św., który nie zląkł się jaszczurki, która go za rękę uchwyciła, bo miał panopliam virtutem. „Toż mówmy i o animuszach szlacheckich. Nie każdy do kirysa cnoty żołnierskiej sposobny: jeden ma mały animusz, ten lękliwe serce, a u tego siły nie masz, tam fortitudinem animi nie pytaj: u drugiego zaś więcej ochoty w nogach niż w sercu: dlategoż lada bobo tatarskie obaczywszy ucieka". Inaczej potomstwo matrony Wojnickiej — „to lud od szable". Ono też góruje w radzie. Jak w Dodonie była jakaś dąbrowa, z której „nie godziło się uciąć chyba albo Merkuryuszowi na laskę, albo Minerwie na oszczep, albo Marsowi na regiment, albo dawnym spartańskim królom na sceptra, albo areopagitskim sędziom na palcaty, albo samemu Jowiszowi na berło. O szczęśliwe drzewa! tak szczęśliwą ta matrona była w R-tej Polskiej, że cokolwiek zrodziła, cokolwiek wychowała, to albo do szable, albo do buławy, albo do laski, albo do pieczęci, albo do stołka, albo do grodów i różnych urzędów korony polskiej, zaraz a zaraz chwytano... Rzadka familia zaciągnęła w dom swój i dziatek swoich tak wiele honorów koronnych, jako ta znaczną w cnotę matrona. Zwąchał znać honor w domu jej przy wychowaniu dobrem nie małą cnotę, za którą zawsze jako cień biega za ciałem".

Następuje dygresya na temat honoru, który malowali „że dwiema parami nóg, a jeszcze podobno spondeuszowatych długich, z których jednej pary zażywa od kogo uchodzi, drugiej kiedy do kogo bieży. Prędko sobie ten kuropłoch mieszkanie zbrzydzi: dziś będzie tu, jutro gdzie indziej; dziś przybieży, jutro jak wiatr odleci... Rad ci by drugi by ten kuropłoch okaliczał na nogę aby go podagra, abo genogra ciężka zabawiła w domu, żeby siedział na miejscu, a nie przebiegał się od familiej do familiej—ale trudno temu radzić... vir-

tutem ut umbra sequitur jako gdzie zwącha cnotę ani się osiedzi. Zwąchał znać nie jedną cnotę ale integram panoplim virtutum w domu i dziatkach tej znacznej matrony J. M. P. Wojnickiej ten kuropłoch świata, dla tegoż nie dziw że w domu jej widziemy krzesła, buławy, pieczęci, laski, grody i różne korony polskiej urzędy". Chwali następnie wychowanie płci białogłowskiej, z których wiele Bogu się poświęciło, wiele przednie persony w małżeństwo pobrali. Dowodzi, że panienki ćwiczyć jest to taediosissimum misterium misteriorum ckliwe a trudne rzemiosło; że je pilnować trzeba jak oka—jak w oku najmniejszy proszek znać i czuć, panienkę najmniejszy defekt szpeci. „Jan Gerson mówi: Oculus, fides et castitas non patiuntur ludum trzy rzeczy są, z którymi nie trzeba żartować: z okiem, bo zaraz boli, i najmniejszy proszek mu zaszkodzi; z wiarą, bo najmniejsza dubitacyeczka in fide szkodliwa; z panieńską wstydliwością bo wnet spełźnie". Chce to jeszcze głębiej w pamięci wrazić kaznodzieja, dając przykład poglądowy: „Alexander wielki miał jakiś kamień w pierścieniu, dziwnie świetny, wielkiego klaru na który, kiedy troszkę prochu padło, zaraz zbladł i klar swój tracił. Piękny klar panieńskiej doskonałości, ale wara przypruszyć jakim defektem, abo makułą, obrzydniesz Bogu, ludziom i sobie". Tak szczęśliwie ćwiczyła panienki swoja ta pobożna matrona... że jeśli nie do berła, pewnie do frącmerów boskich, do mitry książecej, do buławy etc. je zaraz pojęto.

III. Mulier virtutis in adversa et prospera fortuna. Wielka cnota ani się w szczęściu podnosić, ani w nieszczęściu upadać. Bo całe życie nasze podobne do żeglującego na morzu, które raz stateczne, drugi raz swawolne. W śpiżarni Boskiej jest chleb i nędza, jest pociecha, jest i palcat, jest laska, jest i bicz, jest odpuszczenie, jest i cięga". Zmarła dożyła długich lat, miała dostatki, pociechę z potomstwa. Zwykle tak bywa, że nieszczęście rozumu nauczy, szczęście go rado odejmuje, że zapomni człowiek od dumy kondycyej swojej". Inaczej mulier virtutis „służebnicą się boską czyniła nie godną, a obawiając się aby pociechy tego świata do wiekuistych nie szkodziły rozkoszy. Uczcie się od niej panowie moi, którzy szczęściem władacie, jako w szczęściu żyć macie... Miał ktoś pałac o dwu portach" ubogi wziąwszy jałmużnę w jednej kołacze i do drugiej: „wynijdzie jedna fantescha i rzecze a zaś nie wziął na tamtej stronie pałacu? wziąłem — a czegóż chcesz więcej? Podobnie „dwie bramie są żywota ludzkiego porta vitae et porta mortis. Tamtą na świat wcho-

dzimy tą wychodzimy z świata na one niebieskie rozkoszy.“ Dlatego obawiać się trzeba, że kto tu opływa we wszystko gołotą zostanie po śmierci. Zmarła Wojnicka jak w nieszczęściu nie była wyniosłą, tak pod krzyżem nieszczęść nie upadała, ale jak Matka Najświętsza powtarzała „niechże tak będzie“ czy gdy straciła na expedecyej moskiewskiej kochanego syna czy wziął Bóg córeczki do siebie, czy gdy trzeba było aby zięć dla całości R-tej nawiedził progi pogańskie... „Cóż rzeczecie, azaż to nie mulier virtutis w szczęściu i w nieszczęściu.

Mulier virtutis in opere et christiana perfectione... Sieła na takich, co doskonałość kładziemy in mente, drudzy in lingua, ustawnie o tym gadamy, jakoby dobrze czynić, zamyślawszy się poprawić, nie zbywa in desideriis o proponimenty nie trudno, a kiedy przyjdzie do rzeczy, do skutku, aż ręce słabieją...“ Jest jakiś robak w Indyach jadowity, nazwany od Hiszpanów codivoro, a cauda vorante, który ustawicznie głowę ku górze podnosząc płacze: a ogon ma jak świder, którym ziemię bez przestanku wierci: i gdzie kolwiek stanie, tam psuje: chęć dobra, głowa pragnie do góry a uczynek lada jaki. Wiele chrześcian do nieba wzdycha, proposita czynią, desideria zbawienne i smaczne: oczy często poglądają wgórę, a cóż potym kiedy uczynek lichy, nie chce się z błota dobyć“. Z tekstu de omni ligno quod est in paradiso comedes wnosi kaznodzieja ze św. Grzegorzem, że tam każde drzewo miało fructus comestibiles. A uczynił to Bóg aby figuratum korespondowało figurze. Figurą kościoła Bożego raj — figurą wszystkich katolików drzewa rajskie. Mogłoć też rajskie drzewko ozdobić on ogród rozłożystą gałęzią, pięknym kwiatkiem, zielonym listkiem, ale tego Bóg nie lubi, chcąc i w chrześcijanach widzieć taką doskonałość, którąby nie na słowach, proponimentach, nieskutecznych chętkach, bo to kwiatki i listki, ale na samej rzeczy i uczynku zawisła... Mulier virtutis w tej mierze—wolała się ręką i uczynkiem panu Bogu podobać niż intencyą, obietnicą i zamysłem. Dalej obszerniej omawia mówca dwie cnoty zmarłej: pobożność (virtutem devotionis) i pokorę. Więc jej nawiedzanie kościołów, jej szczególniejsze nabożeństwo do św. Jacka, jedynego ciemności septentryonalnej Hespera, jej częste przebywanie w klasztorze Dominikanek, jej o północy wstawania, medytacye, jutrznie, komunie św. i spowiedzie częste. Dalej robi dygresyą o antiperistasis, która dziwy robi na świecie „kiedy na powietrzu największe gorąco, to ona do lochów, studzien, krynic, piwnic zimna napędzi, dla tegoż le-

cie chłodzimy się w lochach... kiedy zaś mróz na powietrzu, to antiperistasis do piwnic i lochów z ciepłem ustępuje: dlatego zimie i kwiatki i zioła, które się mrozu boją do piwnic wnosimy... Tejby antiperistasis i człowiek miał zażywać, kiedy serce świat oziębi, wchodzić z nim tam, gdzieby się zagrzało do klasztorów na medytacyę do zakonników na rekolekcye, do kościoła na serdeczny żal i skruchę gorącą." Zmarła właśnie od trosk, które serce wyziębiają i życia światowego uciekała do klasztoru na zagrzanie. Zaleca ją jeszcze cnota pokory—ta widoczną była w całem jej zachowaniu. „Częstokroć widzimy w kościele Bożym. że ludzie podłego stanu udając się za szlachtę, ubóstwo swoje bogactwy kraszą, nadto chodzą i w pychę się podnoszą, zabaczywszy podłości i dawnej nikczemności swojej. Lubomirska pani z panów nie wstydała się upadać do nóg, zakonnicy do stołu służyć, przy wielgoczwartkowej ceremoniej jako służebnica nogi wszystkim siostrom umywała i całowała. Chwali jej skromne urządzenie celi przyrównuje do strusia, co choć zwierzę nie małe, z skrzydłami ptaszymi, piórami wielkimi, a przecie górą nie lata: będąc w koronie nie poziemnym ptaszęciem... a przecie ilekroć do klasztoru swego weszła, nic z sobą nie wzięła sublime: wszystkę sublimitatem zostawiła za furtką. Przy śmierci zapytana, jeśliby chciała w habicie jakim zakonnym dać się pochować, nie czuła się godną zdobić świętych ludzi szatami". To daje mówcy okazyę do wycieczki przeciw rozpowszechniającej się wtedy modzie chowania się w habitach różnych zakonów. „Sieła ludzi na świecie chcą się Panu Bogu zalecić cudzą sukienką: jeden worem kapucyńskim, ten szkaplerzem karmelitańskim, on powrozem bernardyńskim, albo chordą franciszkańską: druga koronką i różańcem Dominika św. i rozumieją że ich Pan Bóg utuli i święci tych habitów inwentorowie przyjmą za swoich. Niebożęta pięknieć w tym człowiekowi, dobreć do rzeczy te zbawienne sukienki, ale same przez się mało co ważą: trzeba do kapucyńskiej gunie ciała po kapucyńsku umartwionego; do karmelitańskiego szkaplerza karmelitańskiej w obyczajach reformy, do powroza Franciszka św. pokory Franciszka św. do koronki Różańca Dominika św. żarliwego jego nabożeństwa do Chrystusa i Panny Najświętszej... Ubrałci się też raz koczkodanik w królewską purpurę i koronę, wziął i berło w rękę, a podobno i toron na siebie powiesił, a przecie o nim napisano, że się claro deformavit amictu. Z rozrzewnieniem wspomina mówca jak to zmarła kazała przed śmiercią jednej zaufanej z frącymeru spalić wło-

siennicę, uważa to za krzywdę dla potomstwa, które by ją przechowywało jako drogą pamiątkę, jak przechowują dyscyplinę po Karolu V-ym.

Ex eleemosyna et virtute liberalitatis... Ziarno rozrzucone po roli rośnie, pożytek wielki przynosi, zamknione w śpichlerzu na kupie prędko stęchnie, popsuje się i robactwo co je gryzie, płodzi Tak i dostatki gdzie rozsypane ditiores faciunt, a wydarte, skryte egestatem czynią". Wspomina mówca o jej fundacyach i przyrównuje jej szczodrobliwość do owych trzeh koszów ze snu pasztetnika Pharaonowego który „widział przez sen trzy kosze na głowie swojej, gdzie były rozmaite jadła i potrawy sztuką pasztetniczą zrobionę, a z nich żywiły się ptaszęta niebieskie... Pytacie mię co to za kosz? co to za ptastwo, które się z nich żywi. Tłomaczył ten sen mądry Józef i pewnie: aleć i ja nie zgrzeszę, gdy go na sławę tej zacnej matrony zażyję". Otóż wedle mówcy ptaszę to człowiek potrzebny, a kosz to opatrzność. Z takimi trzema koszami chodziła znaczna w cnotę matrona. „Do jednego kosza przyznać się muszą poddani bo tych jako nigdy uciążyć nie śmiała, tak też we wszelkiej ciężkości ratować zwykła. Nieszczęsna kondycya poddanych naszych krom dusze: cóż ma, czegoby mu zły pan wziąć a raczej wydrzeć nie może: nie jego substancya, nie jego dziatki, nie jego praca. Szyję nawet na ostre, abo na powróz wyciągnąć musi, gdy zły pan rozkaże i zechce: Facti sunt greges mei in rapinam mówi Bóg. Może o drugim panu rzec co napisał poeta o pasterzu swoim. Hic alienus oves custos bis mulget in hora. Et succus pecori et lac subducitur agnis. Tak albowiem drugi poddanego emungit et mulget i wyciąga, że w nim ledwie succus naturalis sanguinis zostanie. Nie umiała tego nasza znaczna w cnotę matrona Wojnicka, postępowała sobie z poddanymi jako pszczółka z kwiateczkiem. Bierzeć ta z kwiatka sok i słodkie humory, ale jednak nulli onerosa flori. Nigdy więc nie krzywdziła poddanych, ratowała w potrzebie. „Drugi koszyczek otwarty miała dla ubóstwa wspomagała ubogie konwenty, szpitale, raz z ulicy podjęła paralityka umieściła u siebie, karmi z stołu swego, jeść posyła. Opowiadanie o tym czynie bardzo pięknie przerywa kaznodzieja pobożną refleksyą: Mój Boże: leży po ulicy ubóstwo, umiera pod dachem, a czasem przy stajni w gnoju a psi oteli rozciągają się na niedzwiednych w ciepłym pokoju" [1]). Tylko niestety pa-

[1]) Por. u Opalińskiego satyrę na rzadkie w Polsce szpitale i nieporządne.

ralityk nie odpłacił się wdzięcznością gdy wyzdrowiał bo „w domu incrassatus wziął cerę lepszą, szemrze i narzeka z jakiejsi fantaziej niepotrzebnej jako Skarabeus Ezopów i na łonie Jowisza nie obszedł się bez gnoju; tak i on wzięty z gnoju, u tak zacnej matrony szemrze i podobno nazad do gnoju myśli. Jak Wespazyan łaski pragnącym Egipcyanom mówił haurite a me tamquam e Nilo“. Jak Nil napawa wodą i elefanty, i lwy, i jelonki, onagry, bawoły—to są cnoty tej rzeki znamienite“ Podobnie wszyscy śpiewali do zmarłej. „Do niej owi jednorożcowie Teresy św. Do niej Elefantowie Augustyna św., do niej onagry ex deserto Romualda św. Do niej wysubtelnieni od Szkota jelonkowie Franciszka św. Do niej mocne lwięta Ignacego św. Do niej potężne do jarzma Pańskiego bawoły Bernardyna św. Do niej i łanie niebieskie zakonnic pańskich z różnych klasztorów. Do niej i my o czym szerzej niżej, szczenięta Dominika św. Nikogo nie odepchnęła. „Do trzeciego koszyka przyznam się ja z zakonem moim kaznodziejskim. Wylicza więc fundacye i ofiary dla Dominikanów.

Mulier virtutis in morte. Już się tu bawić nie mogę; bo gdzie o śmierci jej mowa, żal długo mówić nie dopuści. Umarła, ale dobrze, bo żyła dobrze. Kiedy na wiosnę drzewa pięknie okwitną, spodziewać się pożytecznej jesieni: tak i w życiu ludzkim—jesień śmierci bywa dobra, kiedy wiosna i lato, pięknie kwitnie cnotami“. Po stosunkowo w ciepłym tonie utrzymanej mowie razi trochę ogólnikowe i chłodne zakończenie: „Umarła ta znaczna w cnotę matrona; niemogły jej śmierci wyprosić tak wielkiej cnoty znamienite uczynki. Umarł Chrystus, umarła Panna Najświętsza i my pomrzemy. Z kosą śmierć chodzi, zielone i uschłe ścina kwiateczki, trawę śliczną i paproć plugawą zarówno kosi. Nie obronisz się jej potęgo świata, nie wykupisz bogaczu, nie wypłaczesz krwawymi łzami nędzniku. Omnes morimur et quasi aquae dilabimur super terram, wsiąknie nas w się ziemia jako wodę, a tam się dostawszy, nie tylko ciała, ale i chrząstki i co twardsze kości ziemia z robactwem pogryzie“. Słuchaczom życzy, aby przy skonaniu tak byli szczęśliwi jak ta mulier virtutis in morte, wzywa obecnych i rodzinę do modlitwy kończy tekstem z „Dies irae“.

II. ZBOŻNY POBYT.

Kaznodzieja dedykuje tę mowę synowi zmarłej Ferdynandowi Markgrabiemu Myszkowskiemu. Zaczyna od tego, że obowiązkiem jest oratorów i krasnomówców chwalić cnotę ludzką. „Ażeby i ona głośna trębaczka świata sława, która żadnej cnoty i niecnoty taić nie zwykła, umiała ją chwalić i po wszystkich krainach świata w chwalebnych reportach sławić, tym że się obligiem wysokich panegiryków życzliwa cnocie eloquentia dodawać jej podjęła“. Ponieważ zaś „Nienawiść też i zazdrość szepleni, i nie ma dobrej wymowy, zatym rada ladajako o cnocie bełkoce; owszem jako niepewna, chciwa wyżlica torem za ptaszyną bieżąc, rada na nie, choć nic niewinna szczeka i skomli tak i te poczwary lubo się zawsze wieszają przy cnocie, szczekać tylko o niej i na nię umieją: chwalić jej i sławić nie potrafią“. Więc słusznie aby wymowa tego sławienia się cnoty podjęła. Wysokie cnoty zmarłej właśnie padły pod ten oblig. A jak statua Homera pociła się gdy stanął przy niej Alexander, tak Tulius i Homer (jeśliby jednak pogaństwo chrześcijańskie i niebieskie cnoty chwalić potrafiło) miał nad czym zapocić, gdyby mu je pro dignitate sławić i wychwalać przyszło.“ Dziwi się że na niesposobnego padł wybór ale zarazem przyznaje że „ausus moj wielkie podziwienie u ludzi, a wysokie cnoty świątobliwej matrony a rodzicielki twojej małą i błahą odniosły pochwałę. Stało się ze mną właśnie jako z oną cicadą, która kiedyś muzykowi o sztukę cum aemulo idącemu, na lutni padła i zerwaną trafunkiem strunę głosem swym zastępowała. Ach zaprawdę nowy muzyk świerczek: zadziwiłyć się mu wszystkie persony, które tam adstantes były: ale czemu? Pewnie nie melodyej bo nie wdzięczna, pewnie nie głosowi, bo skrzypliwy: ausui tylko że się stridula cicada świerczkiem będąc quintą u lutni być podjęła“. Do tego kaznodzieja przyrównuje swą mowę, którą naumyślnie powtarza drukiem „aza czytana przypadnie do smaku, która się podobno na kazalnicy nie dała sine nau-

sea słyszeć, aza smakować będzie posteris jeśli nie z perfekcyej, której nie ma: z wysokich przynajmniej cnót zmarłej ad exemplum posteris podaję. W zakończeniu poleca się jako uniżony mnich i bogomódlca pamięci i łasce.

Samą mowę z tekstem: „Beati mortui qui in domino moriuntur“ nawiązuje Mijakowski do uroczystości znalezienia Pana Jezusa w kościele. „Dwie zgubie żałosne i serdecznymi łzami opłakane odkryły się w oczach naszych przezacni słuchacze. Dnia wczorajszego ona panienka nad którą godniejszej matki świat nie miał zgubiła jedyne a ukochane dziecię swoje. Dziś zaś markgrabiowie Myszkowscy gubią a zgoła już zgubili kochaną rodzicielkę i matkę swoją. Zguba wczorajsza, zguba nieoszacowana zguba także dzisiejsza respective mówiąc nie ma szacunku swego ani ceny... Zguba wczorajsza pełna żalu i smutku... zguba dzisiejsza dla Boga czy nas mało smutku nabawiła i żalu? Żałujesz ty naprzód J. Ośw. M. X. Biskopie Krakowski boś... zgubił owieczkę. Pomaga żalu przesławne województwo Krakowskie... Żałujesz, a bardziej nad wszystkich J. W. Potomstwo... Żałujcie i wy wszyscy J. W., W.. M. P. P. którzy... tę ostatnią ciału oddajecie przysługę... Żałuje cię szczerze miasta tego i wszystkiego marchesatu życzliwe poddaństwo... żałują ubogie klasztory, konwenty, kościoły, szpitale... owo zgoła jako wczorajsza tak i dzisiejsza zguba pełna żalu“. Z tą tylko różnicą że tamtę odzyskano, tę zaś oko więcej nie ujrzy. Dlatego słusznie by było nazwać tę zgubę nieszczęśliwą ale słowa Dawida, Pawła św. i tekst naczelny inaczej o tem mówią. „Nie narzekać by tedy na zgubę i na nieszczęście, nie smucićby się trzeba ale cieszyć z śmierci tej świątobliwej matrony“. Tę myśl ma zamiar mówca przedstawić i uzasadnić w dalszym ciągu, aby słowa te dodały ozdoby i pociechy przy tym akcie żałosnym, a zeszły się wam na zbudowanie duchowne, a duszy tej zmarłej matrony na pomoc wiekuistą“.

Śmierć każdego człowieka lubo od philozofów wytrąbiona jest z pod chorągwie kreatur, które jakąkolwiek dobroć w sobie znają, a relegowana między rzeczy złośliwe... ma jednak tę cnotę, że według czasu i person, niektórym gorszą, niektórym dobrą się stawa. Umie się zajrzeć, umie udobruchać i polepszyć“. Następuje porównanie bardzo oryginalne i trafne śmierci z Najświętszym Sakramentem. „A jako u teologów Najświętszy Sakrament, lubo jest szczera dobroć, przecie jednak niektórych zabija, drugich ożywia: jednym obraca się w truciznę, drugim wedle nauki anielskiego doktora służy

za dobrą tyryakę; sumunt boni, sumunt mali, sorte tamen inaequali vitae vel interitus" tak i śmierć zła i jadowita dla bezbożnych, dobra zaś i szczęśliwa jest dla pobożnych. Uzasadnia to jeszcze więcej przykładem: Biorą dwaj wodę: jednemu stłucze się naczynie w samym źródle, drugiemu na drodze: tamten ma szkodę in continente ale non in contento bo woda została i może ją zabrać inaczej drugi: i statek i wodę stracił. Naczynia, to ciała nasze, woda to żywot i zdrowie, źródło Bóg. „Źli ludzie kiedy umierają tłuką naczynia extra fontem, a dusza miserna w głąb i otchłań wsiąka piekielną". dobrzy lubo się naczynie gliniane stłucze... szkody żadnej nie odnoszą i owszem pożytek wielki" bo nagrodę i życie wieczne otrzymają.

§ 1. Teologowie powiadają „że cokolwiek jest doskonałego w kreaturach i we wszystkiem stworzeniu boskiem jest to i w Bogu. Druga że cokolwiek jest mankamentu i niedoskonałości w kreaturach, tego nie masz w Bogu. Dam na przykład aby mógł i prosty człowiek, to co się mówi pojąć. Widzi człowiek, widzi i Bóg; że człowiek widzi, to perfekcya, i przeto Tobiasz stary, że tej perfekcyej nie miał, styskował... Ale że człowiek niedaleko widzi, to imperfekcya, że patrząc na to co ma przed oczyma, tego co ma w tyle nie widzi, to imperfekcya Bóg zaś wszędzie widzi, niniejsze, przeszłe i przyszłe, dawne i świeże, skryte i jawne rzeczy, wszystkie oraz widzi". Tę naukę stosuje mówca do zmarłych pobożnie: „do tej fortuny przypuścił Bóg ludzi pobożnie umierających, aby to co tu żyjąc mieli z wielu mankamentów i defektów tam po śmierci eminenter et sine imperfectionibus znaleźli w niebie. Dopiero mu się po śmierci zaczyna zbożny pobyt, dopiero mu błogo.

§ 2. Cztery rzeczy człowiek przy śmierci gubi: „zdrowie i żywot to jedna, majętność i dostatki to druga, pociechy, delicye i rozkoszy to trzecia, a naostatek krew i familią, z którą się rozłącza. Gdy się tknie zdrowia i żywota ach mój Boże czy mało ma żywot nasz mankamentów i imperfekcyej swoich... Ktoś żywot nasz nazwał cieniem, ktoś dymem, ktoś snem i marą, ktoś wiatrem, ktoś bombelikiem wodnym, abo ową bańką, co ukazawszy się na wodzie, tejże minuty ginie; ktoś waporem i słabą exhalacyą, niektórzy równali go z nietrwałym kwiatkiem; inszy z dzwonnym dźwiękiem, który dawszy się słyszeć niknie; inszy z błyskawicą niebieską, która się nietylko nacieszyć ale i napatrzyć nie da splendoru swego. Inszy równali go do wody bystro płynącej." Ale

mówcy najlepiej się podoba porównanie do szkła u św. Augustyna. Przytem opowiada jak Maxymilianowi cesarzowi posłowie weneccy przywieźli kupę dziwnie ślicznego szkła i kryształów. Ale lekce sobie wziął to animusz pański, namówił pacholę, aby trąciło stół, które też idąc przez izbę, potknie się sprośnie na obie nodze, w stół trąci, szkło do szczętu potłukło sarknie szkody żałując Wenet, a cesarz śmiejąc się rzecze: nie masz się o co turbować fragile erat. Szkłoć też było słabe i nietrwałe. Tak jest, replikuje Wenet fragile erat, sed custodia reddidisset durabile". Zdanie to chwali mówca zaznaczając że szkło lubo słabe byle ostrożnie je chowano, durat per saecula. Pódźmyż teraz do człowieka... niech tam siedzi w pokoju jako szklana sztuka w szafeczce. Długoż go w onym alkierzyku... sama ona sedentarya ustawiczna wniwecz go skazi... Jakoż to mój Boże? Wiatr go tam zły nie doleci, słońce nie upali, zimno nie zziębi, od mrozu nie zmarznie, powietrze go nie zarazi, praca nie zfatyguje, niewczas nie zemdli, do frasunku okazyej nie ma, a przecie zachorować i umrzeć rad nie rad musi. W inszą się udał sprawiedliwy Job... uszły mówi dni moje jako dubas naładowany owocem: przebiegły prędziuchno jakó łódź, która po bystrej rzece jabłuszka smaczne na przedaj wiezie". Dlaczego tak przyrównał zapytuje kaznodzieja i tłomaczy, że jabłka: „to towar słabiuchny, codzień go ubywa, gdy się w nim czerw zalęże, co go roztoczy. . i żywot ludzki słabiuchny towar, jak jabłuszko... lada je robak we wnętrznościach zrodzony odejmie, lada krosta poszpeci i zepsuje. Przyszło naostatek ludziom świętym do tego, że ten pobyt tuteczny i żywot doczesny za fraszkę a prawie za nic sobie mieli". Następęje filozoficzno-teologiczny wywód że śmierć to nic, bo jest prywacyą, non ens. Śmierci Bóg nie stworzył; ale grzech, tego zaś Bóg nie przyznawa za sztukę rzemiosła swego. A jeśli grzech dla tego że od Boga nie jest niczym zowie Augustyn św. toć i niecnotliwa córka jego tej a nie inszej będzie familiej". Dla antytezy tak charakterystycznej w barokowem kaznodziejstwie przedstawia mówca potęgę śmierci tego „nic". „A przecie patrzcie co za siła jej? co za moc? nie z Pigmeuszami ta niecnota za pas chodzi, ale Atlanty, Herkulesy, Samsony, największe Goliaty świata jakoby to Nic o ziemię rzuca to nieszczęsne nic. Wojska nieprzeliczone, pułki i chorągwie towarzystwa okryte, narody i mnożne krainy świata to biedne nic wniwecz znosi i zabija". Daje mówca przykład Kserksesa i ustęp z dyalogu ze śmiercią po włosku, gdzie śmierć zapytana Morte che sei odrzekła son nulla.

Jeszczeby to mniejsza gdyby żywot ludzki był tylko nietrwały. „Ale przy tym jest tak mizerny, w kłopotach i utrapieniach ustawiczny, nieszczęścia i frasunków pełny że... sama natura figlów i fortelów zażywać musi aby czlowieka na świat wywiodła“, bo nie daje usum rationis w dziecińttwie... On dworski teolog Seneka jawnie twierdzi, że to natura uczyniła na sztukę. Jak Panu Jezusowi bindą zasłoniono oczy, bo była tak piękną i poważną twarz Pana naszego że nie mogłoby się pastwić nielitościwe serce srogich tyranów: jak kiedy Hesperus a po naszemu gwiazda zwierzęca wnidzie, rusza się dziczyzna z kniei i skrytych jam swoich — gdy wnidzie jutrzenka abo słonce, wszystkie bestye jakoby straciły serce kryją się i uchodzą — tak i człowiek gdy by miał rozum i wolne oko w ten czas kiedy się rodzi, a obaczyłby faciem rerum straciłby chęć do żywota. W Afryce gdy słonie chcą przewozić morzem, most z brzegu do okrętu ziemią położą i gałęziami omają, oczy zasłonią, tak na oślep w okręt wiodą. Tegoż stratagemma z człowiekiem zażywa natura, gdy go na burzliwe morze świata tego wyprawuje. Chwalcież już jako chcecie ten wasz mizerny pobyt na świecie ludzie światowi: a pięknyć, a smacznyć, a dobryć, tak bardzo że imperfekcye i mankamenty jego pokrywając natura figlem iść musi. Tam to tam zbożny pobyt, tam szczęśliwy żywot... Żywot taki, którego nie zbrzydzą żadne kłopoty, nie skwasi melankolia, nie zasmuci łza i utrapienie serdeczne, frasunki żadne nie ztnrbują... A jako podczas żniwa pełen pracowity ziemianin pociechy i radości, bo mu się praca i poty jego nagradzają: jako po potrzebie, gdy się łupem spracowany żołdat dzieli wesoły i ucieszony bywa: tak na ten czas święci pańscy, jako po wojnie krwawej i pracowitych zabiegach, w ustawicznej allegrezzy żywot swój powiodą... Owo zgoła tak to tam smaczny i wesoły pobyt będzie, że Dawid jeden dzionek tamteczny wolał niż million lat tego marnego świata... Postąpmy dalej... 2-ga rzecz: to bogactwa i dostatki. Czy jednak nie zna w nich mankamentów i imperfekcyi Prorok Ozeasz lekce je sobie ważył i równał do obłoczka porannego. Cóż w tym za sekret?

§ 3. Inaczej świadczy Bóg miłosierdzie swe ludziom świętym i światowym. Pierwszym trwale, nieodmiennie drugich zaś jest niepewne: quasi nubes matutina: obłoczek szczery a nietrwały. Wyda się czasem jasny obłok na niebie, rozwlecze się po firmamencie zajmie siłę onych gruntów górnych, rozciągnie swoje dominium; już to ku wschodu, już to

ku zachodowi słońca: i rozumiałby drugi, że po chwili przyjdzie do takiej potęgi i perfekcyej, że mu z nieba słońce i gwiazdy ustępować będą. Ale to imaginacye próżne: rozpuści słońce gorące promienie swoje, zagrzeje zewsząd potężnie, przypali skutecznie aż nubes matutina, on obłok co się szerzył na niebie zniknie, i nie wiedzieć w co się obróci. A choćby się do tego nie przymieszało słońce: lada wiatr wypadnie i wszystkę obłoku onego okazałość i grandezzę zwieje i zniesie“.

Następuje moralne zastosowanie do magnatów naszych bardzo śmiałe i trafne „Nubes matutina, dostatki i majętności wasze. P. P. moi zdać się to coś pozornego, kiedy się na ziemi szerzycie, majętności nabywacie, w górę idziecie, z gruntów, komu ciasno ustępować każecie, monarchom się dostatki równacie: a cóż potym kiedy lada wiatr i gorąco szkodzi, chwyci się ręku owa nieszczęsna prodigalitatis gorączka, aż wszystko w garści tle, jakoby w nich ogień nosił nie nastarczysz byś przykładał najwięcej: aż dostatki lecą w rozsypkę jak nubes matutina od słońca. Więc choćby i te gorąca nie szkodziły, wiatr jeden, wicher lada zaszcie między familią a familią, niezgoda, zwada, nienawiść, aemulacya między domem a domem nastąpi, aż nubes matutina ginie, aż majętności i wioski do zastawników i arendarzów lecą aż złoto, srebro i kosztowne klejnoty do Żydów noszą, aż do domu wchodzi quasi viator egestas et paupertas quasi vir armatus tak to są pewne majętności i bogactwa wasze panowie moi... Lecz daj to, że ich nie jeden z was wcale dotrzyma aż do śmierci, a cóż mu z nich zostanie po śmierci? Nic... tak świat przy śmierci odprawuje swoich.

Braniec jeden wysłużywszy siedem lat, lubo uwolniony od Turczyna... ofiaruje mu się znowu na drugie siedem lat na służbę“ po upływie których upomina się o wypłatę.—„Wytoczy się sprawa do sędziego, który przysłuchawszy się obiema, kazał konew wody przynieść i rzecze do brańca: włóż tam rękę, a co znajdziesz to nagrodą twoją będzie. Włoży braniec rękę i pyta go sędzia cóż tam masz? nic.—A kiedy je masz weźże je sobie w nagrodzie, a idź dalej z Bogiem“. Tak płaci światowym ów nieszczęsny panek Mamon. Wołają kaznodzieje że ten panek Mamon wielki zdrajca, że na odstaniu i pożegnaniu nie rad płaci. Wrzeszczą z Dawidem: homo cum interierit non sumet omnia“,—ale to nie pomaga. Tam to w niebie majętność, która się utracić nie da...

§ 4. Rozkosze i delicye, w których człowiek pokłada szczęście, pełne są imperfekcyi. Już Rzymianie w kościele Volupiej bogini rozkoszy stawiali kapliczkę Angenorze paniej troski i utrapienia. Gdy Żydzi narzekali na mannę, nagnał im Bóg do obozu nieprzeliczoną ćmę ptastwa. „Jako prochu naleciało do obozu mięsa i ptastwa przypadło tak siłę, jak siła piasku w morzu“. Tak więc przyrównano te słodyczy do ptasząt, do prochu, do piasku morskiego. „A czemuż tak? ptak lubo rzecz powabna, pierzchliwa jednak i płocha, prędko się porwie i uleci. Proch ćmi i zaślepia. Piasek morski, jako i woda, szczery rosół. Maluje w tych trzech rzeczach D. św. jako w jakim hieroglifiku przymioty i niecnotliwe własności delicij i rozkoszy świata tego. Powabnać to rzecz rozkosz, zda się duszy i sercu zwierzynka, a cóż potym, kiedy to nie ustawiczna; ptaszę to w pierzu, w momencie przyleci, w drugim momencie zginie... z prochem je nawet pomieszano; bo każdy z tych rozrzutników, jakoby zaślepiony, jakoby mu oczy popiołem zasuto; ani do Boga ścieżki, ani do nieba drogi trafić nie może... bo te delicye i rozkoszy obracają się w rosół i gorzkość. Tam to tam rozkoszy w niebie... tam rozkosz nie futrowana, tam wesele.

§ 5. Jak przystało na filozofa scholastyka wywodzi mówca genezę rodu i familii: „Kiedy Bóg wieczności swej, która jest omnis durationis origo udzielał, sam chciał być całe dziedzicem jej i panem tak a parte ante, bo niema początku jako a parte post bo nie będzie miał końca. Między aniołami i człowiekiem taki podział uczynił: anioł że nie ma potentiam generativam bo między anioły ani synów, ani synowców, siostrzeńców nie masz: jeden od drugiego differt specie; wziął znamienitą wieczności porcyą, którą miała początek swój, końca mieć nie będzie, a przeto każdy anioł nieśmiertelny jest. Człowiekowi zaś że śmiertelny jest i trwać nie może na wieki, dano w nagrodę potentiam generativam, aby po śmierci żył w potomstwie i nie mogąc przetrwać wieków in persona, trwał in filiis...“ Szczęście to mieć potomstwo ale „i w tym nie owszeką ma człowiek satisfakcyą... a to z tej miary że i familie wasze P.P. moi nietrwałe; kiedyżkolwiek ustaną, zniszczeją domy, zdrobnieją rodowitości. Trochę pamiątki w kronikach zostanie, u dziejopisów wzmianka odważnych i dzielnych spraw waszych będzie. Ale i to czas strawi... Wydystylujcie sobie rozumy, wymyślajcie sposoby, jakoby familie immortalizować i na wiecznych a żelaznych nogach postawić: próżne to zamysły inaczej nad babiloński kolos na gli-

nianych a kruchych nogach stać nie będą.“ Na kompozycyę ma jeszcze mówca foremną rzecz w Piśmie św. w genealogii Chrystusa Pana, gdzie wszystkie są podane in praeterito (genuit) samą genealogię Chrystusa położono in praesenti (natus est). (Właśnie to jest perfectum!) „Co w tym za tajemnicę pokrył Ewangelista pański powiem, ale mi wprzód do Abrachama skoczyc przyjdzie. Obiecuje mu Bóg mnóstwo potomstwa wieleli przecie? multiplicabo semen tuum sicut stellas coeli to jedna et sicut arenam quae est in littore maris, to druga tak wiele jako piasku w morzu i jako wiele jest gwiazd na niebie. A cóż to za paragon mieszać gwiazdy z piaskiem, światło z prochem, jasność z popiołem? Jedni mówią że tu Bóg adumbrował dwojaki stan familiej abrachamowskiej: przez gwiazdy duchowy, przez piasek morski, stan świecki. Dobra interpretacya. Aleć ja tak rozumię, że w tym skrytą Bóg Abrachamowi zostawił przestrogę jakoby chciał rzec: Abrachamie wiedz o tym, że choćby succesorowie twoi, familia twoja, synowie twoi byli tak świetni jako gwiazdy; chociażby byli serenissimi illustres, illustrissimi, jako światłości górne: przyjdzie ten czas, kiedy na te splendory ecclipsis padnie, kiedy te światła pogasną, w piasek się i w proch obrucą... Choćby familie świata przyszły do takiego splendoru jako Dawidowa, z której się zrodził Bóg... choćby przyszły do takiego szczęścia jako Salomonowa, choćby do takiej grandezze i rozrodzenia, jako Abrachamowa... wszystko to kiedyś swoje praeteritum mieć będzie: mówić będą o jednym że fuit, o drugim że genuit a o wszystkich ogółem non sunt, non sunt“. Podziwiać tu można odwagę i śmiałość kaznodziei w mówieniu magnatom o nicości ich rodów; szczególniej zaś Myszkowskim, którzy dopiero niedawno zdobyli wybitne stanowisko — tacy jak wiemy na punkcie dumy są jeszcze wrażliwsi. To też po tym ustępie silnym, kaznodzieja spłaca dług panegiryzmowi, podnosi wielkość rodu zmarłej „że w równią iść może z najzacniejszymi familiami świata. W Rzymie w Panteonie stał posąg, kształtnie bardzo z marmuru zrobiony mąż, który palec do gęby przytknąwszy, rys jakiś miał w ręce drugiej z napisem Dii ibi Deaeque“. To uczyni mówca: wystawi trzy panteony w jednym zamknie przezacnych antecesorów w domu ojczystym, w drugim zmarłych mężów z linii macierzystej idących, w trzecim jaśnie wielmożną familię Myszkowskich. „Tak zordynowawszy te Pęnteony nad antyportą każdego napiszę Dii ibi Deaeque ponieważ te wszystkie domy nie pospolite światu rodziły subjekta ale coś nadludzie, boginie jakieś

i bożki". Przyrównywa do Herkulesów, Merkuryuszów, Apollinów, Jowiszów, Saturnów. Owo zgoła Dii ibi Deaeque to powiedziawszy sam sobie nakazuję silentium i palec do gęby przyłożywszy milczę. Bo widząc ja że tak zacną, tak godną była a przecie umarła, a przecie już w trumnie zasmolona leży i do grobu się wybiera, konkludować muszę, że i wy panowie moi, nie inszy koniec będziecie mieli: pomrzecie, groby zalężecie, pójdziecie in praeteritum: ustaną familie wasze zniszczeją kiedyżkolwiek domy wasze... co wszystkie splendory domów waszych familiej waszych transibunt sicut spuma maris. Tam to w niebie tam familie szczęśliwe: wieczne domy onych duchów anielskich, hierarchie onych cherubinów i serafinów ognistych, którzy nas da Pan Bóg do familiej i herbów swoich przyjmą po śmierci". Przechodzi mówca do drugiej części mowy, obiecując się zająć osobą zmarłej. Wywiódłszy co należało do rzeczy, ukazawszy oczywiście zbożny pobyt ludzi w Panu Bogu umierających i jako jest szczęśliwa kondycya ich po śmierci czas abyśmy dedykowali to, co do zmarłej persony należy". Zapytuje więc czy zmarła poszła na zbożny pobyt do nieba. Odpowiada że ci sami idą do nieba, którzy in Domino moriuntur ci co go kochają, co spełniają jego wolę i dla niego cierpią. Kochała Boga, bo choć urodzona w aryańśtwie stroniła od zborów, brzydziła się ogórczyskami i cybulskiem egipskim modliła się do Matki Najświętszej i objawiła chęć przejścia na katolicyzm. Rodzice ją strofowali i bili, ale ona tylko mówiła: „I kurczęta niewinne dla białego, w który się zrazu odziewają puchu, kluje nielitościwy ociec i rozumiejąc że już czarnemi nie będą zarzeka się ich i odlatuje zagniewana matka i ja w gnieździe sekty aryańskiej a podobno w oczach boskich nad krucze gniazdo sprośniejszej zrodzona, gdy poczynam ślicznym mchem niewinności i wiary świętej katolickiej porastać muszę cierpieć i fuki i puki i gromy i łajania... z owego pogromu i pobicia rodziców większe jej do wiary św. katolickiej serce! bo gorące serce jako szafran... im bardziej szafran trzesz i w moździerzyku tłuczesz tym się bardziej zagrzewa i większy z siebie zapach wydaje", tak serce jej od fuków i chłost tym się bardziej zagrzewało; a koło tego pragnienia tak roztropnie chodziła że i sami rodzicy wprzód ją katoliczką obaczyli nim że katoliczką chciała być postrzegli". Jak dyamentu nie szpeci to, że w ziemi i mule urósł gdy sztuką rzemieślnika wypolerowany ślicznym zostaje i klarownym, tak nie szpeci zacnej matrony, że się w błotsku herezyej zrodziła. I koral przecież chwastem

jest na dnie morskim w rosole, zielskiem, ale skoro go wiatr a zwłaszcza ab oriente owieje, twardnieje w śliczny się klejnocik prędziusieńko obraca. Tak świętobliwa matrona w chwaście, w rosole prawie morskim tej sprosnej herezyej urodzona gdy ją wiatr łaski i darów Ducha św., który od Ojca i Syna jakoby ab oriente pochodzi (Ecce vir Oriens nomen ejus) tak ją pięknie ukoloryzował jak najśliczniejszy koral. Jak heliotropium kwiat swój za słońcem, tak zmarła matrona za wolą Bożą kierowała serce. To najlepiej widać w stanie małżeńskim, gdzie żona idzie za wolą męża, idzie za wolą Chrystusową. Męża jej dla mądrości i rozumu nazwano Apollinem polskim — to też i małżonka go szanowała. Jak z wiewiórką nie warto się pieścić—głaszcz i karm ją wytchnieć pieszczot, kiedy cię zębem zatnie i palec przerznie, zapłaczesz niestetając nieboże, tak w małżeństwie gdy mąż dostanie wiewiórkę, która mu miasto pieszczoty ukazuje dentes — wszystka pociecha ustaje. Inaczej było w małżeństwie Myszkowskich. Dwojakie są mala, które zwykł człowiek dla Boga ponosić i cierpieć; involuntaria nieszczęścia, choroby, przygody, frasunki i spontanea jak mortyfikacya, posty, dyscypliny, cilicia i insze afflikcye ciała. Pierwsze znosiła mężnie „nie tak statecznie stoi skała w półszalonego morza, gdy ją nawałności tłuką“, jak ona nieszczęścia, frasunki dla Boga ponosiła. W obojej jednaka fortunie—podobna ona była oblubienicy Salomonowej co i aquilonu dziwnie ostrego i austru południowego a dziwnie miłego życzyła sobie do ogródeczka. Co do umartwień dobrowolnych to jak Bernarda św. malują z krzyżami, włóczniami, gwoździami i wszystkiemi narzędziami męki Chrystusowej na grzbiecie tak i mówca miałby co dźwigać, gdyby chciał jej dyscypliny i mortyfikacyej instrumenta w oczach słuchaczy chciał odkryć. Opowiada więc jej życie bardzo umartwione, posty etc. Do Boga tęskniła, adorowała i przyjmowała często Najświętszy Sakrament a jej serce prawe było prawdziwem cyboryum Najświętszego Sakramentu. Gdyby wszyscy mieli takie serca, dopieroby wesoło krzyczał Chrystus Deliciae meae esse cum fillis hominum... Fraszka to u Boga słuchacze pozłociste cyborya pixides kamieniami sadzone, monstrancye wyniosłe, a w nich melchizedechy złote.. Bogu daleko milsze pomieszkanie w piersiach i sercu najliższego człowieka byle skruszone było i czyste niż wszystkie ornamenty od złota, srebra, kamieni drogich zrobione... milsza stanza Bogu w sercu czystym niż w marmurowym kościele. Innym dowodem życzliwości przeciwko przyjacielowi nie oddalać się od domu

jego, przestrzegać rzędu i ochędóstwa. I w tem odznaczyła się zmarła—kościół nawiedzała nawet w nocy, różaniec, koronkę, odprawowała, ale starała się także, aby sercem zgodnie z językiem się modlić „bo cóż mi owo za nabożeństwo, gdzie język szepcze a myśl drzymie, język złoty a serce melodyej i głosu nie słucha... Siła jest nabożnic w stanie białogłowskim... a cóż potym, kiedy między nimi więcej jest takich, co naśladują bąków i sierszeni, rzadkaby chciała bydź pszczółką. Sierszeń i bąk ustawicznie mruczy, a przecie bestya miodu robić nie umie i z mruczenia ich żadnego niemasz pożytku: żądła dosyć i trąby, słodyczy i krzty.“ Inaczej pszczółka — kiedy się lepiej ożywa, słodziuchny miód robi. Widywamy te differencye w uabożeństwach ludzkich: Druga cały dzień od obrazka do obrazka ni twój bąk od kwiatka do kwiatka, mrucząc biega, szeptu dosyć, słów i modlitw aż nazbyt, a z tego ani Bóg nie czuje słodyczy, ani dusza nie ma pożytku... Druga ni twój sierszeń przy wyprawnym na modlitwę języku nosi pokryte żądło i tak dobrze czasem tnie żądłem, na sławie, oszkaluje, omówi, żeby wolał drugi bydź tysiąc kroć ukąszony od osy niż od zmyślonej nabożnice i dewotki. To prawdziwa modlitwa, to nabożeństwo chwalebne, które nie tak się daje w ustach i w języku słyszeć, jako w uczynkach dobrych widzieć... nie tak in verbis, jako in factis“. Takim właśnie był duch nabożeństwa zmarłej. Wychwala następnie jej dbałość o ochędóstwo domu Bożego. W modlitwie była tak gorącą i skuteczną, że uśmierzała ogień i powietrze, że się nie szerzyły.

Dalszą cechą przyjaźni jest poszanowanie sług przyjaciela: „Kto miłuje przyjaciela psa jego szanuje... Przyjaciele boscy są kapłani, zakonnicy duchowni, ludzie utrapieni i ubodzy.“ Tych opatrowała zawsze w potrzebie „Nie padło na opokę ziarno dobrodziejstw boskich, gdy się w ręcę jej dostało: nie trzeba było jak z kamienia, jak z opoki grosza dla ubogiego dobywać, ani też rzucała to ziarno w ciernie bo nie obracała intrat swoich na delicye... ani też ziarno poleciało ptastwu na pozob, bo gwardyej żadnej, niepotrzebnych, asystencyej, służby wielkiej nie chowała. Ostatnią cechą przyjaźni, kto swego dla przyjaciela udziela. Zmarła i tem się odznaczała — pozostawiła liczne fundacye w Pińczowie, Częstochowie, u św. Krzyża. Tak więc pokazały się w niej wszystkie znaki miłości Bożej. Jeśli tedy w miłości Bożej żyła po wszystkie dni żywota swego toć pewna że jej po śmierci błogo... że poszła na szczęśliwy a zbożny do nieba pobyt.

Lecz jako na dalekich gościńcach, lada co na drodze zatrzyma, znudzi i przeszkodzi pojazdu tak czasem ludzi na szczęśliwy a zbożny pobyt do nieba idących, lada co, grzech powszedni, biedna pokuta nieodprawiona, jako w lazarecie jakim na nieszczęsnej kwarantannie czasem długo zatrzymywa w czyścu. Przetoż aby i ta świątobliwa matrona do szczęśliwego pobytu w niebie obstaculum tego nie miała", wzywa mówca biskupa do ofiarowania Mszy św., a rodzinę i obecnych do modlitwy za jej duszę kończy słowy z „Dies irae" i wieczny odpoczynek.

* *
*

Mowa pogrzebowa ma ten sam początek psychologiczny i historyczny, co panegiryk na cześć świętego, mianowicie chęć uczczenia zasług, pochwały, wystawienia za przykład dobrego życia.

Wymagania jakie się stawia mowie pogrzebowej są podobne jak w panegirykach na cześć świętych.

Mówca mianowicie winien dać portret psychologiczny zmarłej osoby i wyciągnąć stąd moralną naukę dla słuchaczy. Warunek ten nie jest bynajmniej łatwym do wykonania: taki bowiem mówca musi mieć wszystkie dane na historyka, psychologa, statystę etc. aby umiejętnie skreślić życie np. panującego, czy innej wybitnej osobistości. Łatwiej też tu, aniżeli gdzieindziej przesadzić; sama ceremonia, cały nastrój pogrzebowy pobudzają do tego [1]). Dlatego to tak małą liczbę mamy prawdziwie dobrych mów pogrzebowych. Trzeba tu wielkiej prostoty i delikatnego poczucia, aby w tak uroczystej chwili nie pofolgować frazeologii.

Celem mowy pogrzebowej u Ojców i aż do Bossueta jest pochwała cnót zmarłego i stawienie go za przykład żyjącym. Tak pojmuje tę rzecz i nasz Skarga [2]). Trochę inaczej kreśli

---

[1]) Por. Tarnowski Hist. lit. I 371. Przecież pochwała umarłych jest tak często, nawet bez woli mówiącego przyjemnem kadzidłem, dla próżności żywych, że mówcy najrozumniejszemu, obdarzonemu najdelikatniejszym taktem, bardzo trudno ujść podejrzenia i obmowy, jakoby zmarłego chwaląc, żywym był chciał się przypodobać.

[2]) „Nie będziem chwalić tej białej głowy z urody i wdzięczności, bo to lekkie i spólne ze złemi ale jako mędrzec każe. z bojaźni Bożej i cnót, które z niej rosły sławić ją winni jesteśmy. (Mowa na pogrzebie Anny Jagielonki).

zadanie mowy pogrzebowej Bossuet [1]) M-ki oczywiście stoi na stanowisku dawniejszem, podobnie jak Skarga. Ale nie wyklucza i stanowiska Bossueta t. j. że uważa za obowiązek uwydatnić cnoty zmarłej osoby [2]) a z drugiej strony wyciągając odpowiednią naukę dla żyjących [3]). Obydwa te zadania istotnie spełnia w obu tych kazaniach pogrzebowych. W mowie na pogrzebie Lubomirskiej sylwetka zmarłej zarysowana jest pod względem psychologiczno-historycznym wcale udat-

[1]) Quand l'Eglise ouvre la bouche des predicateurs dans les funerailles de ses enfants, ce n'est pas pour accroitre la pompe du deuil par des plaintes etudiees, ni pour satisfaire l'ambition des vivantns par de vains eloges des morts. La premiere de ces deux choses est trop indigne de sa fermeté; et l'autre, trop contraire a sa modestie. Elle se propose un objet plus noble dans la solennite des discours funebres: elle ordonne que ses ministres, dans les derniers devoirs, que l'on rend aux morts, fassent contempler, a leurs auditeurs la commune condition de tous les mortels afin que la pensée de la mort leur donne un saint degout de la vie présente, et que la vanité humaine rougisse en regardant le terme fotal que la Providence divine a donne a ces esperances trompeuses. (Mowa na pogrz. M-me Jolande de Monterby). Qeuvres oratoires de Bossuet t. I str. 172 Arras 1872.

Schleiniger: (Grundzüze der Beredsamkeit str. 550—551) tak określa istotę mowy pogrzebowej: Trauerreden bilden einen Mittelgattung zwischen der Lobrede auf Heilige und der Moralrede. Der Zweck der Trauerrede ist einerseits wahrem Verdienste gebührende Anerkenung werden zu lassen, anderseits zur Erweckung höherer christlicher Gefühle. La Bruere czyni taki zarzut mowom pogrzebowym: N'y a t'il point d'autre grandeur que celle de l'autorite et de la naissance. Pourquoi n'est il pas etabli de faire publiquement le panegirique d'un homme qui a excellé pendent sa vie dans la bonté, l'equité... Ce qu'on apelle une oraison funebre, n'est aujourdhui bien recue du plus grand nombre des auditeurs qu'a mesure, qu'elle s'eloigne davantage du discours chretiens, ou si vous l'aimez mieux, qu'elle s'approche de plus pres d'un eloge profane.

Na zarzut powyższy odpowiada Lefranc ale dosyć słabo: „On reproche encore a l'oraison funebre de n'etre reservee que pour les rois et les grands et l'on demande pourquoi la religion meme accorde au rang ce qui ne devrait appartenir qu'a la vertu. Mais l'oraison funebre avec les caractéres que nous venons de marquer et qui sont les siens, est un honneur public, qui non seulement ne repugne en rien au christianisme, mais qui meme est conforme a son esprit... L'orateur chretien, qui ne deplore pas la mort d'un roi, ou d'un grand capitaine, n'a plus le pouvoir d'effrayer l'imagination par de neant. (Op. cit. 206, 207).

[2]) „Sama tylko wymowa, a szczera historyków i krasomówców łagodnych i głośna mądrych oratorów eloquencya oblig ten wiecznym na się prawem cnocie dała, że ją ma sławić i najbardziej wtenczas głosu dobywać, gdyby ją abo czas sam, i wieki przedłużone tłumić poczęły, abo niechęć ludzka in silentio taić zachciała" („Znaczna w cnotę matrona").

[3]) „Pana Boga mego proszę aby słowa moje dodały ozdoby i pociechy przy tym akcie żałosnym, a zeszłyby się nam na zbudowanie duchowne, a duszy tej zmarłej na pomoc wiekuistą" (str. 97 tej pracy).

nie i wyraziście a to może dzięki temu że zmarłą znał osobiście, że łączyły go z domem Lubomirskich i stosunki osobiste (o czem pouczyła nas przedmowa do kazania) i relacye klasztoru Dominikańskiego w Krakowie z tym rodem. Portret Myszkowskiej natomiast, z którą i z której domem bliższe stosunki kaznodziei naszego nie łączyły jest dość ogólnikowy i mało wyrazisty. W obu kazaniach cnoty zmarłych matron Mijakowski wychwala gorąco i daje słuchaczom za przykład. I miał w tem niewątpliwie racyę; podając fakta, które musiały być w świeżej pamięci ludzkiej i które łatwo było sprawdzić, wzbudza tem bardziej wiarę w istnienie dobrych uczynków i cnót, które tak jawnemi nie były. Dzisiaj po kilkuset latach jego przedstawienie rzeczy robi na nas pełne wrażenie prawdziwości, i widzimy, że oprócz cnót, specyalnie właściwych owej epoce i wtedy wysoko cenionych, życie Lubomirskiej i Myszkowskiej obfitowało w te cnoty, które za takie są uważane zawsze i wszędzie. Niemniej jednakże nie można się obronić uczuciu, że Mijakowski wpada tutaj w błąd, tak trudny do uniknięcia w podobnych warunkach: w panegiryzm, w wychwalanie tych cnót takie, że nietylko ma słuchaczów zachęcić do naśladownictwa, ale i sprawić przez to przyjemność słuchającej rodzinie, połechtać mile ich ambicyę i chwaląc umarłych, wychwala żywych. A to nietylko w dedykacyach, które przecież wygłoszone nie były, a pojawiły się tylko w druku, ale i w samych kazaniach. W tych dwóch mowach pogrzebowych znać już bardzo silnie piętno epoki; pod tym względem — chronologicznie niedaleko, duchowo jesteśmy już daleko od Skargi i Birkowskiego. Już i ambona mówcy pogrzebowego zaczyna służyć do uświetnienia domów magnackich.

VII.

Po tym przeglądzie treści kazań, który był konieczny dla tego, że dzieła Mijakowskiego są mało znane nie mówimy już ogółowi, ale i historykom literatury, zwróćmy się teraz do rozpatrywania ich formy. Wiemy już, że nie należą one do najznakomitszych dzieł kaznodziejstwa; że nie dadzą nam takich wrażeń artystycznych i nie wstrząsną nami tak, jak kazania Skargi. Nie mamy też w nich do czynienia z niepospolitą indywidualnością, z niezwykłym człowiekiem i pisarzem. Ale wiemy też, że i studyum takich autorów jest potrzebne i pożyteczne; aby poznać jakąś epokę piśmiennictwa, nie możemy się zatrzymywać jedynie nad najznakomitszymi jej reprezentantami; dopiero połączenie wielkich i średnich da wierne odpowiadające rzeczywistości wyobrażenie epoki.

Co się tyczy najpierw planu i układu kazań Mijakowskiego, to należy zauważyć, że odpowiadają one w tym względzie wymaganiom ówczesnej retoryki. Podział materyału jest logiczny i przejrzysty. Przejrzystość ta leży w planie mówcy; stąd n. p. pochodzi znaczenie osobnymi tytułami poszczególnych części kazania. Te tytuły wprost mówią, co będzie treścią ustępu (np. Kokosz), albo gdzie takich tytułów nie ma, tam ich mieisce zastępują: cytaty z pisma św., wyrażające myśl ustępu (Szczęśl. marnotr.), albo paragrafy i napisy: Część pierwsza, część wtóra (Zbożny pobyt). Takie ścisłe oddzielanie i oznaczanie tytułami poszczególnych części nie odpowiada naszym dzisiejszym poglądom na wymowę i jej oddziaływanie. Nie ma go też Skarga w kazaniach sejmowych. Ale w kazaniach tak obszernych jak u M-ego, nie są one jednak zupełnie zbyteczne i niepotrzebne: słuchacz, względnie czytelnik, nie może naraz objąć całego toku myśli i rozumowania; utraciłby wątek bez tych chwilowych przerw i niejako wypoczynków. W kazaniu krótkiem (jak w kaz. sejmowych) takie mechaniczne oddzielenie części musiałoby razić; w długiem kazaniu M-ego jest ono dla słuchacza pożądane.

Schemat kazań M-ego jest następujący. Zaczyna wstępem jasno i przejrzyście wprowadzającym do kazania, przedstawiającym co będzie treścią kazania; na końcu tego wstępu jest często wezwanie do słuchaczów, aby sobie nie tęsknili z powodu długości kazania, (Interregnum: „Słuchajcież pilno proszę, to materya i światu i czasowi teraźniejszemu służąca i nam wszystkim potrzebna, ja nie zabawię a wy też sobie nie tęsknicie“), którego zresztą kaznodzieja obiecuje zbytnio nie przedłużać (por. Zbożny pobyt, Znaczna w cnotę, Kokosz), Na końcu wstępu znajduje się też czasem prośba, westchnienie do Boga, ale nie w formie zupełnej całkowitej modlitwy, przerywającej niejako tok kazania [1]).

---

[1]) Por. „Kokosz": „Pana Boga zatym prośmy, aby nas przez tę godzineczkę za kurcząika pod skrzydła łaski swojej niebieskiej przyjął."

„Zbożny pobyt": „Pana Boga mego proszę, aby słowa moje dodały ozdoby i pociechy przy tym akcie żałosnym..."

Wtrącanie „Zdrowaś Marya" po wstępie wchodzi w użycie w 17 w. (np. Bossuet w kazaniu na obłóczyny w Metzu, naciąga niezgrabnie aby tylko dojść do tego wezwania). Mecherzyński zaręcza, że już Radawiecki go używał, ale niemasz śladu w mowach tego ostatniego: kończy on wstęp modlitwą ogólną, podobnie jak M-ki. Że jednak zwyczaj ten był dawniejszy, mamy na to ślady. Np. Brückner przytacza ustęp z jakiejś instrukcyi dla kaznodziei: Et cum finies textum, dicas excusando se: Fratres et sorores non imputetis mihi, quia novellus sum et primo accedo et incipio, si incespitavero vel deviabo, quia gravis et profundus sensus S. Evangelii, per se ipsum nihil possum perficere, sed receurramus ad auxilium Dei et ad suffragium Deigenitricis virginis Mariae, ut ipsa dignetur nobis impetrare graciam. Salutemus eam devote dicentes sic Ave Maria... (Kazania średniow. t. XXIV s. 79).

Rothe wspomina że Majllard i Gajler von Kaisersberg wtrącali w swych kazaniach Zdrowaś Maryo. W pewnej agendzie pasterskiej, bardzo rozpowszechnionej w XV w. Surgant'a mamy taki tekst: „Dann kein werk mag nützlich vollkommen verfaucklich oder verdienlich sein on elüchtung der gnaden Gottes, hierum so helfen mir aurüffen die hochwürdige himmelkünigin Mariam die auch ein mutter ist aller gnaden und barmherzigkeit, das aus die grad erwerb von unserem lieben herren Jesu Christo mir verfacklich zu reden und üch fruchtberlich zu hören grussent die mit dem engelischen gruss Ave Maria. Qua quidem salutatione cum genueflexione dicta, postquam surrexero soleo dicere ut sequitur (cytow. u Kerker'a. Die Predigt in der letzten Zeit des Mittelalters.—Theolog Quartalschrift Tübingen 1862 str. 290).

Zdaje się że to wezwanie „Zdrowaś Maryo" było w powszechnem użyciu już w XV w.; później może pod wpływem Reformacyi i zmniejszonego kultu Matki Najświętszej—zaniechano tego zwyczaju, aby wrócić doń w 17-ym w. z odrodzeniem się katolicyzmu. U nas upowszechnia się dopiero w 18-ym w. (por. ks. Caputa op. cit. 64 str. mówi że Gołębiowski XVII w.) wstęp kończy modlitwą ogólną, nie zaś wezwaniem do Matki Bożej.

Po wstępie kaznodzieja rozwija materyą, dzieląc ją wyraziście na kilka punktów. Wszystkie te punkty jednak są podległe myśli głównej, jednej tezie, której kazanie jest poświęcone; a ta teza jest zawsze wyrażoną w tytule kazania. Połączenia między poszczególnymi ustępami są zawsze logiczne. Tym sposobem całe kazanie, pomimo długości, jest w wysokim stopniu jasne i przejrzyste [1]. Świadczy to oczywiście dobrze o jasności i pewnej trzeźwości umysłu samego mówcy, jak również o tem, że celem jego będzie nie tyle wzruszenie, ile raczej przekonywanie słuchacza. Zakończenie kazań Mijakowskiego jest zazwyczaj krótkie, możnaby powiedzieć prędkie. Gdy myśl swoją w kazaniu samem rozwinął, tutaj jakby już nic słuchaczowi nie miał do powiedzenia. Najlepszem może jest zakończenie w „Interregnum“, bo stanowi istotną konkluzyę wywodów. Zwracał mówca uwagę na różne warunki bezpieczeństwa Rzeczypospolitej, dawał różne rady: otóż w zakończeniu podaje wniosek ze stanowiska kaznodziei i duchownego tak uzasadniony: najsilniejszym i najpewniejszym warunkiem będzie modlitwa, prośba do Boga. Proporcyonalnie do tekstu jest też zakończenie „Interregnum“ bez zarzutu. Natomiast zakończenia obu kazań pogrzebowych, choć co do treści swej są one zupełnie uzasadnione i dobre (wezwanie do modlitwy za umarłych), w układzie zjawiają się dosyć nagle i są za bardzo krótkie. Najbardziej zaś niespodziewane i najkrótsze jest zakończenie „Kokoszy“. Tu najbardziej ma się wrażenie, że kazdodzieja nie ma już co powiedzieć czytelnikowi i mówi parę słów tylko aby zakończyć. Otóż ta forma zakończenia będzie zapewne w związku z charakterem przekonujacym i dowodzącym kazań Mijakowskiego. Kazania, które chce przedewszystkiem wzruszyć, wzniesie się w zakończeniu na wyższy stopień nastroju i natchnienia; może tu nawet powtórzyć w streszczeniu myśli całego kazania wypowie je inaczej, skupi tu całą swoją siłę. Kazanie dowodzące może co najwyżej w zakończeniu rekapitulować swoje myśli. Ale gdy rozmiary jego są

---

[1]) Zarzucano nieraz kaznodziejstwu barokowemu brak gruntowności i należytego uzasadnienia. Zarzut to jednak niekoniecznie trafny. przynajmniej co do Mijakowskiego. M-ki, gdy stawia jakąś tezę, dowodzi jakiegoś zdania, to nie czyni tego gołosłownie, ale popiera całym szeregiem dowodów i logicznem rozumowaniem. (Porówn. artykuł o M-im w Encyklopedyi kość. t. XIV, str. 303: „Kazaniom Mijakowskiego nie można zaprzeczyć gruntowności i logiczności w wywodach: tłomaczy się jasno, dosadnie i gładko"). Inna rzecz, że te dowody, jak i same założenia, wydadzą się nam często dziwne, czasem śmieszne; ale to już wina epoki.

tak duże, jak u Mijakowskiego, wtedy taka rekapitulacya byłaby już przeciągnięciem struny. Stąd to pochodzą te dosyć nagłe, krótkie, często mało umotywowane zakończenia w kazaniach Mijakowskiego.

W tak zbudowanych kazaniach w jakiż sposób Mijakowski oddziaływa na swoich słuchaczów? jakich używa środków i sposobów aby osięgnąć swój cel kaznodziei? Tym celem jest oczywiście nauka, to znaczy takie przekonanie, nagięcie niejako słuchacza i wprawienie umysłu jego w taki stan, aby stał się kaznodziei posłusznym i spełniał jego rady i przepisy; tych zaś zadaniem jest doprowadzenie chrześcijanina do Boga.

Cel swój osięga kaznodzieja przez to, że oddziaływa na rozum słuchacza, to znaczy przekonywa go, że ta droga, którą mu wskazuje, jest najlepszą. Ale nie jest to jedyny sposób działania kaznodziei: oddziaływać on musi jednocześnie na uczucie; a bywają niejednokrotnie i sytuacye takie, że ten sposób działania wysuwa się na plan pierwszy, choć zazwyczaj działania obydwa się z sobą łączą. Wreszcie wpływa kaznodzieja i na wyobraźnię słuchacza, przywodząc przed wzrok jego duchowy najrozmaitsze obrazy; te łączą się z główną, zasadniczą myślą i wspierają ją: to znaczy, ich zadaniem jest poruszenie wyobraźni słuchacza w takim kierunku, aby ta wyobraźnia ze swojej strony oddziałała na wolę słuchacza tak, jak pragnie kaznodzieja. Otóż od siły, od kombinacyi tych trzech czynników zależy wpływ kazania, a równocześnie jego piękność; zależy jego wartość kaznodziejska i wartość ściśle artystyczna. Dalej zaś: skoro w ten sposób kaznodzieja ma oddziaływać, to te trzy czynniki muszą być w jego duszy, w jego organizacyi rozumowej i artystycznej; od ich skali i od ich wzajemnego stosunku w duszy kaznodziei zależy jego wartość i stanowisko w dziejach literatury. U największych, u mówców genialnych, pojawią się one w skali niezwykle wysokiej i w połączeniu harmonijnem; wtedy mamy do czynienia z geniuszem oratorskim, jak u Skargi. U mniejszych już tej równomierności nie będzie; Birkowski naprzykład ma uczucie bardzo gorące, ma żywą i bujną wyobraźnię, ale nie łączą się one z taką głębokością umysłu, jak u Skargi. Zobaczmyż, jak te pierwiastki są ukształtowane i ugrupowane w Mijakowskim.

Jednej z tych właściwości dotknęliśmy przy kazaniu politycznem: rozumu. Zauważyliśmy tam, że jako polityk Mijakowski nie przekracza codziennej, przeciętnej miary. Otóż będzie to w zakresie rozumu ogólna cecha jego umysłowości.

Jest to człowiek obdarzony niemałym umysłem praktycznym, umysłem jasnym, trzeźwym, ale nie jest to wcale umysł głębszy, umiejący spojrzeć głęboko w duszę ludzką i w sprawy ludzkie. Wykształcenie ma jak na swój czas i na ówczesne warunki w Polsce wcale znaczne. Studyował on i zna teologię i filozofię, historyę i retorykę, prawo i politykę; zna autorów kościelnych i świeckich, łacińskich i polskich. W żadnym jednakże z tych zakresów nie dochodzi do jakiejś samodzielności i oryginalności, w żadnym nie widać u niego danych po temu, aby tę lub ową dyscyplinę mógł samodzielnie uprawiać i w jakikolwiek sposób posunąć ją naprzód. Nie widać też tego faktu, że umysłowość jego była głębsza, a tylko warunki życia duchowego ówczesnej Polski nie dozwoliły się jej rozwinąć. Prawda, że w czasach, gdy jego kazania się pojawiają, umysłowość polska zaczyna się cofać, w porównaniu z tem, co było w Polsce w 16 wieku i co się działo równocześnie na Zachodzie. Ale nawet w tych warunkach umysł głębszy mógł swoje zalety okazać, mógł się objawić; i nie brak w ówczesnej literaturze polskiej ludzi, na których zaciężyły niepomyślne warunki ogólne, a w których dziełach jednak pewna wyższość umysłowa nad przeciętnością przebija. Otóż w Mijakowskim czegoś podobnego nie dostrzegamy. Zdrowy rozum praktyczny, codzienny, wykształcenie niemałe, ale głębokości umysłowej niema. Stąd w jego kazaniach nie znajdziemy takiej znajomości, takiego zrozumienia n. p. duszy ludzkiej, jakie podziwiamy w kazaniach Skargi, ani głębszego zrozumienia spraw i czynów ludzkich. W kazaniu politycznem widzieliśmy że po za zwykłe spojrzenie przeciętnie rozumnego i doświadczonego człowieka wzrok jego nie sięga. W kazaniu „Kokosz na kolędę“ Mijakowski miał dobrą sposobność do głębszego ujęcia spraw, zajęć, zatrudnień różnych stanów; ze sposobności tej nie umiał skorzystać. Kazania poświęcone osobom również świadczą o tej właściwości jego umysłu, zwłaszcza niegłębokie zrozumienie, ujęcie i przedstawienie postaci św. Tomasza.

Kwestya uczucia i jego siły jest do określenia nieco trudniejsza, ale i tu ostatecznie widzimy, że Mijakowski ponad codzienność się nie wznosi. Naturalnie nie będziemy żądać od pisarza wieku 17-go sentymentalności późniejszej; ani epoka takiemu kierunkowi uczucia nie sprzyjała (dość porównać n. p. poezye liryczne Morsztyna z Karpińskim), ani też dzieło Mijakowskiego, kazania, nie jest dziełem, w któremby taka właściwość mogła się objawiać. Jakiekolwiek jednakże

weźmiemy dzieło, z jakiegokolwiek zakresu i z jakiejkolwiek epoki, czy to będzie tren Kochanowskiego, czy dramat Słowackiego, kazania Skargi, czy epopeja Mickiewicza, satyra Krasickiego czy poemat historyozoficzny Krasińskiego, wszędzie i zawsze możemy badać, o ile i w jaki sposób w tem dziele objawił się dar odczuwania i wyrażania uczuć danego pisarza; wszędzie i zawsze możemy badać i pytać się, czy pod tym względem dusza pisarza jest prostą czy złożoną, czy umie czuć silnie i głęboko czy też pobudki uczuciowe pozostają na jej powierzchni; możemy badać ku jakim przedmiotom ta uczuciowość się kieruje, a które pomija i t. d. Oczywiście w jednym rodzaju literackim ujawni się jeden rodzaj uczuciowości, w drugim drugi;—inną będzie jej forma w wierszu lirycznym, a inną w poemacie dydaktycznym, inną w utworze religijnym a inną w świeckim, ale wszędzie jakaś uczuciowość jest. Jakąż jest ona u Mijakowskiego.

Wspominaliśmy poprzednio, że kazania jego mają charakter raczej przekonywający aniżeli wzruszający. Otóż fakt ten jest świadectwem i zarazem dowodem braku silniejszej, głębszej uczuciowości u Mijakowskiego Umysł trzeźwy i praktyczny nie był zdolnym do głębszych i silniejszych wzruszeń. Stąd n. p. jego miłość ku Bogu, jego uczucie religijne, niewątpliwie przecież szczere i prawdziwe, nie umie się zdobyć na akcenty podnioślejsze, więcej poruszające i wstrząsające. Ten sam objaw widzimy i w jego uczuciu miłości ojczyzny; z tego uczucia przecież wyniknęło całe kazanie „Interregnum“, to uczucie przecież każe mu się zająć sprawami państwa, każe się niepokoić losem osierociałej ojczyzny, a jednak nie znajdziemy u niego ani razu takich tonów, takiego wyrazu uczucia, jakie spotykamy n. p. u Birkowskiego albo Woronicza, nie mówiąc już o Skardze. Współczucie dla biednych, dla poniżonych i uciśnionych, jakże wspaniały znalazło wyraz u Skargi, w jak gorących objawiło się słowach i prośbie do bogów ziemskich za onymi nędznymi! Mijakowski sposobność podobną miał (w „Kokoszy“), a jakże inaczej jego słowa wyglądają! Skarga wstrząsał sumieniem panów, Mijakowski poniżonym zaleca cierpliwość. Są to wszystko objawy świadczące nie o braku serca u Mijakowskiego, ale o mniejszej, mniej wrażliwej jego uczuciowości. Dusza jego nie jest tak delikatną, aby mogła rozwinąć uczuciowość głęboką i w silniejszych objawić się wyrazach.

Najbardziej może rozwiniętą władzą umysłowości twórczej Mijakowskiego jest wyobraźnia. Nie jest to jednakże

wyobraźnia taka, któraby stwarzała nowe światy, któraby powoływała do życia cały szereg postaci, tym postaciom kazała żyć i działać. Prawdziwej wyobraźni twórczej, na większą skalę, Mijakowski nie posiada. Dalej: ta wyobraźnia nie jest taką, aby potrafiła n. p. stworzyć plastyczną charakterystykę osób, o których kaznodzieja mówi w swoich kazaniach: nie dał przecież Mijakowski portretu żywego Myszkowskiej, albo Lubomirskiej, nie wskrzesił przed naszymi oczyma postaci św. Tomasza. Ma on za to tę wyobraźnię, którąbyśmy mogli nazwać wyobraźnią urozmaicającą. To znaczy: gdy przedmiot jest już dany, to mówca nasz potrafi w tym przedmiocie dostrzec bardzo wiele szczegółów ujmie go z różnych punktów widzenia i zgromadzi tym sposobem wiele rysów charakterystycznych. Powstaje tym sposobem w jego dziele znaczny poczet drobnych a żywych obrazków. Przypomnijmy dla przykładu żywy obraz zamieszek i niepokoju, jaki powstaje po śmierci króla („Interregnum"); obrazek Polski opadniętej przez sąsiadów i broniącej się im (tamże); obraz kuszenia św. Tomasza („Szczęśl. marn."); wszystkie owe tak liczne rodzajowe obrazki w „Kokoszy"; i tak dalej—ostatecznie możnaby nawet powiedzieć, że ze stanowiska artystycznego jest to może najbardziej charakterystyczna cecha kazań Mijakowskiego i może najpiękniejsza. W tych rzeczach drobnych, codziennych, gdzie wyobraźnia graniczy już bardzo blizko z obserwacyą, a często się z nią miesza, w tych jest ona stosunkowo żywą i ruchliwą. Na jej to podstawie powstają liczne porównania, a raczej przyrównania i przystosowania rzeczy mniej znanych i mniej blizkich do rzeczy i przedmiotów codziennie i ciągle spotykanych — przyrównania niemal zawsze pełne trafnego instynktu spostrzegawczego.

Ostatecznie więc możnaby powiedzieć, że Mijakowski ma w dużej mierze wyobraźnię przyziemną. Taka nieraz ożywia wielce cały tok mowy i przedstawienie rzeczy, dodaje mu ruchu, barwności, życia, ale wielkich koncepcyi nie tworzy. Otóż taka wyobraźnia cechuje ogół naszych pisarzów, tak poetów, jak i prozaików, w wieku siedemnastym, w epoce baroku. I tutaj dochodzimy do rozważania kazań Mijakowskiego na tle epoki. Wielkiej sumy piękna kazania te do skarbnicy literatury nie wnoszą; o niepospolitym umyśle twórcy swego nie świadczą; nie wzruszają nas i nie przejmują: a jednak są bardzo interesujące i ciekawe, czyta się je z wielkiem zajęciem. Przyczyna leży w tem, że są wiernem odbiciem epoki i pewnych jej właściwości; że same w sobie mało znaczące, w związ-

ku z innemi dziełami epoki nabierają życia i na swój czas rzucają światło bardzo ciekawe. Zdaniem wielu historyków literatury i kaznodziejstwa, one stanowią prawdziwy typ i doskonały obraz całej epoki naszej wymowy religijnej; tyle razy przecież cytuje się „Kokosz“ jako taki typowy okaz, a czasem i jako curiosum. Dobrze więc będzie na tem miejscu rozpatrzyć charakterystyczne cechy i składowe czynniki tego kierunku, przypatrzyć się im nieco dokładniej a bezstronnie, aby w ten sposób zdobyć sobie pewniejszą dla sądu o Mijakowskim podstawę.

* * *

Najprzód tedy co do samej nazwy literackiej tej epoki można zauważyć niepewność i dowolność. Włosi n. p. kierunek ten nazywają u siebie seicentismem albo marinismem, Francuzi preciosité, Hiszpanie kultyzmem i gongoryzmem; w kaznodziejstwie jeszcze specyalnie nazywają go „burlesque“. U nas przyzwyczajono się nazywać całą tę epokę ogólnie okresem złego smaku, albo kierunkiem makaroniczno - panegirycznym, albo jeszcze jezuickim. Słusznie zauważył Porębowicz [1]) i Brückner [2]) że nazwy te nie są dobrane szczęśliwie. Nazwa bowiem złego smaku jest bardzo ogólnikową i w dodatku pojęciem względnem [3]). Panegiryzm i makaronizm są istotnie cechami omawianego kierunku, ale bynajmniej wszystkich jego właściwości nie wyczerpują [4]). Nazwa zaś jezuityzmu nic nam absolutnie nie mówi, a w dodatku, jeśli ten termin weźmiemy w znaczeniu ujemnem, jak bywa zwykle branym, bę-

---

[1]) Op. cit. str. 229.

[2]) Hist. liter. pol. t. I str. 232. „Dla obrzydliwego nałogu tego utrwaliła się, niesłusznie zresztą nazwa makaronizmu i cały nawet wiek ochrzczono panegiryczno-makaronicznym, chociaż to tylko dwie cechy jego...“

[3]) L idée de beauté infiniment variable suivant la diversite de climats, de races, de religions, des etats sociaux et politiques et autres circonstances est toujours concue par imagination libre Lafenestre op. cit. 184).

[4]) Brückner — jak wyżej. Zauważyć przytem należy że termin „makaronizm“ określa pewne zjawisko czysto stylowe, zewnętrzne, zjawisko, które też samo całej istoty stylu owej epoki nie stanowi; termin „panegiryzm“ zaś jest stanowczo za mało literacki, określa bowiem (brany w znaczeniu ujemnem, którego pierwotnie i etymologicznie nie posiada) jedną z właściwości nie tyle literackich, lecz czysto ludzką, możnaby powiedzieć etyczną, mającą bardzo tylko luźny związek z psychologicznymi i technicznymi warunkami twórczości pisarskiej.

dzie nazwą wręcz fałszywą [1]). Dlatego dobrze by było, aby w literaturze naszej przyjęła się dla tego okresu nazwa baroku, jako dająca przez analogię pewne pojęcie cech i właściwości tej literatury i obejmująca je wszystkie razem.

Chociaż bowiem to pojęcie jest zapożyczonem z innej dziedziny sztuki, mianowicie z architektury, doskonale jednak nadaje się także do literatury i kaznodziejstwa w szczególności [2]).

---

[1]) Wprawdzie Dejob (op. cit. 84) mówi „Parmi les ordres monastiques (de XVII siecle) aucun n'offre de physionomie distincte excepté la Compagnie de Jesus" ale stąd daleko jeszcze do tego, aby mówić o Jezuitach, że wycisnęli swoje odrębne piętno na całej sztuce. U nas to łączenie cech całej epoki kulturalnej z Jezuitami i ich oddziaływaniem rozpoczął zdaje się Bandkie a za nim poszli inni np. Wójcicki: „Po Skardze, Birkowskim i innych, wymowa kaznodziejska ujęta przez Jezuitów, znikczemniała do tego stopnia, że o niej wraz z panegirykami wspominać nie warto". (Hist. l. p. t. III 353).

M. Janik wywodzi takie żale: Zjawienie to (mowa o złem smaku) przypisać należy Jezritom, którzy rozszerzywszy się w całej Polsce, przez swą powszechną wziętość... i t. d.

Znawca epoki i przedmiotu—Porębowicz mówi z tej racyi: „wskazują (np. Settembrini) na Jezuitów określając seicentismo nazwą „Jezuityzmu w sztuce".—Zaślepienie: wszak Rzymianie Jezuitów nie znali, a kultyzm, konceptyzm panował już u Martiala, Claudiana, Lucana; nie był Jezuitą Petrarca, a obaczymy, jak u niego styl jest rozkwiecony (op. cit. 243). Najnowszy historyk Jezuitów Boemer (op. cit. 234) mówi „Ce qu'on apelle le style jesuite n'est pas une invention des Jesuites". Dzieło Weibel'a Jesuitismus und Barock's Skulptur in Rom zdawałoby się że ex professo rozstrzygnie jaki wiąże Jezuitów stosunek do baroku; niestety prócz paru ogólników o potędze i wpływach Jezuitów, rzeczowych faktów nie podaje wcale w tej sprawie; chociaż mówi: Aber die formlose Entzückung (in Barock) gehört nicht der jesuitischen Kirchenbau allein an; der Jesuitismus eine bereits lange vorbereitete Sache übernimmt (str. 72).

Co do kaznodziejstwa, to warto zauważyć, że słynni w 15-ym wieku Barletta, Maillard, Menot, Gailer de Kaisersberg; konceptowi na wskroś kaznodzieje nie byli przecież Jezuitami; dalej—że odnowicielami upadłego kaznodziejstwa w Niemczech (por. przedmowę Brischar op. cit.), we Włoszech (Segneri) i u nas w 16-ym w. byli właśnie Jezuici. W Hiszpanii, gdzie kaznodziejstwo może najniżej stało, wystąpił z reformą podobną jak u nas Konarski — Jezuita Isla w słynnym romansie satyrycznym: Historia del famoso predicator Fray Gerundio de Campasas, alias Zotes. Jezuici nie byli ani więcej, ani mniej barokowymi, jak Dominikanie, Karmelici; w Niemczech np. przewyższyli ich pod tym względem Benedyktyni (por. Nagl und Zeidler op. cit. I 702 str.). Winić ich zaś za to, że nie byli wyżsi po nad swój czas jest wymaganiem niesprawiedliwem.

[2]) Por. Chlędowski op. cit. str. 3. Nazwą baroku zanadto przyzwyczailiśmy się obejmować tylko objawy sztuki plastycznej, podczas gdy sztuka była tylko wykwitem dziwacznego społeczeństwa,—które snadnie miano

Bo zjawiska literackie nie stanowią czegoś wyodrębnionego; w każdej epoce wszystkie rodzaje sztuki posiadały pewne cechy wspólne, we wszystkich bowiem pod różnemi formami wyraził się jeden i ten sam pierwiastek duchowy, panujący wszechwładnie nad umysłowością danego okresu, pokolenia, narodu. Wszystkie rodzaje sztuki, pomimo różnic zewnętrznych posiadają wspólną treść wewnętrzną, gdyż są produktem wspólnych potrzeb intellektualnych i estetycznych społeczeństwa. „Począwszy od dzieł umiejętności, aż do przedmiotów powszedniego, domowego i towarzyskiego życia, do sprzętów i stroju“, do ceremoniału i życia publicznego ma wiek 17-y „te same znamiona, które oznaczają barok w sztuce: owo rozwichrzenie linii, wyginanie się płaszczyzn i szczytów w kształty faliste, ów natłok szczegółów gromadzących się około głównego motywu g‘woli poparcia go i upiększenia, ów charakter niespokojny, rozpędowy, że tak powiem głośnogębny, obliczony na wywołanie zdumienia i osłupienia, oczarowania wszystkich razem zmysłów“, [1]) które cechują właśnie i literaturę.

Aż do ostatnich czasów przenośnie to słowo „barok“ oznaczało coś przesadnego, grymaśnego, dziwacznego i nienaturalnego, słowem coś ujemnego [2]). Czemże tedy jest barok w sztuce? Jak go tłomaczyć? Boć przecież każdy objaw umysłowości ludzkiej ma swe przyczyny, ma swe racye bytu historyczne, psychologiczne, społeczne i t. d. jak je ma np. renesans.

Powstanie baroku tłomaczono różnie: Więc np. że barok to naturalny i konsekwentny rozwój renesansu, jego ostateczna ewolucya, albo że barok, to roślina wyrosła na zgniłym i zwyrodniałym renesansie: jeszcze inni sądzą że genezy baroku szukać należy w ogólnym nastroju epoki, w odwróceniu się od nudnego renesansu, a powrocie do czasów bezpośrednio przed nim idących; przyczem, dodają, jakoby główną rolę

---

społeczeństwa barokowego nosić powinno. Por. też Schumann op. cit str. 30 (Barock ist) im innigsten Zusammenhange mit der Literatur und den gesselschaftlichen Verhältnissen.

[1]) Porębowicz op. cit. 229.

[2]) Tak np. wielka Encyklopedya francuzka: Baroque, adjectif, en architecture est une nuance du bizarre; il en est si on veut le raffinement ou s'il etait possible de le dire, l'abus. Ce que la sévérité est a la sagesse du goût, le baroque l'est au bizarre, c'est à dire qù'il en est le supérlatif L'idee du baroque entraine avec soi celle du ridicule, poussé à l'excess“.

odegrało w tem odrodzenie się katolicyzmu i ogólna reakcya, kierunek encyklopedyczny w nauce [1]) i niby wpływ Jezuitów [2]).

Ale wszystko to jeszcze dostatecznie zjawiska tego nie wyjaśnia— daje mniej lub więcej trafne racye, tylko zewnętrznej strony tyczące się—jądra rzeczy nie tykając się wcale.

Barok nie jest zjawiskiem 17-go wieku; ludzkość w swych dziejach barokowe okresy przechodziła kilka razy jak to zobaczymy niebawem. Otóż to nasuwa myśl że musi on być nie rezultatem tylko zewnętrznych okoliczności, ale ma podkład w duszy ludzkiej [3]); i dopiero skombinowanie obu tych przyczyn złożyło się na barok.

Cokolwiek bowiem mogą twierdzić o baroku jego wielbiciele (a w najnowszych czasach ma on takich)—bezstronny sąd musi uznać, że barok jest jednak okresem upadku; może nie bezwzględnym, ale w stosunku do renesansu cechuje go pewien upadek sił, osłabienie i wyczerpanie [4]). Otóż ponieważ psychologia ogólna, społeczna, ma mniej więcej te same zasadnicze prawa co indywidualna, a w tej ostatniej znane jest prawo peryodyczności [5]) i prawo wyczerpania uwagi; tłomaczy nam to istotę baroku jako okresu następującego zawsze po wielkim rozkwicie ze znamionami przemęczenia [7]).

---

[1]) Wystarczy wskazać że wtedy zjawiają się wielkie wydawnictwa np. „Centuriae" magdeburskie Roczniki Baroniusza, opracowania Bollandystów, olbrzymie wydawnictwa Ojców kościoła, komentarzy na pismo św. i innych dzieł teologicznych; u nas polyhistor Starowolski.

[2]) Tak Dejob i Weibel; Nencioni uważa początki baroku jako una reazione del genio individuale contro il sistematico classicismo accademico e dottrinario del Rinascimento.

[3]) Monti (op. cit. 202 II v.) powiada: Del resto non c'e mai stato uomo al mondo, che non abbia avuto, almeno in certi momenti, un po di seicentismo in corpo".

[4]) B. Croce op. cit. we wstępie.

[5]) Prof. Swoboda z Wiednia tłomaczy np. tem prawem nasz humor i usposobienie — raz wesołe, to znowu smutne, przygnębiające, najczęściej bez żadnej racyonalnej przyczyny, a powracające w pewnych regularnych odstępach czasu. Nastrój barokowy też co jakiś czas wraca na ten świat.

[6]) Wiadomo np. że człowiek zmęczony umysłowo, nie może wytrwać myślą na jednym przedmiocie, następuje t. zw. polyideizm; fantazya nie ujęta w karby podsuwa najdziwaczniejsze obrazy. Podobny objaw nieraz jako stan stały występuje u wielu kobiet i dzieci. Brak koncentracyi i fantastyczność—to właśnie cechy baroku por. Ribot (op. cit. str. 16). Psychol. de l'attention.

[7]) Tak np. charakteryzuje kazania barokowe ks. Hołowiński (Homiletyka 498—499). „Zamiast związku myśli tylko związek słów; to nawet nie porządna rozmowa, ale rozmowa towarzyska, gdzie każdy się odzywa, jeśli mu jakie słowo przypomni coś do mówienia".

Jak my dziś, tak już współcześni przeciwstawiali barok renesansowi, nazywając go „Stilo moderno“, capriccioso, bizzarro, stravagante, di maniera grande aby odróżnić od stilo antico, di maniera gentile, albo stilo tedeseo czy gotico—oczywiście wszystko to w znaczeniu dodatniem.

Gdy w renesansie podziwiamy doskonałą harmonię formy i treści, prostotę połączoną ze szlachetnością linii, spokój z uczuciami łagodnymi, to w baroku jego istotą będą właśnie przymioty krańcowo przeciwne. W szczegółach forma barokowa wykazuje następujące znamienne cechy: ubieganie się nie tyle za pięknością formy, co za wielkością, kolosalnością. Nie troszczy się o poszczególne figury, motywy, ale o efekt masowy; nie znosi ograniczonego, konkretnego, chce przedstawić coś nieokreślonego, nieskończonego, wielkiego. Klasycyzm daje pewną, niewielką liczbę kształtów np. kilka osób na obrazie, które dają się łatwo ogarnąć jednym rzutem oka. Barok przeciwnie daje całe masy kształtów, ginących gdzieś w głębi, na drugim planie, w perspektywie. Oko, umysł musi się wyrzec chęci śledzenia w całym tym natłoku za poszczególnymi motywami, a zatrzymuje się na efekcie ogólnym powstaje wtedy wrażenie czegoś nieprzebranego, wielkiego, wyobraźnia pracuje napróżno, ale w ten sposób efekt zostaje osiągniętym. [1]).

Inną znamienną cechą baroku jest jego malowniczość, jego plastyczność—cielesność. Malowniczość w historyi sztuki należy do określeń najważniejszych, ale zarazem do bardzo zdawkowych i bałamutnych dla swej wieloznaczności. Budownictwo np. działa na zmysły przez to czem jest, przez swą plastyczną rzeczywistość. Malarstwo nie mające plastycznej prawdy może udać ją przez grę światła i cienia — przez kontrast [2]). Malarstwo więc barokowe narzuca się gwałtem widzowi, krzycząco, działa bezpośrednio, w tej chwili, gdy np. renesans

---

[1]) Matuszewski (Słowacki i nowa sztuka 245) mówi tak: „Są w dziejach ewolucyi estetycznej epoki, w których treść schodzi na plan drugi, a forma staje się zasadniczym żywiołem sztuki, kiedy uprawia się ozdobność dla ozdobności, frazeologię dla frazeologii, kiedy artysta nie ma nic nowego do powiedzenia i traktuje popularne tematy, jako pretekst do związania w jedną mechaniczną całość, nie organiczną całość szeregu konwencyonalnych efektów ornamentacyjnych! Do takich epok zalicza autor oprócz baroku także przekwitający romantyzm.

[2]) ...alles Flache (sucht) umzusetzen in Wölbung, überall Plastik Licht und Schatten zu gewinnen. Durch die Verschärfung des Kontrastes von Hell und Dunkel, kamm der Eindruck bis zu dem eines wahren „Herausspringen“ gesteigert werden (Wölfflin str. 18).

powolnie, spokojnie i łagodnie; wogóle barok stara się o osiągnięcie efektu za wszelką cenę [1]). Stąd słynny motyw krycia światła (por. kościół Piarów w Krakowie—w literaturze odpowiednikiem tego będzie koncept), stąd naturalizm formy i chęć przedstawienia nie czegoś w spokoju, dokonanego, skończonego, ale czegoś żyjącego, stawającego się. Dalej nie masz w baroku organicznego rozwinięcia się, budowa pozostaje stłoczoną masą, nie pozbawioną pewnej figlarnej wesołości. Nie znosi on proporcyi i reguły, jako monotonnych i krępujących swobodę, ale pozwala na pewną rytmikę; lubi oświetlić, uwydatnić pewne punkta, inne zostawiając w cieniu lubi kompozycyę zagmatwaną, wielką obfitość form i motywów. Pojedyncze części, jakkolwiek wielkie i stanowiące same w sobie wykończoną całość, w połączeniu i planie ogólnym, tracą swą udzielność. Przez taki układ barok traci na harmonii, jasności, przejrzystości, ale te braki stara się pokryć dekoracyami i wielkim przepychem, co znowu robi wrażenie przesady. Lubi naturalizm, ale o przyrodę troszczy się mało i o ile bierze z niej motywy, to je starannie przerabia na swój sposób.

Wszystkie powyżej wymienione właściwości — przetransponowane oczywiście ze sztuki plastycznej do sztuki słowa — znajdziemy i w piśmiennictwie ówczesnem, przedewszystkiem zaś w poezyi i w wymowie tak świeckiej jak i duchownej. Oto jakie cechy spostrzega historyk kaznodziejstwa polskiego w wymowie barokowej (osądzając je oczywiście jako ujemne). „Kwiecistość i nienaturalność stylu, nadużywanie figur retorycznych, popisywanie się erudycyą, rozprowadzanie nieraz

---

[1]) ...Er will packen mit der Gewalt des Affekts, unmittelbar, überwältigend. Was er giebt ist nicht gleichmässige Belebung, sondern Aufregung, Extase, Berauschung. Er geht aus auf einen Eindruck des Augenblicks, während die Renaissance langsamer und leiser (Wölflin op. cit. 24—25). In Barock keine Entwickelung: der Bau bleibt eine geballte Masse... Wie sehr aber beruht gerade auf dieser Auflockerung die Heiterkeit eines Gebäudes... (Er) tritt um verwickelte Komposition und eine bis zum Unübersehbaren gesteigerte Fülle der Formen und Motive, wo das Einzelne so gross es gebildet ist, seine Bedeutcung in dem Masseneffet vollständig verliert (52). Und eben diese Abneigung gegen das Bestimmte begrenzte ist vielleicht der tiefste Zug ein Charakter dieses Stiles (52) Was Barock zum Ausdruck bringen will ist nicht das vollendete sein, sondern ein Werden-Bewegung (57) Der Barock wirft die ganze Kraft auf einen Punkt bricht hier mit einem übermässigen Aufwand los, indessen die Anderen Partien dumpf und unbelebt bleiben (46). Harmonie, architektonische Gliederung und Klarheit mussten so verloren gehen; diese Mängel suchte man durch die Reize der überwuchernden Dekoration zu verdecken. Schumann op. cit. 24). Porów. też o baroku cytowane dzieła Gurlitt'a, Riegl'a, Weibel'a.

rzeczy błahych, brak gruntowności i uzasadnienia logicznego, rozumowego, brak systematyczności i planu, mnóstwo cytat i opowieści, niepowiązanych w jedną logiczną całość, bawienie słuchaczów fraszkami i dowcipem, dziwną poufałość z Bogiem, makaronizm, panegiryzm w sławieniu żywych i zmarłych“ [1]. Historyk literatury polskiej tego okresu mówi o „ubóstwie i zjałowieniu treści“ piśmiennictwa, o jego „znikczemnieniu moralnem“ (panegiryzm), o ilościowem bogactwie, o „przesadzie i nienaturalności w wyrażaniu się—kwiecistości posuniętej do śmieszności“, tak że „myśl ginie nareszcie w brzęku słów i w całych ustępach trudno dopatrzyć sensu zdrowego“, o „konceptach, trywialnych żartach, ekscentrycznych pomysłach“, o makaronizmach [2].

Różne te cechy można tłomaczyć już to specyficznymi warunkami, w jakich się znalazła literatura polska wieku siedemnastego, już to łączyć się będą z ogólno-europejskimi prądami baroku. Najważniejszem ich źródłem jest zburzenie dotychczasowej w renesansie panującej harmonii między treścią a formą. Forma bierze górę, zajmuje stanowisko wydatniejsze, aniżeli treść, a stąd wypłyną i specyficzne piękności formy barokowej i jej niedostatki, albo ściślej mówiąc ekstrawagancye. Wyniknie nadmiar szczegółów, przeładowanie, zagłuszenie myśli głównej nazbyt wielką liczbą ozdób— i wyniknie równocześnie żywość przedstawienia i opowiadania, dekoratywność i barwność. Dążenie do efektu, do zaciekawienia, do olśnienia czytelnika jest w literaturze barokowej równie silne, jak dążenie do efektu, do olśnienia widza w ówczesnej sztuce plastycznej, lub słuchacza w ówczesnej muzyce; dalszym znowu tego rezultatem będzie w literaturze allegorya, tak ogromnie w tej epoce kwitnąca, i będzie koncept; koncept, którego rodzicem będzie postulat, „aby sens zwyczajny mozna przez dowcipne wyrażenia uczynić niepospolitym“ [3], a który z biegiem czasu (nieraz i pod wpływami indywidualnymi) musiał się zniżyć do konceptów trywialnych i płaskich. Gdzie forma bierze górę nad treścią, tam oczywiście styl będzie dążył do coraz większego autonomicznego doskonalenia się; a oderwany od swej naturalnej podstawy, od treści, dojdzie w końcu do przesady w szukaniu za wszelką cenę środków i sposobów zdobniczych. Stąd między innemi

---

[1] Ks. Krynicki, op. cit. str. 296. Chmielowski (Hist. lit. p. II 12) widzi w ówczesnej poezyi polskiej „dziką mieszaninę podniosłości i płaskości“.

[2] Pilat, Historya literatury polskiej, Tom III, str. 26 i nast.

[3] Pilat, op. cit. str. 32 (Ks. Kwiatkiewicz, Phoenix rhetorum).

wynikną ulubione w tym czasie peryfrazy, przenośnie, stąd zwłaszcza antytezy. Stąd rozwinie się też wielomówność: tę samą rzecz (nieraz i błahą) przedstawia się i omawia ze wszystkich możliwych stron i punktów widzenia; to zaś, między innemi, przyczyni się do tak rozpowszechnionego w baroku popisywania się erudycyą. Słowem, wszystkie te zjawiska, które widzieliśmy w sztuce plastycznej tego czasu, występują, z odpowiedniemi oczywiście modyfikacyami i przystosowaniem się do innego materyału, także w ówczesnej literaturze.

Otóż kazania Mijakowskiego, rozpatrywane z tego stanowiska, wykazują wszystkie te znamiona i cechy, w stopniu bardzo wysokim i w ugrupowaniu bardzo charakterystycznem [1]), a przeto, same w sobie nie mające zbyt wielkiej wartości, nabierają ceny jako produkt i równocześnie okaz i typ całego kierunku literackiego.

Pierwszem wrażeniem, jakiego się doznaje przy lekturze kazań Mijakowskiego, jest wrażenie nadmiaru, przeładowania. Już same rozmiary kazań są nieproporcyonalnie wielkie w stosunku do tezy, którą przeprowadzają, i w stosunku do warunków, jakim przemówienia wszelkie podlegać muszą. Ten nadmiar i przeładowanie objawiają się najpierw w grupowaniu całej masy szczegółów do jednego obrazu. Gdy kaznodzieja przedsiębierze sobie coś przedstawić, to do ostatka wyczerpie wszystkie szczegóły, związane z głównym motywem. Objawia się to i w całości kazania i w poszczególnych obrazkach. W całości: gdy w „Interregnum" zestawia interregnum polskie z apostolskiem, to wyszukuje wszelkie możliwe punkty styczne; w „Szczęśliwym marnotrawcy" paralela między św. Tomaszem a biblijnym synem marnotrawnym przeprowadzona jest przez tak wiele szczegółów, że między nimi znajdą się aż szczegóły mocno naciągane; w „Kokoszy" również ten nad-

---

[1]) Do znamion wymowy barokowej zalicza się zawsze i panegiryzm. Jest on i u Mijakowskiego: w przedmowach i dedykacyach, np. Wężykowi, Danielewicom, Lubomirskiemu i Myszkowskiemu; w samych kazaniach znać go jednak daleko mniej (np. w „Interregnum" ustęp o Wężyku, w obu mowach pogrzebowych). Ale wiemy już, że panegiryzm nie jest właściwością literacką, więc pomiędzy literackiemi cechami baroku (a o te nam chodzi) niemasz dlań miejsca. Zresztą panegiryzm, którego pobudką jest interesowność, zdarza się i w innych epokach—jakże silnie grasuje wśród humanistów naprzykład! Nadto należy podkreślić, że obok niezbyt licznych ustępów panegirycznych są u Mijakowskiego zdania i myśli możnaby rzec wprost przeciwne: ustępy piętnujące wady i występki możnych (np. o samowoli szlachty w „Kokoszy", o uciemiężeniu chłopów w „Znaczna w cnotę", o złudnej wielkości familij szlacheckich); prawda, że tamte są imienne, te ogólne.

miar widzimy, tak w wyszukaniu wszelkich możliwych stanów i grup, którym kaznodzieja ofiaruje kolędę, jak i w przenajrozmaitszych opisywaniach onej kokoszy; nieco mniej występuje ten objaw w całości obu kazań pogrzebowych, choć ostatecznie i tam jest w wyszukiwaniu wszelkich momentów do chwalenia zmarłych. Ten nadmiar w kazaniu jako całości wywołuje z jednej strony wrażenie, że kaznodzieja nie chce pomijać najmniejszego argumentu dla swoich dowodzeń, z drugiej wrażenie pewnego chaosu. Bo choć jak wiemy rozkład i plan kazań Mijakowskiego jest jasny i przejrzysty, to jednak tę przejrzystość spostrzegamy właściwie dopiero po analizie kazania, a nie w pierwszej chwili; działać zaś powinno kazanie przedewszystkiem doraźnie. Dalej nadmiar i przeładowanie objawia się także w szczegółach, w pojedyńczych obrazkach. Nie sposób ich tu wszystkich wymieniać, cóż dopiero przytaczać; wystarczy zwrócić uwagę na obraz zamieszania w państwie po śmierci króla („Interregnum"); na ustęp w „Kokoszy", wyliczający sposoby, którymi przełożeni mogą się uprzykrzyć podwładnym; na obraz marnotrawcy, co utraca z rozpusty („Szczęśl. marn.").

Z nadmiarem rzeczy idzie w parze nadmiar stylistyczny: t. zn. na wyrażenie jednej myśli mówca używa całego szeregu określeń, w gruncie rzeczy identycznych i tautologicznych. Jako przykład niech posłuży ustęp w „Interregnum", porównujący zgodę w państwie z najrozmaitszemi rzeczami. Cały ten łańcuch porównań (zgoda jest jako ciało ludzkie, jako kamień tyrreński, jako granatowe jabłko, jako kupa strzał, jako podróżna kareta, jako lutnia, jako armatna galera) nie wnosi do myśli nic nowego, nowego szczegółu, służy tylko do więcej plastycznego i obrazowego uzmysłowienia pojęcia zgody; to zadanie swoje spełnia dobrze, niemniej jednak pozostawia po sobie wrażenie nadmiaru i przeładowania stylowego. Podobnym przykładem, choć ściśniętym w jeden wiersz, będzie zdanie: „jako ta (niezgoda) państwa niszczy, psuje, wywraca, pustoszy, plondruje". Toż znajdziemy w ustępie, mówiącym o skrzydłach orła polskiego. W „Szczęśliwym marnotrawcy" jest takie przeładowanie stylowe m. i. na początku kazania, gdy mówca tłumaczy tegoż kazania powstanie i pobudkę. Toż będzie w kazaniach pogrzebowych, przy wyliczaniu cnót zmarłych. I tak dalej: możnaby powiedzieć, że właściwie przez cały ciąg kazań Mijakowskiego mamy do czynienia z tym nadmiarem stylowym, a tylko w niektórych punktach uwydatnia się on jeszcze silniej do przesady dochodząc.

W jakiż sposób ta właściwość stylowa mogła powstać i rozwinąć się? W kaznodziejstwie wieku XVI jej niema; są ozdoby i figury stylowe, ale w całości przeładowania nie ma. Paralela z sztuką plastyczną jest tu nader silną: przeładowanie ozdobami w architekturze, przeładowanie rzeźby dodatkami i szczegółami, jakich rzeźba klasyczna i renesansowa nie zna, nagromadzenie mnóstwa szczegółów w malarstwie barokowem—z temi zjawiskami zupełnie równoległe jest przeładowanie stylistyczne w poezyi i wymowie tego czasu. Jak tam, tak i tutaj jest ten objaw świadectwem przewagi formy nad treścią. W kaznodziejstwie specyalnie możnaby usiłować tłumaczyć go w następujący sposób. Teorya i przykłady wymowy dawniejszej, zwłaszcza klasycznej, kierowały mówców 17-go wieku ku ozdobom i figurom krasomówczym — to co było pięknością formy, ale nie jej przewagą nad treścią. Zasada kaznodziejstwa zaś domagała się podniosłości w kazaniu. Otóż wiek XVII, jak trafnie zauważył jeden z historyków literatury [1]), to jest wiek charakterystyczności. Charakterystyczność zaś z podniosłością i z pewnym patosem się nie godzi — doskonałym przykładem na to będzie kontrast między renesansowem malarstwem włoskiem a barokowem malarstwem holonderskiem. Nie są więc mówcy barokowi zdolni do podniosłości. Czując zaś jej potrzebę, starają się ją czemś zastąpić — dają jej surogat: styl, który im się wydaje podniosłym i patetycznym, przez nadmierną ilość szczegółów, przez nadmierne omawianie w różny sposób tej samej rzeczy, przez wszelkie figury retoryczne, których receptę znajdowali w podręcznikach, przez wyszukanie metafory [2]), przez przeciwstawienia i antytezy sztuczne, przez liczne i częste porównania [3]),

---

[1]) Windakiewicz. Pieśni i erotyki popularne z XVII w. (Lud. t. X r. 1904, str. 193).

[2]) U Mijakowskiego trumna jest „domkiem śmiertelności"; Zachód to „kędy jasne światłości i pochodniej niebieskiej gasną promienie"; Duch św. to „jubiler niebieski"; Albert św. to „subtelnej natury sekretarz"; św. Jacek „jedyny ciemności septentrionalnej Hesper"; Matka Najświętsza „Jezusa niebieska mlekiem swym odchowała i utuczyła cieliczka".

[3]) Porównań używa Mijakowski nieustannie, tak mniejszych, jak i większych, z których powstają już jakby całe obrazy (np. przyrównanie morza do wody w hantale a mądrości do morza w „Szczęśl. marn.). Porównania Mijakowskiego są na ogół bardzo trafne, żywe i plastyczne („charakterystyczność" epoki i realna a urozmaicająca wyobraźnia mowy, złożyły się na nie). Czasem są one piękne i głębokie, np. przyrównanie drzewa owocowego do życia, albo gorącego serca do szafranu, wydającego zapach podczas tarcia, albo wiary do węgla rozżarzonego lub zgasłego i smolącego, albo działania śmierci do działania Najświętszego Sakramen-

przez igraszkę słów, assonance i rymy [1]). Powstaje tym sposobem ciekawy styl: nie harmonijnie prosty i szlachetny, jak w renesansie, nie jednostajnie podniosły i patetyczny, jak w pseudoklasycyzmie, ale mieszanina formalnej stylowej podniosłości z miejscami, których tok i ton stylowy zbliża się niezmiernie do najzwyklejszej mowy codziennej [2]). Jest to objaw który spotykamy i u ówczesnych poetów, a najwyraźniej może u Wacława Potockiego.

Dalszą właściwością stylu Mijakowskiego (którą on dzieli z epoką) są makaronizmy. Obfitują w nie wszystkie kazania, a najwięcej może „Interregnum" i „Szczęśliwy marnotrawca". Mijakowski nie tylko cytuje Pismo św., zdania Ojców, poetów i różne sentencye po łacinie, choćby to były zdania dłuższe, ale też często wtrąca pojedyńcze słowa łacińskie w tekst polski, czem oczywiście jeszcze potęguje wrażenie makaronizowania. Prócz tego używa często (znowu jak jego epoka) słów żywcem wziętych z łaciny, nadając im tylko końcówkę polską, np. gubernacya, klar, mankament, skrypturystowie, armować, agrawować i cały legion podobnych. Obok makaronizmów łacińskich mamy i włoskie: allegrezza, biankierya, marchesat, a nawet parę zdań włoskich.

Parę uwag o języku Mijakowskiego. Powiada Brückner że w wieku 19-ym mamy jednolity język piśmienny, a obok tego istnieją terminy fachowe, medyczne, jurydyczne etc. Wystarcza niemal przejrzeć dla ogarnięcia piśmiennego języka kilkadziesiąt dzieł kilkudziesięciu pisarzy; dawne wieki tej jednolitości nie znały zupełnie; tak każdy pisarz, każde dzieło niemal wnosiły osobliwe słowa i znaczenia prowincyonalne, potoczne i przestarzałe, rodzime i obce w skarbnicę ogólną. W 19-ym wieku można pomijać tysiące a tysiące druków bez najmniejszego uszczerbku dla słownika, z dawniejszych ani jednego [3]).

---

tu. Ale często też pociąg epoki ku realistycznej charakterystyczności przebija się np. w porównaniach odnoszącyah się do piekła, do pijaków, do heretyków i t. d.

[1]) Nn. „skazę jaką i zarazę" (Zb. p.); „obraniem i podaniem" (Interregnum); „i konia w boju i stołek w pokoju"; „Tomasz to mój wołkiem? Słuchacze! on aniołek ciołkiem?"

[2]) Obok przesadnej ozdobności stylu widać też u Mijakowskiego duże zaniedbanie: okresy często przydługie a niezawsze prawidłowo zbudowane, to znowu zdania krótkie jakby siekane; szyk zdań czasem nienaturalnie odwrócony, z podrzędnemi zdaniami na czele; rażące latynizmy (np. Boga ile człowieka odlineował, Zostawiwszy go żywy rys w sercu) i t. d.

[3]) Język W. Potockiego Rozp. Ak. Um. fil. 31 str. 279.

Język Mijakowskiego jest również barokowy, jak cała forma jego kazań. Jest to nowy rodzaj języka, do klasycznego z 16-go wieku mało podobny, język obfitujący w makaronizmy, pełen archaizmów, a jeszcze więcej wyrazów nowourobionych, a czasem tak szczęśliwie, że się rodzimymi, ludowymi wydają, choć zdarzają się i dziwolągi [1]).

Na jedną rzecz ma najczęściej dwie nazwy, każdą z osobnym przymiotnikiem [2]), na jedną myśl dwa zdania. Drobne tematy umie przedstawić szeroko z mnóstwem odcieni i synonimów. Wszystko razem łącznie z obfitością figur retorycznych, daje całość przeładowaną, barokową, a jednak równocześnie pełną życia.

Jaki np. obfity słownik wyrazów bądź archaicznych bądź neologizmów i prowincyonalizmów [3]) hatrać, przepiegać, miłościwać, sporka, rozrzuta, oganka, łotryni, tykciki, lększa, zpypcieć, dwoić—(dzielić na 2), nażyczać, bosaty, żydowaty, żydowizna, pypciasty, dzwonny, poziemny; ma już byt. nadludzi, mózgowców. Ma ciekawe niektóre właściwości fonetyczne, a szczególniej morfologiczne np. snopiem pokładać, nie możono, niewdzięczeństwo, morczyzna, po kmiecu, ćwiczyzna, szczudłkiem; niektóre robią wrażenie ludowych: do zdechu, w dorywczą, dziecię w roku (roczne), brat a brat braciaśmy. Lubi używać słów złożonych: świnopas, kuropłoch, bogomódlca, nowopolityk, bystrooki, górolotny, bezdziedziczny—a jeszcze więcej pieszczotliwych [4]) np. cieliczka, koczkodanik, matuchna, kazaniszczko, pypcik, bankiecik, wymóweczka, młodzieniaszek; nie podaruje i łacińskim: zna dubitacyjeczki, defekciki, bestyjczęta; mniej używa zgrubiałych: ptaszysko, ogorczysko. Często lubi nadawać słowom znaczenie źródłowe,

---

[1]) Powiada Chaignet op. cit. 479: „L'une de premieres figures de mots due soit a l'insuffisence de la langue qu'on parle, soit a l'intention voulue de produire un effet de style consiste a employer des mots empruntes a une langue, ou a un dialecte etranger ou de mots archaiques, ou de mots soit simples soit composes, faits par nous et par consequent etrangeres et nouveaux.

[2]) Le nom substantif ressemble au corps humain qui a sans doute sa beaute propre, mais qui dans touts les arts, sauf la sculpture a besoin comme dans la vie d'etre en certaines de ses parties moins nobles, couvert, cache etc. Chaignet op. cit. 483.

[3]) Warto porównać słownik Mijakowskiego ze słownikiem W. Potockiego ułożonym przez A. Brücknera. Prawie wszystkic właściwości językowe tego ostatniego znajdziemy u Mijakowskiego.

[4]) Właściwe i innym naszym pisarzom np. Rejowi (por. St. Windakiewicz op. cit. 135—136).

albo przeciwnie przenośne [1]) więc np. u niego wcześnie—znaczy wygodnie, oczywiście — naocznie; zasmolony—zalepiony smołą, rozpustny — rozrzutny; opaczny — przeciwny, prawie — ściśle; słuszny—odpowiedni; obrotny—użyczliwy; zbyteczny—zbytkowny; nieodwrotnie — nie odwracając się, mnożny — ludny; odszczekać—szczekaniem odpędzić; mierny—trafny; strojny—nastrojony; pochodzony—pochodzący, obok—przy, dokład—dodatek, na czczo—z próżnemi rękoma; wiatyk—pieniądze na drogę; biegunka — latająca; służali — słudzy i t. p. Paremiologia nie zbyt obfita: pójść w kawki, jakby wianki wił [2]), złe jak zapalił bieży cwałem a nie ryścią; dojdą kłębka po nici, matki po synach, nieszczęście rozumu uczy, szczęście go rado odejmie; kto miłuje przyjaciela i psa jego szanuje; uczcie się, którzy szczęściem władacie, jako w szczęściu żyć macie.

Gdy o naszem kaznodziejstwie 17-go wieku chce się powiedzieć coś dobrego, to zwykle jako cechy dodatnie podnosi się jego stronę językową i jego rodzimość [3]). Język Mijakowskiego jest barwnym, możnaby raczej nazwać pstrym, zalet wyższych jednakże nie posiada, ogólnej skarbnicy języka nie wzbogacił, za mało bowiem ma rysów wybitnie indywidualnych, któreby się narzucały z siłą innym pisarzom. Mijakowski mówi w kazaniach swoich tak, jak mówi cała ówczesna Polska czytająca i pisząca, jak pamiętnikarze, historycy, poeci.

---

[1]) Praktykował to Apulejusz łaciński pisarz barokowy.

[2]) Oba są już u Reja.

[3]) Tak np. Hołowiński, poruszając kwestyę języka w kaznodziejstwie tego okresu mówi: „Za naszych czasów słusznie liczą za zasługę poetom i pisarzom że wiele słów i wyrażeń wprowadzili w styl piśmienny; ale czemże to jest w porównaniu z tem bogactwem życia, obfitością wszystkich słów i wyrażeń krajowych. Rubaszność, ironia i dowcip narodowy, swoboda niczem nie krępowana, to zacięcie polskie, które opisać trudno, ale uczuć je każdy może, ta męzka zamaszystość i dziwna dobitność (op. cit. 573, 4). Oto cechy języka kaznodziei z XVII-go wieku.

Podobnie Mecherzyński: „...Jest to język całego narodu potoczny, język posiedzeń towarzyskich, gawędy codziennej, swobody nie krępowanej żadnemi formami uczoności, płynącej z duszy otwartej, tchnącej szczerotą i jawnością charakteru. Widzisz tam nieokrzesanie zewnętrzne, szorstkość, zdrożny i rozwiązły dowcip, ale obok tych wad zazwyczaj wielką siłę liryczną i prawdziwie narodowe rzeczy ujęcie. Żart, humor, ironia, satyra z całą swobodą narodowej fantazyi ze wszystkiemi fraszkami, powiastkami, rodowodami z życia towarzyskiego przenieśli na ambonę... Pod względem ducha narodowego i swojskości wyrażeń (kaznodzieje 17 w.) są rzeczywiście mistrzami swej epoki“ (A. Radawiecki str. 164).

Por. też. Bartoszewicza J. Historya lit. Pol. wyd. I str. 370. ...Dziwne tam doprawdy panuje wszędzie zaślepienie ale jakie poczciwe, jak zacne! Mówcom naszym kościelnym zdaje się że wszędzie napotykają Polskę...“

Wszystkie powyżej wskazane właściwości stylistyczne i językowe kazań Mijakowskiego są typowo barokowe, identyczne z takimiż objawami u innych ówczesnych autorów; wszystkich podkładem i punktem wyjścia jest (świadomie czy nieświadomie o to mniejsza) chęć efektu, zaimponowania słuchaczowi względnie czytelnikowi i olśnienia go. Otóż z tej chęci wynikają dalsze znowu właściwości sposobu przedstawienia rzeczy i jej prowadzenia, zwłaszcza dwie: popisywanie się erudycyą i „koncept".

Erudycya Mijakowskiego wypływa z tych samych źródeł, co i u innych mówców tego czasu. Tem źródłem jest najpierw copia fandi, wielomówność; skoro tę samą rzecz niejednokrotnie się powtarza i omawia, to trzeba to omawianie urozmaicić; jednym ze sposobów, ku temu wiodących, będzie powoływanie się w tej rzeczy na różne powagi, które o tem kiedykolwiek mówiły, albo przytaczanie rozmaitych analogii (np. ze świata przyrody). Drugiem źródłem jest wiara w autorytety, które się zresztą nie zawsze sprawdza krytycznie; wiara, która u naiwnych naszych i domorosłych mówców 17 wieku tak niezwykle żywo przypomina to samo zjawisko w wiekach średnich. Trzeciem wreszcie źródłem stanie się tradycya kaznodziejska. Z natury kaznodziejstwa wypływa, że dla dodania wagi swoim słowom musiało się od samych początków powoływać na słowo Boże, w piśmie zawarte; z biegiem czasu zaczęto się powoływać i na Ojców, aż w końcu weszły do kazania i powagi świeckie. W epoce rozkwitu i w ogóle u mówców znakomitych zachowane będzie pod względem tych powoływań się pewne umiarkowanie, natomiast w epoce, jak druga połowa wieków średnich albo barok tem lepszy będzie kaznodzieja, tem więcej ceniony, im więcej wymieni powag. Barokowa bujność i przeładowanie szczegółami także i w ten sposób znalazło tu swój wyraz.

Erudycya Mijakowskiego występuje w dwóch postaciach. Pierwsza, to wszelakiego rodzaju cytaty i przykłady. Dowodzi nimi autor swej znajomości Pisma świętego, historyi, nauk przyrodniczych, literatury świeckiej. Walną część zajmują oczywiście cytaty z Pisma św. i z literatury religijnej [1]); obok

[1]) Na blizko 100 cytat w „Kokoszy" jest około 25 ze Starego Testamentu, 10 z Nowego, 13 z Ojców Kościoła, reszta świeckie. „Znaczna w cnotę": przeszło 100 cytat, z czego 11 ze Starego Testamentu, 5 z Nowego, 20 z Ojców. U Skargi stosunek cytat trochę inny, np. w kazaniu na Kwietnią Niedzielę jest 20 cytat ze Starego Testamentu, 28 z Nowego, 5 z Ojców —innych nie ma; w kazaniu na Nowy Rok 21 ze Starego Te-

nich powołuje się Mijakowski na autorów klasycznych (Arystotelesa, Plutarcha, Senekę „dworskiego teologa", Apulejusza i in.); dość często popiera swe dowodzenie jakimś wierszem łacińskim, anegdotą (o sołtysie), bajką (o drzewach co nie chciały utracić swych przyjemności, bajka o żabach, o skarabeuszu), przysłowiem łacińskiem, polskiem, lub włoskiem; faktami z mitologii; popisuje się wiadomościami historycznemi, ale większa ich część ma charakter nawskroś anegdotyczny lub nawet czysto bajeczny (np. owa pyszna w swej naiwności historya o Nabuchodonozorze, który prochy ojca w woreczki rozdzieliwszy, orlicom przywiązywał; anegdotami są powiastki o Aleksandrze Wielkim, o Alcybiadesie, o Karolu V, o Rudolfie habsburskim, o Ewilmeradachu i t. d.; z historyi polskiej niewiele przykładów, np. o podstępie Leszkowym); stosunkowo bardzo często popiera swe wywody różnymi przykładami z historyi naturalnej [1]).

---

stamentu, 21 z Nowego, z Ojców nic. Charakterystyczną jest u Mijakowskiego przewaga cytat ze Starego Testamentu (występująca i u innych kaznodziejów barokowych). Da się to w części wytłumaczyć większą obrazowością Starego Testamentu, większą jego malowniczością (co tak się zgadza z artystycznemi tendencyami baroku), a następnie bodaj że wpływem Reformacyi, która Stary Testament postawiła na równi z Nowym, jeżeli nawet nie przyznała mu większego miejsca.

[1]) W tych przykładach wyróżnić należy dwie grupy. Pierwsza to przykłady wzięte z bezpośredniej obserwacyi przyrody, możnaby rzec naturalne, bez pierwiastków cudowności i nadzwyczajności. Tych jest liczba znaczna; wystarczy przypomnieć np. „Kokosz", gdzie rozmaite momenty z życia kokoszy uchwycone są i przedstawione z różnych punktów widzenia; albo spostrzeżenia o ptaszkach małych, które obok wielkich siadają na gałęziach drzew, i t. d. Dla nas dzisiaj te zestawienia mogą mieć nieraz wartość niemałą, świadcząc o dobrej obserwacyi przyrody, i ożywiając wykład mówcy. Ale te rzeczy słuchaczom 17 wieku nie imponowały, nie zaciekawiały, nie były wcale dowodem erudycyi i wykształcenia kaznodziei. Otóż obok nich Mijakowski rozporządza całą masą innych wiadomości z przyrody, piękniejszych dla owej epoki, bo niezwykłych, cudownych, dziwnych, przemawiających silnie do naiwnej wyobraźni. To wiadomość o różnych cudownych właściwościach drzewa bobkowego („Kokosz"); to wiadomość o strusiu, który wzrokiem dziatki łągnie, patrząc ustawicznie na jaja, a gdyby na pół kwadransa oczy odwrócił, pisklętaby zmarniały („Interregnum"); o łaśicy, co uchem poczyna a gębą rodzi, o smoku co dzieci porywa; o robaku w Indyach jadowitym, który ustawicznie głowę ku górze podnosząc płacze, a ogon ma jak świder, którym ziemię bez przestanku wierci i t. d.; to opowiadanie o kamieniu Tyrreńskim (opierające się o powagę Pliniusza), o tym kamieniu, który gdy był cały, pływał po wodzie, pokruszony szedł na dno. Nawiasem mówiąc historye o cudownych właściwościach kamieni lubił i Birkowski, jak o onym Aleksandrowym, co gdy na niego proszek padł, cały klar tracił. Przepyszną historyę opowiada inny kaznodzieja barokowy Groza Fabricius S. J. w kazaniu albo

Otóż wszystkie te przykłady, wszystkie te wiadomości, służą mówcy z jednej strony do ożywienia wykładu, do jego urozmaicenia i ubarwienia, z drugiej do olśnienia słuchacza, do zaimponowania mu wiedzą; w obu razach zjawisko charakterystyczne w epoce baroku. W stosunku do czytelnika dzisiejszego, to o imponowaniu trudno mówić; owszem my dziś wiemy, że wiedza Mijakowskiego (nawet pominąwszy już jej zawartość wewnętrzną, istotną znajomość historyi, nauk przyrodzonych i t. d.) nie potrzebowała być zdobywaną wielkim trudem i pracą: liczne podręczniki i kompendya ówczesne, tak encyklopedye ogólne, jak w szczególności dzieła pisane z celem pomagania mówcy, a więc podające mu odrazu gotowe przykłady, ułatwiały kaznodziei 17 wieku tę stronę jego wywodów znakomicie i ułatwiały imponowanie [1]. Co do barwności i rozmaitości: to ten skutek dzieje się i u czytelnika nowożytnego; w inny jednak sposób, aniżeli w swojej epoce: dziś w tych rzeczach widzimy przepyszne świadectwa naiwności ludzi ówczesnych i epoki, która tym sposobem tak wyraziście przed nami się rysuje, tak odsłania swoje charakterystyczne cechy.

Druga forma erudycyi Mijakowskiego objawia się w jego scholastycznych wywodach i dowodzeniach, naturalnych u mówcy 17 wieku i u ucznia św. Tomasza. Uczył się Mijakowski w zakonie teologii i filozofii, i te na swój czas i na ówczesne warunki posiadł dobrze; zna doskonale—teoretycznie i praktycznie—logikę i dyalektykę, jakże by się więc tą swoją wiedzą nie miał popisać? skoro potrafi tworzyć kunsztowne syllogizmy, skoro może pognębić przeciwnika misternymi argumentami, jakżeby tego nie zastosował w kazaniu? I oto zadaje sobie (w „Interegnum“) pytanie: „Kto z nas szczęśliwszy, czy my pod ten czas interregnum naszego, czy apostołowie podczas sieroctwa swojego“; pytanie to jest punktem wyjścia dla całego kazania i jego główną treścią. W temże kazaniu

---

kolendzie (1622): „W Niderlandzie u J. Ośw. Luxemburskiej familiej są dziedzicznym spadkiem od dawna zachowane dwa dyamenty, z których jeden jest samiec, żywością farby i jasnością promieni znakomity; drugi jest samicą, nie tak farbą i jasnością okazały; choć przez niejaką dystancyę od siebie, jednak sam blask promieni znakomity od dyamentu, który jest samym samcem wynikających, samicę brzemienną czyni i co rok nowy z siebie dyamencik rodzi”.

[1]) Że ta wiedza Mijakowskiego czasem się potyka, to dowodem jest „Tantalusowy sęp, który mu co godzina serce żarł i ukubł” (Kokosz). Przypomina się satyra Opalińskiego o kaznodziejach, co cytują historyka Pindara i poetę rzymskiego Demostenesa.

subtelne wyjaśnienie tego faktu, że Ducha świętego kościół Boży zwie „Dominum vivificantem“, opiera się na założeniu, że filozofowie znajdują dwojakie formas, jedne co dant esse tantum, a drugie co dant esse et vivere. W „Kokoszy“ wykłada rozstąpienie się morza przed Żydami i naturaliter i moraliter, czyli sięga do ulubionej w wiekach średnich różnolitości wykładu. Obfituje w tego rodzaju ustępy kazanie „Szczęśliwy marnotrawca“, gdzie niejako sam temat do tego zachęcał. A więc wywód o marnotrawstwie z Bogiem i z obrazą Boską; ciągłe tłumaczenia wyrazów w sensie literalnym i przenośnym; subtelny scholastyczno-gramatyczny wywód o imieniu Phaltiel; wyborna dysputa kaznodziei naszego z Dawidem, w której jeden antagonista na propozycyę drugiego „subinferuje minorem“, poczem ten mu odpowiada, że z tej uniwersalnej propozycyi nie godzi się formować syllogizmu in Darii, ale in Barocco i t. d.; dyskurs o tem, co było najsubtelniejszego w Chrystusie Panu. W kazaniu pogrzebowem „Znaczna w cnotę matrona“ znajdujemy filozoficzny traktat o materyi; w kazaniu „Zbożny pobyt“ wywód, że śmierć to nic, bo jest prywacyą, „non ens“. Przypuszczać można, że w zwykłych niedzielnych kazaniach, przeznaczonych dla ogółu, tego rodzaju erudycyi nie było, chybiałaby bowiem celu; natomiast w kazaniach przygodnych, jakiemi są wszystkie zachowane kazania Mijakowskiego, wygłoszonych wobec audytoryum bądź co bądź wykształceńszego, przeznaczeniem jej było nie tylko przekonanie słuchacza ale i zaimponowanie mu, i ten cel zapewne osięgała. Tak jak Mijakowski postępują i inni kaznodzieje tego czasu, i u wszystkich—poczynając już od Birkowskiego — ta dążność jest wybitną. Dla nas dzisiaj jest ona bądź co bądź interesującą, bo na umysłowość ludzi ówczesnych, na ich sposób myślenia i rozumowania rzuca światło bardzo charakterystyczne.

„Koncept“, jak poprzednio wspomniano, zrodził się z chęci „aby sens zwyczajny można przez dowcipne wyrażenia uczynić nieposlitym“ (wyraz „dowcipny“ ma tu znaczenie nie dzisiejsze, ale staropolskie, odpowiadające francuskiemu „spirituel“, niemieckiemu „geistreich“ [1]), zadaniem jego jest to samo, co omawianych dotąd właściwości, to jest olśnienie czytelnika czy słuchacza, efekt. A więc wychodzi mówca na ambonę i zapowiada pobożnym słuchaczom, że da im kokosz

---

[1] Por. Dobrzycki, Notatki do dziejów języka polskiego literackiego. (Prace filologiczne, t. VII, Warszawa 1911, str. 401—405).

na kolędę. Efekt oczywiście jest, jest coś niezwykłego, niecodziennego. Słuchacze wiedzą o tem, że celem kazania ma być nauka pobożna; wiedzą, że do tego ostatecznie kaznodzieja dojdzie; ale gdy zaczął z zupełnie innego tonu, gdy zaczął od rzeczy, która z celem kazania nie ma najmniejszego związku, słuchacz czeka z zajęciem i zaciekawieniem, jak też kaznodzieja spełni swoje zadanie? w jaki sposób od kokoszy wychodząc dojdzie do zbawienia duszy? Zatem cel swój mówca przez takie postawienie kwestyi osięgnął: efekt i olśnienie słuchacza. Teraz zaś będzie oczywiście starać się o to, aby połączenie między dwoma tak odległemi i różnemi pojęciami przeprowadzić. Udać się mu to zaś może jedynie drogą naciągania, wyszukiwania za wszelką cenę jakichś podobieństw, paradoksów i t. p. Im większe będzie oddalenie obu rzeczy, im mniejsze podobieństwo, tem większy będzie w słuchaczu podziw, że jednak kaznodzieja z tak wielkich trudności wybrnął zwycięsko. Drugim takim przykładem na koncept, może jeszcze charakterystyczniejszym od kokoszy, jest kazanie na cześć św. Tomasza: gdy mówca nazwie go z początku rozrzutnikiem i marnotrawcą, i z tych nazw, mających znaczenie ujemne, wyciągnie właśnie wniosek wprost odwrotny, dojdzie do najwyższych pochwał; a tak samo, jak w kokoszy, tak i tutaj koncept ten jest przeprowadzony i w całości kazania, i w jego założeniu, i w szczegółowem rozprowadzeniu motywów. „Konceptem" również jest, gdy (w „Interregnum") mówca przeprowadza wywód, jak to Duch święty bierze sukcesyę po Jezusie Chrystusie; konceptem posługuje się mówca, gdy (w „Kokoszy") przyrównywa Opatrzność Boską do ogonu pawia i nad podobieństwami się rozwodzi. Z konceptem są metafory w wyliczaniu różnych zakonów: jednorożcowie Teresy św., Elefantowie Augustyna św., onagry a deserto. Romualda św., jelonkowie Franciszka św., mocne lwięta Ignacego św., potężne do jarzma pańskiego bawoły Bernardyna św., szczenięta Dominika św., łanie niebieskie zakonnic pańskich. W związku z „konceptem" będzie z jednej strony allegorya, z drugiej żarty i dowcipy. Przez allegoryzowanie mówca osięga cel analogiczny: zaimponowanie słuchaczowi, że w dwóch przedmiotach czy pojęciach różnych dopatrzył się podobieństw i łączności, że rzecz wyraził nie po prostu, naturalnie, ale kunsztownie i misternie, że wyrazom i pojęciom daje sens inny, aniżeli się im powszechnie przydaje. U Mijakowskiego nie ma jednak na ogół szeregu allegoryj, jako pewnych form artystycznych, jako n. p. personifikacyi pojęć oderwanych: jeżeli

n. p. mówi o „domina paupertas“, to nie tworzy tej allegoryi sam z siebie, tylko przejmuje z legend o św. Franciszku. Natomiast na każdym kroku spotyka się u niego allegoryzowanie słów pisma św., allegoryczny ich wykład. Pod tym względem kaznodzieja 17-go wieku nie jest zjawiskiem odosobnionem; bo tak postępują wszyscy kaznodzieje barokowi, wieki średnie przepojone są możnaby rzec manią allegoryzowania, a i do dziś dnia jeszcze tego sposobu wykładu się używa, dla zbudowania słuchacza. Drugą znowu właściwością (tym razem już wybitnie barokową), łączącą się ściśle z konceptem, będą żarty, dowcipy, anegdoty, „koncepty“ w dzisiejszem, codziennem znaczeniu tego słowa, tak hojnie rozsiane po kazaniach 17 wieku, tak częste u Mijakowskiego. „Dowcipna“ obawa kaznodziei, aby się matkom nie rodziło po 44 dzieci, boby krupy zdrożały, kokoszka z pypciem, żarty i dowcipy szkolne i tak dalej: „Kokosz“ w nie obfituje najwięcej bo ujęcie tematu i postawienie kwestyi było takie, że do takich żartów dawało sposobność, ale nie brak ich i w innych kazanach. Te żarty i dowcipy w naszych oczach obniżają wykład, w oczach ludzi ówczesnych ożywiają, a w ogóle przyczyniają się do nadaniu kazaniu nastroju i tonu wesołego i pogodnego. Pogoda i humor to jedna z wybitnych cech kaznodziejstwa barokowego. Wypływa ona ze wspomnianej już tendencyi epoki do charakterystyczności, a z braku podniosłości i patosu [1]). A ta tendencya do charakterystyczności powoła też do życia szereg obrazków rodzajowych, najczęściej kreślonych z humorem—znowu analogia z ówczesnem malarstwem [2]).

Wszystko to, jak już widzieliśmy, sprawia, że tok i ton kazań Mijakowskiego (jak wogóle kazań barokowych) jest mimo licznych ozdób stylowych zbliżony do tonu codziennej mowy. To zaś wpływa na stosunek mówcy do przedmiotu: swobodny, poufały, możnaby powiedzieć; nie widać (choć ona w głębi duszy była) tej czci, tego kornego przejęcia się, jakie widzimy np. u Skargi. Całe kazanie o św. Tomaszu jest kla-

---

[1]) Francuzcy teoretycy kaznodziejstwa (np. Freppel, Jacquinet) przyrównują kaznodziejstwo do dramatu o silnem napięciu duchowem, gdzie akcya rozgrywa się o to co jest au fonde de l'ame; żądają więc od niego podniosłości i pewnego odcienia smutku, de la tristesse evangelique Bruer'a; takiego nastroju próżno szukać w kaznodziejstwie barokowem.

[1]) Rozdawanie kokoszy już jest samo takim obrazkiem, albo obrazek kłótni małżeńskiej, fałszywej dewotki, panienek nie mogących usiedzieć w domu.

sycznym na to przykładem: takiego poufałego, swobodnego, koleżeńskiego chciałoby się powiedzieć traktowania świętego przez kaznodzieję nawet w epoce barokowej zbyt często nie spotkamy; w niektórych sposobach wyrażenia się o Matce Najświętszej, o Chrystusie, to nawet razi. W ogóle rezultatem tej przyziemności i codzienności w tonie kazania będą tu i owdzie zamaszyste rubaszności (jak np. groźba Goliata, że z Dawida zrobi bigos dla ptaków i t. p.). Jest to objaw, który tkwi silnie także w ówczesnej poezyi polskiej; częsty niezmiernie u Potockiego, pojawia się i u Kochowskiego, który miał o wiele silniejsze niż tamten poczucie artyzmu, nie wolny od niego i Morsztyn, choć wykształcony na wykwintnej poezyi włoskiej. Szerokie i bujne a rubaszne życie ówczesnej Polski odbiło się i tym sposobem w literaturze.

Jest jednak i dodatni rezultat tej trochę ujemnej cechy. Kazanie jednostajnie podniosłe i patetyczne u mówcy przeciętnego bardzo łatwo staje się jednostajnie monotonnem, bezbarwnem, sennem—a jako takie skutku swego nie osięgnie, słuchacza tylko znuży, zamiast zbudować; wiedziały coś o tem wieki średnie, gdy tworzyły spostrzeżenie, że kto spać nie może, niech idzie na kazanie. Kaznodziejstwo barokowe—w tym razie Mijakowski—w ten defekt nie popada. Przez nastrój codzienny zyskuje codzienną swobodę, naturalność, ożywienie. Prawda, że czasem tego ożywienia jest za dużo, i miały racyę synody, chcąc poskromić nadmiar dykteryjek i anegdot w kazaniu, miał racyę Opaliński, gdy mówił, że „gdy na kazanie przyjdziesz, stanie-ć za jedną szczyrą krotofilę“. Ale gdy dziś patrzymy na rzecz ze stanowiska literackiego, to kazania barokowe dzięki tej właściwości są dla nas bardzo zajmujące i czyta się je z przyjemnością. Mówca sam znajduje się w tym nastroju ożywionym, i ma wtedy pewną zamaszystość. Ożywia swoje kazanie i w ten sposób, że jak gdyby rozmawiał i dusputował ze swymi słuchaczami: w „Interregnum“ audytoryum mówi do niego: „Ojcze już też teraz błądzisz“, na co kaznodzieja: „Błądzę? I owszem, jeślim kiedy prawdę mówił, tedy teraz większą“; „Kokosz“ cała jest przecież rozmową ze słuchaczami, okraszoną humorem, np. „Bawić się z wami nie będę panienki, bo mi tego zakazuje zakon i reguła.“ Wprowadza na scenę osoby, o których mówi, i z niemi rozmawia, wprost do nich się zwracając; tak w „Kokoszy“ do kursora tyrana Dyonizego („nieboraczku, mylisz się...“); zwłaszcza w „Interregnum“ rozmowa ze św. Franciszkiem („Franciszku św., a cóż to za miłościwa pani... To

u ciebie ten mościwy, co nic nie ma... Opak świat u ciebie idzie, patryarcho św... Zostawić było Franciszku św. te ceremonie nowopolitykom... Ale nie mam ci za złe, boś tego doświadczył i sam po sobie i po braci swoich...").

Dalej zaś: ożywia Mijakowski kazania swoje przez ich urodzimianie. Stosuje śmiało a nieraz bardzo trafnie Pismo św., zwłaszcza Stary Testament, do stosunków miejscowych, bieżących, jak np. odniesienie tekstów o Wniebowstąpieniu Pańskiem do interregnum polskiego, albo tekstu o rozmnożeniu nasienia Abrahamowego do szlachty polskiej; albo też przekłada teksty Pisma św. tak, że przybliża je do ówczesnego polskiego sposobu mówienia, np. „erunt ignobiles" przez „będzie infamowany", z tekstu „dabo carnes tuos volatilibus terrae", powstaje „bigos", który Goliat zrobi z Dawida i t. p. [1]) (czyli powstaje charakter rodzimości w języku i stylu). W ogóle zaś rodzimość, cecha bardzo charakterystyczna kaznodziejstwa barokowego (i średniowiecznego w części) występuje w dwóch odmianach: naiwnej, gdy kaznodzieja przedstawia i wyjaśnia rzeczy nadprzyrodzone i boskie na sposób i stosunek polski, z codziennego życia i drugiej wyższej, gdy naukę bożą stosuje do otaczających go stosunków [2]) nie ogólnikowo ale konkretnie, do polskich wad i grzechów. Klasycznym przykładem drugiego będą kazania sejmowe Skargi. U Mijakowskiego przeważa pierwszy rodzaj, np. całe ujęcię rzeczy w „Interregnum", gdzie sprawy boskie, niebieskie, mówca wyobraża sobie i przedstawia słuchaczom zupełnie tak, jak sprawy polskie na ziemi; to znaczy nie tylko przeprowadza paralelę

---

[1]) Przy sposobności zauważmy, że cytowanie Pisma św. wedle tłumaczenia Wujka wchodzi w użycie ogólne daleko później. Dominikanie trzymali się więcej Leopolity; zresztą najczęściej każdy kaznodzieja cytował we własnym przekładzie. Tak też postępuje mniej więcej i Mijakowski, tłumacząc zazwyczaj nie dosłownie i ściśle, a od czasu do czasu używając takich śmiałych i obrazowych parafraz, jak wspomniane powyżej.

[2]) Taki rodzaj naiwnej rodzimości nie jest bynajmniej właściwością specyficznie polską. W średniowieczu przedstawiano często stosunki w niebie na wzór ziemski z papieżem i cesarzem na czele. Znawca średniowiecznego kaznodziejstwa niemieckiego Linsenmayer (op. cit. str. 188) mówi: „In der geschichtlichen Darstellung begegnet uns dabei dieselbe köstliche Naivität, welche auch den mittelalterlichen Kunstwerken einen eigentümlichen Reiz verleiht, indem die aus der unmittelbaren Gegenwart geschöpften Vorstellungen in die Vergangenheit hineingetragen werden. So wird in der biblischen Erzählung vom barmherzigen Samariter aus dem jüdischen Priester und Leviten, der Bischof und sein Kaplan, anderswo aus dem römischen Stathalter ein Graff oder es wird das römische Kriegswesen ganz nach mittelalterlichen geschlidert".

między jednemi a drugiemi, dla osiągnięcia pewnych celów moralnych, ale widoczną jest rzeczą, że w jego wyobraźni owe stosunki i rzeczy niebieskie wyglądają tak, jak stosunki w Polsce. Inne kazania w całości swojej już tej cechy w tym stopniu nie posiadają, ale w poszczególnych ustępach i obrazach mają ją również—tak np. obraz syna marnotrawnego (w „Szczęśl. marn.“) i jego szczegóły wzorowane są na życiu polskiem i jego formach. W ogóle przy lekturze kazań Mijakowskiego ciągle czytelnik znajduje się i czuje w Polsce siedemnastego wieku. Objaw ten w najogólniejszej formie charakteryzuje dawniejsze epoki: patrzą one na świat zawsze przez pryzmat swój i swoich pojęć, nie umieją się oderwać od siebie i wmyśleć w stosunki inne; malarstwo dawniejsze, czy średniowieczne, czy renesansowe, czy barokowe, niemal zawsze maluje postaci w szatach i otoczeniu swojej epoki, bez względu na to, kogo przedstawia. Jest to z jednej strony brak zmysłu historycznego, który wytwarza dopiero druga połowa wieku osiemnastego, z drugiej bujność i pełność swo jego życia, przesłaniająca wzrok na życie innych. Otóż ten sam w zasadzie objaw, i z tych samych wypływający źródeł, występuje i w literaturze, występuje i w kaznodziejstwie; tylko w tem ostatniem pojawił się szczególnie silnie w epoce baroku [1]).

Rezultatem tego wszystkiego jest wielka żywość i barwność kazań Mijakowskiego — przymiot ten dzieli on zresztą z całem kaznodziejstwem barokowem. Barwność i malowniczość, działająca na wyobraźnię słuchacza ówczesnego i dzisiejszego czytelnika. Na uczucie oddziałują te kazania mniej—

[1]) Rodzimość kaznodziejska i w ogóle wymowy polskiej w tej epoce zaznaczono już oddawna. M. Janik tak zaczyna swą pracę: „Zauważono że najpiękniejsze i najbardziej swojskie, rodzime karty literatury naszej to fraszki, a co najmniej równie rodzime znamiona noszą na sobie dawne nasze pomniki krasomówcze. Kto pragnie poznać przeszłość nie tylko piśmienną ale i polityczną narodu naszego, temu te właśnie rodzaje rozjaśnią bardzo koleje ojczyste”.

Podobnie sądzi Mecherzyński (Historya wymowy t. III 80 str.): „Głównym przymiotem wymowy tego okresu była narodowość i popularność. Uwagi godnem jest to głębokie zamiłowanie rzeczy krajowych i miejscowych, które w uściech mówców wszystko krajową i miejscową powlekało barwą. Świat religijny, dziejowy i fantastyczny pojmowali oni według wyobrażeń i uczuć panujących w narodzie. Z dziejów powszechnych, z biblii, z mitologii i wszelkiego rodzaju umiejętności wynosili myśli i zastosowania przybierające postać jakby miejscową i znajomą”. Podobny sąd u Bartoszewicza (Hist. lit. str. 261). Ks. Caputa formułuje wprost jako zarzut brak tego kolorytu u Gołębiowskiego. (Op. cit. str. 46).

nie wstrząsną nami, nie porwą z sobą, nie wzniosą ducha na wyżyny, ale zajmujące bezsprzecznie są; czytamy je chętnie i z zajęciem i dla ich indywidualnych właściwości i dla poznania epoki, której są tak charakterystycznym wyrazem i dokumentem.

Tak przedstawia nam się barok w jednym ze swych charakterystycznych przedstawicieli, Jacku Mijakowskim, takie są jego cechy i znamiona, przymioty i wady. Sądy o baroku dotąd są różne. Nienaukowem jednak i niekrytycznem jest takie stanowisko, gdy krytyk, nie bacząc na warunki, w jakich barok powstawał, gorszy się z niego i załamuje nad nim ręce [1]). Wniknięcie w genezę, w przyczyny i historyczny rozwój pewnego zjawiska literackiego, to dopiero dać nam może podstawę do jego należytego zrozumienia i oceny [2]).

Otóż jak w naturze, nic nie zjawia się nagle, ale jest rezultatem powolnej i długiej nieraz pracy, przygotowań—tak i w literaturze...

I barok w sztuce, jak w literaturze, a szczególniej w kaznodziejstwie, co nas tu najwięcej obchodzi ma dawną i ciekawą historyę.

To poszukiwanie i wykrywanie początków „złego smaku"; jego przejawy sporadyczne w ciągu wieków, jego wzrost i pełny rozwój w naszem kaznodziejstwie 17-go wieku mogły by być już same przez się przedmiotem obszerniejszej pracy, nie pozbawionej znaczenia i bardzo ciekawej. W pracy niniejszej musi się ograniczyć to studyum do roli pomocni-

---

[1]) Jak to czyni np. Janik. Uważa on że literatura barokowa demoralizowała nasze społeczeństwo. Oczywiście wpływu literatury na życie zaprzeczyć nie można. Tylko nie należy żapominać, że życie też oddziałuje na literaturę. Literatura to tylko może narodowi dać i wrócić, co z niego wzięła; może je nieraz wyprzedzać, ale nie może za niego stworzyć tego czego w nim niema. Najnowsi historycy baroku włoskiego uważają, że tylko społeczeństwo o charakterze i obyczajach barokowych mogło wytworzyć barokową literaturę i sztukę (por. cytatę Chłędowskiego str. 3). Por. też St. Dobrzycki (op. cit. 251). Trafnie wyraził się krytyk francuzki: „Les faits sont les faits: notre seul pouvoir, comme seul notre droit est de cbercher les causes, les devoloppements et les suits".

[2]) W osądzeniu znaczenia literatury ważną rolę odgrywa stan oświaty współczesnej, poziom ówczesnych wyobrażeń umysłowych, cała atmosfera wieku, która w kazdej epoce jest inna, odbija się w płodach literackich i nadaje im właściwe piętno—i dopiero na tem tle czasu można mówić o prawdziwej dzieł wartości. (R. Pilat op. cit. t. II str. 14) podobnie powiada gdzieś Fontenelle: Pour juger de la beaute d'un ouvrage il suffit de le considerer en lui meme, mais pour juger du merite d'un auteur, il faut le comparer a son siecle.

czej t. j. jedynie do tego, aby zrozumieć „wybryki“ Mijakowskiego tak gorszące niektórych krytyków naszych.

W pierwotnym Kościele kazania pod względem formy odznaczały się namaszczeniem i prostotą; mówca nie silił się na to, aby połechtać ucho harmonią dźwięków, zachwycić wyobraźnię głębokością nauki; pragnął przedewszystkiem nauczyć i zbudować. Świętość mówcy, podniecana skupieniem i wiarą tłumów były jedynemi źródłami tej natchnionej wymowy [1]). Ale pomału wpływ literatury klasycznej a z nią upodobanie do ozdobności robią swoje; już wcześnie da się to odczuwać i zauważyć w kaznodziejstwie pierwszych wieków chrześcijaństwa. Św. Augustyn np. chętnie posługuje się antezą [2]),—igraszką słów i dowcipem; u poważniejszych jak Jan Damasceński, Fulgencyusz, German spotykamy kwiecistość barokową [3]) u Piotra Damiana znajdujemy już wielką obfitość porównań, cytat, historyjek [4]). Św. Bernard używa dużo ale-

[1]) Por. Tiraboschi op. cit. vol. IX str. 1660.

[2]) Powiada Brunetiere że antyteza tkwi głęboko w samej istocie chrześcijaństwa: dobro i zło, piekło i niebo—Boże narodzenie się i t. d.

[3]) Por. np. tego ostatniego (1677). De virginitate Mariae ustęp pomieszczony w Brewiarzu: Domina mea, atque dominatrix mea, dominans mihi, Mater Domini mei, ancilla Filii tui, genitrix Factoris mundi, te rogo, te oro, te quaeso ut habeam spiritum Domini tui, spiritumque Filii tui necnon et spiritum Redemptoris mei, ut de te vera et digna sapiam, vera et digna loquar, vera et digna quaecunque sunt diligam. Tu enim es electa a Deo, assumpta a Deo, advocata a Deo, proxima Deo, adhaerens Deo, conjuncta Deo, visitata ab angelo, salutata ab angelo, benedicta ab angelo, beatificata ab angelo: turbata in sermone, attonita in cogitatione, stupefacta in salutatione, admirata in dictorum annuntiatione.

[4]) Jego historyk Capecelatro (op. cit. 493) tak charakteryzuje jego „arte del dire...“ „Ma pure sovente la nobilta e la robustezza del discorso e guasta nel Damiano da un troppo frequente iperboleggiare da abuso di immagini, da alcune strane metafore, da una cotale gonfiezza, che fa bello il parlare di una mendace belezza... Talvolta leggendo Pier Damiano ti parrebbe di essere nel seicento... Trudno jest wogóle oznaczyć granicę między dobrym a złym smakiem, jeżeli nie chcemy robić tego całkiem dowolnie „Skoro jednak za znamię zepsutego smaku zechcemy przyjąc nadużycie figur poetyckich, obrazu, porównania, przenośni, uosobienia, sprzeczności i wszystkich retorycznych igraszek składni, to wymienione żywioły przesadnego stylu dadzą się wykazać w epokach bardzo odległych. Już w zaraniu greckiej literatury u Gorgias'a (483—375 przed Chr.) i Isokrates'a znajdziemy sporo takich cech. Nie był wolnym od przepychu w stylu Demostenes, a okres wymowy po nim, t. zw. sofistyczny nosi piętna wybitnie barokowe (por. W. Christ. op. cit. 741). Za panowania rzymskiego charakterystycznym jest w literaturze greckiej rozrost takich zbiorów jak Varia, Miscellanea, Memorabilia, pełnych przysłów, anegdot i bajecznych przykładów zupełnie podobnych do średniowiecznych, i repertuarów XVII w. w rodzaju np. takiego „Loci communes sive Florilegium rerum, et mate-

goryi i mistyki [1]) podobnież u św. Tomasza z Akwinu, który całe kazanie alegoryzuje na temat navicula.

Podstawą i głównem źródłem wymowy kaznodziejskiej jest Pismo św.; stąd może kaznodzieja zaczerpnąć namaszczenia, tu znajdzie wiele przykładów, może wzorować się na stylu, który mieni się wszystkiemi barwami i wyraża wszystkie stany duszy ludzkiej. Możnaby napisać historyę wymowy kaznodziejskiej tylko z tego punktu czy i jak korzystała z Biblii, a historya taka byłaby kompletną, objęłaby bowiem wszystkie epoki i byłaby wielce pouczającą. Ale Biblia w Kościele dwojako bywa wykładaną i rozumianą: literalnie i alegorycznie. Spora liczba alegoryi uświęconych tradycyą i uznanych przez Kościół, stała się dogmatem i tu, w tej dziedzinie kaznodzieja nic oryginalnego dać nie może. Ale prócz tych powstało bardzo dużo innych, których tłomaczeniu Kościół zostawia wolną rękę. I tu właśnie dla pisarzy i mówców otwiera się wielkie pole; mogą z tych bogatych skarbów czerpać idee, obrazy, motywy, uczucia, poezyę i to co zowiemy kolorytem biblijnym—to wedle zdolności i siły rozprowadzać i stosować w swych naukach. Jest to jednak eksperyment niebezpieczny: łatwo alegoryi nadużyć przez naciąganie i drobiazgowe rozprowadzanie. Alegorya w głębokiem średniowieczu naiwna

---

riarum selectarum praecipue sententiarum, apophtegmatum, Similitudinum, Exemplorum, Hieroglificorum ex sacris litteris, Patribus item aliisque linguae graecae et latinae scriptoribus probatis collectum, studio et opera Joseph Langii Caesareviontani. Argentorati MDCXIII. Za czasów Hadriana (†169) t. zw. poetae neoterici mają wszystkie znamiona stylu barokowego, posługują się zbiorami jak Callaetanea rerum memorabilium Jul. Solinus'a; już wtedy na wielką skalę grasował panegiryzm pochwalny i makaronizm z greckiego (por. M. Schantz op. cit. t. VIII część II 161 str.). W wymowie rzymskiej panował przed Cyceronem t. zw. styl azyański z cechami barokowemi (por. Cas. Morawski De rhetoribus latinis observationes Cracoviae 1892). Sam Cycero zwłaszcza w początkach swej karyery hołdował smakowi azyańskiemu: przesadna ozdobność mowy, nagromadzenie synonimów, gorgiańskie figury, szczególniej antytezy oto jego cechy. W § 95 Pro Quinctio znajdujemy tych antytez tak długi szereg, iż nuda z nich wypływa. Uderzają dalej sentencye, które są zarazem cytatami... Cicero lubi mądrością paradować (Por. K. Morawski M. T. Cicero Kraków 1911 str. 21).

[1]) Przesadnie alegoryzuje Bernard św. U niego np. P. Jezus rodzi się w zimie, abyśmy znosili łatwo przeciwności ciała; w nocy aby unikać ostentacyi. Goliat oznacza pychę a 5 kamieni Dawida, to pięcioraka mowa Boga do nas: groźby, obietnicy, miłości, naśladowania i modlitwy. Czasem alegoryzuje do śmieszności, gdy mówi de cute, carne et ossibus animae (ma to być myśl, uczucie i intencya) de spirituali minutiore sanguinis i t. d.

i prosta jak jeszcze u św. Bernarda, później staje się sztuczną [1]) stopniowo świedczeje, a nawet staje się trywialną i uwłaczającą [2]).

W 13-ym wieku np. u Inocentego III już dobrze czuć wpływ scholastyki [3]): więc pełno tu podziałów, definicyi, szerokich opisów i kwestyjek ubocznych, które się nie wiążą z nauką wiary i moralności, cytat z filozofów, pisarzy i poetów klasycznych; u innych współczesnych mamy oprócz tego moc bajecznych podań i przykładów o feniksach, pelikanach, nosorożcach i w ogóle ze świata przyrodniczego. Obok tego

---

[1]) Np. pewien kaznodzieja francuzki w 14 w. przyrównuje ściany kościelne do ciał ludzkich, drzwi, okna i szyby do oczu, uszu i ust; ołtarz to wola, proboszczem Duch św., parafianką dusza.

[2]) Np. pewien kaznodzieja francuzki z 14 w. widzi w krwi Jezusowej pranie, w krzyżu zwierciadło, na które elegantka pluje aby je oczyścić. Inny kaznodzieja wykłada sprosną piosenkę alegorycznie o Matce Bożej Gailer von Kaisersberg ma cały szereg kazań wykładających satyryczny poemat Branta „Narrenschif". Św. Wincenty Fereryusz spowiedź przyrównywa do expertyzy medycznej: Facies inspicitur, pulsus tangitur, urina attenditur, diaeta praescribitur purgatio tribuitur (P. Thureau Dangrin op. cit. 168). W 17 w. alegoryzywanie, drobiazgowe rozprowadzanie figur idzie jeszcze dalej. Orchi np. spowiedź drobiazgowo przyrównuje do praczki, która „nudata il gomito, succinta il fianco, prende il panno sucido, ginocchione si mette presso d'una fiumara, curva si piega su d'una pietra pendente, insemppa il panno nel acqua, lo stropiccia coi pugni, con le palme, lo batte, lo sciacqua, lo aggira, lo avvolge, lo scuote, lo agroppa, lo torce; indi, postolo entro un seccione, poi al fervore del fuoco in un caldajo, fatto nel acqua con le ceneri forti un mordente liscio, bollente gielo cola di sopra; giuoca di nuovo di schiena, rinforza le braecia, rincalza la mano liberale di sudore non meno che di sapone; e finalmente, fattasi all'acqua chiara in quattro stropiciate, tre scosse, due sciacquature una storta candido piu che prima, e delicato ne cava il pannolino (Nencioni op. cit. 270-1). Warto jeszcze zauważyć że na kaznodziejstwo ujemnie wpłynęła egzegeza 15 i 16 w., która często grzeszyła fantastyczną erudycyą, dziwnemi rozumowaniami, drobiazgowością, a wady te szczególniej widoczne w zbiornikach wiedzy egzegetycznej, wydawanych wtedy często np. pod t. Theatrum, Polyantea, Panteon Ricinell'ego mundus symbolicus etc. Można tu było w porządku alfabetycznym odnaleść co o jakiej osobie, rzeczy czy cnocie jest w biblii, jak niektóre teksty Vulgiaty brzmią u Watablusa, Septuaginty, jakie to ma alegoryczne znaczenie. Wszystko to ogromnie ułatwiało podziwianą dzisiaj erudycyę biblijną dawniejszych kaznodziei.

[3]) Oczywiście mowa o scholastyce zwyrodniałej, gdyż wpływ filozofii czy wogóle nauki, pogłębiając i uzasadniając kazanie tylko dodatnio wpłynąć nań może. Oto co w tej materyi mówi świecki historyk kaznodziejstwa: „Rien ne fortifie l'espirt comme d'avoir approfondi une science... Parmi toutes les sciences, la theologie est une de celles qui fournissent les plus d'idees a un orateur, parce q'apres tout c'est la doctrine de Platon et d'Aristote, appliquee a l'evangile par des hommes qui se sont apelles saint Augustin et S. Thomas (Jullevile op. cit. V 350).

subtelne rozumowania nadęte metafory i fałszywy patos. Wszystko razem wzięte stanowiło pstrą mieszaninę ulubioną w średniowieczu [1]).

Przykładami w kazaniach systematycznie zaczął się posługiwać pierwszy Grzegórz Wielki. W średniowieczu Jakub de Vitry na wzór Humberta de Romanis pisze Sermones ad Status ogromnie obfitujące w różne przykłady. Później wybrano z tych kazań przykłady osobno pod tyt. Exempla magistri Jac. de Vitriaco optima ad praedicandum. Od wieku 14 powstaje cały szereg takich zbiorów z przykładami do kazań [2]). Wogóle przykłady stanowiły nie tylko w kaznodziejstwie ale i w świeckiej literaturze średniowiecznej (o ile ona istnieje) ważną część składową. Czerpano owe przykłady ze Starego i Nowego Testamentu, z żywotów św., z kronik i autorów

---

[1]) Por. Hołowiński, Homiletyka 440 i dalej. Gaudeau op. cit. 230 i dalej. Warto tu przytoczyć ciekawy sąd współczesny o tem wszystkiem: Nagl und Zeidler (op. cit. t. I 656, 657). Architektur und Malerei sind so zusagen die Führerinen im Reigen der Künste. Der weite Raum prächtig mit Bildern und Figuren aus allen Kulturperioden geschmückt welche neben dem, was sie darstellen, noch etwas bedeuten sollen, schiebt sich gleichsam hinter jedes Werk der Dicht und Tonkunst. Bibel und Weltgeschichte, christliche Allegorie und heidnische Mythologie erscheinen in den Producten jenes Stiles nebeneinander, ohne im geringsten zu stören. Der Anachronismus löst sich harmonisch in dem allegorisch symbolischen Charakter, der dieser Stilform eignet. Die katholische Geschichtsauffassung, der alles irdische Geschehen nur wert und Bedeutung hat, insofern es auf das ewige hinweist, von dem es ausgegangen und in dem es seine Vollendung finden soll, bietet die Grundlage dieser Kunst. Welle auf Welle im ewigen Zeitenstrome zichen die Generationen von der Wiege zum Sarge, alle eingeschlossen in dem Kreis des Unendlichen, dessen Bild und Gleichniss sie sind. So wirkt es nicht störend Gegenwart und Vergangenheit, heilige und profane Geschichte, Menschen und Geisterwelt zusammengebunden zu schen in den symbolischen Rahmen, welcher durch transmundanen Idealismus der katholischen Weltanschauung geboten wird. Dadurch knüpft die Barocke, welche formell auf der Antike fusst ihrem Gehalt nach an die Auffassung des Mittelalters... dass nur demjenigen chaotisch erscheint, der nicht gewohnt ist in den Formen katholischer Weltanschauung zu denken und zu fühlen".

[2]) Np. Etienne de Bourbona Tractatus de diversis materiis praedicabilibus, ordinatis et distinctis in 7 partes secundum septem dona Spiritus Sancti, Etienne de Besancon'a Alfabetum exemplorum, Vincentego Beauveau Speculum doctrinale i cały szereg bezimiennych: Dormi secure, Hortus deliciarum, Flores apostolorum, Thesaurus sermonum, sermones sensati, Greculus de sanctis, sermones rusticani, Stimulus rusticorum, sermones communes, Biblia pauperum z przykładami z Pisma św., przypisywana św. Bonawenturze, Concordantiae, Vocabularia, Passionalia, Vitas patrum Legenda aurea, legenda Sanctorum, Manipula florum etc. (Cfr. Linsenmayer op. cit. 169).

świeckich; nie gardzono opowieścią ludową, parabolą wschodnią, która przez Bizancyum dostała się na Zachód, weszła do Gesta Romanorum, książki nadzwyczaj popularnej w średniowieczu, do Bestyaryuszy i innych zbiorów; wskazuje to drogę, którą szedł wpływ literatury wschodniej na Zachód.

Tradyeyę zbierania przykładów, przypowieści, bajek, żartów i facecyi czy to w formie biograficznej, czy w ramach cnót i występków prowadzą dalej humaniści Petrarca, Boccacio a w 16 wieku Fulgossius, Brussonius, który np. cały materyał dzieli na 197 loci communes w porządku alfabetycznym np. de amore, avaritia, uxoribus [1]).

Aby słuchacza zająć, nie tylko opowiadano przykłady, anegdoty, bajki, ale sadzono się i na dowcipy nieraz trywialne [2]).

Makaronizmy rozwielmożniły się już w 14-ym wieku a w 15 dosyć powszechnie grasowały w krajach romańskich, poniekąd zaś i w Niemczech. Wogóle można powiedzieć że już w wieku XV znajdziemy w kaznodziejstwie prawie wszystkie te cechy, które znamionują barok 17-go wieku. To już zauważono i probowano wyjaśnić przez reakcyę katolicką 17 wieku, pragnącą zerwać z renesansem skompromitowanym herezyą reformacyi a nawiązać stosunki z średniowieczem [3]) To jednak

---

[1]) Obszerniej o tem traktują Sinko „Źródła żywota człowieka poczciwego" Rozpr. filol. t. 27 i Chrzanowski „Facecye Reja" 21.

[2]) Znawca przedmiotu Haurau mówi że wtedy „precher c'est causer, causer familierement en citant des exemples vulgaires en melant latin; il (kaznodzieja) cherchait s'amuser son auditoire, a la faire rire qu'a edifier (P. Jullevile op. cit. II 256). Musiało to być i we Włoszech rozpowszechnione jeśli Dante powiada: „Ora si va con motti e con iscede A predicare; e pur che ben si rida, Gonfia'l capuccio, e piu non si richiede (Paradiso XXIX 115—118). Porów. też Thureau Dangrin (op. cit. 27): En XIV siecle les defauts du genre s'agravent, la familiarite tourne en trivialite et en bouffonerie, la liberte degenere en licence". Śmiech uprawiają na ambonie szczególniej kaznodzieje XV w. Barletta, Maillard, Menot i Gailer v. Kaiserberg.

[3]) To podobieństwo 17 w. do 15 stwierdzają szczególniej Włosi: np. Penzacchi (op, cit. 208) powiada „E noi nel pieno Quattrocento abbiamo un vero et proprio Seicentismo". Zauważono to i u nas: „Pod wielu względami, powiada Mecherzyński, wiek ten (XVII) przedstawia charakter i fizyonomię wieków średnich". Tenże sam chaotyczny zamęt i niespokojność pierwiastków, taż sama żywiołów moralnych fermentacya, podobne bóle i walki przesilenia, podobna wreszcie twórczość i bujanie władz umysłowych, jakiemi odznaczały się wieki średnie, znamionują dzieje piśmiennictwa 17-go wieku". (Radawiecki str. 118). Podobnie A. Brückner: „W walkach z Reformacyą usunięto jak wiele innych nadużyć z Kościoła, tak i te przykłady, dykteryjki, facecye z kazalnicy, lecz nie na długo; gdy przyci-

rzeczy dostatecznie nie wyjaśnia—sam zaś fakt pozostaje nienaruszonym [1]).

Humanizm, który tak ożywczo wpłynął na rozwój artystyczny i umysłowy współczesnych pokoleń, na wymowę kaznodziejską oddziałał raczej ujemnie, bo dzięki jemu wzmogły się jeszcze więcej cytaty z mitologii i pisarzy klasycznych. Dopiero czasy Reformacyi sprowadzają pewien zwrot ku lepszemu. Nie dlatego, aby dopiero Reformacya nauczyła jak trzeba pojmować kaznodziejstwo, aby je odrodziła; ten przesąd pomału już zanika. Ale trzeba przyznać że wielkie wstrząśnienie religijne, potrzeba obrony, reforma wewnętrzna w Kościele, i sobór Trydencki [2]) przyczyniły się wiele do podniesienia wymowy kaznodziejskiej. Szczególniej w Niemczech, gdzie wstrząśnienie było najsilniejszem, widać to najwyraźniej. Zakon Jezuitów wydaje tu cały szereg choć nie genialnych, ale bardzo dobrych kaznodziei, wykształconych gruntownie i w naukach klasycznych, ale szczególniej dobrze znających Pismo św.

---

chły burze reformacyjne, odżyły na nowo w 17 w. te dodatki. Kazania z lat 1650—1750 obfitują w nie nieraz, jakby jakie z XV w... I tu się więc wszystko z kolei czasów powtarza (Liter. relig. I str. 109).

[1]) Jak był silnym prąd ogólny, to widać choćby z fego, że ulegały mu jednostki wybitne bardzo. Taki np. Savonarola występując ex professo przeciw słabym stronom współczesnego mu kaznodziejstwa: makaronizmom, erudycyi i światowości, sam traktuje rzeczy filozoficzne i abstrakcyjne i pozwala sobie na dowcipy, któreby dziś budziły zgorszenie (porów. Manen—Essai sur Jer. Savonarola d'apres sa predication Montauban 1897) Podobnie wiele nas razi dzisiaj w kazaniach św. Bernardyna z Sieny, Wincentego Fereryusza, nie mówiąc o Gailerze z Kaisersbergu. A wszyscy oni byli najlepszymi kaznodziejami swego czasu.

[1]) Który i względem kaznodziejstwa uchwalił pewne postanowienia. (Np. Sessio XXIV cap. J. de Ref.). „Sacram scripturam, divinamque legem annuntiare, docere, quae omnibus scire necessarium est ad salutem, annuntiare cum brevitate et facilitate sermonis, vitia quae eos declinare et virtutes quae sectari oporteat, sacra eloquia et salutis monita vernacula lingua explanare, eademque in omnibus cordibus postpositis inutilibus quaestionibus inserere atque eos in lege Domini erudire" albo Sessio XXV „Quaestiones, quae ad aedificationem non faciunt et ex quibus nulla fit pietatis auctio a popularibus contionibus secludantur". Wiele też synodów prowincyonalnych nawoływało w tym czasie do poprawy, potępiając np. w Kolonii 1536 r. styl groteskowy i apokryfy; w Narbonnie (1550), Cambrai (1565), Bourges (1584), Treves (1549); bajki i legendy. Zajęto się też i teoryą wymowy. Włochy i Hiszpania w ciągu 40 lat po Soborze Trydenckim wydały 16 dzieł z zakresu Homiletyki; wszystkie one nawołują do prostoty i studyów głębszych.

i Ojców Kościoła. Posługują się oni przykładami, alegoryami, symbolami i porównaniami ale w miarę. Kazania ich cechuje harmonijna budowa, wzorowe uporządkowanie materyału, język podniosły i umiarkowane patos, ciepło i uczucie, pewność i jasność sądu, wystrzeganie się krańcowości w poglądach, zbliżenie się do potrzeb życia codziennego czyli aktualność, trafne użycie tekstów Pisma św. i Ojców Kościoła [1]).

Natomiast w krajach romańskich zmian dużych na lepsze nie widać [2]), tak że wogóle wiek XVI-y można policzyć nie za przerwę, ale za ogniwo łączące w historycznym rozwoju form barokowych. Poszczególne z nich odnajdziemy np. u Bellarmina (dużo symbolów i alegoryi), Ludwika z Grenady [3]) i św. Franciszka Salezego [4]), którzy uchodzą za wzory wymowy kościelnej. Motywy barokowe znajdziemy też w pismach ascetycznych św. Teresy [5]) i św. Ignacego Lojoli [6]). Koło

[1]) Por. Brischar op. cit. przedmowę.

[2]) We Francyi np. Du Perron i Claude Lingend (por. H. Reynaud op. cit.) nie są zupełnie wolni od usterek kwiecistości, alegoryzowania, pedantycznej erudycyi. Nadworni kaznodzieje Ludwika XIV-go hołdują wszystkim wadom baroku: więc wyszukana, pretensyonalna forma (le precieux) świeckie cytaty, antytezy i metafory liczne, trywialność, słowem to co św. Augustyn nazywa krótko obtuse deformiter frigide, znajdujemy u nich w obfitości. Gdy Molierowi zarzucała krytyka, że dużo moralizuje w Tartuff'ie odpowiedział „Est il etonnant que je mette des sermons sur le theatre puisque le pere Maimbourg (kaznodzieja Ludwika) fait des comedies dans la chaire" (por. Hurel. op. cit. t. I passim). O innym kaznodziei tego króla Maury'm mówi Saint Beuve w Causerie du Lundi (IV 268) że gdyby jeszcze mówił był o religii to byłby mówił już o wszystkiem.

[3]) Kazania jego często przeładowane obrazami, porównaniami i legendami (por. Rothe op. cit. 387).

[4]) Św. Franciszek w traktacie La vrai maniere de precher potępia we współczesnem mu kaznodziejstwie posługiwanie się historyjkami i bajkami, erudycyą scholastyczną, makaronizmami, ale w jego kazaniach (o ile one są autentyczne) to samo znajdujemy (porów. P. Jullevile t. III 369—370).

[5]) Np. w słynnej „glossie" pełno antytez, metafor i konceptów; Boga tytułuje jak monarchę hiszpańskiego.

[6]) W Exercitia spiritualia gdzie np. dyabła przyrównuje do wodza wojskowego, do kochanka i do kłótliwej kobiety. Zawsze przedstawia rzecz poglądowo, realistycznie np. o sądzie ostatecznym: 1-o vide globulos flammarum, 2-o audi stridorem dentium, 3-o odorare mephitim corporum, 4-o gusta ex phiala irae Dei, 6-o tange carbonem. Jak mimo barokowego toku i stylu można głęboko poruszyć uczucia ludzkie dowodzi taki np. ustęp z książki powyższej: „Tibi, tibi uni debeo Jesu mi. Tu agnus Dei es quitollis peccata mundi; et mea tollis! heu mea, quibus offendi tantillus, tantum! meas quibus offendi Dominum tam potentem temerarie, tam sapientem stulte, tam bonum crudissime, tam sanctum impudentissime; mea, quibus imaginem summi Domini ad summam ejus ignominiam in me delevi... Tu tollis peccata mea... Tu pro me placas Patrem... Tu a me aversas concitasti adversum Te! conceptam adversum me rabiem impie in te effuderunt

połowy XVI-go wieku wytwarza się ostatecznie barok w sztuce w Rzymie najprzód; w literaturze trochę później w Hiszpanii i Włoszech [1]). Cechą jego w literaturze oprócz wyliczonych dotąd będzie szczególniej koncept [2]).

Ubóstwo treści przy bogactwie form, nieustanne szermowanie konceptami i wyszukiwanie niespodzianek, aluzye i arabeski mitologiczne, ubieganie się za efektem powierzchownym a na drobną skalę, nadużycie metafor, antytez i innych figur retorycznych, słowem forma bez treści i głębszego uczucia, bez piętna indywidualności to są cechy charakterystyczne baroku. Jako objaw nastroju i ducha czasu kierunek taki nie raził nikogo ze współczesnych, owszem był poczytywany za

---

et'ego invasi incolumis.. Ita incolumis! Te Deum laudamus!.. sed non innoxius... miserere mei Deus. Reus sum tuae mortis, Deicida sum... Pareat Deus Pareant angeli. pareant daemones. Ego mihi non parcam. Vindicabo scelus et sic vindicabo (audite me superi audite inferi, audi terra!) Sic vindicabo ut qui delevi in me Creatoris imaginem, similis fiam Redemptori, similis Crucifixo. Flagra, spinae clavi lanceo, funes catenae, crux, vos mihi servietis pro penicillo. Felix hora. Cor ardet odio adversum me Jo ardeat amplius (str. 52 De peccatis).

[1]) Nie zgadzają się historycy literatury gdzie przód zjawił się barok we Włoszech czy w Hiszpanii? Prawdopodobnie w tej ostatniej, gdzie w końcu XVI w. powstają dwa z początku wrogie prądy literackie: „kultyzm" (dotyczący formy) i „konceptyzm", dotyczący treści; później oba się łączą: treść i forma zanadto blizko dotyczą siebie aby nie uledz wspólnej chorobie: tem niedomaganiem to brak oryginalności i chęć zadziwienia. Włoski przedstawiciel baroku Marino wyraził to krótko:

Del poeta il fin meraviglia
Chi non se far stupir, vada alla striglia.

[2]) Jedną z cech baroku jak wiadomo jest jego obrazowość, malowniczość i żywość. To osiąga przez metaforę. „Faire voir les choses dit Aristote c'est les exprimer a gissantes, en mouvement, Metaphore fait vivre les choses sans vie qu'on donne une ame aux choses sans ame (Chaignet op. cit. 486). La metaphore est un tableau, une peinture, elle est essentiellment pittoresque (id. 491) Metaphore est le signe d'une imagmation vive, du genie poetique et la marque de l'originalite; car une metaphore empruntée n'a aucune force (483). L'effet de la metaphore dans l'art oratoire est de plus puissants... Elle nous fait penetrer plus avant dans le sens intime des choses, aggrandit l'horison de nos idees aiguise notre espirt, illumine vivement... mais comme l'eclair sa lumiere est momentanee et si elle prolongeait son action, son eclat eblouirait" (Id. 484, 485). Słynny koncept barokowy, ma właśnie jako składowy element metaforę. Jeden z włoskich teoretyków 17-go wieku (Tesaoro: Trattato dei concetti predicabili, Torino 1670), wylicza następujące jego składowe części: 1) il tema, 2) argomento ingenioso, 3) difficolta, 4) svolgimento, 5) applicazione al passo della scrittura, 6) Autorita o confermazione della spiegazione. Por. Arrigoni op. cit. str. 101 w przypisku.

zaletę [1]). Warto zauważyć że barokowość nie jest wyłącznym przywilejem kaznodziei katolickich: i protestanccy mają też same cechy [2]).

W naszem kaznodziejstwie mamy taki sam proces rozwojowy, jaki widzieliśmy w Zachodniej Europie. Kazań pol skich długo nie mamy, choć je niezawodnie do ludu w tym języku głoszono, a tylko spisywano po łacinie. Już w XIV wieku dyskusye scholastyczne, antytezy, igraszki, cytaty i bajeczne przykłady występują licznie np w kazaniach Peregryna, gdzie wiele przykładów z Legenda aurea Jac. de Voragine, alegoryzowanie mamy w kazaniach gnieźnieńskich.

---

[1]) Pewien niemiecki kaznodzieja tak np. się oskarża: „Jam nauseat super cibo isto levissimo: Denn er ist weder gesaltzen noch geschwaltzen. Es ist nicht gesaltzen mit dem Saltz der Weisheit eines Platonis, noch gespicket mit den Ciceronianischen Brocken, noch gepfeffert mit denen Ohren kitzlenden Concepten eines Periclis, noch verluttert mit der Zierlichkeit Teophrastis, noch verzuckert mit der Lieblichkeit Demosthenis mit einem Wort diese meine Speise riechtet und schmäcket nicht nach der Tiefsinnigkeit Aristotelis, noch weniger nach hohen Gedanken Isokrates, noch nach dem Sinn reichen Sprüchen Plinius, noch auch nach der fliessenden Wohlredenheit Senecae" (cyt. Kehrein op. cit. 165).

[2]) Już u Lutra mamy kazania bardzo długie (np. na trzech króli ma przeszło 100 str. druku—to też cecha baroku); są tu wyjaśnienia gramatyczne, makaronizmy hebrajskie, greckie i łacińskie (Nebe op. cit. 95 str.), sporo bajek (str. 66). Obrazków z życia codziennego w kazaniach unikać zbytnio nie należy, ale tych za wiele u Lutra i do tego opowiedziane trywialnie i po prostacku (73 II). Kalwin przeciwnie mówi bardzo poprawnie ale sucho, bez polotu i ciepła (Jullevile III 341) podobnie np. Faucher kaznodzieja kalwiński. Szczególniej nizko upadło w Hollandyi kaznodziejstwo protestanckie (por. Perthes: Handlexicon für ewangelische Theologie III t. 106—107). W Niemczech Spener wyrzuca kaznodziejom protestanckim kwiecistość, makaronizmy i erudycyę (Nebe 93). Sadzono się na koncepty: np. kaznodzieja Carpsow przedstawia Pana Jezusa jako czeladnika u coraz innego majstra, inny prawi kazania o bramach i wieżach Drezna. Wracają do średniowiecznych Dormi secure (Nebe 95).

U nas często przeciwstawia się dobry smak protestanckich mówców zepsutemu katolickich. Nie jest to słusznem. Wtedy, gdy był u nas rozkwit kaznodziejstwa protestanckiego i katolickie stało bardzo wysoko, gdy barok na dobre się ustala (koło r. 1620) protestantów już w Polsce właściwie niema. Ci co pozostali, może trochę mniej jak ich przeciwnicy katoliccy ale wykazują pewne cechy barokowe. Więc np. Niemojewski „makaronizował haniebnie" (T. Grabowski op. cit. 451). Krakowski Wojciech „mówi sucho, cytuje tak często, że tekst oryginalny gubi się i rozprasza (id. 460), Grzegorz z Żarnowa ma „nieskończone cytaty, szorstkość i nieokrzesanie". Wogóle protestanci „nie stworzyli wprawdzie arcydzieł, nie byli przecież pozbawieni smaku, który stroni przeważnie od fałszywych ozdóbek, igraszek stylowych, przesady i patosu, choć nie jest całkiem wolny od nich" str. 330. Grabowski. „W Proteuszu Wolanowym dużo przydatków barokowych, szpecących haniebnie (Brückner M. Rej 35 str.).

W XV wieku motywów barokowych w kazaniach mamy tak dużo, że czyni je to bardzo podobnymi do kazań 17-go wieku. Następuje wiek XVI czas najwyższego rozkwitu naszego kaznodziejstwa [1]). Cechą jego wysoka kultura umysłowa i głębokie uczucie [2]). Ale i w tem kaznodziejstwie 16 wieku spotykamy sporadycznie cechy barokowe. Niepodobna twierdzić, aby nagle, po tym rozkwicie, nastąpił okres „złego smaku", aby renesans bez żadnych przejść i stopniów pośrednich nagle stał się barokiem. Jest to niepodobieństwem [3]). Barok

---

[1]) Nasi historycy kaznodziejstwa gdy mówią o XVI w. słusznie podkreślają wyjątkowo wysokie jego stanowisko w kaznodziejstwie ogólnem. które wtedy było w upadku. Np. ks. Szlagowski: „W drugiej połowie XVI w, kaznodziejstwo w zachodniej Europie było w zupełnym upadku: panował tam wtedy wszechwładnie zepsuty smak, nadętość w formie, ubóstwo w treści, za powagę stał dowcip, za naukę błyskotliwa erudycya. Podczas gdy mówcy włoscy, francuzcy, hiszpańscy, niemieccy zeszli z ubitego gościńca podniosłych motywów religijnych na kręte ścieżki scholastycznych dociekań, gdy zatraciwszy powagę Ojców Kościała, oczarowali swoich słuchaczów świecącymi fraszkami i intrygowali perełkami dowcipu, kaznodziejstwo polskie w tym czasie było jedynym prawie przedstawicielem owej biblijnej, apostolskiej i czysto chrześcijańskiej pełnej prostoty i namaszczenia wymowy kaznodziejskiej" (1 str.). Ks. Szelewski (op. cit. t. VII 342 str.) nazywa kaznodziejstwo 16 w. wymową biblijną, apostolską, czysto chrześcijańską, poważną, jędrną, pełną prostoty i namaszczenia, która zamieniła się teraz (w. 17) w gadatliwość bezmyślną, dzieeinną, rubaszną, dworującą łataną sofizmami teologów scholastycznyтh, apokryficznymi cudami, powieściami niegodnemi mównicy chrześcijańskiej, nieprzystojnemi deklamacyami przeciwko inowiercom, cytacyami pogańskich autorów, zimnemi aluzyami, fałszywą patetycznością, antytezami, przesadnemi figurami."

[2]) Można o nich (servatis servandis) powiedzieć to, co mówi historyk kaznodziejstwa francuzkiego o Bossuecie i jego wielkich następcach: „Teologien, qui sans transporter l'ecole dans la chair, sans appareil compliqué de demonstration, sans nuageuse subtilite, s'elevait d'un plein vol aux plus sublimes hauteurs du dogme chretien et y emportait avec lui ses auditeurs etonnés; ce moraliste a l'experience profonde, aux regards percants a qui rien n'echappait de secret de la nature humaine et de la vie, pour qui le coeur humain cet obscur abime n'avait point d'ombres; ce dialecticien au langage animè et poetique, cet orateur inspirè et reglé, noble sans faste, familier sans bassesse, riche de tous les tons et tous les accents, tour a tour grave, doux, austere, insinuant, pathetique et sublime, toujours simple, talent complete, ame immense, genie multiple, veritablement fait pour servir d'organe a cette religion, qui sait parler a tout l'homme et pour exprimer toutes les tendresses du christianisme, comme toutes les severites et grandeurs" (Jacquinet op. cit. 364).

[3]) Historya wszelka, a szczególniej historya literatury nie idzie skokami, rozwija się—fale życia i myśli, jak fale morza zachodzą wciąż jedne za drugie tak że niepodobna pochwycić między niemi linii granicznej; niema nigdy w historyi tej chwili, tego roku, czy faktu, w którymby się urwał i kończył ten ogólny zbiór myśli, dążeń i czynów, jaki stanowił treść wieku, czy okresu, w którym zaczynałoby się coś nowego i zupełnie od-

dla tego jest barokiem, że skupia w sobie wszystkie te przymioty, których ogólny kompleks dopiero wytwarza jego pojęcie. Poszczęgólne z nich sporadycznie dadzą się odnaleść na całej przestrzeni XVI wieku. To wkradanie się cech barokowych jest na razie nieznaczne i powolne, ogólnego charakteru estetycznego nie zmienia, ale w nim jest. Więc np. makaronizmy [1]) trzeba odnieść do pierwszej połowy XVI-go wieku. Zamiłowanie do przykładów, facecyi, i konceptów, również da się stwierdzić w XVI-ym wieku [2]). W drugim dziesiątku

---

miennego. Okresy i wieki spływają się z sobą, następują po sobie, ale z siebie wynikają. Jeden przechodzi w drugi i przemienia się zwolna i nieznacznie. On z tego poprzedniego wyszedł, na nim się wychował i wykształcił, naciągnął w siebie mnóstwo jego soków żywotnych. Przerobił je później sam, dorobił wiele nowych, ale tamte nosi w sobie". St. Tarnowski op. cit. t. II str. 57.

[1]) ...Na utworzenie ich złożyło się naśladowcze i łatwo obcym wpływom się poddające usposobienie narodu łatwo chwytającego i przejmującego się obczyzną, lubiącego popisywać się znajomością wyrazów i wyrażeń cudzoziemskich oraz humanizm zmuszający uczyć się czytać i myśleć po łacinie. Makaronizmy pojawiły się najprzód w rozmowie potocznej studentów i uczonych, przechodziły następnie do rozmowy listowej (porów. co o tej właściwości polskiej mówi Górnicki w Dworzaninie). Do wzmożenia użycia makaronizmów przyczyniły się z początkiem 17-go w. szkoła, ambona, palestra i oddziaływanie dworu, na którym królowie albo nie umieli po polsku (Henryk Walezy, Stefan Batory) albo też nie lubili się tym językiem posługiwać (Zygmunt III). (P. Chmielowski op. cit. II str. 14). Zarzut przeciw Batoremu podniósł już Kołłątaj, a za nim Bohomolec i Kraszewski. Dziś powszechnie uważa się go za błędny i niesprawiedliwy. Już w 1548 r. mamy mowę sejmową Jana Tarnowskiego, kasztelana krakowskiego całkiem makaroniczną (por. Wybór mów staropolskich—Bibl. Polska Turowskiego t. XXII str. 33, wyd. Małeckiego). Makaronizmów używał Kochanowski (Wróżki, Carmen macaronicum), Rej (przedmowa do Figlików, Skarga (w Przestrodze do katolików) i wielu innych. We Włoszech na większą skalę zaczął używać Folengo makaronizmów w końcu XV w. (por. Bełcikowski op. cit. 95).

[2]) Facecyi i fraszek mamy sporo u Reja i Kochanowskiego. Przykładów mamy sporo u Skargi np. w kazaniach sejmowych. Chrzanowski op. cit. str. 27 ocenia to trochę ujemnie: „Następują przykłady; tych jest może nieco za wiele, ale w owych czasach, kiedy literatura zarówno świecka jak religijna tak lubiła owe exempla (pod wpływem tradycyi średniowiecznej, a więcej jeszcze pod wbływem starożytnych) obfitość przykładów obowiązywała niemal każdego szanującego się autora". Niektóre z nich mają charakter całkiem barokowy np. o drzewach co się bały stracić swe przyjemności i nie przyjęły woboru na króla, a przyjęła to tarnia (kazania na VI niedz. po 3 król.), albo 2 bajki o ośle i koniu (na św. Mikołaj). Ma Skarga barokowe antytezy np. Pod naszą gorzkością wieczna słodkość, a pod świecką i cielesną słodkością wieczna gorzkość (na św. Andrzej), albo porównania: „są ludzie, którzy się gniewają jako psi, gdy im kość wydzierają, którą się udawić mogą" (na św. Andrzej); „w błocie rozkoszy się ko-

17-go wieku barok na dobre już u nas się rozwija i tylko fałszywe pojmowanie baroku jako koniecznie czegoś ujemnego nie pozwala doń zaliczyć np. Birkowskiego [1]).

Sprawa rodowodu to jest pochodzenia pomysłów jest odmienną od sprawy wpływów, które do powstania czy to kierunku, czy idei samych się przyczyniły. Ważniejszą oczywiście jest ta druga to jest sprawa stosunku, zależności, pokrewieństwa duchowego jakie łączą danego pisarza z omawianym kierunkiem. Nie ulega wątpliwości, że Mijakowski w swych kazaniach, ściślej mówiąc w pomysłach do kazań zapożyczał

---

chać; do czystych rzek jako żaby nie idą." Realistyczny obraz śmierci (na pogrzebie Anny Jagielonki) jest również motywem bardzo barokowym. Wiadomo że wtedy upowszechniają się po kościołach tańce śmierci, a na grobowcach szkielety, piszczele, czaszki; w tem znowu barok styka się z dzisiejszymi czasy.—Bo taki np. Baudelaire, Annunzio opiewają piękność szkieletu.—Por. Weibel (op. cit. 62—3). Ale nadewszystko znamieniem barokowem w pismach Skargi jest jego obrazowość, której brak u naszych pisarzy 16-go w. Takie np. ustępy z kazania na Wielki Piątek: „Stojmy zranieni mieczem śmierci pana niewinnego bardzo rozsmuceni i strapieni: iżeśmy grzeszyli a pana takiej męki nabawili. Stojmy jako pod ciepłą a zgóry spadającą wodą: abyśmy wżdy te grzechy nasze jego krwią przenajdroższą obmywali, a użyli łaźni obmycia naszego. Stójmy pod prasą jagód, z których nam mocne i słodkie wino wycieka: abyśmy się taką miłością, którą nam na tem drzewie pokazał, ku jego zmiłowaniu rozgorywali. Stójmy jako pod obłokiem chłodzącym wszystkie upalenia i nędzę nasze: abyśmy od słońca w złościach nie czernieli. Stójmy jako szczenięta pod stołem: z tak bogatego obiadu odrobiny darów niebieskich zbierając. Stójmy jako pod chorągwią hetmana naszego: wszystkie nieprzyjaciele nasze i pokusy imieniem mocnem i męką jego płoszając i porażając. Stójmy pod rodzajnem drzewem owoców zbawiennych to jest cnót naśladowania męki jego..." Rej uprawia alegoryę, grę słów, pomysły nawskroś barokowe mamy w dziełku Idea apocaliptica (1554 r.) Dym. Solikowskiego; także u Orzechowskiego, który np. w Chimerze tak dowodzi: nazwisko Stankar kończy się na ar; jest to zakończenie nazwisk kartagińskich np. Amilkar, a że punicka zdrada sławną była w starożytności, przeto kartagińczyk Stankar jest kłamcą i zdrajcą. Podobnie dowodził Orchi gdy miłość Boga „amo" dowodził z doskonałości liter, bo a jest pierwszą w alfabecie, m jako trójjedna—jest wzorem Trójcy Najświętszej, o—jest symbolem wieczności. Podobne rzeczy znajdujemy u Młodzianowskiego.

[1]) Por. jego charakterystykę przez ks. Krukowskiego w „Homiletyce" (1898 r.). „Jest bardzo nierówny: raz wzniosły, wspaniały, rzewny, to znowu potoczny, towarzyski, rubaszny niekiedy. Lubuje się w przenośniach, figurach, emblematach, podobieństwach; często w przeprowadzaniach obrazu za daleko się zapędza, do drobnych szczegółów, a tym sposobem odstępuje od materyi staje się rozwlekłym zdradza gust do konceptów, erudycyi teologii scholastycznej i egzegezy, zbyt często cytuje klasyków łacińskich i greckich, mitologię, astronomię, filozofię; z nauk przyrodniczych ulubione u niego porównania z drogiemi kamieniami: jaspisem, sardynem, berylusem i t. p. z kwiatami i rybami a nawet z tonami muzyki."

się. Znać to w „Kokoszy"; w „Interregnum" pojęcia i myśli polityczne, które porusza były w obiegu wtedy. Z obcych literatur najwięcej wtedy oddziaływała na naszą włoska [1]) co łącznie z faktem kształcania się Mijakowskiego we Włoszech, paru cytat i słów włoskich w jego kazaniach upoważnia do przypuszczenia pewnego wpływu włoskiego. Ale bliższe określenie tych wpływów wymagałoby zbyt wielu poszukiwań i drobiazgowych porównań, nie wzbogaciwszy zbytnio rezultatów naukowych, bo jest to ostatecznie rzecz małej wagi [2]).

Najogólniejszą cechą baroku, najwięcej rzucającą się w oczy jest przewaga formy nad treścią. Jeżeli chcemy nadać dziełu siłę, polot, obrazowość, słowem szatę odświętną, pociągającą, nigdy nie gardzimy formą; użyjemy wtedy z barokiem: metafor, porównań, przeciwstawień, słowem całej tej techniki, która styl nasz może podnieść i uszlachetnić. Figury i tropy są koniecznymi jeśli styl nie ma stać się zbyt jednostajnym i nurzącym, jeśli ma wywrzeć głębsze wrażenie na słuchacza. Atoli dobry mówca nie pozwoli im nigdy zapanować nad treścią użyje ich z umiarkowaniem, w miejscach pierwszorzędnej wagi i starać się będzie o jaknajwiększą ich różnorodność, unikać zaś naciągania zwrotów i słów aby określić jakieś pojęcie nie zostające z nim w żadnym związku.

I jeżeli czynimy barokowi zarzut pod tym względem, to nie ze względu na użycie figur ale ich nadużycie że jeden ze środków uświetnienia treści bierze za swój cel [3]). Wysunięcie formy na pierwszy plan pociąga za sobą nieuchronne obniżenie treści.

---

[1]) Por. Węckowski Die romanischen Einflüsse in der polnischen Litteratur bis zum Ausgange des 17 Ih.

[2]) Ma pewne podobieństwa np. z Orchim współczesnym, który przyrównuje duszę do organisty Che cosa sono i sensi... I sensi sono organi e organista l'anima umana (por. u Mijakowskiego odnośny ustęp o języku) albo: opis dziewczyny zalotnej: Ella e bella e signoreggia co'fiori del volto col sorriso dei denti, col ladro dei sguardi, con lo spiritoso delle palpebre" przypomina bardzo opis takiejże w „Szczęśl. Marn." Tylko nie należy zapominać, że podobieństwa takie, zwłaszcza w kaznodziejstwie 17-go wieku, bezpośrednio zapożyczania się nie wskazują. Wiadomym jest fakt czerpania przez kaznodziejów barokowych z międzynarodowych zbiorników encyklopedycznych, który tu mógł mieć miejsce Np. z takiego Promptuarium conceptuum (1604 r.) albo Nuovi ispanici appuntamenti, concetti e pensieri... Venezia 1621 (Croce 176).

[3]) La rhetorique est une imitation en mem e temps qu'une corruption de l'eloquence" powiada Brunetiere w szkicu L'Eloquence de Flechier str. 89.

U nas specyalnie jeszcze przyłożyły się do obniżenia treści upadek oświaty i upadek polityczny. Ale znowu byłoby niesprawiedliwością odmawiać ogólnikowo wszelkiej treści kazaniom barokowym. Będzie ona zapewne niższą od XVI wieku ale i tu pod formą dziś tak odmienną odnajdujemy tu myśli zdrowe, piękne [1]).

Zbytnia gadatliwość baroku też nie przyczynia się do pogłębienia treści. Mówiono aby mówić, tymczasen ten tylko może mówić dobrze, kto rzeczywiście ma coś ważnego do powiedzenia [2]).

Rozpatrywaliśmy dotąd kazania Mijakowskiego przedewszystkiem jako fakt literacki. Ale kaznodziejstwo jest jeszcze czemś więcej. Gdyby wymowa kaznodziejska była tylko sztuką, wtedy jej wartość literacką możnaby było sądzić wedle ogólnych zasad smaku literackiego. Kaznodziejstwo barokowe w takim razie potępiane za retoryczność, nienaturalność i chłód, dałoby się jeśli nie obronić, to wytłomaczyć jako wyraz ducha swego czasu. Ale kaznodziejstwo chrześcijańskie jest czemś więcej· Pięknie to wyraził nasz Skarga: Nie one filozofskie nauki i wiadomości o ziołach, o elementach, o przyrodzeniu bestyi i drzew, o gwiazdach i biegach ich (acz i ta nauka dziwnie jest duszy wdzięczna, gdyby pewną i nieomylną wiadomość miała) ale o Bogu i prawdzie i mądrości jego, o drodze do szczęścia wiecznego i nieśmiertelności, o pociechach wieku przyszłego, o sądach Bożych, o rządzeniu i sprawach jego i o innych tajemnicach, które Pan Bóg w słowie swoim otwarza... Nieszczęśliwi, którzy tego smaku w słowie Bożem nie szukają ani czują [3]). I tu właśnie jest najsłabsza

---

[1]) Np. cytowany Olszewski pod nazwą „Ktosia" piętnuje surowo „liberum veto".

[2]) Powiada Nietzsche (Morgenröthe Leipzig 1906 t. V 267 str.). Wenn man ein Jahr lang schweigt, so verlernt man das Schwätzen und lernt das Reden".

[3]) Wymowa choć rzeczywiście jest darem Bożym, jednak jest własnością naturalną, wziąwszy ją przeto w kaznodziejstwie za główną podstawę, przyjdziemy do fałszywych prawideł i fałszywego ich zastosowania w nauczaniu, jak tego mamy tysiączne przykłady w historyi literatury kaznodziejskiej. Wówczas mimowolnie przypisuje się wszystko nieledwie człowiekowi, albo jego zdolnościom, co w praktyce na jedno wynosi, a przeciwnie prawdy wiary przybierają podrzędne znaczenie. Wykład taki bywa pospolicie retoryczny, częściej sztuką niż wiarą ogrzany, częściej napuszony niż dostępny dla prostego słuchacza, a najczęściej staje się tylko piśmiennym utworem wedle prawideł i ich zastosowaniu brak życia, sztukę i świeckość". Hołowiński op. cit. 8 str.

strona kazań barokowych. „Brak smaku w słowie Bożem", ubóstwo treści teologicznej, zeświedczenie a co za tem idzie brak namaszczenia, serdeczności i tej wyższej powagi jaką umie natchnąć mowa Boża—to najwięcej uderza w kazaniach barokowych.

Kazania Mijakowskiego są okolicznościowemi; dogmat i morał poruszają tylko okolicznościowo—stąd w nich strawy duchowej „obroku" jakby nazwał Skarga, nadzwyczaj mało, a forma barokowa jeszcze potęguje ten brak uczucia [1]). Nie masz w nich systematycznego wykładu o jakiejś cnocie czy występku [2]) nie masz definicyi teologicznych, nauka często podejrzana, albo wprost błędna [3]); wogóle mała wartość teologiczna najwięcej może szkodzi kazaniom barokowym i czyni je dziś bezużytecznymi. Na ten brak zwrócili uwagę zresztą już współcześni [4]).

---

[1]) Wiek 17 uchodzi za klasycznie pobożny. St. Tarnowski mówiąc o tem rozróżnia dwa rodzaje katolicyzmu 17-go wieku: „jeden, to jest sposób pojmowania i praktykowania go lżejszy, zewnętrzny, polegający na samych tylko praktykach i obrzędach; była w nim wiara, była pobożność szczera i żywa, ale jedna jak druga nieco drobiazgowa i ciasna, przywiązująca się do form i do uczynków, które były zewnętrzne raczej; mnogie fundacye kościołów i klasztorów, bractwa, patronowanie tych lub owych zakonów... to był katolicyzm szczery, ale nieco formalny i martwy, bardzo zadowolniony z siebie, a wiodący do jakiegoś religijnego kwietyzmu, do zbytecznego uspokojenia sumień. Ale obok tego był i katolicyzm głębszy, zasadniczy... str. 103 II tom.

[2]) Mówi zwykle o tem tylko epizodycznie np. w „Kokoszy" o ubóstwie kapłanów, o czystości panien, o pobożności czy miłosierdziu Lubomirskiej—jest to zresztą zgodne z duchem baroku decentrycznym.

[3]) Taką jest np. owa nauka że niewiernym można gwałtem odbierać („Zboż. pobyt").

[4]) Kościół często występował przeciw pewnym barokowym naleciałościom: np. Pastoralna Maciejowskiego i Synod Włocławski nakazują o rzeczach spornych w wierze mówić mało ale gruntownie (1568 r.). Dowody do kazań brać pewne, nie przytaczać wypadków podejrzanych, podań niedowiedzionych, autorów nieznanych, bo dość obszerne pole do tego z Pisma św. i Ojców Kościoła (S. Włocł. 1568 r.). Pisma św. używać wedle Wulgaty. Tenże Synod każe strzedz się w mówieniu baśni niedorzecznych, fraszek dowcipnych i żarcików, przystoi bowiem aby na kazaniach słyszeć się dały raczej westchnienia i płacze, aniżeli śmiechy i wesołe szepty. Niech się kaznodzieje chronią zalotnej słów przykrasy i uwłaczających powadze kapłańskiej pięknszydeł (Syn. Gnieźn. 1589). Przedmiot kazania winien odpowiadać uroczystości (Warmiń. 1610) być z nauki wiary (Włoc. 1607). Czysto scholastycznych kwestyi nie wprowadzać na ambonę (Wł. 1607). Panegiryków nie prawić, chyba rzadko i tylko uczeńsi (Łucki 1684, Pozn. 1689). Nie sadzić się ani szukać stylu świeckiego i uszy tylko głaszczącego (Pastoral Brzostowskiego i synod Płocki 1783). Styl kazań ma być poważny, nie zaś nadęty, wyszukany i górny; nie kłaść bajek, śmiesznych dowcipów i żartów lub rzeczy świeckich (past. Maciej., Przem. 1641,

Aby być dobrym kaznodzieją trzeba mieć coś do powiedzenia i trzeba to umieć wyrazić tak, aby dla idei głoszonej obudzić sympatyę i zapał. W kaznodziejstwie do tego ciągle nastręcza się okazya.

Pozn. 1642) (Porów. art. o kaznodziejstwie w Encyklop. Kościel. str. 299). Ze strony świeckich też często występowano przeciw barokowym motywom w kazaniach. Np. autor „Prostych ludzi w wierze nauka", z połowy XVI wieku, wyrzuca księżom, że plotą bajki z Speculum exemplorum albo z Gesta Romanorum (cyt. u Brücknera Mikołaj Rej str. 62). Jerzy Ossoliński powiada: Już baczymy na oko, że na ten czas nie sąśmy więcej consultores, ale przy propozycyi declamatores, dworskim podobni kaznodziejom, od których koncepty subtelne i sarkazmy requiruntur, zbawienna rada i nauka contemnitur". Nawet Wojsznarowicz w swym Oratorze Politycznym (Kraków 1648—Przedmowa) powiada: Różny jest traktowania mów politycznych sposób: narabiają niektórzy makaronizmem, niektórzy historyami, emblematami, erudycyami, na czas i samem Pismem św. Wszystko to chwalę, teraźniejszej jednak wieku ludzkiego przypatrując się polityce, a wielu zacnych, mądrych ludzi, osobliwie wysokich w Ojczyźnie senatorów i innych znamienitych oratorów czytając w tych aktach przemowy ani makaronizmu, ani szerokiego w erudycyach, historyach aby mieli zasięgać rozwodu, nie widzę". Poeci i satyrycy często występowali przeciw współczesnemu kaznodziejstwu np. Wac. Potocki, Opaliński. Ten ostatni:

Teraz miasto nauk
Duchownych powiadają bajki jakieś albo
Historye żartowne i nie wiem co tylko
Błaznują czyli każą, trudno i rozeznać
Ot tylko uszy bawią, a gdy na kazanie
Przyjedziesz, stanieć za jedną szczyrą krotofilę...

Potocki zaś mówi w Jowialitates:

Bawiąc, ciesząc, bo śmiejąc głupiego słuchacza
Przydali się z biblijej co do jego brydzeń
Nie uprzykrzyłoby się słuchać i cały dzień
...Nie chcę słuchać distinkcyj, assumpcyj, limity
Wiemci czymby mógł być ten Pluto zabity (herezya)
...Samą Ewangelią...
...Nie do Ewangeliej kaznodzieja się ma
Lecz drugi odbywszy ją słowy dwiema, trzema
Daleko na bok skoczy i to po łacinie
Prawi co mu do gęby przyleci na ślinie
Abo sam w głębokości konceptów się miesza
Ba tonie że gdyby mu pomacał kto plesza
Jak w studni tak mokro...
...Na cóż mieszać łacińskie w Polski język ćwikle?
Tylkoć to tak trefnisiów strojono przy dworze
Na cóż się kaznodziei min czynić w perorze
Albo słuchaczów? ledwie bo zrozumie kilku
Drugim jakby też prawił o żelaznym wilku.

Makowski T. J. (obraz W. O. F. Birkowskiego str. 18 wyd. Turowskiego) mówi o nim „nie sadził się na lekkich konceptach, słuchał swego jenerała Petri de Palma ut a fabulis et figmentis poeticis et historiis prophanis abstinentes Evangelium tractarent, od niewoli do tego mu drugdy

Wznieść umysły ludzkie do wysokości dogmatu chrześcijańskiego, zapalić ich serca miłością tego co wzniosłe i dobre to już sporo. Ale ambona ma zakreślić jeszcze szerszy okręg: Pokazać wszystkie nędze ludzkości, bogaczom i szczęśliwym przedstawić wszystkie utrapienia dręczące lud na całej przestrzeni wieków, mówić o uczciwości jednych, a cierpieniach drugich, o nieszczęściu wszystkich, zgromadzić te wszystkie jęki w jeden olbrzymi krzyk boleści, aby poruszyć serca tych, którzy je jeszcze mają i wyrwać im łzy współczucia, postawić na scenę biednych, aby wykazać ich ciężkie życie i smutną przyszłość a obok tego miłość co się poświęca i egoizm, co zamyka rękę i serce, otworzyć za jednym razem wszystkie źródła miłosierdzia, pogrozić mieczem kary, by obudzić litość i szlachetność, wydobyć z serca swego wszystkie tony uczuć i zaklinać w imię Boga, oto święty użytek, jaki można zrobić z tego daru Bożego.

Kaznodziejstwo barokowe nigdy do głębi duszy nie sięga, jej czulszych tonów nie porusza, rezonuje tylko i ślizga się po wierzchu. Do duszy ludzkiej metafizyka nie przemówi i jej nie poruszy. Sercem trafia się do serca, słowa obijają się tylko o uszy. To zapoznanie pierwiastku uczuciowego jest grzechem pierworodnym kaznodziejstwa barokowego. Literackie mody zmieniają się, dowcip wietrzeje, stylowe zalety nie są cenione i rozumiane nieraz już w następnem pokoleniu, ale słowa pełne miłości ludu i miłością Bożą natchnione tym zmiennym koleją nie ulegają.

Nazwano wymowę, zwłaszcza kaznodziejską, dramatem, nie zmyślonym ale realnym, w którym gra idzie o człowieka, o to co w nim jest najwięcej istotnego, o obowiązek, gdzie cnota walczy z namiętnością bez rozejmu aż do tryumfu. Na dnie wymowy zawsze się znajdować winno to wewnętrzne zmaganie się, to wyszukiwanie złego, to jego odarcie z wszelkiego uroku, demaskowanie i potępienie. Barokowe kaznodziejstwo tego nie zna, a jeżeli jest podobne, to raczej do komedyi niż do dramatu, problemów życiowych nie traktuje na seryo, i rzeczy najpoważniejsze w świecie bierze ze strony lekkiej.

---

przychodziło jako też Chryzostomowi św. że musiał czem świeckiem nauki poważne przysmaczyć, wolno to bowiem podczas, ale trochę i rzadko i obyczajnie i skromnie co takiego przytoczyć". Podobnych przeciwności znajdziemy więcej w 17 wieku.

Nieznajomość życia praktycznego, a przynajmniej zapoznanie potrzeb słuchacza zawsze w kaznodziei daje ten skutek, że może dać wymowę uczoną pod względem teologicznym np. apologetycznym, dogmatycznym i moralnym klasyczną, ale naturalności, życia, entuzyazmu, prawdziwej rodzimości tam nie szukaj. W barokowem kaznodziejstwie spotykamy pewne rysy świadczące o tej znajomości życia — ale niestety nie umie ono z tego odpowiednio skorzystać i w tem przebija się jego małostkowość.

Mniej kwiecistości i sadzenia się, mniej groteskowości i śmiechu, mniej czczej formy a więcej treści, umiarkowania w drobiazgach, dygresyach, erudycyi; więcej ciepła serdecznego jakie daje miłość Boga i ludu, więcej namaszczenia—oto żądania jakieby można było postawić kaznodziejom barokowym. Brak tego wszystkiego czyni kazania barokowe dziś prawie bezużytecznymi. Kto się nie odstraszy ich formą może w nich znaleść sporo rudy, która przetopiona umiejętnie wykaże parę pięknych myśli, porównań, motywów naogół jednak pożytek praktyczny z nich nie wielki.

Ale można mieć wady wielkie, a pomimo to dzięki wybitnym zdolnościom, talentowi, pisać rzeczy bardzo cenne i zająć w literaturze poczesne miejsce—tak np. ma się rzecz z Birkowskim.

Niestety nasz kaznodzieja nie mając talentu wielkiego, przedstawia nam swą epokę mniej w dobrem, dodatniem, przeważnie zaś w ujemnem znaczeniu. Pod względem formy i treści nie oddala się od ogólnego tonu swej epoki — jest dzieckiem swego czasu. Ma parę myśli pięknych, rozumnych, parę razy przebija się głębsze uczucie [1]) ale w całości jest to tylko mała garstka; strona obyczajowa przedstawia większy interes, ale też i na tem bodaj kończy się zasługa naszego kaznodziei [2]). Zdolności kaznodziejskie miał ale ponad swój

---

[1]) Por. np. ustęp patryotyczny o orle oskubanym w „Interregnum" głębokie współczucie dla rzemieślników i mieszczan w „Kokoszy", i podobny ustęp w „Znaczn. w cnotę". Ostatni ten rys jest prawdziwym zaszczytem naszej literatury i jako motyw choć nie jest wyłącznie dominujący, to jednak ciągle jest na porządku dziennym w XVI i XVII wieku. W kaznodziejstwie z natury rzeczy jest on jeszcze silniej akcentowanym. (por. kazania sejmowe).

[2]) W ogóle warto zwrócić uwagę, że dla historyi naszej cywilizacyi, kaznodziejstwo mało jest wyzyskane dotąd. Świetny typ kaznodziei barokowego dał np. Schiller w Walensteinie w cz. I-ej (pod wpływem czytania

czas i modę nie wzniósł się. W każdym jednak razie nie zasługuje na to aby figurował w naszych podręcznikach historyi literatury jako straszak i wcielenie wszystkich wad kaznodziejskich epoki barokowej; ani oryginalnością, ani pomysłowością i ekscentrycznością nie przewyższa on współczesnych.

kazań Abrachama a S-ta Clara). W naszej literaturze podobnego odpowiednika nie posiadamy. Nasi powieściopisarze tak chętnie kreślący dzieje 17-go wieku z tego bogatego źródła korzystają mało (Trochę w Wołodyjowskim, na jego pogrzebie i w kazaniu ks. Marka z Pamiętników Soplicy Rzewuskiego).

VIII.

Studyum takie, jak powyższe o Mijakowskim oprócz interesu czysto historyczno-literackiego i obyczajowego [1]) może mieć również i znaczenie praktyczne. Oczywiście nie w tem znaczeniu aby kazania Mijakowskiego i jemu podobnych można było dziś wygłaszać na ambonie. Jest bowiem zasadą kardynalną w homiletyce że kazanie winno być opracowanem indywidualnie t. zn., że musi być aktualnem, dostosowanem do słuchaczy; wzory kazań dawniejszych mogą więc służyć mówcy tylko za materyał, który przetrawiony i przemedytowany, dopiero może odpowiedzieć dzisiejszym potrzebom duchowym.

Kaznodziejstwo barokowe pomimo nawet pewnych dziś sympatyi do baroku, tak radykalnie różni się od dzisiejszego smaku, tak mało ma styczności z dzisiejszemi potrzebami i dążeniami duchowemi ludzkości, że nie nadaje się nawet jako materyał do kazań współczesnych. Zapewne przy cierpliwem a uważnem czytaniu kazań barokowych w całej tej masie rudy możnaby znaleść jakąś bryłkę złota, jakąś myśl piękną, trafne porównanie czy przykład, które i dziś nie straciły na swej sile i świeżości, ale to nie wynagrodziło by dostatecznie podjętej pracy. Tembardziej nie może być mowy o zalecaniu kazań barokowych dzisiejszym kaznodziejom jako wzoru, któryby należało naśladować. Każda epoka ma swe własne formy i sposoby wypowiadania się. Ale jakiekolwiek one będą, to przypatrywanie się formom i treści w przeszłości, zawsze może być pożytecznem i dla teraźniejszości przydat-

---

[1]) Pod tym ostatnim względem kaznodziejstwo nasze wcale jeszcze nie jest wyzyskanem. Szczególniej historya cywilizacyi, która zresztą jest u nas dopiero w zaczątku i belletrystyka historyczna mogłyby wiele korzystać z kaznodziejstwa barokowego. Jedynem w tym kierunku studyum jest „Kaznodziejstwo średniowieczne" A. Brückner'a (Rozpr. Ak. Um. filolog. t. XXIV (1895 r.) str. 38—97 i 317—390. XXV (1897 r.) 115—205.

nem: „Le debut naturel de toute etude concernant la realite presente ou, envisageant l'avenir" powiada pewien współczesny badacz, „est l'examen du passe". [1]).

Kaznodziejstwo barokowe ma swe błędy i ma swe zalety. Z błędów jego możemy się uczyć poglądowo i praktycznie, jakie są wady w kazaniach, gdzie ich źródło i jak ich unikać należy.

„Le froid est agreable pour se chauffer" powiada Pascal. Strony ujemne pewnego kierunku artystycznego, zwłaszcza gdy są posunięte bardzo daleko, wywołują reakcyę, pchają umysł nasz w kierunku przeciwnym.

Naodwrót: kaznodziejstwo barokowe ma tyle zalet, a kaznodziejstwu dzisiejszemu można zrobić tyle zarzutów, że to ostatnie od pierwszego może i powinno się wielu dobrych rzeczy nauczyć.

Z uwag o baroku, wypowiedzianych w naszem studyum poprzednio, wiemy, że wszystkie jego grzechy, wyrażając się technicznie są per excessum: nie dla tego barok jest dziś dla wielu śmiesznym, że używa figur retorycznych—bo to ogromnie podnosi i uszlachetnia wymowę [2]) albo przykładów obrazowych, bo to uprzystępnia i popularyzuje najwznioślejsze prawdy, ale dla tego, że nadużywa tego wszystkiego.

Warto więc ze względów praktycznych porównać na tem miejscu sumarycznie kaznodziejstwo barokowe z kaznodziejstwem dzisiejszem, aby się naocznie przekonać jak wiele brakuje temu ostatniemu przymiotów, które posiada pierwsze, i czego się strzedz, aby nie popaść w przesadę barokową.

Pomijając panegiryzm, który nie jest bynajmniej znamieniem wyłącznie barokowem, przejdźmy do makaronizmu. Wprawdzie w dzisiejszem kaznodziejstwie makaronizmów łacińskich nie używamy, ale występują one, choć może pod trochę inną formą. W naszych czasach prawie wszystkie narodowości przechodzą kryzys językowy (to co Francuzi nazywają la crise de la langue maternelle), którego główną przyczyną jest zaniedbanie języka ojczystego w szkołach, przewaga studyów w kierunku przyrodniczych nauk. Szczególniej naród nasz w swej większości pozbawiony własnego szkolni-

---

[1]) J. Dubois: Le probleme pedagogique (Paris Alcan 1911 str. 15). Dzisiejsza metodyka wymaga zawsze dla gruntowniejszego poznania nauk takich jak przyrodnicze, pedagogika etc. znajomości ich historyi.

[2]) Por. co mówi o figurach Quintilianus: „Vim rebus adiciunt et graciam praestant" Institutiones 9 I. co w uczuciowym charakterze wymowy ma znaczenie doniosłe.

ctwa odczuwa kryzys językowy. Kryzys ten dotyka pośrednio i ambony. Daje się dziś mianowicie odczuwać w mównictwie kościelnem zaniedbanie językowe, dalej idące niż na to pozwala prostota w szlachetnem znaczeniu tego słowa.

Z drugiej strony używa się dziś często, a może i nazbyt słów technicznych, cudzoziemskich, i neologizmów, niejednokrotnie zbyt pospolitych i spospolitowanych, wziętych z niższych sfer życia duchowego, które tak nie przystają powadze i świętości słowa Bożego [1]). Tem słuchaczy kaznodzieja nie pociągnie, tem kazania swego nie ozdobi i nie wzniesie na stopień wyższy; owszem, sprawi przez to pewnego rodzaju obniżenie szlachetnej powagi przynależnej ambonie.

W barokowem kaznodziejstwie widzieliśmy często pedantyczne rozumowania, nieraz naciągane i sofistyczne. Dziś bardzo wyraźnie daje się odczuwać w kaznodziejstwie właśnie brak argumentacyi ścisłej — brak konkluzyi, które zastępuje często retoryczna przesada. Wprawdzie dziś tak ścisłe kazania, jak np. Bourdalue są niemożliwe nawet w środowisku inteligentnem, ale wystrzegać by się należało nielogiczności np. w rodzaju: „Nikt nie może dwom panom służyć: światu i mamonie, a więc jeden jest naszym panem—Bóg [2]).

W barokowem kaznodziejstwie razi nas ciągłe dowodzenie mitologią, klasycznymi wierszami, jako objaw zeświedczenia. Dziś czasy się zmieniły: Virgilego, Horacego nie cytujemy, ale zdarza się że zwłaszcza młody kaznodzieja cytuje Odę do młodości, jakiś wierszyk z Wyspiańskiego, jakieś ładne zdanie z Nietsche'go, Ruskin'a, jakby już dziś powaga Pisma św. nie wystarczała kaznodziei. W kazaniach drukowanych mniej się z tem spotykamy, ale w praktyce jest to dosyć rozpowszechnione.

W barokowem kaznodziejstwie często zbytnio uwzględniano sprawy bieżące, czysto ziemskie [3]). Później, w 18 wieku np. proces ten pójdzie dalej [4]). Współczesne kaznodziej-

---

[1]) Zwraca na to uwagę bardzo słusznie Laros: Newman und die Kanzelsprache unserer Zeit (Hochland 1908 za lipiec).

[2]) Porów. Stingeder: Es wäre verlockend aus der Sammelmappe eigener Wahrnehmung am Tiber, wie an der Donau und am Rhein Pracht-exsemplare von kühnen Beweis sprüngen und klaffenden Beweislucken vom vermessenen Vertrauen auf die Gutmütigkeit oder Gedankenlosigkeit der Hörer u. s. w. beizubringen (op. cit. 97). Stąd też zaczerpnięto wiele myśli przy niniejszem zestawieniu.

[3]) Por. np. „Interregnum" Mijakowskiego.

[4]) Por. Stingeder op. cit. str. 49. Die Prediger suchten das Ihrige dazu beizutragen, das Leben vernünftig angefasst und durch Vernunft

stwo pod tym względem nie zawsze potrafi utrzymać złotą miarę. Grzeszy albo przez zbytnią abstrakcyjność jest jakiemś bujaniem w przestworach niebieskich i pomija znpełnie „bóle i sprawy“ człowieka dzisiejszego, albo znowu schodzi do realizmu 18 wieku, zwłaszcza w kazaniach t. zw. socyalnych [1]) tymczasem ideał jest pośrodku. Pokazać słuchaczowi niebo, zapalić go pożądaniem rzeczy pozaziemskich, ale nie zakrywać mu rzeczywistości—to jest zadaniem kaznodziei.

Przyrównano barokowe kaznodziejstwo do wystawy na której piętrzą się bez porządku i ładu różne cacka: dykteryjki, przykłady, porównania, metafory etc. [2]). Takie nagromadzenie motywów czysto dekoracyjnych ze stanowiska zasad wymowy kaznodziejskiej jest zawsze błędem, bo mija się ze swem powołaniem [3]).

---

glücklich gestaltet wurde. Schon der Klugheit sei es angemessen, lehrte man die Tugend zu lieben, und das Laster zu harren. Also geht die Pre digt darauf aus Lebensklugheit in die Köpfe zu pflanzen. Man lernt die Kunst das Leben zu verlängern und ermahnt zur Vorsicht im Gebrauch von Licht und Feuer... Eine Weihnachtspredigt handelt über Vorzug der Stallfütterung, und das Evangelium vom Palmensontag dient zu einer Abhandlung über Holzverschwendung und Forstfrevel. Am Gang der Jünger nach Emaus zeigte man den Nutzen des Spaziergehens; in der Osterpredigt sprach man über die Gefahr, lebendig begraben zu werden und zu Pfingsten über das Wesen und die Wirkung des Windes. Das Evangelium von dem Blinden, der am Wege bettelt, gab Anlass zu einer Predigt über Wegeverbesserung und Strassenpolizei und auf Grund des Wortes „Der Mensch lebt nicht vom Brod allein” würde der Segen des Kartoffelbaues dargetan”.

[1]) Zwłaszcza u protestantów kazania takie przybierają formę mowy agitacyjnej i partyjnej; znane też są t. zw. Schiller und Zarathustra—Predigten. W kaznodziejstwie katolickiem tak dziś modne „konferencye”, których cechą zasadniczą jest dowodzenie argumentami czysto rozumowymi z pominięciem Pisma św. i w ogóle objawienia i zbytnie przystosowanie się do zeświedczonego audytoryum, są tego dowodem.

[2]) Bardzo słusznie przestrzega Schleiniger, aby figur retorycznych nie uważać tylko jako dekoracye, a tak dziś często bywa: Wenn übrigens manche Lehrbücher die Figuren nur als Mittel eines „zierlichen” Stils vorführen, so lässt sich diese Auffassung als eine sehr einseitige und kleinliche bezeichnen: Kraft, Lebendigkeit, Anschaulichkeit der Rede — samtlich Eigenschaften die weit über blosser Zierlichkeit stehen sind die vorzüglichste Frucht eines guten Gębrauches der Figuren. (Grundzüge d. Beredsamkeit str. 199).

[3]) Por. Stingeder op. cit. str. 108: Ist die Illustration nicht Zweck, sondern nur Mittel, dann gilt als erster Grundsatz ihrer Verwendung: Mass halten. Weise Oekonomie ist die Hygiene der Reize. Zu viele Fenster gehen auf Kosten des Praktischen und Festen eines Gebäudes. Zu viel Geschichten und Bilder wirken in der Predigt wie ein flüchtiger Besuch

Dzisiejsze kaznodziejstwo rzadko grzeszy przez zbytek przykładów, częściej daje się właśnie odczuwać ich brak. Wiadomo, że my wszyscy, zarówno mniej lub więcej wykształceni, jak i prostacy myślimy za pomocą obrazów zmysłowych. Malowniczość, obrazowość, metoda poglądowa jest dziś w pedagogice jednym z pierwszych postulatów, a i w kaznodziejstwie jest to warunek niezbędny [1]).

Kaznodziejstwo wywodzi swój początek z Pisma św. i zawsze miarą jego wartości jest stosunek do Biblii. Kaznodziejom barokowym mamy pod tym względem sporo do zarzucenia: naciągają, dowolnie tłomaczą poszczególne teksty, a zdarza się czasem, że przy używaniu Pisma św. zdradzają brak należnego uszanowania. To wszystko mieliśmy już sposobność widzieć na przykładach u Mijakowskiego [2]); podobne rzeczy znajdziemy u innych kaznodziei XV-go i XVII wieku. Ale jedno przyznać musimy kaznodziejom barokowym: nawet w tych ich wadach [3]) przebija się wielka znajomość Pisma

---

einer Bildergalerie. Ein Eindruck wird durch den andern verwischt. Die Gedanken mussen durch Bilder erläutert nicht ersetzt werden. Linien ohne Farben wirken eintönig. Aber lauter Farben ohne Linien machen wässerige Augen".

[1]) Niezwykłe powodzenie pism Nietschego da się do pewnego stopnia wytłomaczyć jego przepysznym, czasem brutalnym, ale zawsze malowniczym i obrazowym językiem. W naszem kaznodziejstwie takie ustępy obrazowe jak np. u Dąbrowskiego są bardzo rzadkie. (Kazania świętalne Warszawa 1902[4] str. 158) „Kiedy św. Feliks z Noli uciekał przed prześladowcami swymi, którzy go zabić chcieli, napotkał po drodze framugę w murze, w której się skrył. Z zrządzenia Bożego znalazł się pająk, który framugę ową tak gęstą siatką zasnuł, że prześladowcy świętego Feliksa nie spostrzegli i pominęli. Pewien mąż święty czytając to zdarzenie, dopisał tę prześliczną uwagę: gdzie Chrystus Pan jest, tam pajęczyna staje się murem; gdzie zaś Chrystusa niemasz, tam mur staje się pajęczyną. Tak Panie i t. d. Ustęp ten zresztą zapożyczony jest u niemieckiego kaznodziei Eberharda (por. Stingeder op. cit. str. 108).

[2]) Śmieszne i uwłaczające powadze Pisma św. historyjki na tle apokryfów opowiada często Barletta np. ową o Jezusie zmartwychwstałym, co to chciał wysłać poselstwo do Matki Najświętszej, ale bał się go powierzyć Adamowi, aby się nie spóźnił, gdyż jabłka lubi, Ablowi też nie, bo go może zabić Kain, Noemu nie, bo może by się upił po drodze, Janowi nie, bo miał kiepskie ubranie, ani dobremu łotrowi, bo był kulawy, dopiero anioł zaniósł wieść radosną o Zmartwychwstaniu. (Cała ta historya zaczerpnięta z apokryfów jest w „Historyi o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim" Mikołaja z Wilkowiecka wyd. Windakiewicza Kraków 1893 r. str. 49—52).

[3]) Gdy np. Abraham a S-ta Clara w kazaniu o Trójcy św. wylicza ile razy spotykamy słowo „warum" w każdej z ksiąg Pisma św.

św. i chęć zainteresowania niem słuchaczy. Pod tym względem kaznodziejstwo dzisiejsze pozostało daleko w tyle za barokowem [1]). Brak Pisma św. w dzisiejszem kaznodziejstwie daje się odczuwać bardzo dotkliwie. Można przeczytać kilkadziesiąt kazań współczesnych a znajdziemy w nich stosunkowo nieliczne, utarte i ciągle te same powtarzające się teksty— znak że kaznodzieje nie czerpią ze źródła ale z drugiej ręki [2]). Jakie ubóstwo w porównaniu z obfitością i urozmaiceniem barokowem?! Kaznodziejstwo dzisiejsze prawie zatraciło samo poczucie że i Starego Testamentu można używać z pożytkiem: tego rodzaju cytaty w niem są nadzwyczaj rzadkie, gdy przeciwnie w barokowem przeważają nad Nowym Testamentem, a u Skargi mniejwięcej równoważą się.

Razi nas w baroku ciągłe alegoryzowanie i naciąganie Pisma św. do stosunków bieżących. Dziś pod tym względem panuje utarty szablon i pewna konwencyonalność. Na Ewangelię o sądzie ostatecznym mówi się stale o piekle, ewangelia o faryzeuszu i celniku daje zawsze okazyę do mówienia o pysze i pokorze, i t. d. Jak od tego skostnienia odbija korzystnie kaznodziejstwo barokowe gdy np. Mijakowski tekst genealogii Chrystusa Pana stosuje do znikomości rzeczy ziemskich w ogólności, a splendorów szlacheckich w szczególności, jak każdy tekst, a nawet odmianę tekstu umie rozmaicie dostosować do spraw współczesnych [3]).

---

[1]) Klasyczne dzieło Meyenberga (op. cit. str. 98) wprost zarzuca dzisiejszemu kaznodziejstwu „Ignorantiam seripturarum". Mamy mnóstwo danych na to, że znajomość biblii w XVI i XVII wieku była wielką nawet u świeckich. Wystarczy zacytować np. u nas Reja i Potockiego Wacława (o tym ostatnim por. A. Brückner „Ogród fraszek" Lwów 1907 t. II str. 464). Dzisiejsza nieznajomość Pisma św. ogólnie jest tak wielką, że podobnej napróżno szukalibyśmy w całej dziewiętnastowiekowej historyi cbrystyanizmu.

[1]) Inaczej było dawniej: Z kazań i pism Skargi zdołano wybrać prawie całe Pismo św. por. X. St. Okoniewski Pismo święte w dziełach X. Piotra Skargi. Poznań 1912 r.

[1]) Albo np. Olszewski gdy na tekst: Fundes super caput ejus lenticulam olei et fugies mówi: Czemu pomazawszy uciekł? poczekaj proroku, jużci to Jehu królem, proś o jaką wakancyą za uczynność o jakie biskupstwo albo opactwo, proś za pracę o nagrodę". Albo: książęta izraelskie usłyszawszy że Jehu królem został, jaki taki zrzucił z siebie płaszcz i usłał z nich majestat in similitudinem tribunalis. Czy to nie waszym trybunałom przymówka, w których na czas, nie na rozum, nie na sumienie, nie na biegłość w prawie patrzamy ale często bławatami, kołnierzami, rysiami i sobolami subselia zasadzamy, a zowiemy to ramieniem królewskiem. (Harmonia niebios i ziemie).

Pismo św. nigdy się nie przeżywa i nie starzeje, zawsze możemy je zastosować do bieżących potrzeb życiowych, znaleść w niem piękne myśli, sentencye, obrazy przez co kazanie nabiera siły przekonywającej i powagi nadziemskiej. Samo cytowanie Pisma św. zasadza się dziś na błędnej metodzie. Dawniej (i w kaznodziejstwie barokowem) uważano głównie na myśl i treść tekstu, które mówca wyjaśniał i wiązał w logiczny proces. Dzisiejszy kaznodzieja uczy od siebie, swemi słowami, a cytaty z Pisma św. przytacza jeno na poparcie swych wywodów, albo też dla upiększenia. Stąd nie wiążą się one organicznie z całością kazania, są tylko jego obramowaniem, dekoracyą. Możnaby je wyrzucić zupełnie, a tok kazania nic na tem nie straci. Dlatego kazania dzisiejsze pomimo nawet gęstych cytat biblijnych (co zresztą nie często się zdarza) nie mają tej powagi i namaszczenia, tego kolorytu i zapachu biblijnego, czem np. celują kazania Skargi.

Możnaby jeszcze dałej prowadzić taką paralelę między dzisiejszym stanem rzeczy, a kaznodziejstwem barokowem, gdzieby się okazało dowodnie, że to ostatnie choć tak osławione, choć tak wadliwe rzeczywiście, ma jednak wiele plusów, które bardzo by się przydały kaznodziejstwu dzisiejszemu; ale już to co dotąd powiedziano wystarczy aby przekonać, jak studyum kaznodziejstwa dawnego, a więc i barokowego może się przyczynić do lepszego pogłębienia i zrozumienia dzisiejszej wymowy kaznodziejskiej.

Pismo św. nigdy się nie przeżywa i nie starzeje, a wystarczy je zastosować do bieżących potrzeb życiowych, znajdować w niem piękne myśli, sentencje, obrazy przez co kazanie nabiera siły przekonywającej i powagi nadziemskiej. Samo cytowanie Pisma św. zasadza się dziś na błędnej metodzie. Dawniej (i w kaznodziejstwie barokowem) uważano słowne myśli i wyrazy tekstu, które mówca wyjaśniał i wiązał w logiczny proces. Dzisiejszy kaznodzieja mówi od siebie, swemi słowami, a cytaty z Pisma św. przytacza jedynie na poparcie swych wywodów, albo też dla upiększenia. Stąd nie wiążą się one organicznie z całością kazania, są tylko jego ornamentami, dekoracją. Możnaby je wyrzucić zupełnie, a tok kazania nic na tem nie straci. Dlatego kazania dzisiejsze pomimo nawet gęstych cytat biblijnych [illegible] często się zdarza) nie mają tej powagi i namaszczenia, tego kolorytu [illegible] biblijnego, [illegible] kazania Skargi[1].

Możnaby jeszcze dalej przeprowadzić taką paralelę między dzisiejszym stanem rzeczy, a kaznodziejstwem barokowem, [illegible]

[illegible]

dzisiejszej wymowy kaznodziejskiej.

[illegible]

[1] Inaczej było dawniej. Z kazań ks. Skargi zebrano [illegible] prawie całe Pismo św. por. X. St. [illegible] Pismo święte w dziełach X. Piotra Skargi. Poznań 1912.

[illegible]

Spis imion własnych.

Do nabycia we wszystkich księgarniach następujące dzieła wydane z zapomogi Kasy Pomocy dla osób pracujących na polu naukowem im. dr. med. Józefa Mianowskiego, lub ofiarowane na rzecz Kasy.

HISTORYA.

	Rb. kop.
BARANOWSKI IGNACY TADEUSZ. Księgi [illegible] I—I (1592—1600) 1907, 172	1.50
BARUCH MAKSYMILJAN. Boży [illegible]	1.—
— Pabianice, Rzgów i wsie okoliczne. Monogr. hist. dawnych dóbr kapituły Krakowskiej w Sieradzkiem i Łęczyckiem. 1903, 551	2.—
— Baryczkowie	1.50
* BIELIŃSKI JÓZEF dr. Królewski Uniwersytet Warszawski (1808—1831)	
** I 1907, 767+III, 4bb. ryc.	6.—
II 1910 VI+735	5.—
* III 1911, VIII+872 i Skorowidz 1912, 56	6.—
BOGUSŁAWSKI EDWARD. Metody i środki poznania dawnych przeżyć historycznych w przeszłości słowian. Kraków Warszawa 1901, 30	—.20
BOJASIŃSKI JÓZEF. Rządy tymczasowe w Królestwie Polskiem (Maj—Grudzień 1815), 1902, XX+269	
* CARO JAKOB. Dzieje Polski. Przeł. z niem. [illegible] Tom IV (1430—1455), 1897, X+419	—.35
V (1455—1480), 1898, 424+VIII	
VI (1481—1506), 1900, XII+II+431	
GESSLER J. F. Przeszłość Chorwatów.	
Część I, 1907, 154	—.25
II, zesz. 1, 1908, 66	.37
„ „ 2, 1909 (67—149)	.37
[illegible] JUSTYN FEL. Fr. Dzieje czeskie według źródeł	
I 1898, II+281+mapa [illegible]	—.50
II 1902, 367	—.50
* [illegible] Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego (1807—1831) 1913 4to, X, 256, V	2.50
GLOGER Z. Encyklopedja staropolska ilustrowana.	
I (A—D) 1900, 3[illegible]	
II [illegible] 1901, 3[illegible]	
III [illegible] 1902, 390	
IV [illegible]—Ż) 1903, 522. Całość w oprawie	15.—
GÓRSKI K. Historya artyleryi polskiej. 1902, 354	1.50
HALECKI OSKAR. Zgoda Sandomierska 1570. Warszawa-Kraków 1915	1.50
IWASZKIEWICZ JANUSZ. Litwa w roku 1812. 1912, str. XIV, 4[illegible]	1.25
KIPA EMIL. Fryderyk Gentz o Polsce (1795—1831). 1911, XV+135	—.60
KONARSKI K. Polska przed odsieczą Wiedeńską 1683. Warszawa 1914	1.25
KONARSKI K. [illegible] Warszawa 1915	1.—

Do nabycia we wszystkich księgarniach następujące dzieła wydane z zapomogi Kasy Pomocy dla osób pracujących na polu naukowem im. dr. med. józefa Mianowskiego, lub ofiarowane na rzecz Kasy:

HISTORYA.

Rb. kp.

BARANOWSKI IGNACY TADEUSZ. Księgi referendarskie. T. I. (1582—1602) 1910, 173 . . . . 1.50

BARUCH MAKSYMILIAN. Boże stopki . . . . 1.—

— Pabianice, Rzgów i wsie okoliczne. Monogr. hist. dawnych dóbr kapituły Krakowskiej w Sieradzkiem i Łęczyckiem. 1903, 361 . 2.—

— Baryczkowie 1.20

* BIELIŃSKI JÓZEF dr. Królewski Uniwersytet Warszawski (1816 —1831) —

** I 1907, 767+VII. tabl. ryc. . . . . 6.—

II 1912 VI+755 . . . . 3.—

* III 1911, VIII+877 i Skorowidz 1912, 54 . . . . . . 6.—

BOGUSŁAWSKI EDWARD. Metoda i środki poznania czasów przedhistorycznych w przeszłości słowian. Kraków-Warszawa 1901, 100 —.80

BOJASIŃSKI JÓZEF. Rządy tymczasowe w Królestwie Polskiem, (Maj—Grudzień 1815), 1902, XV+269 . . . . 1.—

* CARO JAKÓB. Dzieje Polski. Przeł. z niem. Stanisław Miećzyński. Tom —.35

IV. (1430—1455), 1897, X+419;

V. (1455—1480), 1899, 424+VIII;

VI (1481—1506), 1900, XII+II+431.

GAJSLER J. F. Przeszłość Chorwatów.

Część I, 1907, 134 . . . . —.75

" II, zesz. 1, 1908, 66 . . . . 37½

" " " 2, 1909 (67—149) 37½

GAJSLER JUSTYN FEL. Rys dziejów czeskich, skreślił według źródeł.

I—1888, II+281+mapa, chromolitog. . . . . —.50

II—1892, 361 . . . . —.50

* FR. GIEDROYĆ. Rada Lekarska Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego (1809—1867) 1913, str. X. 766, V 2.50

GLOGER Z. Encyklopedya staropolska ilustrowana.

I. (A—D), 1900, 316;

II. (D—K), 1901, 332;

III. (K—P), 1902, 350;

IV. (P—Ż), 1903, 523. Całość w oprawie . . . . . . 15.—

GÓRSKI K. Hlstorya artyleryi polskiej. 1902, 324 . . . . . . 1.50

HALECKI OSKAR. Zgoda Sandomierska 1570. Warszawa-Kraków 1915 1.50

IWASZKIEWICZ JANUSZ. Litwa w roku 1812. 1912, str. XIV, 441 . 1.50

KIPA EMIL. Fryderyk Gentz a Polska (1794—1831). 1910, XV+155 . —.60

KONARSKI K. Polska przed odsieczą Wiedeńską 1683. Warszawa 1914 1.25

KONARSKI K. Pałac Brühlowski. Warszawa 1915 . . . . . . 1.—

	Rb. kp.
* KONOPCZYŃSKI WŁADYSŁAW. Polska w dobie wojny siedmioletniej I (1755—1758), 1909, 548	1.50
II (1759—1763), 1911, 566	1.50
KRAUSHAR ALEKSANDER. Towarzystwo Królewskie przyjaciół nauk (1800—1832). Monografia historyczna osnuta na źródłach archiwalnych. Kraków—Warszawa.	
Księga I i II (tomów 3) bez zapomogi.	
Księga III. Czasy królestwa kongresowego, czterolecie pierwsze (1816—1820), 1902, VII+408	3.—
Księga III. Czasy królestwa kongresowego, czterolecie drugie (1820—1824), 1904, 476 z ilustr.	3.—
Księga III. Casy królestwa kongresowego, czterolecie przedostatnie (1824—1828), 1905, 501 z ilustr.	4.—
Księga III. Czasy królestwa kongresowego, ostatnie lala (1828—1830), 1905, 513 z ilustr.	4.50
Księga IV. Czasy polistopadowc. Epilog (1831 — 1836), 1906, 531 z ilustr.	4.50
Całość tomów 8	28.—
* — Dziennik podróży ks. Stanisława Staszica (1777—1791). Z autografu i jego kopji odnalezionych w papierach po b. Tow. Przyj. Nauk, znajdujących się w dziale rękop. Bibl. Un. w Warsz. I, 1903, 292.	
II, 1903, 281. Całość	2.40
* KRONIKA JANKA Z CZARNKOWA, archidyakona Gnieznieńskiego, podkanclerza Królestwa Polskiego (1370—1384). Przeł. z łac. wstępem i przyp. uzup. J. Żerbiłło. 1905, XVII+196	—.75
KUCHARZEWSKI JAN. Czasy paskiewiczowskie. Warszawa 1914 .	1.80
LORET MACIEJ. Między Jeną a Tylżą (1806 - 1907), 1902, XV+165 .	—.60
— Kościół katolicki a Katarzyna II (1772—1784), 1910, 321 . .	1.—
* MAŁCUŻYŃSKI WITOLD. Rozwój terytoryalny miasta Warszawy. 1900, 184+4 mapy. *(1.20)*	—.30
MĘCZKOWSKI WACŁAW dr. Monografie historyczne szpitali w Królestwie Polskiem.	
I. Szpital św. Ducha i św. Trójcy w Kaliszu; Szpital Starozakonnych w Kaliszu; Szpital w Milanowie. 1907, 480	1.50
MIERZYŃSKI A. Źródła do mytologii litewskiej	1.80
MORAWSKI KAZIMIERZ MARYAN. Ignacy Potocki (1750—1788). W. i K. 1911, XX+144	—.50
PRZEGLĄD HISTORYCZNY, dwumiesięcznik naukowy, wyd. pod red. J. K. Kochanowskiego. Rocznie w Warszawie	6.—
PAMIĄTKI POLSKIE NA OBCZYŹNIE wyd. pod rédakcyą Franciszka Pułaskiego.	
Zeszyt I—1907, 15+2 nlb.+7 tabl.	
„ II—1907, 4 nlb.+7 tabl.	
„ III—1907, 29—4+4 tabl.	
„ IV—1907, 43—58+7 tabl.	
„ V—1907, 59—76+7 tabl.	
„ VI—1907, 77—92+7 tabl.	
12 zeszytów	12.—
6 zeszytów	6.—
1 zeszyt	1.50
RODKIEWICZ ALEKSANDER JAN. Pierwsza Politechnika Polska (1825—1831). 1905, 267+XX	1.—

Rb. kp.

* RUDNICKI KAZIMIERZ. Biskup Kajetan Sołtyk (1715—1788), 1904, 297 1.—
SKAŁKOWSKI AD. Jan Henryk Dąbrowski (1755 — 1818). Cz. I. U schyłku dni Rzeczypospolitej (1755—1795), 1904, 392 . . 1.—
SMOLEŃSKI WŁADYSŁAW. Komisya Boni Ordinis. Warszawa, 1913. —.45
* SOKOLNICKI MICHAŁ. Generał Michał Sokolnicki (1760—1815). 1912, XIV+448 . . . . 1.50
SZPERL L. Materyały do historyi Szkoły Głównej Warsz. Rada Wydz. Matem.—Fiz. Chemicz. Pracownia Chemiczna. 1913, 70+10 tabl. —.60
WACHOWSKI KAZIMIERZ. Słowiańszczyzna zachodnia. Stud. hist. 1903, 271 . . . . 1.20
* WIERZBOWSKI TEODOR. Dwa fragmenty ksiąg kancelaryjnych królewskich z 1-ej połowy XV w. 1907, 47+1 . . . . . . —.50
* — Matricularum Regni Poloniae summaria, excussis codicibus, qui in Chartophylacio Maximo Varsoviensi asservantur, contexuit indicesque adiecit. Pars I. Casimiri IV regis tempora complectens (1447—1492) 1905, 191 . . . . 3.—
na pap. czerp. . . . . 4.—
Pars II. Johannis Alberti regis tempora complectens (1492—1501), 1907 VIII+190+1 nlb. . . . . 3.—
na pap. czerp. . . . . 4.—
Pars III. Alexandri regis tempora complectens (1501—1505. 1908, IV+III+302+1 nlb. . . . . 3.—
na pap. czerp. . . . . 4.—
Pars IV. Sigismundi I regis tempora complectens (1507—1548). Volumen 1-um Acta cancellariorum (1507—1548). 1910, VII+477+1 nlb. . . . . 6.—
na pap. czerp. 7.50
Volumen 2-um Acta vicecancellariorum (1507—1535), 1912, 476+1 nlb. na pap. czerp. . . . . 3.—
Volumen 3-um . . . . 6.—
* — Komisya Edukacyi narodowej (1773—1794). Monografia histor.
— I. Opracowania i źródła drukowane. Źródła archiwalne, 1911, 186 1.20
* — Komisya edukacyi narodowej i jej szkoły w Koronie (1780—1793).
— I. Raporty szkół wydziałowych i podwydziałowych składane szkole Głównej Koronnej:
Zesz. I. Szkoły wydziałowej Warszawskiej w latach 1782—1789. 1901, V+86 . . . . —.60
Zesz. II. Szkoły podwydziałowej Łęczyckiej w latach 1778—1787. 1902, 57 . . . . —.40
Zesz. III. Szkoły podwydziałowej Płockiej w latach 1778—1789. 1903, 192 . . . . 1.20
Zesz. IV. Szkoły podwydziałowej Pułtuskiej w latach 1778—1789. 1903, 194 . . . . 1.20
Zesz. V. Szkoły podwydziałowej Rawskiej w latoch 1775—1790. 1905, 108 . , . . . , ... —.70
Zesz. VI. Szkoły podwydziałowej Węgrowskiej w latach 1775—1790. 1903, 79 . . , ... —.50
Zesz. VII. Szkoły wydziałowej Poznańskiej w latach 1777—1789. 1905, 235 . . . . 1.50
Zesz. VIII. Szkoły podwydziałowej Kaliskiej w latach 1778—1790. 1907, 133 . . . . —.80
Zesz. IX, Szkół podwydziałowych Toruńskiej, Trzemuszyńskiej i Wschowskiej 1777—1790. 1910, 130 . . . . —.90

Rb. kp.

— II. Zesz. XXIII. Raporty szkół niższych o szkołach parafialnych, 1776—1793, 1908, IV+172+III . . . . 1.—

— III. Zesz. XXIV. Raporty generalnych wizytatorów z r. 1774, 1906, 126 . . . . —.80

Zesz. XXV. Raporty generalnych wizytatorów z lat 1774—1782, 1907, 94 . . . . —.60

Zesz. XXVI. Raporty generalnych wizytatorów z r. 1783, 1910, 100 —.70

Zesz. XXVII. Raporty generalnych wizytatorów z r. 1784, 1911 . —.60

Zesz. XXVIII . . . . —.40

— IV. Zesz. XXXV. Protokół posiedzeń komisyi rozdawniczej Koronnej 1774—1776. 1912, 59 . . . . 1.—

Zesz. XXXVI. Protokóły posiedzeń Towarzystwa do ksiąg elementarnych 1775—1792, 1908, IV+118+1 . . . . . . —.80

Zesz. XXXVII. Protokóły posiedzeń Komisyi edukacyi narodowej, 1777—1789, 1910, 190 . . . . 1.20

Zesz. XXXVIII 1.50

WIERZBOWSKI TEODOR. Uchansciana czyli zbiór dokum. wyjaśniających życie i działalność Jakóba Uchańskiego, arcyb. gnieźn. († 181).

I. Korespond. Uch. (1549—1581) i wyjątki z Acta decretorum kapituły Gnieźn. (1562—1581). 1884, VIII+XV+XLIV+441.

II. Różne dokum. (1537—1581), Uchansciana Vladislaviensia (1557—1562) zebr. Zenon Chodyński. 1885, IV+XVII+480.

III. Koresp. Uch. z Hozyuszem (1561—1573). Listy do Uch. (1554—1565). Poselstwo Polskie do Rzymu (1548—1578). Biogr. Uch. przez Załuskiego, Achscego Corcusa Elegia gratulatoria 1559. 1890 II+IV+XIII+351.

IV. Poselstwa papieskie w Polsce (1560—1581). Dokumenty (1534—1592) 1892 IV+VII+III+II+401. V. J. Uchański Arcyb. gnieźn. (1502—1581) monografia historyczna 1895 854 + tabl. geneal. Tom. . . . . 3.—

* WIERZBOWSKI TEODOR. Vademecum. Podręcznik do studyów archiw. dla hist. i praw. polskich. 1908, VIII+188, w oprawie . 1.20

WITANOWSKI-RAWITA MICHAŁ. Kłodawa i jej okolice pod względem historyczno-ludoznawczym. Z rys. or. Jana Olszewskiego. 1905, 285 . 1.50

* Gwiazdka oznacza dzieła wydane z zapomóg warunkowo zwrotnych.